



MROCZNA PODRÓŻ

ELAINE CUNNINGHAM

Przekład
ANDRZEJ SYRZYCKI



Tytuł oryginału
DARK JOURNEY

Redaktor serii
ZBIGNIEW FONIAK

Redakcja stylistyczna
MAGDALENA STACHOWICZ

Redakcja techniczna
ANDRZEJ WITKOWSKI

Korekta
BARBARA CYWIŃSKA
JOANNA LEWANDOWSKA

Ilustracja na okładce
STEVEN D.ANDERSON

Skład
WYDAWNICTWO AMBER

Copyright © 2002 by Lucasfilm, Ltd. & TM.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2002 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-241-0117-9

*Erikowi Kulisowi, mojemu bratankowi
- sympatykowi Gwiezdných Wojen, który miał odwagę wstać
i wrzasnąć „Nie!” w wypełnionej po brzegi sali kinowej,
kiedy zobaczył, jak zakończyła się walka
Obi-Wana z Darthem Maulem.*

ROZDZIAŁ

1

Zza krawędzi Myrkra wylaniała się oślepiająca tarcza wschodzącego słońca. Bez-kresne lasy północnej półkuli zaczynały się jarzyć zielonym blaskiem. Oglądana z przestworzy planeta sprawiała wrażenie porośniętej bujną roślinnością. Wyglądała zupełnie jak Yuuzhan'tar, dawno zaginiony świat z legendy Yuuzhan Vongów.

Przy iluminatorze kapłanostatku stali dwaj Yuuzhanie. W głębokiej zadumie i milczeniu spoglądali na wschodzące słońce. Jeden był wysoki i wychudzony, miał ukośnie ścięte czoło i arystokratyczne rysy twarzy, na której widniały ślady wielu ofiarnych aktów. Ślady te, podobnie jak zawój, który osłaniał jego głowę, dowodziły, że jest arcykapłanem. Jego towarzysz był młodszy i silnie umięśniony. Emanowała z niego taka siła, że na pierwszy rzut oka trudno byłoby powiedzieć, gdzie kończy się wojownik, a zaczyna pancerz. Można było odnieść wrażenie, że widzi się skomplikowaną żywą broń. Wojownik miał ponurą minę i wpatrywał się w iluminator z takim napięciem, że chociaż stał w pełnej szacunku odległości od kapłana, wyglądało, jakby poruszał się do przodu.

W pewnej chwili kapłan wyciągnął rękę i wszystkimi trzema palcami pokazał wschodzące słońce.

- Świt - wyrecytował. - Płomienny kres śmiertelnej nocy.

Chociaż Harrar posłużył się wyświechtanym przysłowiem, w jego zwróconych na odległą planetę oczach malował się prawdziwy szacunek. Młodszy wojownik dotknął czoła dwoma palcami w geście świadczącym o pobożności, ale było widać, że jego uwagę, bardziej niż wschód słońca Myrkra, zaprzęta tocząca się w przestworzach bitwa.

Na tle ciemnozielonej tarczy planety widniała koralowa bryła rozmiaru pięści. Była starzejącym się światostatkiem. Wyglądała na opuszczoną i wymarłą, ale wciąż jeszcze stanowiła dom dla setek Yuuzhan Vongów, usługujących im stworzeń i zwyczajnych niewolników. Harrar dostrzegł pierwsze oznaki toczącej się bitwy, dopiero kiedy kapłanostatek zmniejszył odległość dzielącą go od Myrkra. W przestworzach roily się mikroskopijne koralowe punkciki, z których wytryskiwały raz po raz cienkie nitki ognia. W nieregularnych odstępach czasu pojawiały się także płomieniste kule plazmy. Jeżeli naprawdę życie było bólem, światostatek sprawiał wrażenie bardzo żywotnego.

- Przylecieliśmy w samą porę - odezwał się kapłan, przenosząc spojrzenie na młodego wojownika. - Wygląda na to, że ci młodzi *Jeedai* za wszelką cenę pragną się stać godnymi ofiarami.

- Jest tak, jak powiadasz, Eminencjo.

Uprzejme słowa zabrzmiały jednak dość sucho, jakby młody Yuuzhanin nie przywiązywał do nich zbyt wielkiej wagi. Harrar odwrócił się i zmierzył go podejrzliwym wzrokiem. Rozdźwięk między kapłanami a dowódcami wojsk stawał się coraz wyraźniejszy, ale nawet patrząc uważnie na Khalee Laha, kapłan nie mógł mu niczego zarzucić.

Syn wojennego mistrza, Tsavonga Laha, wyróżniał się wśród Yuuzhan Vongów. Normalną szarą karnację było widać tylko na wąskich paskach i zawijasach, pozostawionych między wieloma czarnymi bliznami i tatuażami. Z implantowanych szpikulców na ramionach zwieszała się peleryna władzy. Inne wszczepione kolce wyrastały z łokci i kostek palców. Pośrodku czoła widniał pojedynczy krótki, gruby róg. Harrar wiedział, jak trudno było coś takiego implantować; dowodziło to, że właściciel okazał się osobą naprawdę godną.

Kiedy kapłan usłyszał, że w charakterze wojskowej eskorty przydzielono mu tego właśnie obiecującego wojownika, poczuł się naprawdę zaszczycony, ale i zaintrygowany. Wiedział jednak, że musi się mieć na baczności. Jak każdy prawdziwy kapłan Yun-Harli, bogini zwodzicielek, uwielbiał gry, w których należało oszukiwać przeciwnika. Prawdziwym mistrzem w knuciu skomplikowanych intryg był jego dobry przyjaciel, Tsavong Lah; Harrar przypuszczał, że tego samego powinien się spodziewać po swoim młodym dowódcy.

Khalee odwrócił się i wytrzymał siłę spojrzenia arcykapłana. W jego oczach malowała się szczerłość i szacunek.

- Czy mogę powiedzieć, co myślę. Eminencjo? - zapytał.

Harrar zaczynał się domyślać, dlaczego Tsavong Lah wysłał syna na służbę do kapłana sekty zwodzicielek. Szczerłość była słabością i mogła się przyczynić do czyjejś zguby.

- Jeżeli o to chodzi, powinieneś wziąć pod uwagę osąd wojennego mistrza - doradził, kryjąc słowa przestrogi pod pozorem zgody.

Młody Yuuzhanin poważnie kiwnął głową.

- Tsavong Lah powierzył ci zadanie złożenia w ofierze bliźniąt *Jeedai* - zaczął. - Powodzenie jego ostatniego przeszczerpu jest wciąż jeszcze w rękach bogów, a ty jesteś jego wybranym pośrednikiem. To, co wojenny mistrz szanuje, ja darzę czcią i wielbię.

Kończąc zdanie, przyklęknął na jedno kolano i w pełnym szacunku geście pochylił głowę.

Harrar wcale nie zamierzał nakłaniać młodzieńca do takich wypowiedzi, ale Khalee Lah sprawiał wrażenie zadowolonego kierunkiem, jaki przybrała ich rozmowa. Wstał i ponownie skierował spojrzenie na unoszący się w przestworzach światostatek.

- A zatem będę szczery - powiedział. - Wydaje się, że bitwa nie przebiega tak po-myślnie, jak się spodziewano. Może nawet nie tak dobrze, jak meldował Nom Anor.

Harrar zmarszczył czoło i obrzucił wojownika gniewnym spojrzeniem. Wprawdzie także nie miał zbyt wysokiego mniemania o umiejętnościach yuuzhańskiego szpiega, ale Nom Anor piastował stanowisko egzekutora i nikt nie powinien pochopnie go krytykować.

- Takie słowa mogą zostać poczytane za dowód zdrady, młody przyjacielu - ostrzegł.

- Prawda nigdy nie oznacza zdrady - wyrecytował Khalee Lah.

Kapłan zastanowił się nad tym, co usłyszał. Kapłani Yun-Harli i niektórzy inni członkowie społeczności Yuuzhan Vongów uważali to przysłowie za ironiczny dowcip, ale w głosie młodego wojownika brzmiała niewątpliwa szczerłość.

Harrar postarał się nadać swoim rysom wyraz takiej samej szczerości, jaki malował się na twarzy jego rozmówcy.

- Jaśniej - rozkazał.

Khalee Lah wyciągnął rękę, aby wskazać ciemny mały kształt, oddalający się od rosnącej w oczach koralowej bryły pod ostrym kątem do wektora lotu kapłanostatku.

- To „Ksstarr” - powiedział. - Fregata, na której pokładzie przyleciał na Myrkr Nom Anor.

Harrar pochylił się i zbliżył twarz do iluminatora, ale jego wzrok nie mógł dorównać wspomaganym przez implanty oczom wojownika. Kapłan dotknął dłonią portal. W odpowiedzi na jego polecenie cienka błona mruźna zmieniła kształt, aby zapewnić większą ostrość i nawet niewielkie powiększenie.

- Masz rację - mruknął, kiedy dostrzegł wyraźne guzy i wybrzuszenia na spodzie zbliżającej się jednostki. - Jeżeli walka z *Jeedai* jest prawie wygrana, jak meldował Nom Anor, to dlaczego ucieka z pola bitwy? Muszę z nim natychmiast porozmawiać.

Khalee Lah odwrócił się w stronę drzwi i powtórzył słowa kapłana, nadając im formę rozkazu. Stojący przy drzwiach strażnicy skrzyżowali ręce i grzmotnęli się pięściami w przeciwną stronę ramiona, po czym wybiegli, aby wykonać rozkaz dowódcy.

Chwilę potem coraz głośniejszy stukot chitynowych butów oznajmił o zbliżaniu się podwładnego. W pokoju pojawiła się wytatuowana w jaskrawozielone i żółte zawiąsy młoda wojowniczką. W szponiastych dłoniach trzymała karbowany przedmiot. Skłoniła się, pokazała villipa Harrarowi i umieściła stworzenie na niewielkim postumencie.

Kapłan odprawił ją niecierpliwym machnięciem ręki i pogłaskał inteligentną kulę. Zewnętrzna warstwa spłynęła do tyłu i odsłoniła miękką tkanę, która zaczęła się układać w nieforemny wizerunek poznaczonej bliznami twarzy Noma Anora. Jeden oczodół egzekutora był pusty i zapadnięty, a otwarta powieka niemal stykała się z widocznym pod okiem niebieskim workiem w kształcie półksiężyca. Plujący jadem playerin boi, który kiedyś tkwił w oczodole i wyróżniał Noma Anora spośród innych Yuuzhan, zniknął, i wszystko wskazywało, że egzekutor nie uzyskał jeszcze pozwolenia na zastąpienie go następnym.

Wyraźnie zadowolony Harrar zmrugał oczy. Nom Anor wielokrotnie poniósł klęskę, ale ani razu nie zgodził się przyjąć odpowiedzialności za swoje czyny. Zachowując się w sposób niegodny yuuzhańskiego wojownika, zawsze starał się obarczać winą inne

osoby. Kiedy jedna z jego szpiegowskich wypraw zakończyła się fiaskiem, przejściowej degradacji nie ustrzegł się nawet sam Harrar. Chociaż do porażki przyczynili się w znacznej mierze agenci egzekutora, Nom Anor wykpił się jednak naganą. Na widok zniekształconej twarzy szpiega Harrar doszedł do przekonania, że bogowie sami decydują kiedy wymierzyć sprawiedliwość.

Chociaż wizerunek twarzy Noma Anora był zniekształcony i rozmyty, egzekutor sprawiał wrażenie zniecierpliwionego, a może nawet rozdrażnionego.

- Wasza Eminencjo? - odezwał się pytającym tonem.

- Chcę usłyszeć twój raport - przerwał mu szorstko kapłan.

Zobaczył, że jedyne oko rozmówcy zwięża się, i przez chwilę myślał, że rozmówca zaprotestuje. Jako specjalny agent, egzekutor rzadko musiał składać kapłanom jakiegokolwiek meldunki. Kiedy jednak cisza przeciągnęła się poza granice, które mogłyby świadczyć o urażonej dumie, Harrar zaczął się obawiać, że podejrzenia Khalee Laha nie odbiegają daleko od ponurej prawdy.

- Poniosłeś klęskę? - zapytał.

- Ponieśliśmy kilka strat - poprawił go Nom Anor. - Królowa voxynów nie żyje, a jej komórki uległy zniszczeniu. Dwoje Jedi, których przetrzymywano w celach światostatku, uciekło, podobnie jak kilkoro napastników.

Harrar przeniósł spojrzenie na młodego wojownika.

- Widziałeś okręt, którym niewierni rzucili się do ucieczki? - zapytał.

Oczy Khalee Laha rozszerzyły się w nagłym zrozumieniu. Przez chwilę na jego poznaczonej bliznami twarzy malowało się niedowierzanie, które szybko przerodziło się w coś w rodzaju gniewu.

- Zapytaj, kto pilotuje „Ksstarra”, egzekutor czy niewierni - doradził młody Yuuzhanin.

Harrar uświadomił sobie, że nie pomyślał o takiej możliwości. Zwrócił się do dostrójonego villipa i szybko powtórzył pytanie.

- Jedi zdołali opanować fregatę - przyznał niechętnie Nom Anor. - Ścigamy ich i jesteśmy pewni, że kiedy ich schwytemy, odniesiemy jeszcze jedno wielkie zwycięstwo.

„Schwytemy”, a nie „zabijemy”. Harrar poczuł, że coś ścisza mu żołądek. To potwierdzało tożsamość przynajmniej jednej osoby spośród uciekających Jedi.

- Schwytemy! - parsknął pogardliwie Khalee Lah. - Lepiej zamieńcie ten zbezczeszczonej okręt w koralowy popiół! Jaki yuuzhański pilot chciałby latać jednostką zbrukaną przez niewiernych?

- Udało się nam zabić kilkoro Jedi - ciągnął Nom Anor, nie zwracając uwagi ani na wyraz zrozumienia na twarzy kapłana, ani na kąśliwą uwagę młodego wojownika. - Jednym z nich był młody brat bliźniąt Solo. Kiedy wojenny mistrz się dowiódł, że Jacen Solo żyje i jest naszym więźniem, z pewnością będzie zadowolony.

- Jacen Solo - powtórzył Harrar. - A co z jego bliźniaczą siostrą, Jainą Solo?

Tym razem cisza trwała tak długo, że villip kapłana zaczął powracać do pierwotnego stanu.

- Ścigamy ją- odezwał się w końcu egzekutor. - Jedi nie zdołają pilotować okrętu takiego jak „Ksstar” ani dobrze, ani długo.

- To dziwne, że w ogóle go pilotują! - wtrącił się Khalee Lah.

Harrar spiorunował go wzrokiem i odwrócił się do villipa.

- Domyślam się, że ścigając Jainę, nie zabrałeś na pokład tego Jacena Solo. Podobno *Jeedai* umieją się porozumiewać nawet na bardzo duże odległości bez pomocy villipów ani mechanicznych błuźnierstw. Jeżeli to prawda, Jacen ostrzeże siostrę, że się zbliżacie.

Khalee Lah sapnął pogardliwie.

- Jakież to myśliwy ozdabia dzwoneczkami szyje sfory swoich bissopów? - zadrwił.

Chociaż jego uwaga dowodziła nieroztropności, Harrar przekonał się ze zdumieniem, że uśmiecha się wbrew własnej woli. Uważał, że Nom Anor został splugawiony w wyniku kontaktu z nieczystymi i słabymi niewiernymi. Sama myśl, że egzekutor, nie troszcząc się o własną godność, podążał śladami sfory zawziętych jaszczuropsów, taplał się w błocie i brodził po bagnach, sprawiała mu jednak przewrotną radość.

Egzekutor poświęcił trochę czasu, żeby zastanowić się nad tym, co usłyszał od Harrara.

- Eminencjo, czy masz wojskową eskortę? - zapytał w końcu.

- Tak. Kapłanostatkowi towarzyszy dwunastu pilotów koralowych skoczków - przyznał Harrar. - Czy mamy ruszać w pościg za Jainą Solo?

Ukazywany przez villipa wizerunek twarzy egzekutora przesunął się w dół i w górę, co odpowiadało kiwnięciu głową.

- Jak słusznie zauważyłeś, Eminencjo, ryzyko nawiązania wzajemnego kontaktu przez bliźnięta Jedi jest bardzo duże - zaczął Nom Anor. - Ja tymczasem przekażę Jacena Solo w ręce wojennego mistrza.

- Dzięki czemu całą zasługę przypisze sobie egzekutor, a ewentualna porażka spadnie na głowę kapłana - odezwał się Khalee Lah, szczerząc zęby w pogardliwym uśmiechu.

Harrar odwrócił się plecami do villipa.

- Szybko się uczysz - powiedział cicho. - Na razie jednak nie będziemy się przemawiali ambicjami Noma Anora. Otrzymałeś rozkaz, żeby towarzyszyć mi podczas lotu na Myrkr, nic więcej. To ja powinienem dopilnować, żeby złożono w ofierze bliźnięta *Jeedai*. To moim obowiązkiem jest ściganie Jajny Solo. Nie musisz mi towarzyszyć w dalszej podróży.

Wojownik nie tracił jednak ani chwili na rozważenie tej propozycji.

- Ta *Jeedai*, ta Jaina Solo, pilotuje żyjący okręt - zaczął. - To obraza dla mnie jako wojownika. Uciekła ze świątostatku. To nie powinno było się wydarzyć. Jest bliźniaczką, a to, całkiem słusznie, jest zastrzeżone tylko dla bogów albo stanowi oznakę wielkości. Uznaję to za błuźnierstwo. Będę ją ścigał aż do najbardziej zapadłego kąta tej galaktyki, nawet gdybym musiał się czepiać pary stopionych grutchinów.

- Umiesz przekonująco mówić - powiedział oschle Harrar. Odwrócił się do villipa ukazującego oblicze egzekutora. - Złapiemy tę Jainę Solo - obiecał.

- Zawahałeś się, Eminencjo - zauważył Nom Anor. - Jesteś pewien, że sobie poradzicie?

- Tak brzmi rozkaz wojennego mistrza - oznajmił kapłan. Rzucił okiem na Khalee Laha i dodał dość cierpko: - To będzie coś w rodzaju świętej krucjaty.

Młody wojownik nie zauważył jego sarkazmu i z powagą kiwnął głową. Przez jego twarz przemknął wyraz, który czasami się pojawiał, ale Harrar nigdy do końca go nie rozumiał.

Nagle yuuzhański kapłan poczuł lodowaty dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Zawsze uważał zapał, jaki okazywał Khalee Lah, za niebezpieczny i niezrozumiały. Wiara wojownika miała w sobie coś ze sztuki mistrzów przemian. Przesycała żartobliwe słowa Harrara przebiegłą ironią którą kapłan zawsze uważał za domenę swojej bogini.

A zresztą czy nie mówią że Yun-Harla rezerwuje najsprytniejsze sztuczki dla tych, którzy służą jej najwierniej i najlepiej?

ROZDZIAŁ

2

Anakin nie żyje. Jacen dostał się do yuuzhańskiej niewoli.

Tylko te dwie myśli krążyły w odrętwiałym mózgu JAINY. Rozbrzmiewały w nim ponurym echem i zakłócały wewnętrzną ciszę, równie głęboką jak otaczający ją ocean przestworzy.

Jej myśli zakłócały nie tylko odgłosy toczącej się bitwy, ale także gorączkowe komentarze siedmiorga młodych Jedi, którzy ze wszystkich sił starali się pilotować porwany nieprzyjacielski okręt. Podobnie jak jej towarzysze, Jaina była posiniaczona, poobijana i umazana błotem. Jak wszyscy, spędziła wiele dni w yuuzhańskiej niewoli i stoczyła wiele bitew, które trwały zbyt długo i kosztowały ją stanowczo zbyt wiele.

Z yuuzhańskiego światostatku wyrwało się tylko dziewięcioro Jedi. Zabrali ciało młodego przywódcy i odlecieli na pokładzie niewielkiego odpowiednika fregaty. Opanowali go bardzo szybko i zdumiewająco łatwo. Jaina jak przez mgłę przypominała sobie trawiący ją gniew i zabójcze światło. Pamiętała też, że jej przyjaciel, Zekk, zepchnął ją z fotela pilota i posadził na yuuzhańskim odpowiedniku stanowiska artylerzysty. Siedziała teraz na samym brzeżku zbyt dużego fotela i raz po raz wypuszczała kule stopionej skały. Mierzyła do pilotujących koralowe skoczki Yuuzhan Vongów, którzy starali się schwytać młodych Jedi i odzyskać porwany przez nich okręt.

Z dziwną pustką w głowie, przyglądała się sobie jakby z pewnej odległości. Słuchając jej rozkazów, nieznanemu okręt wypuszczał płonącą plazmę. Nieprzyjacielskie koralowe skoczki płonęły jeden po drugim, a twarze pilotujących je wojowników jaśniały niczym jaskrawe błyski, wyraźnie widoczne na tle ciemnego płótna przestworzy. To wszystko było chyba gorączkowym snem, a Jaina jedną z bohaterek śniącego się jej koszmaru.

Jacen dostał się do niewoli.

To chyba nie może być prawda. To niemożliwe. Jacen żyje. Musi żyć. Jak mogłaby dalej żyć, gdyby umarł? Brat bliźniak stanowił zawsze jakąś część jej samej, podobnie jak ona stanowiła część jego. Tak trwało, jeszcze zanim się urodzili. To, kim byli, nie da się oddzielić od tego, co nawzajem dla siebie znaczyli.

Myśli koziółkowały jej w głowie niczym X-skrzydłowiec, którego pilot stracił panowanie nad sterami. Wreszcie jednak Jaina przypomniała sobie, że jest asem pilotażu, i wyprowadziła myśli z niekontrolowanego lotu nurkowego.

Zaczerpnawszy porcję energii Mocy, doszła do granic swoich możliwości i uwolniła myśli, aby dosięgnąć nimi brata. Tam, gdzie powinien być, wyczuła jednak tylko czerń, równie nieodgadnioną jak przestworza. Zaczęła więc badać swój umysł i gorączkowo poszukiwać w nim miejsca gdzie zawsze znajdowała brata. Tam także natrafiła tylko na nieprzeniknioną zasłonę.

Jacen zniknął. Jego siostra nie czuła smutku, tylko ból rozłąki.

Nagle na porwany okręt poleciała ognista kula plazmy. Jaina wypuściła ku niej swoją kulę. Jej pocisk poszybował niczym mściwa kometa. Obie kule spotkały się niczym fale biegnące w przeciwne strony po powierzchni oceanu. We wszystkie strony poleciały bryzgi ognistej plazmy.

Zekk zboczył raptownie z kursu, jakim dotąd prowadził odpowiednik fregaty. Naprzężając do granic wytrzymałości włókna sterownicze rękawic pilota, starał się uniknąć trafienia przez ogniste szczątki.

Na szczęście dla młodych Jedi, wektor lotu musieli także zmienić ich yuuzhańscy prześladowcy. Uciekinierzy zyskali kilka cennych chwil względnego spokoju. Nie groziło im żadne niebezpieczeństwo, nie stanowili celu dla nikogo.

Jaina obróciła się na fotelu artylerzysty i spojrzała na malejącą bryłę yuuzhańskiego światostatku. To tam zginął Anakin i tam musieli pozostawić jego starszego brata. Uznała to za dziwne i do pewnego stopnia niesprawiedliwe, że tak straszliwe miejsce przeistoczyło się w niewielką bryłę czarnego korała.

- Wrócimy po ciebie, Jacenie - obiecała. - Trzymaj się. Wrócimy po ciebie.

Ja wrócę po ciebie, dodała w myśli. Gdyby to okazało się konieczne, zamierzała udać się tam nawet sama, podobnie jak Anakin wyprawił się samotnie na Yavina Cztery, aby uwolnić Tahiri.

A teraz Anakin nie żył, a posiniaczona i pogrążona w rozpacz Tahiri tkwiła przy jego zwłokach, jakby ich strzegła. Drobną, jasnowłosa dziewczyna płonęła w Mocy niczym gwiazda supernowa. Jaina nie mogła nic poradzić, że wyczuwa jej rozpacz. Więź łącząca Anakina i Tahiri różniła się od tej, jaka łączyła ją i Jacena, ale i jedna, i druga była bardzo silna.

Uświadomienie sobie tego uderzyło Jainę niczym ogłuszający chrabąszcz. Anakin i Tahiri. Jakie to dziwne. A jednak wydawało się słuszne i doskonałe.

W oczach JAINY zakręciły się łzy; zobaczyła przez nie nadlatujący ognisty pocisk, otoczony śmiercionośnymi tęczkami. Siedzący na fotelu pilota Zekk zaklął pod nosem i skierował dziób porwanej fregaty ostro na bakburkę. Żyjący okręt skoczył w górę i skręcił w bok tak nagle, że chyba wszyscy poczuli ten skok. Płonąca plazma osmaliała spód fregaty i z przenikliwym, zawodzącym skrzeczeniem ścięła rozsiane tam w nieregularnych odstępach koralowe guzy.

Jaina wyciągnęła lewą dłoń z żyjącej rękawicy, przycisnęła ją do twarzy percepcyjny kaptur i otarła łzy z oczu. Jedi palcami prawej ręki całkiem wprawnie wyostrzyła obraz nadlatującego celu. Wsunęła lewą dłoń z powrotem do rękawicy, zacisnęła ją w

pięść i posłała w kierunku nadlatującego wroga kulę plazmy chwilę wcześniej, zanim nieprzyjacielski pilot wystrzelił następną.

Pocisk Jaina trafił yuuzhańskiego skoczka w ułamku sekundy między atakiem a wytworzeniem ochronnego pola. Z kadłuba nieprzyjacielskiego myśliwca strzeliła fontanna odłupanych okruchów koralu yorik, a kiedy stopiona skała omyła burty, dziób rozjarzył się złowieszczym, rubinowym blaskiem. Na powierzchni iluminatora koralowego skoczka pojawiły się pęknięcia i szczeliny.

Jaina nie przerywała ognia. Strzelając raz po raz, wybierała chwile, które doskonale wyczuwała dzięki dwóm latom praktyki i zbyt wielu powietrznym walkom. Wytworzona przez koralowy skoczek miniaturowa czarna dziura pochłonęła pierwszy pocisk. Nie poradziła sobie jednak z następnym, który okazał się zbyt groźny dla poważnie nadwątłego kadłuba. Yuuzhański myśliwiec rozleciał się na kawałki, a jego pilot zakończył życie w mroku przestworzy.

- Znam to uczucie - mruknęła Jaina.

Nagle uświadomiła sobie, że na jej ramieniu spoczęła czyjaś drobna, ale silna ręka. Posługując się Mocą wyczuła obecność Tenel Ka -niby znaną a jednak jakąś inną. Musiało upłynąć kilka chwil, zanim Jaina zrozumiała przyczynę. Jej przyjaciółka, zazwyczaj prostolinijna i bezpośrednia jak gotowy do strzału blaster, teraz starannie ukrywała swoje uczucia.

- Robimy dla Jacena to, co powinniśmy - odezwała się stanowczym tonem. - Yuuzhanie mają tylko jednego bliźniaka, więc nie skrzywdzą żadnego. Podejrzewaliśmy to od początku, ale teraz mamy pewność. Robią wszystko, byle tylko nie zniszczyć tego okrętu.

- To żaden dowód - mruknął Zekk, zbaczając ostro z kursu w przeciwną stronę, aby uniknąć spotkania z następną kulą plazmy.

- To fakt - stwierdziła bez ogródek młoda wojowniczką. - Zekku, ostatnie dwa lata pilotowałeś towarowe transportowce. Nabrałeś niezłej wprawy, ale kiepsko radzisz sobie podczas tej ucieczki.

- Tak? - burknął z przekąsem urażony młodzieniec. - Jeśli chcesz wiedzieć, tylko dzięki moim staraniom jeszcze żyjemy. To też jest fakt.

- A oto kilka następnych - odcięła się Hapanka. - Jaina była pilotką w Eskadrze Łotrów. Miała dostęp do danych wywiadu Nowej Republiki i dobrze poznała nieprzyjacielskie jednostki. Stoczyła więcej powietrznych pojedynków niż ktokolwiek z nas. Jeżeli chcemy przeżyć, musimy pozwolić jej pilotować tę fregatę.

Zekk zaczął protestować, lecz po kolejnej salwie zrezygnował. Wykonując szaleńcze uniki, starał się nie dopuścić do trafienia ale w końcu wprowadził porwany okręt w lot nurkowy. Siła odśrodkowa cisnęła Tenel Ka na siedzenie za plecami pilota. Jedną ręką kobieta mruknęła coś w ojczystym języku i z wysiłkiem zaczęła się wyplątywać z ochronnej sieci.

Jaina zaparła się stopami o nierówny koralowy pokład i napięła mięśnie w oczekiwaniu na zwiększoną siłę ciężenia. Spodziewała się, że osłaniający jej głowę percepcyjny kaptur wydmie się niczym pyszczek dagobańskiej bagiennej jaszczurki, ale niczego takiego nie poczuła. Kaptur nie zsunął się ani o milimetr. Jaina pomyślała, że

powinna to zapamiętać. Podobny manewr na pokładzie każdej jednostki Nowej Republiki byłby trudny do wytrzymania. Tu zaś zmiany ciężenia wewnątrz okrętu, chociaż z pewnością trudniejsze do opanowania, wydawały się o wiele mniej uciążliwe.

Mimo to przez kilka następnych sekund nikt nie mógł się odezwać. Zastanawiając się nad słowami Tenel Ka, Jaina szybko powtórzyła w myśli imiona tych, którzy ocalili. Wyprawę przeżyło dziewięcioro młodych Jedi, o jedną osobę więcej niż połowa jej uczestników. Tahiri miała dopiero piętnaście lat i żadnego doświadczenia w sztuce pilotażu. Doznała poważnych urazów, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Chadra-fańska uzdrowicielka, Tekli, robiła co mogła, żeby rany dziewczyny się zablizniły. Podobny do gada Tesar Sebatyne, jedyny ocalały Barabel z trojga współpiskląt, które wyruszyły na wyprawę, dwoił się i troił na swoim stanowisku na rufie, pilnując, żeby ochronne pola fregaty działały jak należy. Lowbacca był dosłownie wszędzie naraz. Od chwili ucieczki krzątał się po wszystkich pomieszczeniach i dbał o to, żeby rany żywego okrętu dobrze i szybko się goiły. Kiedy mu się to nie udawało, nakłaniał okręt na przemian pochlebstwami i groźbami. Używał tak dosadnych słów w języku rasy Wookie, że nawet Em Teedee, zaginiony android tłumacz, miałby nie lada kłopot z zastąpieniem ich łagodnymi eufemizmami.

Pozostawali jeszcze Tenel Ka, Alema Rar i Ganner Rhysode. Jaina od razu odrzuciła kandydaturę młodej wojowniczką. Yuuzhańskich jednostek nie zaprojektowano tak, żeby mogła je pilotować jednoręka kobieta. Należało także zapomnieć o kandydaturze Alemy. Twi'lekianka wciąż jeszcze nie zdołała dojść do siebie po przeżytych wstrząsach. Jaina obawiała się, że istota może w każdej chwili wpaść w bezmyślny, mściwy szał. Gdyby posadzić ją na fotelu pilota, Alema najprawdopodobniej zawróciłaby, żeby pogrzyźć porwaną fregatę w samym środku dovin basala yuuzhańskiego światostatku. Ganner był starszawym mężczyzną i silnym Jedi. Wziął udział w tej wyprawie, żeby odgrywać rolę rzekomego dowódcy. Miał odwracać uwagę Yuuzhan Vongów od prawdziwego, którym został Anakin. Gannerowi nie brakowało zalet, ale nie był na tyle doświadczonym pilotem, żeby ich ocalić.

Jaina doszła do wniosku, że Tenel Ka ma rację. Anakin poświęcił życie, żeby uratować Jedi przed straszliwymi, śmiertcionośnymi voxynami. Zanim zginął, przekazał dowództwo w ręce Jacena, a nie jej, ale to ona dopilnowała, żeby wyprawa zakończyła się powodzeniem. Była odpowiedzialna za rycerzy Jedi, przynajmniej za tych, którzy przebywali na pokładzie porwanego okrętu.

Nagle uzmysłowiła sobie, że do jej świadomości dobiega czyjś cichy głos. Z trudem przedzierał się przez odgłosy bitwy, skrzeczenie przeciążanej fregaty i okrzyki młodych Jedi. W mrocznym zakątku jej głowy kulila się drobna istota, łkająca z rozpaczy i przekonana, że nie potrafi podjąć żadnej decyzji. Jaina zatrzasnęła drzwi swojego umysłu i uciszyła zranione serce.

- Chcę, żeby zastąpił mnie Ganner - oznajmiła, kiedy odzyskała zdolność mówienia.

Po twarzy Tenel Ka przemknął cień niepokoju. Młoda Hapanka wzruszyła ramionami, odpięła zatrzaski ochronnej sieci, wstała i wyszła, by zaraz wrócić w towarzystwie starszego mężczyzny.

- Ktoś musi przejąć moje obowiązki jako artylerzysty - wyjaśniła Jaina. Wstała, ale nie zdjęła ani rękawic, ani percepcyjnego kaptura. - Nie ma czasu, żebyś sam się w to zagłębiał - dodała po chwili. - Musisz poćwiczyć ze mną dopóki wszystkiego dobrze nie poczujesz. Siedzenie jest na tyle duże, że zmieścimy się oboje.

Ganner chwilę się wahał, ale w końcu usiadł. Jaina natychmiast wślizgnęła mu się na kolana.

Jedi zachichotał i objął ją w pasie.

- Uważaj - ostrzegł żartobliwie. - To może mi wejść w nawyk.

- Nawet o tym nie myśl - odparła Jaina, kierując spojrzenie na nadlatujący korolowy skoczek. - A zresztą będziesz miał zajęte ręce.

Wyczuła promieniującą od Zekka irytację, ale wiedziała, że Ganner tylko żartuje. Mężczyzna był wysoki, ciemnowłosy i tak zabójczo przystojny, że przypominał Jainie hapańskiego księcia Isoldera, którego oglądała na starych holowideogramach. Przecinająca policzek blizna tylko podkreślała ogólne wrażenie. Możliwe, że gdyby Ganner starał się kogoś uwieść, jego feromony okazałyby się równie silne jak feromony Falleena. Jaina umiała jednak rozpoznać, czy ktoś potrafi się powstrzymać. Jeszcze niedawno Jacen usiłował ukryć swoje refleksyjne usposobienie za zasłoną ustawicznego dowcipkowania. Może więc lepiej było pozostawić systemy obronne Gannera w nienaruszonym stanie.

- Wsuń dłoń w rękawicę i połóż palce na moich - rozkazała.

Kiedy Ganner posłuchał, Jaina połączyła się z nim za pośrednictwem Mocy. Nie była obdarzona równie silną empatią jak jej brat bliźniak, ale wykorzystując swój talent, także mogła przekazywać obrazy bezpośrednio do umysłu Gannera.

Kiedy wymierzyła i strzeliła, utworzyła w myśli obraz tego, co widziała - wizerunek pola bitwy, oglądanej jak przez powiększające szkło dzięki działaniu percepcyjnego kaptura. Widziała rozmyte koncentryczne koła, które składały się na urządzenie celownicze.

Posługując się Mocą poczuła ponurą intensywną koncentrację mężczyzny i zorientowała się, że jego umysł i wola są skupione niczym światło lasera. Wkrótce palce obojga Jedi zaczęły się poruszać w precyzyjnym duecie. Kiedy Jaina doszła do przekonania, że jej uczeń opanował sztukę strzelania, wysunęła dłoń z rękawic i zeskoczyła z jego kolan, a potem ściągnęła z głowy kaptur i nasunęła go na głowę Gannera.

Kiedy starszy Jedi nawiązał bezpośredni kontakt z porwanym okrętem, aż podskoczył na fotelu. Szybko się jednak opanował i posłał kulę plazmy, która poszybowała w przestworza na spotkanie z nadlatującą taką samą kulą. Po zderzeniu obu pocisków we wszystkie strony posypały się podobne do fajerwerków ogniste bryzgi.

Ganner krzyknął triumfalnie, ale jego okrzyk rozplynał się w głośnym jęku porwanego statku. Pomimo wytwarzanych przez dovin ba-sala pól ochronnych i wymijających manewrów Zekka, kilka bryzgów zdołało jednak trafić w burtę „Ksstarra”.

- Tenel Ka ma rację - odezwała się Jaina do Zekka. - Pozwól mi przejąć stery.

Młody pilot pokręcił ukrytą w kapturze głową, zadarł dziób okrętu i ostro skręcił na bakburtę.

- Zapomnij o tym - powiedział. - Nie pozwala ci na to twój stan zdrowia.

Jaina ujęła się pod boki.

- Tak? - zapytała. - Każdemu z nas przydałoby się spędzenie kilku dni w zbiorniku z płynem bacta. Tobie także.

- Nie o to mi chodziło - obruszył się Zekk. - Chyba nikt nie pilotowałby dobrze „Ksstarra” po stracie... po tym, co przeżyliśmy w światostatku - dokończył mało przekonująco.

Zapadła niezręczna cisza. Wszystkich przygnębiała śmierć przyjaciół i inne, równie bolesne, a wciąż żywe wspomnienia.

Dopiero po jakimś czasie dotarło do Jainy, które z nich najbardziej gnębi Zekka. Młodzieniec nie mógł zapomnieć wizerunku drobnej, rozczochranej młodej kobiety, ubranej w poszarpany kombinezon i miotającej błyskawicę w yuuzhańskiego wojownika. Upłynęło kilka chwil, zanim Jaina uświadomiła sobie, że ta wizja to wizerunek wykrzywionej wściekłością i żądzą zemsty, jej własnej, zakrwawionej twarzy.

I nagle zrozumiała, co naprawdę niepokoi jej przyjaciela. Zekk, który w Akademii Ciemnej Strony doświadczył na sobie niszczycielskiej siły mrocznej Mocy, obawiał się jej równie mocno jak Jacen. Pilotując porwany okręt, nie przejmował się uczuciami Jainy ani tym bardziej stanem jej umysłu. Po prostu jej nie ufał.

Jaina wzięła się w garść. Postanowiła że wytrzyma ból tej nowej zdrady, ale niebawem przekonała się, że wcale go nie odczuła. Możliwe, że po stracie Jacena przestała odczuwać jakikolwiek ból.

Przypomniała sobie wizerunek rozwidlonej błyskawicy, która tak instynktownie przybyła na jej wezwanie. Wyzwolili w niej taką moc, że otaczające ją powietrze aż furczało, a rozszczepiona przez błyskawicę woń ozonu była tak delikatna, że tylko z trudem dawała się wyczuwać. Jaina pchnęła ten obraz do umysłu przyjaciela z taką siłą na jaką umiała się zdobyć.

- Wynoś się z tego fotela Zekku - oznajmiła stanowczym, lodowatym, tonem. - Nie chcę, żebyś coś zniszczył albo spalił.

Młodzieniec wahał się tylko chwilę, ale zaraz zerwał z głowy kaptur i wstał. Skierował na nią zielone oczy, w których Jaina zobaczyła taką rozpacz i troskę, że z prawie słyszalnym trzaskiem przerwała łączącą ich więź Mocy. Dobrze знаła to spojrzenie. Widziała je wielokrotnie, spoglądając w oczy matki podczas straszliwych miesięcy po śmierci Chewbaccy, kiedy ojca dręczyły ból, rozpacz i wyrzuty sumienia. Ale teraz nie miała na to czasu.

Wślizgnęła się na fotel pilota i zespoliła z yuuzhańskim okrętem. Z dużą wprawą przebieierała palcami po pulpicie organicznej konsoli. Potwierdzała w ten sposób wysyłane przez czujniki impulsy, które napływały przez kaptur bezpośrednio do jej mózgu. Tak, to był odpowiednik napędu nadświetlnego, a to generator dziobowego pola ochronnego. Ośrodek nawigacyjny wciąż jeszcze pozostawał dla niej tajemnicą ale Lowbacca kiedyś majstrował przy jednym spośród wielu nerwowych ośrodków światostatku. Młody Wookiee słyszał z tego, że ochoczo stawiał czoło największym wyzwaniom, a właśnie to leżało na jego kursie.

Nagle umysł Jainy przeniknęło skrzeczenie ostrzegawczych czujników. Ze wszystkich pomieszczeń „Ksstarra” dobiegał chór niewyraźnych głosów.

Szczegóły nowej sytuacji napłynęły do jej umysłu niczym niesione przez potężną falę. Zmierzało ku nim kilka kul plazmy. Wszystkie miały się skupić na dnie okrętu, ulubionym celu większości poprzednich ataków. Piloci koralowych skoczków zajęli pozycje za rufą fregaty i nad nią a inni zbliżali się z dołu i obu boków. Przed dziobem pojawił się kolejny koralowy skoczek. Był jeszcze daleko, ale szybko się zbliżał.

Jaina zrozumiała, że bez względu na to, co zrobi, tym razem nie zdołają uniknąć trafienia, które na dobre unieruchomi porwaną fregatę.

ROZDZIAŁ

3

Jaina leciała nadal tym samym kursem, wprost na nadlatujące kule ognistej plazmy. W ostatniej możliwej chwili wykręciła szaleńczą beczkę. Zapewne tylko dzięki temu manewrowi nieprzyjacielskie pociski, przemknęły obok kadłuba szybko wirującego okrętu, nie wyrządzając większych zniszczeń. Kiedy w końcu ucichł jęk plazmy ocierającej się o powierzchnię żywego koralu, Jaina wyrównała lot i skierowała fregatę ku nadlatującemu skoczkowi.

- Lowbacco, chodź do mnie! - zawołała. - Daj mi wolną drogę, Gannerze!

Niemłody Jedi posłał w kierunku widocznego przed dziobem koralowego skoczka kulę plazmy. Kiedy zobaczył, że nieprzyjacielski dovin basal wciągnął pocisk w głąb leja miniaturowej czarnej dziury, natychmiast pchnął następny. Bezbłędnie wyczuł właściwą chwilę i koralowy myśliwiec zniknął w trwającym zaledwie sekundę, oślepiającym błysku eksplozji.

Jaina natychmiast rozkazała dovin basalowi porwanej fregaty, aby wzmocnił dziobowe pola ochronne. Skuliła się instynktownie, kiedy koralowe okruchy zagrzechotały w zetknięciu z kadłubem. Obejrzała się na siedzącego za jej plecami Zekka.

- Często grywasz w dejarika? - zapytała.

- Grywam w co? - zdziwił się młodzieniec.

- Tak myślałam - mruknęła Jaina. Wprawdzie Zekk starał się, jak mógł, radzić sobie podczas kolejnych ataków, ale piloci kierowanych przez yammoska nieprzyjacielskich jednostek o wiele lepiej umieli przewidywać możliwy rozwój sytuacji i bardzo zręcznie kierowali porwaną okręt prosto w pułapkę. Jaina nigdy nie polubiła dejarika ani innych strategicznych gier, których zasad z takim uporem usiłował nauczyć ją Chewbacca. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego tak mu na tym zależało.

Rozległo się głośnie człapanie i przeciągłe wycie o wyraźnie pytającym tonie.

- Zajmij się nawigacją- poleciła dziewczyna, energicznym ruchem głowy wskazując konsolę podobną do zwojów mózgowych. - Zaprogramuj skok przez nadprze-strzeń, dobrze? Cel: gdziekolwiek, byle jak najdalej od Myrkra. Poradzisz sobie z wpisaniami współrzędnych?

Młody Wookie usiadł na fotelu i wlepił wzrok w biologiczny „komputer”. Melancholijnie podrapał się po skroni, gdzie biegło pasmo czarnej sierści.

- Najlepiej byłoby z tym nie zwlekać - przynaglił go Ganner.

Lowbacca warknął w języku Wookiech coś, co zabrzmiało jak zniewaga, i natychmiast naciągnął percepcyjny kaptur na głowę. Po chwili wysunął jeden pazur i ostrożnie przeciął osłaniającą cały „mózg” cieniutką błonę. Ze zdumiewającą ostrożnością zaczął dotykać węzłów nerwowych, po czym przystąpił do przeszczepiania cienkich żywych włókien. Od czasu do czasu pomrukiwał, zapewne zadowolony, że w jego głowie kształtują się pożądane obrazy.

W końcu odwrócił się do Jaina i szczechnął pytająco.

- Obierz kurs na Coruscant - odparła Jaina.

- Dlaczego właśnie tam? - sprzeciwiła się Alema Rar. Jej głowo-ogony, pokryte ciemniejącymi siniakami i przewiązane opatrunkami z płynem bacta nerwowo zadygotały. - Zanim wlecimy w górne warstwy planetarnej atmosfery, zestrzelą nas strażnicy Nowej Republiki, o ile wcześniej nie zrobią tego piloci Brygady Pokoju.

- Piloci Brygady Pokoju to zdrajcy, najemnicy i kolaboranci - przypomniał Ganner. - Współpracują z Yuuzhan Vongami. Nie mają powodów, aby atakować yuuzhańską fregatę. W przeciwieństwie do nich strażnicy Republiki nie mają powodu, żeby nas nie zaatakować.

Tenel Ka pokręciła głową tak energicznie, że zakółsały się pukle rozplecionych złocistorudych włosów.

- Czasami żyjący wróg jest wart więcej niż setka martwych - powiedziała. - Taki mały okręt jak ten nie przedstawia dla nich poważnego zagrożenia. Piloci strzegących przestworzy patrolowców zechcą nas tylko eskortować. Niewątpliwie będzie im zależało na schwytaniu żywego okrętu, choćby po to, żeby się dowiedzieć, czym kierowali się członkowie załogi.

- Ja też tak uważam - zgodziła się z nią Jaina. - A poza tym, na Coruscant znajduje się baza Łotrów, a w kontrolnej wieży może pełnić służbę ktoś, kto zna wszystkie sztuczki pilotów tej eskadry. Gdybym zdołała wykonać tą skalną bryłą kilka charakterystycznych manewrów, istnieje prawdopodobieństwo, że ktoś mnie rozpozna. Jak ci idzie, Lowbacca?

Młody Wookiee dokonał jeszcze kilku zmian połączeń, a potem zameldował gotowość, rozparł się na fotelu, oparł dłonie na brzegach konsoli i zrezygnowany, przeciągle zaryczał.

Jaina nakazała okrętowi, aby wskoczył w nadprzestrzeń. Przyspieszenie wcisnęło jej plecy w oparcie ogromnego fotela i rozciągnęło do granic wytrzymałości wszystkie włókna jakie łączyły kaptur i rękawice z resztą okrętu. Nadlatujące kule plazmy zmieniły się w rozmyte złociste smugi, a punkciki gwiazd wydłużyły się w jaskrawo świecące linie.

Uciekających Jedi ogarnęła cisza i ciemności. Zniknęło także uczucie ciężenia, jakie zawdzięczali przyspieszaniu do prędkości nadświetlnej. Jaina ściągnęła kaptur z głowy i rozparła się na fotelu pilota. Wraz z odpływającą adrenaliną poczuła jednak, że na nowo zalewa ją fala smutku.

Siłą woli usunęła ją z umysłu i skupiła uwagę na towarzyszach podróży. Nerwowe drgawki głowoogonów Alemy Rar przeszły w spokojniejsze falowanie, z którego sły-

nęły Twi'lekianki. Tenel Ka rozpięła klamry pasów ochronnej sieci i zaczęła przeszukiwać pomieszczenia porwanej fregaty. W przypadku kogoś innego mogłoby to być oznaką zniecierpliwienia lub zdenerwowania, ale młoda wojowniczką, której matka pochodziła z Dathomiry, najlepiej czuła się w ruchu. Lowbacca powrócił do przeszczepiania włókienek nawigacyjnego mózgu. Ganner także zsunął percepcyjny kaptur, wstał i starannie przyglądał zmierzwiłone czarne włosy. Skierował się na rufę, prawdopodobnie zamierzając sprawdzić stan zdrowia Tahiri.

Jaina z wysiłkiem skierowała myśli na inne tory. Nie chciała myśleć o Tahiri, nie zamierzała dzielić się z nią bólem ani też...

Z ponurą stanowczością usunęła z mózgu cały smutek, jaki się tam zagnieździł. Kiedy Zekk stanął obok fotela pilota, powitała go nieśmiałym, ale pełnym wdzięczności uśmiechem. A dlaczego nie miałyby się uśmiechać? Był jej najlepszym przyjacielem i jego widok pozwolił jej skierować myśli na inne tory. Zresztą o wiele łatwiej było jej rozmawiać z nim niż zastanawiać się nad wszystkim, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich dni.

Nagle w zielonych oczach Zekka pojawiły się dziwne błyski. Na ich widok Jaina zmieniła zdanie. Zrozumiała, że rozmowa nie będzie wcale tak łatwa ani bezbolesna, jak przypuszczała.

- Myślałem, że już nigdy nie wrócimy do domu - odezwał się młody Jedi. Usiadł na fotelu, który zwolnił, mrugnął do Jaina i także uśmiechnął się z przymusem. - Powiniennem być wiedzieć, że jakoś sobie poradzimy.

Jaina kiwnęła głową. Przyjęła jego przeprosiny, chociaż były wymuszone i mało przekonujące. Jej przyjaciel starał się ukrywać emocje, ale Jaina wyraźnie czuła dręczący go niepokój i wątpliwości. Postanowiła zdobyć się na szczerłość.

- Załatwmy to od razu, żebyśmy nie musieli powracać do tej sprawy podczas następnego kryzysu - powiedziała. - Nie chciałeś, żebym pilotowała ten okręt, ponieważ mi nie ufasz - dodała bez ogródek.

Zekk jakiś czas nie odpowiadał i tylko wpatrywał się w jej oczy. Wreszcie wypuścił powietrze, cicho gwizdnął i powoli pokręcił głową.

- Zawsze ta sama Jaina - odezwał się w końcu. - Subtelna jak termiczny detonator.

- Gdybyś naprawdę uważał, że się nie zmieniłam, nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy - stwierdziła oschle dziewczyna.

- To nie prowadźmy jej - odrzekł Zekk. - I tak to nie jest najlepszy moment.

- Masz rację - odcięła się. - Powinniśmy byli rozstrzygnąć to już dawno. Może wówczas, wykonując zadanie, nie musielibyśmy się tak kłócić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał zbity z tropu młody Jedi.

- Och, daj spokój - zachnęła się Jaina. - Przecież tam byłeś. Słyszałeś, jak Jacen podawał w wątpliwość wszystkie motywy i metody postępowania Anakina. Usiłował go zmusić do zastanawiania się nad wszystkim, co robił lub zamierzał zrobić. Widziałeś, co się dzieje, ilekroć Jedi przestają się skupiać na tym, co robią a zaczynają się zastanawiać, dlaczego to robią. - Rozciągnęła usta w ironicznym uśmiechu. - To zupełnie jak z tą tysiącnogą która radziła sobie całkiem nieźle, dopóki ktoś nie zapytał, jakim

cudem nie traci rachuby swoich nóg. Kiedy zaczęła się nad tym zastanawiać, straciła zdolność chodzenia. Pewnie skończyła jako śniadanie jastrzębionietoperza.

- Jajno, nie możesz winić Jacena za to, co stało się z Anakinem - sprzeciwił się Zekk.

- Nie obwiniam go - odparła, a ponieważ rozmawiała z Zekkiem, dodała: - A przynajmniej nie do końca.

- Nie możesz także winić siebie za to, co przydarzyło się Jacenowi - ciągnął młody człowiek.

Z tym już nie była skłonna się zgodzić, a przede wszystkim nie chciała rozmawiać na ten temat.

- Zmierzam do sedna sprawy - podjęła po chwili. - Jacena dręczyła mglista wizja idealnego rycerza, a ciebie rozpraszała trwoga o dwoje uwolnionych przez nas Ciemnych Jedi.

- Miałem dobry powód - obruszył się Zekk. - Zostawili nas i odlecieli. Zranili Lowbacę i porwali Raynara. Możemy podejrzewać, że go zabili.

- Odpowiedzą za to - obiecała stanowczo młoda Solo. - Najważniejsze, czy rozumiesz, o co mi chodzi.

Kąciki ust Zekka lekko drgnęły.

- Zaczynałem się zastanawiać, kiedy wreszcie zechcesz to poruszyć.

Jego kąśliwość była tak dobrze znana, tak spodziewana i oczywista, że Jaina natychmiast przypomniała sobie, kim byli zaledwie kilka lat wcześniej: Zekk nieustraszone i pewnym siebie chłopakiem, któremu udało się przetrwać mimo trudnych warunków życia, a ona - dziewczyną rzucającą się w wir wciąż nowych przygód, zawsze z tą samą bez troską radością. A teraz?

Byli dwiema kolejnymi ofiarami Yuuzhan Vongów.

- Wszystko sprowadza się do jednego - rzekła cicho. - Ostatnie dwa lata słuchałam, jak Anakin i Jacen toczą dyskusje na temat roli, jaką powinni odgrywać Jedi, a także związków Jedi z Mocą. I do czego to w końcu, doprowadziło?

Zekk położył dłoń na jej ramieniu. Jaina strąciła ją, zanim jeszcze zdążył powiedzieć kilka banalnych słów pocieszenia albo powtórzyć te same argumenty, do jakich się uciekał, prowadząc rozmowy z jej wujem, Lukiem Skywalkerem.

- Anakin zaczynał chyba to rozumieć - ciągnęła po chwili. - Wyczuwałam to w nim, kiedy wrócił z Yavina Cztery. Dowiedział się czegoś, o czym pozostali członkowie naszej grupy nie mieli pojęcia, a co sprawiałoby istotną różnicę, gdyby tylko miał czas we wszystkim się zorientować. Jeżeli istnieje coś takiego jak przeznaczenie, chyba było jego udziałem. Zawsze był kimś innym, kimś szczególnym.

- Oczywiście - przyznał Zekk. - Był przecież twoim bratem.

- Jest... - Jaina nagle urwała. Siłą woli usunęła z myśli smutek i dokonała niezbędnej poprawki. - Był kimś więcej niż tylko moim bratem.

Umilkła i zaczęła się zastanawiać, jak najlepiej wyrazić to, co chce powiedzieć. Wbrew swoim zwyczajom rozmyślała o tym od czasu wyprawy Anakina na czwarty księżyc Yavina. Mimo to wciąż nie potrafiła wyciągnąć ostatecznych wniosków.

- Ja straciłam brata, ale Jedi stracili coś, czego nawet nie próbuję definiować - podjęła. - Przeczcucie podpowiada mi, że to coś ważnego, coś, co straciliśmy bardzo dawno temu.

Zekk długi czas się nie odzywał.

- Możliwe - przyznał wreszcie. - Mimo to wciąż jeszcze mamy Moc. Moc i siebie.

Były to proste słowa, ale miały szczególne, osobiste znaczenie, które Zekk składał jej w podarunku. Problem w tym, że nie wiedział, czy Jaina zechce go przyjąć.

- Mamy siebie - powtórzyła cicho. - Tylko jak długo jeszcze, Zekku? Jeżeli rycerze Jedi będą nadal odnosili „sukcesy” w rodzaju tego, jaki przyniosła nasza wyprawa, niebawem nie pozostanie przy życiu ani jeden.

Młodzieniec zaakceptował jej wymijającą odpowiedź tak łatwo, jakby się jej spodziewał.

- Dobrze chociaż, że wracamy do domu - powiedział.

Jaina uśmiechnęła się leciutko. Doszła do wniosku, że istnieje jeszcze jedna różnica między nią a Zekkiem, jeśli chodzi o ocenę życiowych problemów. Zekk urodził się na Enncie i dopiero kiedy ukończył osiem lat, trafił na Coruscant. Wiódł tam życie na najniższych poziomach zajmującego całą powierzchnię planety gigantycznego miasta. Rodzice Jainy mieszkali większą część jej życia w apartamencie na szczycie jednej z najwyższych wież, jednak dziewczyna spędziła zdumiewająco niewiele ze swoich osiemnastu lat pośród coruskańskich dostojników.

Nie traktowała Coruscant jak własnego domu. Lot na tę planetę był dla niej tylko następnym logicznym ruchem na planszy do gry w dejarika.

ROZDZIAŁ

4

Unieruchomiony w kabinie swojego X-skrzydłowca typu XJ Kyp Durrone usiłował wyprostować szczupłe, długie ciało. Nie było to wcale takie łatwe, jak mogłoby się wydawać. W końcu opadł na wgłębienie w siedzeniu podniszczonego fotela pilota, na którym siadywał w ciągu ostatnich dwóch lat i przeżył więcej bitew, niż byłby skłonny przyznać.

- Ile właściwie ich było? - zapytał, nie zwracając się do nikogo konkretnie.

Na pulpicie kontrolnej konsoly zapaliło się światełko. Sygnalizowało, że Zero-Jeden, poobijany astromechaniczny robot typu Q9, którego Kyp niedawno kupił za bezcen na terenie posiadłości kalamariańskiego filozofa, ma dla niego jakąś wiadomość.

- Czy to żądanie przesłania informacji, czy pytanie retoryczne? - zapytał automat.

Kyp uśmiechnął się do siebie i przecesał palcami zbyt długie czarne włosy.

- Wspaniale - mruknął. - Teraz nawet roboty podają w wątpliwość motyw myślenia.

- Wcale nie - odparł Q9. - Na ogół bez trudu odróżniam rozmowę na tematy filozoficzne od żądania przystąpienia do działania.

- Zdążyłem to zauważyć - odparł oschle Durrone.

- A zatem, pragnąc uniknąć takich pomyłek w przyszłości, powinien pan się zwracać do mnie w drugiej osobie liczby pojedynczej albo używać trybu rozkazującego, na przykład: „Wpisz współrzędne lotu do systemu abregado” albo „Przełącz całą energię do generatora rurowego pola ochronnego”.

- A co powiesz na to: „Zgłoś się do placówki remontowej w celu wszczęcia modułu osobowości”? - odpowiedział usłużnie mistrz Jedi.

Zapadła krótka cisza.

- Czy to miał być rozkaz, czy zniewaga? - zapytał w końcu robot.

- Cokolwiek, byle odniosło pożądany skutek - odparł Durrone.

Pozwolił, żeby Zero-Jeden zastanawiał się jakiś czas nad odpowiedzią, a sam skupił się na wykonywanym zadaniu. Leciał w zwartym szyku. Obok każdej burty swojego X-skrzydłowca widział sześć fabrycznie nowych myśliwców klasy XJ. Kierowali nimi

piloci eskadry zwanej Tuzinem Kypa, najnowsi członkowie jego nieustannie zmieniającej skład grupy bohaterów, złoczyńców albo łotrów, zależnie od tego, kogo się pytało.

Kyp zerknął na ekran monitora nawigacyjnego komputera, aby się upewnić, że żaden pilot nie wyłączył się z szyku.

- Nadal chcesz się bawić w filozofa, Zero-Jeden? - zapytał.

- Obawiam się, że nie rozumiem semantycznego znaczenia, ukrytego w pańskim pytaniu.

- To było coś, co mógłbyś nazwać „sugestią” - odparł mistrz Jedi. - Przestań wpaływać się w system łączności z własnym mózgiem i zajmij astronawigacją. Już niedługo powinniśmy osiągnąć punkt, w którym wskakujemy w nadprzestrzeń.

- Doskonale o tym wiem - odparł Q9. - Nic nie stoi na przeszkodzie, żebym równocześnie myślał i działał.

- Wygląda na to, że nie brałeś ostatnio udziału w żadnym zorganizowanym zebraniu rycerzy Jedi - stwierdził Durrone.

- Jesteś jedynym Jedi, z którym się kontaktuję - przyznał robot. - Niestety, moje oprogramowanie nie pozwala odczuwać wdzięczności.

Kyp wyszczerzył zęby w krzywym uśmiechu.

- Czy to miała być uwaga retoryczna, czy zniewaga? - zapytał.

- Cokolwiek, byle odniosło pożądany skutek.

- Nie pozwalałam się tak znieważać nawet Vongom - mruknął oburzony Durrone. Przełączył komunikator na wybrany kanał ogólny. - Już niedługo, Tuzinie - powiedział.

- Naszym głównym zadaniem ma być ochrona jednostki Nowej Republiki z naukowcami Jedi na pokładzie. Rozdzielimy się teraz i będziemy lecieli w czteroosobowych grupach. Każdy porucznik określa cele dla swoich pilotów. Kiedy wyłonimy się w przestworzach systemu Coruscant, ocenimy sytuację, a jeżeli okaże się to konieczne, zmienię strategię walki.

- Nie do wiary, że rycerze mistrza Skywalkera przestali wreszcie ssać kciuki - stwierdził z przekąsem Ian Rim, jeden z ostatnio zwerbowanych poruczników Kypa Durrone.

- Zapominasz o Anakinie Solo - wtrąciła się Veema, dość pulchna, dobiegająca pięćdziesiątki urodziwa kobieta. Kyp ją lubił - a przynajmniej na tyle, na ile pozwalał sobie przejmować się losami któregokolwiek ze swoich pilotów. W niektórych kręgach Veema słynęła jako specjalistka od dobrej zabawy, a jej ciepły, zachęcający uśmiech wywołał zapewne więcej tawernowych walk niż pojedynków, jakie stoczyli ze sobą krewcy Gamorreanie. Cóż, kiedy każdy, kto nadepnął jej na odcisk, szybko uświadał sobie, że ta wiecznie uśmiechnięta kobieta ma serce z durbetonu i umie chować w nim taką urazę, że mogliby jej pozazdrościć Huttowie.

- Kiedy ostatnio o nim słyszałam, Anakin zlekceważył rozkazy Skywalkera i Borska Fey'lyi i wyprawił się samotnie do systemu Yavina

- dodała Veema i westchnęła. - Młody, urodziwy, nierozważny, a może także odrobinę głupi... z całą pewnością to mój typ mężczyzny. Nie zechciałbyś nas z sobą poznać, Kypie?

- A co, powinienem? - zapytał Durrone. - Ten dzieciak nie zrobił mi nic złego.

- Nie on jeden bierze sprawy w swoje ręce - stwierdziła Octa Ramis, drugi i ostatni rycerz Jedi w grupie Kypa. Posepną kobietą, której figura wskazywała na pochodzenie z planety o dużej sile ciężenia, od pewnego czasu demonstrowała coraz bardziej wojowniczą postawę. Zdecydowała się przyłączyć do Kypa jako pierwszy rycerz Jedi - jeżeli nie liczyć chwilowego i wspomaganego przez Moc udziału Jainy Solo podczas walk o Sernpidal.

- Słyszałem o kilku porywczym Jedi, którzy sami zabrali się za problem tych drani z Brygady Pokoju - odezwał się Ian Rim.

Octa pogardliwie prychnęła.

- Nawet jeżeli to prawda, co z tego? - zapytała. - Kogo obchodzi, co się stanie z tymi splodzonymi przez Sithów tchórzami? Rycerze Jedi dla rycerzy Jedi... Nie zamierzam z czymś takim dyskutować.

Kyp westchnął.

- Inni jednak zamierzają - powiedział. - Słyszałem o tej trójce, o której wspomniał Ian. Może powinienem chociaż trochę zachęcić ich do współpracy?

Przełączył komunikator i zwrócił się do astromechanicznego robota.

- Co ty na to, Zero-Jeden? Uważasz, że to rozsądna propozycja?

- zapytał.

- Moje oprogramowanie nie pozwala na ocenę ironii.

- A niech cię Vongowie porwą- mruknął Durrone. Przełączył komunikator na kanał ogólny. - Odezwijcie się, Tuzinie - powiedział.

- Idę o zakład, że najwięcej skoczków zestrzeli Veema - oznajmił Ian Rim. - Stawiam na nią dwa kredyty. Nikt nie traktuje równie obcesowo istot płci męskiej jakiegokolwiek rasy.

Kobieta się roześmiała, ale Kyp usłyszał w tym śmiechu nutkę urazy.

- Lepiej odłóż na bok część wygranej sumy, żebyś później mógł postawić mi kolejną - powiedziała.

- Zgadzą się. Czy ktoś jeszcze chce przyłączyć się do zabawy?

Kyp przysłuchiwał się rozmowom, ale tylko jednym uchem. Drugim odbierał podszepty Mocy. Wkrótce odgłosy rozmowy zmieniły się w zakłócający szum. Mistrz Jedi ufał swoim instynktom i emocjom. Wiedział, że pozwolą mu przeżyć i tę bitwę, podobnie jak ocaliły go podczas tyłu poprzednich.

- Dlaczego nagle umilkłeś? - usłyszał w pewnej chwili głos jednego ze swoich pilotów. Wyrwany z zadumy, nie potrafiłby powiedzieć, którego.

- Tylko z pozoru - odparł machinalnie. Zapadła krótka, niezręczna cisza; dopiero po kilku sekundach Kyp usłyszał wybuch niepewnego śmiechu. Ani jeden pilot Tuzina nie widział działania mrocznej strony duszy dowódcy, ale wszyscy słyszeli o tym różne historie. Nikt jednak nie ośmielił się wspomnieć, kim był ani co zrobił.

Ale też nikt nie mógł o tym zapomnieć.

- Stawiam pięć kredytów na Octę - odezwał się beztrząs Durrone. - A jeśli pokonasz Veemę o więcej niż trzy skoczki, Octo, dorzucę Zero-Jedynkę.

- Przyjmuję zakład pod warunkiem, że zmniejszysz tę różnicę do dwóch - odparła posepnie Octa.

Jednostka typu Q9 pozwoliła sobie na pełen oburzenia pisk. Wywołało to wybuch szczerego śmiechu - po części dlatego, że słowa pilotki rozładowały narastające napięcie; poza tym każdy pilot eskadry Kypa doskonale wiedział, że kobieta nie grzeszy dowcipem. Większość dowódców, których znał Kyp, przed spodziewaną bitwą wymagała od swoich podwładnych ciszy i skupienia. Durrone wołał jednak, żeby przekomarzali się i żartowali. Pozwalało to im skupić uwagę na czymś innym i nie myśleć o zbliżającej się walce. Nie znał żadnych pilotów - a przynajmniej żywych - którzy umieliby trzeźwo myśleć podczas walki. Większość powietrznych pojedynków toczono w takim tempie, że zwycięstwo w walce zawdzięczało się głównie instynktom, refleksowi i zwykłemu szczęściu. Nikt nigdy nie uznałby Hana Solo za filozofa, a przecież ten człowiek latał dłużej i lepiej niż którykolwiek spośród znajomych Kypa.

A kiedy już o tym mowa, nie bardzo było się nad czym zastanawiać. Wszystko sprowadzało się do tego, że trzeba powstrzymać Yuuzhan Vongów. Kiedy czekająca ich walka dobiegnie wreszcie końca, można będzie pozwolić wiekowym starcom rozmyślać do woli, jak nieprzyjaciele w ogóle zdołali przystąpić do szturm na Coruscant. Kyp zamierzał w tym czasie toczyć kolejną walkę.

Zerknął na pulpit nawigacyjnego komputera i wydał polecenie przyspieszenia do prędkości światła. Po dokonaniu skoku znalazł się w ciemności i ciszy. Stosując się do zwyczaju, który zawdzięczał częściowo Mocy, a częściowo doświadczeniu, które nabył podczas wielu godzin spędzonych za sterami, zamierzał się trochę zdrzemnąć i odpocząć.

Z drzemki wyrwał go sygnał sensorów, które poinformowały go, że niedługo wyskoczy z nadprzestrzeni. Wkrótce potem ogniste smugi gwiazd zmieniły się w punkciki, a na pulpicie kontrolnego panelu rozjarzyły się wszystkie lampki.

Mistrz Jedi przeniósł spojrzenie na ekran taktycznego monitora. Zobaczył na nim setki symboli przedstawiających nieprzyjacielskie okręty.

- Chcesz mi coś powiedzieć, Zero-Jeden? - zapytał.

- Empiryczne dane wskazują, że nie doceni pan mojej subtelności - odparł Q9.

Jeśli cokolwiek można było zarzucić astromechanicznemu robotowi, to zbytne zamiłowanie do eufemizmów. Z nagłym przerażeniem Kyp uświadomił sobie, że kierunek pilotów Tuzina prosto w wir straszliwej walki.

Przestworza nad Coruscant przypominały prawdziwe piekło. Skazaną na zagładę planetę opuszczały tysiące jednostek wszelkich możliwych kształtów i wielkości. Ich piloci lecieli na spotkanie z gigantyczną flotą Yuuzhan Vongów. Kilku wprawdzie udało się prześlizgnąć, ale zawdzięczałi to bardziej panującemu chaosowi lub po prostu szczęściu niż skoordynowanej obronie albo opanowaniu sztuki pilotażu. Nigdzie nie było widać dywizjonu rycerzy Jedi.

Zachowując szyk w kształcie klina, piloci Kypa Durrone rzucili się do walki. Jedyną oznaką zaskoczenia była niezwykle cisza w kanale łączności.

Nagle jeden z członków eskadry, pilotujący nowiutki X-skrzydłowiec klasy XJ, wyłamał się z szyku i zaczął zostawać coraz bardziej w tyle. Zachowywał się przy tym jak rozkapryszony brzdąc, którego uwagę przyciągnęło coś niezwykłego.

Kyp zmarszczył brwi.

- Piąty, zgłoś się - rozkazał.
- Pilot natychmiast dołączył do szyku.
- Tu Piątka - zameldował.

Pilot musiał być niewiarygodnie młody, sądząc po cienkim głosie, który nieprędko miał zabrzmieć prawdziwym barytonem. Kyp wiedział, że pilot nazywa się Chem i jest synem zamożnego dyplomaty i kolekcjonera, który trzymał w hangarze wielką flotę błyszczących, nowiutkich i nigdy nie używanych statków. Kiedy Chem ukończył czternaście lat, porwał ulubiony statek matki i wyruszył z zamiarem odszukania pilotów Tuzina. Nie prosił Kypa, żeby go przyjął. Po prostu leciał śladami jego eskadry i brał udział we wszystkich walkach. Dopiero po upływie kilku standardowych miesięcy, podczas których Kyp stracił więcej pilotów i zwerbował nowych niż zdołałby zliczyć, pozwolił Chemowi przyłączyć się do Tuzina. Od tamtej pory dzieciak zniszczył siedem yuuzhańskich skoczków i roztrwonił majątek na tak frywolne rzeczy jak nowe myśliwce klasy XJ3, rakiety udarowe i paliwo.

- Nie rozpraszaaj uwagi, Piątko - skarcił go łagodnie Durrone. -Nie zniósłbym, gdybyś zarysował kadłub swojego błyszczącego cacka.

- Ja także nie, proszę pana - odparł chłopak. - Zważywszy na okoliczności, wolałbym stanąć oko w oko z wojennym mistrzem Yuuzhan Vongów niż prawowitą właścicielką tego X-skrzydłowca.

- Doskonale cię rozumiem - wtrącił się Ian Rim. - Kiedyś dotrzymałem towarzystwa matce Chema. Myślicie, że Vongowie są naprawdę tacy źli i paskudni?

- Ona też wyraża się o tobie bardzo ciepło - odciął się Chem bez namysłu. - A przynajmniej o twoim opanowaniu sztuki pilotażu. Powiada, że gdybyś się zdecydował poważnie tym zająć, zostałbyś najlepszym nerfopasem na Korelii.

Kyp zachichotał, kiedy wyobraził sobie porywczego pilota, kuśtykającego obok ciężkich i niezgrabnych sań pasterskich. To właśnie dzięki podobnym obrazkom słowo „nerfopas” stanowiło tak ciężką obrazę. Całe szczęście, że krótka wymiana zdań pozwoliła pilotom Tuzina rozładować chociaż część napięcia, które Kyp wyraźnie wyczuwał. Wszystkim z wyjątkiem jednego. Najmłodszy pilot wciąż jeszcze sprawiał wrażenie niespokojnego i przerażonego.

Mistrz Jedi przełączył komunikator na indywidualny kanał.

- Jakież problemy, Piątko? - zapytał.

Nie od razu doczekał się odpowiedzi.

- Światła gasną, proszę pana - odezwał się w końcu Chem. - Światła Coruscant.

Kyp Durrone pokiwał głową. Dobrze go rozumiał. W dole powoli gasły światła nigdy nie zasypiającej planety-miasta. Całe kwartały pograżały się w czerni. Zapadały ciemności, jakich od wielu wieków nikt nie pamiętał. Całe dzielnice miasta niknęły, przesłaniane przez wielkie jak góry ładowniki Yuuzhan Vongów. Nieruchomiały jeden po drugim, aby yuuzhańscy wojownicy mogli zająć się tym, na czym znali się najlepiej: niszczeniem i mordowaniem. Odpowiedniki kanonie-rek pluły stopioną magmą, na tyle gorącą, że zmieniała połyskujące wieżowce w czarne szkielety albo stosy żużlu. Z lądowni nieprzyjacielskich transportowców wysypywały się wciąż nowe, podobne do

czarnych bluznierstw koralowe skoczki. Wirowały w śmiertcionym tańcu niczym rój meteorów, kierowanych czyjąś niewidzialną, ale złośliwą ręką.

Nagle w kierunku pilotów Tuzina skrzyła eskadra koralowych skoczków i o dziobowe tarcze X-skrzydłowca Kypa rozbrzyzła się ognista kula plazmy.

- Naszym zadaniem jest powstrzymanie nieprzyjaciół - powiedział Durrone. -Nie dopuść, żeby cokolwiek odwróciło twoją uwagę.

- Tak jest, proszę pana!

W następnej sekundzie Kyp zobaczył, że światelka kontrolne jego sensorów znów się rozjarzyły. Oznaczało to, że z nadprzestrzeni wyłania się następna flota. Mistrz Jedi odwrócił głowę, rozpoznał dywizjon rycerzy Jedi i jęknął. „Flota” składała się najwyżej z dwunastu X-skrzydłowców, kilku poważnie uszkodzonych myśliwców typu E i paru okrętów, których nie potrafiłby sklasyfikować. Wszystkie jednostki otaczały ochronnym kordonem poobijaną korwetę.

- Danni Quee umie podróżować w wielkim stylu. Wywiera to na tobie odpowiednie wrażenie, Zero-Jeden? - zapytał tak cicho, aby usłyszał go tylko astromechaniczny robot.

- Jeszcze nie.

- Tak, chociaż raz się zgadzamy - stwierdził Durrone i przełączył komunikator na ogólny kanał. - Jak na ćwiczeniach, Tuzinie - rozkazał. -Na mój znak dzielimy się na czwórki. Porucznicy, wybrać indywidualne cele. I niech Moc będzie z wami wszystkimi.

Piloci jednostek floty Yuuzhan Vongów zareagowali na nowe zagrożenie doskonale wyćwiczonymi i sensownymi pod względem taktycznym manewrami. Kanonierka i niektóre koralowe skoczki poleciały na spotkanie z dywizjonem rycerzy Jedi, a piloci innych jednostek rzucili się na statki z uchodźcami niczym wygłodniałe jastrzębionetoperze. Yuuzhańscy wojownicy prowokowali pilotów obu eskadr, aby puścili się za nimi w pościg. Jeszcze inni Yuuzhanie lecieli cały czas prosto na eskadrę Kypa Durrone.

- Wiecie co? - mruknął mistrz Jedi. - Jest ich tylu, że wystarczy dla wszystkich!

Lecące na czele szyku koralowe skoczki wypuły kule ognistej plazmy. Kyp dał znak pozostałym pilotom Tuzina, by się rozdzielili, a potem wystukał na pulpicie konsoly polecenie. Zmodyfikowany dopalacz pchnął jego myśliwiec pionowo w górę, płonąca kula przemknęła dołem...

...i trafiła jeden z myśliwców lecących bezpośrednio za nim. Spopieliła maszynę, której pilot w ogóle nie powinien znajdować się w tamtym miejscu.

Kyp nie zaobserwował trafienia i nie usłyszał huku eksplozji ani odgłosu rozdieranego metalu kadłuba. Wyczuł jednak impuls niedowierzania i przerażenia młodego pilota, a zaraz potem usłyszał, czym skończy się dla niego chwila nieuwagi.

- Chem... - wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

Pozwolił, żeby omyła go fala wyrzutów sumienia i smutku, a jednocześnie potęgą Mocy. Jego długie palce zatańczyły po pulpicie konsoly i w kierunku nadlatującego skoczka poleciały laserowe błyskawice niosących na przemian dużą i niewielką energię strzałów.

Kyp stwierdził jednak ze zdumieniem, że większy od innych skoczków myśliwiec, który kierował się w stronę korwety Jedi, bez trudu pochłonął energię wszystkich strzałów.

Zdumiony i zaskoczony Jedi pokręcił głową. Technika traktowania nieprzyjacielskich skoczków strzałami o zmiennej energii wymyślono na samym początku wojny jako odpowiedź na działanie grawitacyjnych anomalii - miniaturowych czarnych dziur, wytwarzanych przez yuuzhańskie dovin basale. Wyglądało jednak na to, że Yuuzhan Vongowie, a przynajmniej ten, z którym toczył walkę, wymyślili sposób unieszkodliwiania tej techniki.

- Chcesz zatańczyć? - zapytał ponuro. - Bardzo proszę. Ale to ja poprowadzę.

Skierował swój X-skrzydłowiec ku wielkiemu skoczkowi i zaczął go razić błyskawicami laserowych strzałów. Zauważył, że piloci kilku innych skoczków zatoczyli łuki, aby wesprzeć atakowanego wojownika. Nie rezygnując z ataku, mistrz Jedi dokładnie przyjrzał się kształtowi i średnicy ochronnego pola swojego przeciwnika. W pewnej chwili raptownie zmienił kurs, aby przepuścić przelatujący między nim a Yuuzhan Vongiem spory okręt, i korzystając z chwilowej osłony, wypuścił dwie rakie ty udarowe. Nie wrócił jednak na poprzedni kurs. Zamiast tego udał, że rzuca się do ucieczki. Pozwolił, żeby oba pociski unosiły się w powietrzu nieruchomo, i leciał powoli, aby zachęcić nieprzyjaciół do pościgu.

Octa natychmiast zrozumiała, co zamierza, i zareagowała na jego sygnał. Wydała rozkaz trzem towarzyszącym jej pilotom i wszyscy czworo zaczęli zasypywać dużego skoczka błyskawicami niosących zmienną energię laserowych strzałów.

Kyp postanowił posłużyć się Mocą. Uwolnił myśli i pchnął nieruchome pociski w kierunku największego przeciwnika. W pewnej chwili odwrócił kierunek przepływu energii Mocy i unieruchomił oba pociski w niewielkiej odległości od granicy zasięgu nieprzyjacielskiego dovin basala.

Zauważył, że Octa i jej podwładni nie przestają odwracać uwagi pilota wielkiego skoczka, rozejrzał się więc, aby ocenić, jak przebiegają inne pojedynki. W odległości zaledwie kilku kilometrów od korwety naukowców dostrzegł ogromny koreliański frachtowiec, z pewnością wypełniony po brzegi uciekinierami z Coruscant. Kapitan statku zdołał się przedrzeć przez blokadę, ale w pościg za jego jednostką natychmiast rzuciło się kilka koralowych skoczków. Kyp zorientował się, że pilot statku z uchodźcami bezwiednie kieruje Yuuzhan Vongów w stronę korwety Danni Quee.

- Veemo, zabierzcie stąd ten frachtowiec - rozkazał.

Nie łamiąc szyku, czwórka pilotów X-skrzydłowców obrała kurs na spotkanie z nieprzyjacielskimi myśliwcami. Aby odwrócić uwagę Yuuzhan Vongów od uciekających cywilów, piloci Tuzina zaczęli razić wrogów błyskawicami laserowych strzałów.

Yuuzhanie odpowiedzieli kulami plazmy. Jedna przebiła skrzydło myśliwca Vemy i kobieta straciła panowanie nad sterami. Jej myśliwiec, rozpaczliwie wirując, zaczął oddalać się od pola bitwy; wreszcie roztrzaskał się o kadłub frachtowca i eksplodował. Siła wybuchu wyrwała w okolicy bakburtowego silnika potężną dziurę.

Kadłub uszkodzonego statku pękł na całej długości i w szczelinie ukazały się oślepiające błyski wewnętrznych eksplozji. Kyp, który miał umysł szczególnie wrażliwy na

emocje walki, poczuł nagle silną falę przerażenia. Później zapadła przeraźliwa cisza. Mistrz Jedi uświadomił sobie, że wszyscy członkowie załogi i pasażerowie zginęli.

Z najwyższym wysiłkiem skoncentrował ponownie uwagę na wielkim koralowym skoczku. Pilotujący go Yuuzhanin prawdopodobnie zauważył, iż jego przeciwnicy wyjątkowo pieczołowicie chronią starą korwetę. Zmienił kurs i skierował się prosto ku okrętowi z naukowcami Jedi na pokładzie. W następnej sekundzie jedną z pozostawionych w przestworzach rakiet udarowych trafiła zabłąkana laserowa błyskawica. Na czubku różowego cylindra rozkwitła kula oślepiająco białego ognia, ogromny koralowy skoczek zdołał jednak uciec poza zasięg eksplozji.

Kyp uświadomił sobie, że wcale nie musi się posługiwać tym ładunkiem wybuchowym. Rozkazał, żeby Octa i jej podwładni zmienili szyk i zajęli pozycje wokół korwety z Danni Quee na pokładzie.

- Jak powiadają doświadczeni mistrzowie Jedi, wielkość znaczenia nie ma - mruknął do siebie.

Zwolnił myślową więź, jaka łączyła go dotąd z drugą rakieta i przestał się przejmować, że może ją pochłonąć jedna z pojawiających się raz po raz i znikających czarnych dziur wielkiego skoczka. Skierował myśli w głąb własnego serca, dokąd od wielu lat nie zaglądał, uwolnił energię Mocy i pchnął ją przed siebie.

Kiedyś już to zrobił. Posługując się Mocą wyrwał wtedy mały okręt z płonącego piekła gazowego giganta. Uwolnił więc myśli i pochwycił unieruchomiony frachtowiec ze zwłokami uchodźców na pokładzie.

Poradził sobie zdumiewająco łatwo. Wielka jednostka skoczyła naprzód jak dźgnięta ostrogą i zaczęła płynąć w stronę wielkiego skoczka.

Z głośnika komunikatora dobiegł ponury chichot lana Rima.

- Zawsze ten sam Kyp. Subtelny jak szarżujący bantha! Nie pozwólmy mu uciec, Tuzinie! - wykrzyknął porucznik.

Zatoczył ciasny łuk i upewnił się, że taki sam manewr wykonają jego dwaj pozostali przy życiu podwładni. Wszyscy trzej zajęli pozycje za rufą ogromnego skoczka. Zamierzając odciąć pilotowi drogę ucieczki, zaczęli go intensywnie ostrzeliwać. Równocześnie starali się unikać wystrzeliwanych przez osłaniających go Yuuzhan kul plazmy. Za ten zuchwały manewr przyszło im jednak zapłacić słoną cenę. Niebawem w krzyżowy ogień strzałów wpadł myśliwiec lana. Podwójny ładunek plazmy okazał się zbyt silny dla ochronnych pól myśliwca klasy XJ3 i maszyna zniknęła w oślepiającym błysku eksplozji.

Jego dwaj podwładni lecieli jednak nadal kursem, który wytyczył ich dowódca. Piloci obu X-skrzydłowców nie przestawali razić wielkiego skoczka błyskawicami niosących zmienną energię laserowych strzałów. Nie pozwalali także, żeby jego pilot zboczył z kursu, który miał doprowadzić do kolizji ze zbliżającym się wrakiem frachtowca. Dopiero w ostatniej chwili zawrócili i śmignęli świecą w przestworza.

Do zderzenia z frachtowcem jednak nie doszło. W jednym ułamku sekundy ocięły wrak zbliżał się do wielkiego skoczka, a w następnym po prostu zniknął. Chwilę później wydarzyło się coś, czego Kyp w ogóle nie brał pod uwagę. Miał nadzieję, że dojdzie do kolizji albo że wrak przeciąży wytwarzane przez dovin basala ochronne

pola, co pozwoliłoby pilotom jego Tuzina rzucić się do ostatecznego ataku. Mistrz Jedi nie wpadł jednak na to, że rój niewielkich czarnych dziur, jakie raz po raz rozkwitały i znikwały wokół kadłuba skoczek, mógłby się połączyć w jedną dużą dziurę i osłonić yuuzhański myśliwiec jak wywrócona na drugą stronę rękawica. Nagle jednak, w mgnieniu oka po zniknięciu wraku frachtowca, zniknął także ogromny koralowy skoczek.

A wraz z nim odlatujące X-skrzydłowce.

Śmierć zaskoczyła ich pilotów tak szybko, że nie zdążyli wysłać ani jednej myśli. Żaden się tego nie spodziewał, nie zauważył zbliżającej się zagłady. Żaden nie przekazał Kypowi przedśmiertnych emocji. W umyśle mistrza Jedi zapadła ponura, niemal ogłuszająca cisza.

Wyrzuty sumienia i ból wezbrały po chwili w jego myślach jak fala mrocznego przypływu. Mistrz Jedi tylko z najwyższym trudem zdołał się uspokoić. Postanowił usunąć te ponure emocje, zanim zdążą wywrzeć wpływ na jego rozumowanie. Uświadomił sobie, że nie powinien tego robić, ale przecież nie mógł poddać się niezdecydowaniu, które tak poraziło innych Jedi.

Nie mógł zaprzeczyć, że posłużył się potężną energią Mocy, ale przy okazji korzystając z niej, mimowolnie spowodował śmierć swoich podwładnych.

Siłą woli skoncentrował uwagę na polu bitwy. Błyskawicznie dokonał oceny swojej sytuacji. Pozostała mu już tylko Octa i, dwaj jej piloci. Pomyślał, że we czwórkę mogą jeszcze wyrządzić wiele zniszczeń.

Połączył się z nimi i podał współrzędne wektora, który miał wyprowadzić wszystkich poza obszar najzaciętszej bitwy.

- Przegrupujemy się tam - wyjaśnił. - Utworzymy nowy szyk i pod moim dowództwem jeszcze raz przystąpimy do ataku.

Jego myśliwiec zareagował natychmiast i przeleciawszy między jednostkami dywizjonu Jedi, skierował się ku otwartym przestworzom.

Nagle Kyp wyczuł ból i smutek Octy Ramis, a po nim krótki błysk zrozumienia i falę wściekłości. Nie był specjalnie zdziwiony, kiedy uświadomił sobie, że kobieta kieruje ją nie ku Yuuzhan Vongom, lecz ku niemu.

- Mistrz Skywalker miał rację - usłyszał jej śmiertelnie poważny i spokojny głos. - Możesz uważać to za dezercję.

Jej X-skrzydłowiec zatoczył łuk i zawrócił, aby dołączyć do jednostek dywizjonu rycerzy Jedi. Chwilę później taki sam manewr powtórzyli jej dwaj pozostali przy życiu piloci.

Kyp pozwolił im odlecieć. Pomyślał, że podczas tej ostatniej walki zginęło następnych dziewięć jego podwładnych. Ich nazwiska znajdują się na samym dole długiej listy pilotów, którzy złożyli życie w ofierze, walcząc pod jego rozkazami. Chociaż ich śmierć przygniatała ciężarem jego sumienia, mistrz Jedi godził się z tym, bo tak działo się na każdej wojnie. Nigdy przedtem jednak nie przekroczył dawno nakreślonej granicy - nigdy wcześniej wykorzystanie potęgi Mocy nie przyczyniło się do śmierci towarzyszy walki.

Wpadał w coraz bardziej posepny nastrój. Wydawało mu się, że tym jednym czynem przekreślił całe dobro, jakie dotąd wyrządził. To tak, jakby zaprzeczył wszystkiemu, w co tak mocno wierzył, unieważnił wszelkie argumenty.

Oddawał się tym ponurym myślom tylko przez chwilę, ale to wystarczyło. Za swoje niezdecydowanie zapłacił wysoką cenę. Zauważył, że piloci koralowych skoczków rzucają się na Octę i jej podwładnych niczym stado krwiożerczych voxynów.

Natychmiast zawrócił i postanowił przyłączyć się do walki. Zamierzał zniszczyć tyle koralowych skoczków, ile zdoła.

I wtedy, nie wiadomo dlaczego, atak Yuuzhan Vongów zaczął się załamywać. Wielu pilotów koralowych skoczków zmieniło wektor lotu; ich jednostki zachowywały się jak pijane. Octa Ramis natychmiast to wykorzystała. Widząc chaos w szeregach nieprzyjaciół, przystąpiła do ataku. Obaj podwładni lecieli w nowiutkich X-skrzydłowcach tuż za nią.

Kyp zauważył, że ku korwecie z naukowcami Jedi na pokładzie kierują się piloci dwóch koralowych skoczków. Nagle oba nieprzyjacielskie myśliwce otarły się o siebie i odskoczyły jak sprężyste piłki na przesadnie dużą odległość, jakby piloci nie pamiętali o podstawowych regułach pilotażu. W następnej sekundzie znów zderzyły się burtami, tym razem z ogromną siłą.

Koralowe okruchy zaczęły bombardować lecące ku nim trzy myśliwce klasy XJ3 jak śmiercionośne pociski. Ich piloci zmienili kurs i stracili panowanie nad sterami. W rezultacie do pokiereszowanych jednostek dywizjonu Jedi dołączyła tylko Octa.

- Cel zabezpieczony - zameldowała ponuro.

Kyp mógł tylko kiwnąć głową. Od wielu miesięcy naukowcy Danni Quee starali się opanować sztukę zakłócania sygnałów przesyłanych przez yammoska, ohydny koordynatora wojennego Yuuzhan Vongów, który posługiwał się telepatią, aby wydawać rozkazy walczącym wojownikom. Sądząc po niespodziewanym zamęcie, jaki zapanał wśród nieprzyjacielskich pilotów, w końcu udało im się dokonać tej sztuki.

Jednak on, Kyp Durrone, poniósł klęskę.

Kolejną klęskę.

Mistrz Jedi uświadomił sobie, że zalewa go fala wspomnień. Poczł się, jakby zniknęło gdzieś kilkanaście ostatnich, bardzo trudnych lat. Na chwilę znów odczuł ból po śmierci brata - tak wyraźnie, jakby wydarzyło się to wczoraj. Jeszcze raz jego umysł ogarnęła, tak jak wtedy, fala ciemności. A wraz z ciemnością pojawiła się rozpacz.

- Jaino - szepnął nagle, chociaż sam nie wiedział, dlaczego.

Pokręcił energicznie głową, jakby usiłował odpędzić natrętne myśli. Nie było w tym nic dziwnego, że pomyślał o urodziwej i zawsze praktycznej Jainie Solo. Który Jedi o niej nie myślał? Kyp wiedział jednak, że nie mają ze sobą nic wspólnego. Nic nie wyjaśniało ulotnej więzi, jaka kiedyś się między nimi pojawiła. Prawdę mówiąc, reakcja Jaina po ataku na yuuzhańską rodzicielkę statków w systemie Serpidala pozwalała mu się domyślać, że nawet gdyby płonął, nie splunęłaby, żeby pospieszyć mu na ratunek.

Dokładnie w tej samej chwili w iluminatorze jego myśliwca pojawił się znajomy statek. Wyglądał jak zabytkowy gruchot, ale był jedną z największych legend galaktyki.

W pościg za nim rzucili się piloci trzech koralowych skoczków, plując bryłami rozżarzonej magmy.

- Tylko nie „Sokół” - poprzysiągł sobie ponuro Kyp, resztą woli koncentrując się na nowym zagrożeniu. - Mowy nie ma.

Mistrz Jedi wypuścił dwie ostatnie rakiety udarowe i posługując się Mocą, skierował je ku nieprzyjacielskim myśliwcom. Podobnie jak poprzednio, unieruchomił śmiertelne ładunki tuż poza zasięgiem grawitacyjnych anomalii. Zaczął nękać dowin basale skoczków błyskawicami niosących zmienną energię laserowych strzałów, a potem popchnął rakiety i pozwolił, żeby dotarły do celu. Oba yuuzhańskie skoczki eksplodowały. Koralowe okruchy i szczątki zdążyły się roztopić, przelatując przez wystrzelone przez pilota trzeciego skoczka strugi plazmy.

Kyp przełączył komunikator na inny kanał.

- „Sokole Millenium”, tu Kyp Durrone - powiedział. - Nie przydałby ci się skrzydłowy?

- Potrafisz popierać prośby przekonującymi argumentami, chłopcze - usłyszał w odpowiedzi. - Możesz uważać, że dostałeś tę pracę.

Bezcielesny głos Hana Solo sprawił, że ciężar, przysiadający dotąd barki Kypa Durrone, trochę zelżał.

Okazało się zaraz, że ulga trwała tylko chwilę. W następnej mistrz Jedi zauważył, że pilot yuuzhańskiej kanonierki nieporadnie zawraca i puszcza się w pościg za odlatującym „Sokołem”.

Kapitan koreliańskiego frachtowca także to zauważył i zareagował przekleństwem, jakiego Kyp nie słyszał, odkąd harował jako niewolnik w kopalni przypraw na planecie Kessel.

- Zainstalowałeś te dopalacze pionowego ciągu, jak ci poleciłem? - zainteresował się nagle Han Solo.

- Zainstalowałem.

- To dobrze. Posłuchaj się nimi. Natychmiast.

Nie zastanawiając się, Kyp pstryknął dźwignią odpowiedniego przełącznika. Poczł, że jego głowa wciska się z całej siły w ramiona, ale myśliwiec klasy XJ3 wystrzelił świecą w przestworza. W miejscu, w którym znajdował się jeszcze sekundę wcześniej, przeleciała ogromna kometa magmowa. Pocisk, zdolny pochłonąć cały okręt, skierował się w stronę statku jego przyjaciela.

Han jednak ostro skręcił na bakburtę i kometa przeleciała obok kadłuba „Sokoła”. Zanim ostygła na tyle, żeby się zmienić w koziółkującą bryłę czarnej skały, Korelianin unicestwił dwa inne koralowe skoczki, których piloci wykonywali nieskoordynowane manewry.

Stary frachtowiec wyrównał lot, a potem skręcił równie ostro w drugą stronę. Starając się omijać nadlatujące pociski, Han umiejętnie zygzakował. Kilka sekund później znów ostro skręcił na sterburtę, żeby nie pozwolić się trafić równie wielkiej kuli plazmy. Pocisk musnął kadłub frachtowca i rozgrzał jego spód do tego stopnia, że przybrał kolor purpurowy. Nagle pilot zmodyfikowanego frachtowca ponownie wyrównał lot.

Tym razem tuż nad „Sokołem Millenium” doszło do zderzenia dwóch koralowych skoczków, których piloci stracili orientację w przestworzach.

- Hej, mówiłem tym gościom, żeby nie rozpinali pasów ochronnych sieci - zaprotestował Han, odpowiadając na pytanie, którego Kyp nie usłyszał. - Może powinnaś była wydać królewski edykt?

W jego głosie kryła się kpina, ale i czułość, tak że Kyp od razu zrozumiał, z kim Han rozmawia. Gdy uświadomił sobie, że może przyjdzie mu stanąć oko w oko z samą Leią Organa Solo, poczuł w żołądku dziwne ssanie.

Podziwiał żonę Hana, ale jej obecność uświadamiała mu wyraźnie, jak różnych wyborów musieli oboje dokonywać w latach młodości. Mając szesnaście lat, Leia wstąpiła w szeregi imperialnego senatu, a dwa lata później była już bohaterką Sojuszu Rebeliantów. W tym samym wieku Kyp został uczniem dawno zmarłego Czarnego Lorda Sithów; potem pogrążył mistrza Jedi, Luke'a Skywalkera, w podobnym do śmierci transie, następnie brutalnie wymazał wspomnienia z mózgu omwackiej badaczki i przejął kontrolę nad niezniszczalną superbronią a w końcu unicestwił planetę wraz ze wszystkimi mieszkańcami. Jedynie interwencji Luke'a Skywalkera zawdzięczał, że wybaczone mu wszystkie te przestępstwa. Nie miał jednak złudzeń, że o nich zapomniano. Kto jak kto, ale on doskonale pamiętał. Księżniczka Leia jednak nigdy nie wypominała mu, kim był. Zawsze starała się podkreślać, kim mógłby zostać.

Z drugiej strony jednak, obecność Leii na pokładzie „Sokoła” wyjaśniała, dlaczego w umyśle Kypa pojawiły się z taką siłą myśli o Jainie. Leia nie była wprawdzie dobrze wyszkolonym rycerzem Jedi, ale Kyp podejrzewał, że żona Hana dysponuje nie mniejszym potencjałem niż jej brat, Luke Skywalker. Może usłyszała o czymś, co przydarzyło się jej córce, i posługując się Mocą nieświadomie przesłała wiadomość do umysłu Kypa? Mistrz Jedi słyszał ostatnio, że dzieciaki Solo wyruszyły na wyprawę. Podobno miały do wykonania bardzo trudne i niezwykle tajne zadanie.

- Z twojej ostatniej uwagi wnioskuję, że Leia pełni obowiązki drugiego pilota - powiedział.

- Na to wygląda - przyznał Han.

Kyp nie musiał korzystać z Mocy, by usłyszeć w głosie przyjaciela głęboką miłość. W słowach Hana wyczuł jednak również głębokie znużenie i dziwny lęk, których Kyp nigdy dotąd nie kojarzył z kapitanem „Sokoła Millenium”.

- A co u ciebie? Wszystko w porządku? - zapytał.

Śmiech Hana sprawiał wrażenie odrobinę wymuszonego.

- Jeżeli o to ci chodzi, chłopcze, Leia radzi sobie doskonale - odparł Solo. - A w dodatku, mamy na pokładzie dwoje mistrzów Jedi, Luke'a i Marę. Czy mogłoby się nam stać coś złego?

- Istoty niektórych ras uważają że zadawanie retorycznych pytań to kuszenie losu - wtrącił się do rozmowy Zero-Jeden.

Kyp wyciągnął rękę i energicznie przełączył kanał komunikatora.

- A kto cię pytał o zdanie? - warknął.

- Retorycznych pytań nie kieruje się do konkretnej osoby - odparł astromechaniczny robot. - Może właśnie dlatego odpowiada na nie preznaczenie.

- Kto zajmował się twoim filozoficznym oprogramowaniem? Komik z kantyny? - obruszył się Kyp. - Też coś! „Może właśnie dlatego odpowiada na nie przeznaczenie!” - powtórzył drwiąco. - To słowa, którymi każdy powinien się kierować w życiu!

- Z moich obserwacji wynika, Kypie Durronie, że właśnie w taki sposób postępujesz.

Mistrz Jedi uświadomił sobie, że z jego twarzy znikł ironiczny uśmiech. Przełączył komunikator na inny kanał, który wykluczał łączność z kłopotliwą jednostką typu Q9, i ciężko westchnął.

Później zajął pozycję obok burty „Sokoła”, spojrzął w iluminator i zaczął wpatrywać się w przestworza w poszukiwaniu możliwego zagrożenia.

ROZDZIAŁ

5

Jaina skuliła się na fotelu pilota, ale była zbyt wyczerpana, żeby zasnąć. Wyczuła, że ktoś stanął za jej plecami, i odwróciła głowę. Zobaczyła młodą chadra-fańską uzdrowicielkę, Tekli.

Porośnięta sierścią drobna istota płci żeńskiej sprawiała wrażenie zaniepokojonej. Rozdęła wszystkie cztery nozdrza wygiętego do góry pyska, jakby węszyła niebezpieczeństwo. Stuliła duże, okrągłe uszy, aż przybrały kształt półksiężyców. Machała energicznie rękami, przez co bardziej niż zwykle przypominała dużego gryzonia.

Jaina z wysiłkiem wyprostowała się w fotelu.

- Jak się miewa Tahiri? - zapytała.

- Śpi - westchnęła Chadra-Fanka. - Nastawiłam jej złamaną rękę i opatrzyłam rany najlepiej, jak umiałam, ale nie zazdroszczę tego, co przeżywa we śnie.

Senne koszmary, Jaina skrzywiła się, kiedy o tym pomyślała.

- Dlaczego miałabym ryzykować, że i mnie przyśni się coś strasznego? - zapytała.

- Skorzystam z pierwszej nadarzającej się okazji i pogrążę się w leczniczym transie.

- Postąpisz bardzo rozsądnie - przyznała Tekli.

Umilkła i stała nieruchomo. Widać było jednak, że coś ją dręczy. Mocno splecione, długie palce lekko drgały. Istota sprawiała wrażenie, jakby coś ją gnębiło, a może tylko zbierała się na odwagę.

Jaina uniosła rękę i z wysiłkiem przyglądała rozczochrane brązowe włosy.

- To nie jest dyplomatyczny bankiet - powiedziała. - Co powiesz na to, żebyśmy dały spokój ceregielom i od razu przeszły do tego, co cię gnębi?

- Obrabiłaś kurs na Coruscant - odezwała się z lekką naganą Tekli.

- To prawda - przyznała Jaina.

- Czy to rozsądna decyzja? - zaniepokoiła się uzdrowicielka. - Pilotujemy yuuzhański okręt, a ty nie możesz się porozumieć z miejską kontrolą lotów, aby poinformować ich, kim jesteśmy i jakie mamy zamiary.

Jaina splotła ręce na piersiach.

- Jak myślisz, iloma żywymi okrętami Yuuzhan Vongów dysponuje w tej chwili Nowa Republika? - zapytała.

Młoda Chadra-Fanka zamrugwała.

- Nie mam pojęcia - odrzekła.
 - Ostatnio słyszałam, że zaledwie dwoma - ciągnęła jej rozmówczyni. - W tej chwili oba są zapewne martwe i bezużyteczne. Wygląda na to, że nie mogą żyć pozbawione opieki mistrzów przemian, czyli yuuzhańskich pracowników personelu naziemnego. Przypuszczam, że wojskowi Nowej Republiki zechcą skorzystać z okazji przechwycenia żywego okrętu i żywego pilota, i z radością wyrażą zgodę na nasze lądowanie.

- Podobnie jak z otwartymi ramionami powitali rzekomą yuuzhańską zdrajczynię, kapłankę Elan? - zapytała ironicznie Chadra-Fanka.

Jaina ciężko westchnęła.

- Rozumiem, o co ci chodzi - mruknęła. - Skąd niby tamci mieliby wiedzieć, że nie zamierzamy ich oszukać? Mogą przypuszczać, że tylko udajemy, a w rzeczywistości jesteśmy samobójcami, którzy mają wytepić ludność Coruscant za pomocą broni biologicznej.

- Przyszło mi to na myśl - przyznała Tekli. - A więc mogą o tym pomyśleć także wojskowi Nowej Republiki.

Jaina spojrzała na Lowbaccę, wciąż jeszcze zajętego przeszczepianiem delikatnych włókien nawigacyjnego mózgu fregaty.

- Jak sobie radzisz, Lowie? - zapytała. - Istnieje jakaś szansa, że ten mózg dokona zmiany współrzędnych punktu, w którym mamy wyskoczyć z nadprzestrzeni, zanim zwolnimy do prędkości światła?

Młody Wookiee zerknął na nią z niedowierzaniem, przewrócił oczami i wyraźnie zgorszony, pokręcił głową. Jaina wzruszyła ramionami.

- A zatem wskoczmy w przestworza Coruscant i postaramy się trzymać z daleka od głównych szlaków, dopóki nie wpiszemy współrzędnych następnego skoku - postanowiła. - Musimy znaleźć jakieś miejsce, żeby posadzić tę skalną bryłę w jednym kawałku, a nie w postaci fontanny koralowych okruchów. Potem dotrzemy do najbliższego miasta i stamtąd połączymy się z dowódcami Nowej Republiki.

Chadra-Fanka rozwinęła stulone uszy, które przybrały swój zwykły, okrągły kształt.

- Tak - powiedziała. - To już lepiej.

- Ktoś z was zna może takie miejsce? Lowbacca szczerknął, zgłaszając propozycję.

- Hmm... Gallinore - powtórzyła z namysłem Solo. - To planeta w gromadzie Hapes, całkiem niedaleko. Jeżeli zachowamy dużą ostrożność, może nikt nie zauważy naszego lądowania.

Tenel Ka uniosła raptownie głowę.

- Znam dobrze Gallinore - powiedziała. - To może się udać.

- Wcześniej jednak musimy przelecieć przez kawałek przestworzy, opanowany przez Yuuzhan Vongów - przypomniał Ganner. - Niewykluczone, że natkniemy się na zaminowany przez nich rejon, w którym pozostawili dovin basale.

- Słuszna uwaga - zgodziła się z nim Jaina. - Tyle, że podczas tego skoku również przelatujemy przez obszary opanowane przez nieprzyjaciół. Problem w tym, że nie wiemy, jakim cudem jednostki Yuuzhan Vongów przelatują przez zaminowane rejony.

Lowbacca wskazał na nawigacyjny mózg, po czym wydał kilka ożywionych chrząknięć i pomruków. Młoda pilotka zmarszczyła brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała. - Nasz okręt po prostu ominął? Jak to możliwe?

W odpowiedzi Wookiee tylko wzruszył ramionami, ale Jaina zaczęła intensywnie myśleć. Zastanawiała się nad możliwymi konsekwencjami tego odkrycia. Po chwili jednak przestała się wsłuchiwać we własne myśli.

- Czy ktoś jeszcze chciałby coś powiedzieć? - zapytała. - Alemo? Tesarze? A może ty, Zekku?

- To ty jesteś pilotem - przypomniał młodzieniec. - Rozumiem jednak, o co ci chodzi. Zanim przystąpimy do kolejnej akcji, powinniśmy wszystko przedyskutować. Gallinore to rozsądny wybór. He czasu pozostało do wyskoczenia z nadprzestrzeni, Lowie?

Wookiee uniósł porośniętą długą sierścią rękę i zaczął odliczać od pięciu do zera. Jaina sięgnęła po percepcyjny kaptur i nasunęła go na głowę.

Natychmiast w jej mózgu pojawiły się błyski światła, które w niczym nie przypominały rozmytych świetlistych linii. Wyglądały jak gorączkowo pulsujące i wirujące różnobarwne smugi.

Chwilę później w przestworzach planety Coruscant ukazały się setki odlatujących transportowców z uchodźcami, zwrotnych myśliwców typu E oraz X-skrzydłowców klasy XJ3, a także eskadry dziwnie niezdyscyplinowanych, koralowych skoczków. Raz po raz pojawiały się i znikwały krótkie, oślepiające rozbłyski eksplozji. Wyglądało na to, że z każdą chwilą pojawia się ich coraz więcej.

Lowbacca otworzył usta i przeciągle zaryczał na znak protestu.

- Wiem, że to nie twoja wina - uspokoiła go Jaina. Raptownie zmieniła kurs, aby wyminąć kilka różowych smug, które wyskoczyły z luf laserowych działek przelatującego w pobliżu X-skrzydłowca. - Wcale nie zablądziłeś. To naprawdę jest Coruscant.

- To była Coruscant - mruknął ponuro Zekk. W jego głosie brzmiało niedowierzanie i smutek.

Ganner precyzyjnie się obok niego i usiadł na fotelu artylerzysty.

- Skręć jeszcze trochę, Jaino, żebym mógł wziąć coś na cel - powiedział.

W następnej sekundzie w stronę ich fregaty poszybowała mała, błękitna kometa, śmiertcionośny pocisk zniknął jednak bez śladu kilka metrów od burty okrętu. Niemal natychmiast w przestworzach pojawiły się błyskawice laserowych strzałów. Kiedy trafiły w koralowy kadłub, fregata zadygotała, a na głowy młodych Jedi posypał się czarny proszek.

- To były jednostki Nowej Republiki - oznajmił ponuro Ganner. - Nie mogę ich ostrzeliwać!

Zamiast tego wziął na cel jeden z przelatujących w pobliżu koralowych skoczków i posłał ku niemu wirującą w locie kulę plazmy. Widząc to, Alema Rar skoczyła do Gannera, chwyciła go za ramię i wyszarpnęła jego dłoń z celowniczej rękawicy.

- Przybyliśmy na to przyjęcie w niewłaściwym przebraniu - przypomniała. - Rób tak dalej, to będą do nas strzelali i jedni, i drudzy!

Jaina otworzyła umysł i starała się ogarnąć myślami znajdujący się w zasięgu sensorów spory fragment przestworzy. Do jej mózgu napłynęło mnóstwo informacji. Wszystkie brzmiały okropnie pesymistycznie i prowadziły do nieuniknionego wniosku.

Coruscant była stracona, a flota najeźdźców wielokrotnie liczniejsza niż eskadry obrońców Nowej Republiki.

Twi'lekianka miała rację. Jakakolwiek próba przyjsia z pomocą pilotom jednostek Nowej Republiki rozdrażniłaby Yuuzhan Vongów i sprawiła, że młodzi Jedi znaleźliby się między młotem a kowadłem.

Zerknęła na Lowbacce i pytająco przekrzywiła ukrytą w percepcyjnym kapturze głowę. Przez chwilę Wookie wyglądał na równie niezdecydowanego, a w końcu wygłosił nieprzekonującą uwagę, z której wynikało mniej więcej to, że wróg twojego wroga jest twoim przyjacielem.

Zanim Jaina zdążyła odpowiedzieć, percepcyjny kaptur przesłał do jej mózgu ostrzegawcze skrzeczenie. Młoda kobieta odwróciła głowę i zobaczyła, że w przestworzach szybuje ku nim, ciągnąc jaskrawo-błękitny warkocz, protonowa torpeda.

- Coś mi mówi - powiedziała, zręcznie wymijając pocisk wystrzelony z pokładu jakiegoś okrętu Nowej Republiki - że dzisiaj z nikim się nie zaprzyjaźnimy.

Widząc przelatujący tuż przed dziobem „Sokoła” dobrze znany X-skrzydłowiec, Leia skrzywiła się z niesmakiem.

- Jesteś pewien, że Kyp Durrone nie był połączony z yuuzhańskim yammoskiem, którego sygnały zagłuszyli nasi naukowcy? - zapytała cierpko.

- Tylko popatrz - mruknął zadowolony z siebie Han.

Otwartą dłonią klepnął kontrolny panel i w kierunku myśliwca rycerza Jedi poleciała rakietka udarowa. Kyp zareagował zupełnie jakby się tego spodziewał - wykonał bardzo ciasny skręt na bakburtę, dzięki czemu wystrzelony przez Hana pocisk trafił w sam środek kadłuba ścigającego Kypa koralowego skoczka.

Lewy kącik warg Hana uniósł się w łobuzerskim uśmiechu.

- Sam nauczyłem go tej sztuczki - mruknął Korelianin.

- Chętnie się spowiadasz? - zainteresowała się Leia.

- Kyp walczy po tej samej stronie co my, kochanie - przypomniał Solo. - Nie wszyscy zgadzają się z jego metodami walki, ale chyba nikt nie daje z siebie więcej niż on.

Leia zamknęła oczy. Poczula, że znów zalewają ją fala smutku i bólu. Ogarnęła ją ponura świadomość, że wciąż jeszcze może stracić dwoje dzieci.

- Może to i prawda - przyznała. - Tyle, że walcząc z Yuuzhan Vongami, odczo narażał życie twojej córki.

Han umilkł i dłuższy czas się nie odzywał. Sprawia! wrażenie pochłoniętego bez reszty przemykaniem między unoszącymi się w przestworzach koralowymi bryłami zniszczonych wcześniej skoczków. Leia widziała jednak, że mąż poświęca temu więcej uwagi niż konieczne.

Zbyt późno uświadomiła sobie, jak bardzo zraniła go swoimi słowami. Podczas walk o Sernpidal Han straci! Chewbacce. Był przesądny, więc cmentarzysko tamtej

planety traktował jak coś w rodzaju interdykcyjnego pola, które przekreśliło szczęście rodu Solo. Bez wątpienia uważał, że wyprawa Jaina na Sernpidal tylko cudem nie zakończyła się tragedią.

Leia zerknęła na męża kątem oka. Na jego twarzy malowała się taka udręka, że przypomniała sobie straszliwe miesiące po śmierci Chewiego. Han wciąż jeszcze nie potrafił się pogodzić, że śmierć może zabrać nawet jego najbliższych. Gdy dotarło do świadomości Leii, że Anakin nie żyje, ogarnęła ją taka rozpacz, że nawet nie pomyślała, aby zatroszczyć się o emocje Hana. Prawdę mówiąc, o ile dobrze pamiętała, przekazała mu strasliwą wiadomość równie subtelnie, jakby rzuciła w niego cegłą z durbetonu. Teraz także jej mąż wyglądał, jakby zderzyła go między oczy.

Poczula, że zalewają ją fala współczucia. Uświadomiła sobie, że nie jest jedyną osobą która straciła syna.

Delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Ludzie pogrążeni w smutku czasami stają się niemądrzy i samolubni - powiedziała.

Han obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Czy nadal mówimy o mnie? - zapytał.

Leia westchnęła.

- Tym razem nie - odparła. - Przepraszam, Hanie. Jaina potrafi troszczyć się o siebie, a wyprawa na Sernpidal prawdopodobnie przyspieszy nasze zwycięstwo. Co oczywiście nie zmienia faktu, że Kyp ją okłamał. Co gorsza, posłużył się Mocą, żeby wpłynąć na jej ocenę sytuacji. Po prostu mu nie ufam.

- Ale Luke mu ufa.

- Luke jest... - Leia się zawahała. - Urodzonym optymistą - dokończyła po chwili.

Han prychnął.

- Od kiedy zaczęłaś tak przebierać w słowach? - zakpił.

Jego żona odpowiedziała wymuszonym uśmiechem i odwróciła się do komputera nawigacyjnego. Wyciągnęła ręce, ale zatrzymała je kilka centymetrów nad klawiaturą, jakby nie była pewna, co robić.

- Dokąd lecimy? - zapytała.

W następnej sekundzie ujrzała pędzący prosto na nich, koziółkujący w locie koralowy skoczek. Z umieszczonych w dolnej części kadłuba „Sokoła” czterolufowych działek wystrzeliły nitki śmiercionośnego ognia i obsługujący działko Luke Skywalker zmienił koralową bryłę w rozżarzone szczątki. Spory okrucuch odbił się od dziobowych, ochronnych pół frachtowca. Światła w sterowni zamigotały i zgasły, ale po kilku sekundach, jakby niepewnie, zapłonęły na nowo.

- Gdziekolwiek, byle jak najdalej stąd - odparł Solo. - Nie zrozum mnie źle. Jestem zachwycony, że mamy Luke'a i Marę na pokładzie. Twój brat radzi sobie doskonale jako artylerzysta, ale nie jest, no cóż...

- Tobą? - podsunęła Leia.

Han z pewnym wysiłkiem zaprezentował swój znany zawiadycki uśmiech.

- Nie chciałem się chwalić - przyznał skromnie.

Leia zaczęła wpisywać współrzędne umożliwiające dokonanie krótkiego skoku przez nadprzestrzeń. Nagle poczuła się dziwnie; końcową część polecenia wpisała z wielkimi oporami. Dzięki Mocy wyczuła bliską i dobrze znaną osobę, ale jej obecność kojarzyła się bardziej z naciągającą nawałnicą niż z żywą istotą. Zmarszczyła brwi i próbowała zrozumieć, o co chodzi.

Kiedy poczuła czyjaś dłoń na swoim ramieniu, podskoczyła.

- Jesteś stanowczo zbyt spięta - zauważył Han.

I wtedy Leia znalazła odpowiedź na swoje wątpliwości. Usiadła prosto i pozwoliła, żeby dłoń męża zsunęła się z jej ramienia.

- To Jaina! - wykrzyknęła.

Z policzków Hana natychmiast zniknęły rumieńce.

- Chyba nie jest...

- Nie, nie - odparła pospiesznie Leia. - Wprawdzie nadal nie jest bezpieczna, ale teraz znajduje się gdzieś w pobliżu. Zawróćmy na pole walki.

Kiedy Han zaczął wykonywać manewr, Leia zajęła się przeszukiwaniem przestworzy. Zauważyła, że między toczącymi pojedynki pilotami obu stron przemyka ukradkiem yuuzhańska fregata. Wyglądało na to, że jej pilot nie ma ochoty brać udziału w walce. Fregatę ścigało kilka X-skrzydłowców, w jej stronę zmierzało także pięć czy sześć koralowych skoczków. Bez wątpienia ich piloci zamierzali zapewnić jej osłonę albo wsparcie. Wkrótce i jedni, i drudzy wdali się w chaotyczne pojedynki i ogarnięci zapałem walki, zaczęli oddalać się od pola bitwy.

Leia natychmiast znalazła oczywiste i logiczne wyjaśnienie. Jaina po wykonaniu zadania poleciała prosto do najbliższej placówki Eskadry Łotrów. To było bardzo do niej podobne. Z uwagi na panujący w eterze chaos mogła mieć jednak duże kłopoty z przesłaniem jakiegokolwiek informacji.

Przeglądając się odlatującej fregacie, Leia zobaczyła, że pilot jakiegoś koralowego skoczka trafił w kadłub i zniszczył jeden z myśliwców typu X. Wyczuła napływającą od Jaina falę wściekłości i zrozumiała, że pilot X-skrzydłowca Nowej Republiki stracił życie. Chwilę później miejsce wściekłości zajęły inne, równie mroczne i zimne emocje. Leia otworzyła szeroko oczy i przyjrzała się uważnie yuuzhańskiej fregacie. Uświadomiła sobie, że to właśnie od niej promieniuje niezwykła żądza zemsty.

- Tam! - pokazała mężowi koralową bryłę i ścigającą ją zawzięcie niewielką flotę gwiazdnych myśliwców Nowej Republiki. - Jaina znajduje się na jej pokładzie.

Han wyszczerzył zęby w szelmowskim uśmiechu i pochylił się nad mikrofonem komunikatora.

- Kypie, mam przecucie, że niebawem zostaniesz jednym z pilotów Eskadry Łotrów - powiedział.

Jedną odpowiedzią jaką usłyszał z kabiny X-skrzydłowca rycerza Jedi, był zdumiewający komentarz jego astromechanicznego robota.

- Popatrz na grupę X-skrzydłowców, których piloci usiłują dogonić tamtą sporą skalę - dodał. - Tę, która bardzo nie chce brać udziału w walce - uściślił po chwili. - Jak sądzisz, czy pilot yuuzhańskiego okrętu mógłby lecieć tak szybko, manewrować tak zręcznie i nadal korzystać z osłony, jaką zapewnia mu jego dovin basal?

- Zaraz się o tym przekonamy - odparł zwięźle Durronek.

Zmienił kurs i zatoczył szeroki łuk, aby zaatakować fregatę od góry. Z luf działek jego X-skrzydłowca wyskoczyły nitki czerwonego światła, które zaczęły razić nieprzyjacielską jednostkę. Dovin basal wytworzył miniaturowe czarne dziury i pochwycił większość strzałów, a pilot, wykonując oszczędne, ale skuteczne manewry, bardzo zręcznie uniknął trafienia przez pozostałe.

- Nieźle, nieźle - mruknął Solo, zmarszczył brwi i zaczął uważniej obserwować nieprzyjacielski okręt.

Nagle yuuzhańska fregata zmieniła kurs i zaczęła wykonywać ciasną pętlę.

Leia chwyciła męża za ramię.

- Za chwilę znajdzie się na linii twojego strzału! - wykrzyknęła.

- Tak - przyznał Han.

Jego lakoniczna odpowiedź spotkała się z niedowierzającym i oburzonym spojrzeniem żony. Han postanowił się nim nie przejmować i pstryknął przełącznikiem interkomu.

- Ta największa skała w pobliżu jest moja, Maro - powiedział. - Możesz strzelać do wszystkiego innego, ale nie do niej.

- To ty jesteś kapitanem - zgodziła się jego szwagierka.

Leia przestała piorunować Hana spojrzeniem. Nagle zrozumiała, jakimi torami biegną jego myśli.

- To Jaina? - zapytała. - Na pokładzie nieprzyjacielskiego okrętu?

- Istnieje tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Han wystrzelił do odpowiednika fregaty udarową rakietę, ale uczynił to ułamek sekundy później, niż kiedy atakował ścigającego Kypa Durronek koralowego skoczka. Pilot nieprzyjacielskiej korwety wykonał jednak zgrabny unik, jakby spodziewał się właśnie takiego ataku. Pocisk Hana poleciał w stronę skoczka, którego pilot osłaniał rufę fregaty. Grawitacyjna anomalia pochłonęła energię pierwszego ataku, ale Mara dokończyła dzieła zniszczenia seriami niosących zmienną energię laserowych strzałów.

- To Jaina - stwierdził stanowczo Solo. - Tysiące pilotów potrafi wykonać taki manewr, siedząc w kabinie X-skrzydłowca, ale jak myślisz, ilu umie sprawić, żeby taka skalna bryła wirowała niczym twi'lekińska tancerka?

- Hanie...

- Tylko dwoje - odpowiedział Han na własne pytanie. - A jednym z nich jestem ja.

Wciąż jeszcze nie mogąc się pozbyć resztek wątpliwości, Leia postanowiła poszukać potwierdzenia w Mocy. Ponownie uwolniła myśli i posłała je do Jaina. Nie odebrała jednak pełnej życia energii, jaka zawsze kojarzyła się jej z córką, ale wciąż takie samo, jak poprzednio, wrażenie burzowej chmury - chłodnej, groźnej, bezlitosnej.

Zmarszczyła brwi. Dobrze wiedziała, że gniew wiedzie prosto na ciemną stronę. Słyszała to wiele razy. Dręczące jej córkę emocje były jednak złowieszczo znajome. Bardzo przypominały te, jakie Leia wyczuwała u ojca - nie u ducha Anakina Skywalke-
ra, który błagał ją o przebaczenie, ale u jego wcześniej żyjącego wcielenia, Dartha Vadera.

Nigdy przedtem nie przyszło jej do głowy, że Jaina, najbardziej pragmatyczna i najmniej skomplikowana spośród wszystkich jej dzieci, może ześlizgnąć się w objęcia ciemnej strony. Wysłała myśli po raz trzeci, tym razem z większą siłą. Posługując się Mocą, wyczuła promieniujący z umysłu córki ból, z którym Jaina nie chciała albo nie umiała się pogodzić. Odebrała także starannie skrywane emocje i niepełnie uświadomiane pragnienie zemsty. Doszła do wniosku, że lód może być równie śmiercionośny jak ogień.

Gdyby jej podejrzenia miały okazać się prawdziwe, straciłaby kolejne dziecko, tym razem na rzecz czegoś straszniejszego niż śmierć.

- Decydujemy - odezwał się lakonicznie Han. - Yuuzhan Vongowie mogą jakiś czas uważać, że winę za manewr pilota tej fregaty ponosi zakłócanie sygnałów yammoska, ale wcześniej czy później Jaina musi opowiedzieć się po czyjejs stronie.

Leia wyrwała się z odrętwienia. Odsunęła na bok obawy i przełączyła komunikator na ogólną częstotliwość.

- Tu Leia Organa Solo z pokładu „Sokoła Millenium” - powiedziała. - Lecącą przed nami fregatę Yuuzhan Vongów opanowała moja córka, porucznik Jaina Solo. Piloci osłaniających ją koralowych skoczków nie mają o tym pojęcia. Jeżeli wstrzymacie ogień, sami się przekonacie, że fregata ucieknie, a koralowe skoczki pozostaną na polu walki.

Nikt nie odpowiadał, jakby piloci X-skrzydłowców nie mogli tego zrozumieć albo wahali się z podjęciem decyzji. Potem jednak zawrócili. Chwilę później odezwał się głośnik pokładowego interkomu.

- Leio, jesteś przekonana? - zapytała Mara. - Przykro mi o tym mówić, ale nie wyczuwam tam obecności Jainy.

Leia obejrzała się na Hana, który kiwnął głową

- Jesteśmy tego pewni - powiedziała.

Tymczasem yuuzhańska fregata, której już nikt nie ścigał, szybko przyspieszyła do prędkości światła i zniknęła. „Sokół” leciał dalej tym samym kursem, aby wykonać zaprogramowany przez Leię krótki skok przez nadprzestrzeń.

Han zgarbił się na fotelu pilota. Poczul, że na jego dłoni zaciskają się palce żony.

- Postąpiliśmy słusznie, prawda? - zapytał. - Mimo wszystko, pozwoliliśmy przecież uciec potencjalnym wrogom.

Niezamierzone znaczenie słów męża omal nie złamało Leii serca. W oczach Hana wyczytała rzadko widywane tam wątpliwości.

- To była Jaina - stwierdziła, częściowo tylko odpowiadając na jego pytanie.

W oczach Hana zapaliły się stalowe błyski.

- To dlaczego sprawiasz wrażenie takiej zmartwionej?

Leia zastanawiała się chwilę, czy nie podzielić się z mężem swoimi wątpliwościami. Pomyślała, że jeśli je wypowie, może same się rozproszą. Jeżeli jednak się myliła, zasiewanie ich w umyśle Hana byłoby samolubne, a może nawet okrutne. Nigdy mu nie zarzucała, że faworyzuje kogoś z dzieci. Prawdą było jednak, że Han rozumiał Jainę najlepiej i najlepiej. To przecież Jaina odziedziczyła po nim upodobania i talenty, i wykorzystywała każdą okazję, aby go naśladować. Han cierpiałby straszliwie,

gdyby podczas tej wojny stracili także Jainę. Stracili już innych podczas walki, ale wszystko wskazywało, że z tamtymi stratami Han jakoś się pogodzi. Tej straty nigdy by nie zrozumiał.

- No i? - przynaglił Han. - Co się stało?

Leia postanowiła wyjawić mu tylko część prawdy.

- Jacen nie towarzyszy Jainie - wyjawiała. - Nadal go wyczuwam - dodała pośpiesznie - ale nie ma go u boku siostry.

Han kiwnął głową, jakby to mu wystarczyło.

- A zatem musimy wierzyć, że oboje wymyślą jakiś sposób, aby do nas wrócić.

Leia zamrugnęła, zdumiona niezamierzoną trafnością jego odpowiedzi.

- Masz rację - przyznała, - Oboje są już dorośli i umieją się troszczyć o siebie. Niełatwo nam jednak pozwolić, aby znaleźli własną drogę życia.

- Nie, niełatwo. - Han postarał się ułożyć wargi w łobuzerski uśmiech, ale udało mu się to tylko połowicznie. - A które z nas kiedykolwiek chciało, żeby było łatwo?

Leia postanowiła wykorzystać tę zmianę nastroju. Mimo wszystko, humor pozwalał zapomnieć o obezwładniającym bólu, choćby tylko na krótką chwilę, taką żeby mogła się uśmiechnąć.

- Masz rację, zawiadiako - powiedziała. - Gdybym chciała mieć na to jakiś dowód, musiałabym tylko przypomnieć sobie, że wciąż jesteśmy małżeństwem.

Han pochylił się i dotknął czołem jej skroni.

- A przynajmniej byliśmy, kiedy ostatnio to sprawdzałem - powiedział.

Leia poczuła przyptyw jego siły, połączonej ze słodyczą o której już prawie zapomniała. Odwróciła głowę tak, że ich usta dzieliła odległość zaledwie kilku milimetrów.

- To sprawdź jeszcze raz - powiedziała.

ROZDZIAŁ

6

Za iluminatorem gabinetu generała Soontira Fela szalała burza, pierwsza z wielu w porze zimowych monsunów. Z kłębiących się za oknem ciemnoszarych chmur leciały krople marznącego deszczu i z głośnym łoskotem rozbijały się o transpystalowe tafle. Durbetonowe płyty lądowiska pokryły się warstwą lodu, a z dachów koszar chissańskich żołnierzy zwisały długie, grube sople. Wyglądały niczym gotowa do użytku broń, starannie ułożona na półkach w zbrojowni. Śliskimi chodnikami chodzili wysocy, błękitnoskórzy piloci. Zachowywali równowagę dzięki kolcom w podszewkach butów i wrodzonej sprawności fizycznej istot swojej rasy.

Chociaż w gabinecie pracował wydajny termowentylator, generał Fel czuł w stawach nieprzyjemny chłód. W pustym oczodole pulsował lekki ból, wyczuwalny nawet pomimo noszenia ciemnej przepaski. Pierwszy raz w życiu generał czuł się stary i zmęczony; może dlatego, że rozważał wyzwania i zagrożenia, jakim musiał ostatnio stawiać czoło.

Zbliżała się surowa zima. Wszyscy wiedzieli, że mogła potrwać nawet czterdzieści albo pięćdziesiąt koreliańskich miesięcy. Jedna z wielu założonych przez Fela w ostatnich latach baz Chissów znajdowała się na powierzchni niegościnniej planety, której klimat uchodził za wyjątkowo surowy. Większość doradców generała nie miała pojęcia, dlaczego ulokował nową bazę właśnie w takim miejscu. Nie widzieli w tym żadnego sensu.

Fel miał nadzieję, że do podobnego wniosku dojdą także Yuuzhan Vongowie.

Odwrócił się tyłem do iluminatora i spojrzał na oficera, stojącego na baczność przed jego biurkiem. Młody mężczyzna miał na sobie paradny czarny mundur z dysfunkcjami pułkownika. Podobne mundury nosili wszyscy wojskowi rodzinnej falangi Syndic Mittf'r raw'nuruodo. Pułkownik miał krótko ostrzyżone, czarne włosy, odsłaniające na całej długości bliznę, która biegła od prawej brwi i kończyła się na czubku głowy. Wzdłuż blizny włosy były siwe, jakby podkreślały, że mężczyzna osiągnął dojrzałość zbyt wcześnie i zapłacił za nią zbyt wysoką cenę.

- Rozmawialiśmy już wcześniej na ten temat, panie pułkowniku - przypomniał Fel. - Nasza falanga stawia sobie te same cele, których i pan jest orędownikiem. Braliśmy udział w walkach o Garqi. Walczyliśmy o Ithor. Po tej bitwie dowódcy Imperium od-

wołali admirała Pellaeona, bo uważali, że mają dobry powód. Zważywszy na wynik tamtej walki i na wycofanie poparcia przez Imperium, nie widzę wielkiego sensu w narażaniu życia pilotów naszej falangi.

- Mam odmienne zdanie. - Młody pułkownik skłonił się lekko, aby podkreślić, że jego słowa mają wyrażać tylko osobistą opinię, a nie brak szacunku. - Przyznaję, że nikt, ani Nowa Republika, ani wojska Imperium, ani nawet Chissowie, nie umieją poradzić sobie z biologiczną bronią, która spustoszyła Ithor. Obecność falangi tej rodziny nie miała wpływu na ostateczny wynik walki. Muszę jednak podkreślić, że Ithor okazał się jedyną planetą którą zniszczono w całości. Podczas późniejszych podbojów najeźdźcy uciekali się do bardziej konwencjonalnej taktyki.

- I właśnie na tym polega cały problem - odparł generał. - Czy udało się panu albo pańskim sojusznikom z Eskadry Łotrów zapobiec któremukolwiek z tych podbojów jedynie przy użyciu „konwencjonalnej taktyki”?

Młody mężczyzna zagryzł wargi.

- Panie generale, pilotów obu moich eskadr odwołano wkrótce po upadku Ithora-przypomniał. -Nie mieliśmy ani czasu, ani możliwości skutecznego wpłynięcia na przebieg walki. To nie jest wymówka, panie generale, ale stwierdzenie faktu.

- Dwie eskadry - powtórzył Soontir Fel. - Dwadzieścia cztery pazurostatki i jednostka namiarowa. W jakim stopniu mogli zmienić losy bitwy ich piloci podczas zmagania o Ord Mantell albo Duro? Przecież Yuuzhan Vongowie zdołali opanować setki, a może nawet tysiące planet.

- Z całym szacunkiem, panie generale, powierzono mi zadanie służenia tej rodzinie i kultywowania ideałów wielkiego admirała Thrawna - przypomniał młody pułkownik.

- Do których, jeżeli mogę zauważyć, nie zalicza się głupota - odparł oschle Soontir Fel. - Spodziewałem się po tobie czegoś więcej. Czegoś, co uważa się za normalne w stosunkach między ojcem a synem.

Pułkownik Jagged Fel zareagował na naganę ojca ukłonem i nikłym, wymuszonym uśmiechem.

- Szkolili cię chissańscy taktycy -ciągnął baron Fel. - Powiedz, czy dysponujemy okrętami, bronią, personelem albo chociaż niezbędnymi informacjami, żeby pokonać tych najeźdźców?

- Nie dysponujemy - przyznał Jag. - Czy mogę mówić szczerze?

Baron uniósł rękę w geście przyzwolenia.

- Mędrcy Chissów uważają że podczas podróży między galaktykami wymarło co najmniej kilka pokoleń Yuuzhan Vongów. Istnieje pewna szansa, że najeźdźcy uznają przestworza, zwane Nieznanymi Rejonami, za poważne zagrożenie.

- Zgadzam się z tobą- przyznał baron Fel. - Podobną opinię wyrażają także członkowie chissańskiego parlamentu i przywódca Imperium. Dokonując kolejnych podbojów, Yuuzhan Vongowie kierują się cały czas w stronę Jądra galaktyki. Na tej podstawie wielu uważa, że najeźdźcy zostawią w spokoju zarówno przestworza Chissów, jak i Imperium.

Kiedy Jag w pełni zrozumiał znaczenie tych słów, zmrużył bładozielone oczy i zacisnął zęby.

- Władcy tej falangi nigdy nie kierowali się opiniami ani przywiązanych do tradycji chissańskich senatorów, ani polityków Imperium, których interesuje przede wszystkim zdobycie większej władzy. A może w ciągu mojej ostatniej nieobecności wydano holograficzny sześcian z instrukcjami zmiany tego stanowiska?

Zdumiony śmiałością syna generał uniósł brwi, a młody Jag pochylił głowę. Wiedział, że się zagalopował, ale nie zamierzał wyrażać skruchy.

- Społeczność Chissów udaje, że falanga Syndic Mitth'raw'nuruodo nie istnieje, ale chyba wszyscy wiedzą że to nieprawda - stwierdził generał. - Mimo wszystko wysyłają przecież synów i córki do akademii albo do baz tej falangi. Chętnie przyjęli ochronę i zdobycze techniki, które otrzymali dzięki podbojom i soюзom Thrawna. Zaakceptują też wszystko, co możemy dla nich zrobić my, orędownicy celów wielkiego admirała.

- Ależ możemy zrobić znacznie więcej! - Jag postąpił krok w stronę biurka, a na jego twarzy odmalowało się napięcie. Młody mężczyzna jakby zapomniał o formalnościach. - Dobrze wiesz, jakim problemom musieliśmy stawić czoło. Możliwe, że Yuuzhan Vongowie zaskoczyli Borska Fey'lyę i jemu podobnych, ale Chissowie od dawna spodziewali się podobnego zagrożenia. Prawdę mówiąc, dawaliśmy odpór wrogom, którzy mogli byli przejść jak burza przez tę galaktykę i nie pozostawić prawie niczego do spustoszenia nowym najeźdźcom.

Zastanawiając się nad pełnymi pasji słowami syna, baron zmrużył oczy i zacisnął wargi.

- Przemawiasz jak jeden z Chissów - odezwał się w końcu. - Czy widzisz siebie właśnie w takim świetle?

Jag zamrugał, zbity z tropu niespodziewaną zmianą tematu.

- Trudno, żeby było inaczej - odparł z namysłem. - Wychowywałem się wśród Chissów. Ćwiczyłem z nimi. Uznałem za własne ich reguły, normy i oczekiwania.

- Wszystkie spełniłeś, a nawet przekroczyłeś - stwierdził generał. - Dzięki temu zostałeś dowódcą byłych chissańskich rówieśników. Wyższy stopień oznacza jednak większą odpowiedzialność. Tymczasem proponujesz rozwiązanie, które dowodzi, że nie całkiem uświadamiasz sobie odpowiedzialność, jaką ponosisz za życie służących pod twoimi rozkazami pilotów.

Jag najmniejszym drgnieniem mięśni twarzy nie okazał, czy ma na ten temat własne zdanie, ale cofnął się o krok i przyjął bardziej formalną postawę.

- Panie generale - powiedział. - Czy mogę prosić, żeby jasno określił pan moje niedociągnięcia? Mógłbym wówczas do każdego się ustosunkować.

- Wiesz, jak powstrzymać Yuuzhan Vongów?

Na czole młodego pułkownika pojawiły się drobne zmarszczki.

- Nie, panie generale.

- To idź i dowiedz się. I zamelduj się u mnie, kiedy wrócisz. Kiedy zdołamy lepiej zrozumieć ich taktykę i strategię walki, zwrócimy ci twoje eskadry, a nawet powierzymy dowództwo nad następnymi.

Jag skierował zdumione spojrzenie na twarz ojca.

- Tak jest, panie generale! - powiedział głośno.

Baron skrzywił się i postukał palcem w stojącym na blacie jego biurka niewielki metalowy sześcian.

- Kiedy zapoznasz się z tym raportem, może przestaniesz być tak gorliwy - powiedział. - To holograficzne nagranie przekazali niedawno nasi agenci pełniący służbę na jednej z planet Jądra galaktyki. Oprócz wielu innych informacji zawiera treść przemówienia, którym Leia Organa Solo zagrzewa do walki obrońców Coruscant. Zachęca ich, żeby się nie poddawali, podobnie jak ona się nie załamała po niedawnej śmierci jednego ze swoich dzieci.

Tym razem Jag wbił spojrzenie w oczy generała.

- Którego? - zapytał. Fel uniósł brew.

- Słucham? - zapytał.

- Które dziecko pani ambasador Solo zginęło podczas walki?

- O ile dobrze pamiętam, Anakin - odparł Soontir Fel. - Najmłodszy syn.

Jag z namysłem pokiwał głową a na jego twarzy odmalowało się coś w rodzaju ulgi.

- Czy są jakieś wieści o pozostałych dwojgu? - zapytał. W oczach barona pojawiły się domyślne błyski.

- Wnioskuje z tego, że poznałeś bliźnięta Solo, prawda? - zapytał.

- Jacena nie. Jaina Solo jest jednym z pilotów Eskadry Łotrów.

- Aha. Zastanawiałem się, dlaczego taka ważna wiadomość jak upadek Coruscant nie wywarła na tobie równie wielkiego wrażenia.

Jag lekko się zarumienił, a na jego twarzy odmalowało się zakłopotanie. Baron Fel zaczął podejrzewać, że syn nie wyjawiał mu całej prawdy. Pomyślał jednak, że wkrótce i tak ją pozna.

Jag postanowił skierować rozmowę na wygodniejsze, znajome tory.

- Coruscant została nie tylko zaatakowana, ale i zdobyta? - zapytał.

- Na to wygląda - odparł Soontir Fel. - A to wiąże się z twoim następnym zadaniem. W ostatnich latach Nową Republikę rozdzierało coraz więcej nieporozumień i kłótni. Utrata centralnego ośrodka władzy może spolaryzować ją jeszcze bardziej, i to na dłużej, niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić.

Baron umilkł, ale nie spuszczał spojrzenia z syna.

- Polecisz w prawdziwe piekło - stwierdził w końcu.

Jag spojrzął znacząco przez iluminator na szalejącą na dworze nawałnicę.

- Właśnie w tym celu mnie szkolono - powiedział. - W żadnym innym.

- A zatem postanowione. - Fel wstał i wręczył synowi holograficzny sześcian. - Znajdziesz w nim najnowsze informacje wojskowe, a także szczegóły podróży i dane na temat nowych myśliwców, którymi polecicie. Pozostawiam ci wolną rękę w sprawie wyboru pilotów.

- Chciałbym, żeby towarzyszyła mi tylko moja podwładna, Shawnyr Nuruodo - oznajmił Jag. Widząc, że generał zamierza protestować, wyzywająco uniósł głowę. - Przypomniał mi pan o moich obowiązkach, panie generale, i miał pan całkowitą rację. Mam zaszczyt zostać zwiadowcą falangi Syndic Mitth'raw'nuruodo, ale nie zamierzam

narażać bez potrzeby życia chisszańskich pilotów. Najprawdopodobniej i tak wszyscy będą tu potrzebni.

- A co z Shawnkyr? - zainteresował się generał.

Na wargach Jaga pojawił się przelotny uśmiech.

- Shawnkyr jest prawdziwym członkiem odszczepieńczej falangi, panie generale. Nie zostałyby tu, nawet gdybym jej rozkazał.

- Rozumiem - mruknął Soontir Fel. - Mądry dowódca zawsze stara się wydawać rozkazy, które podwładni chętnie wykonają. Może właśnie dlatego wysyłam ciebie?

Wyciągnął rękę. Jag uściśnął ją cofnął się jeszcze o krok i sztywno uklonił.

Baron Fel przyglądał się, jak syn zdąża do drzwi gabinetu. Kiedy pozostał sam, opadł na fotel, zgarbił się i pogrążył w zadumie.

Pomyślał, że i tak pewnie nie uda mu się powstrzymać syna od wzięcia udziału w konflikcie zbrojnym, który zaczynał ogarniać coraz większe obszary galaktyki. Rozumiał to, ponieważ dobrze znał Jaga. Z wieloletniego doświadczenia wiedział jednak, jaki los może czekać młodego mężczyznę. Wysyłał obiecującego dwudziestoletniego chłopca na wojnę, której wygranie wydawało się prawie niemożliwe, i świadomość ta miała obciążać jego sumienie.

Kiedy Davin wyruszał do ostatecznej walki, miał mniej więcej tyle samo lat co Jag. Jego siostra, Cherith, była nawet młodszą.

Soontir Fel wstał i zaczął spacerować po gabinecie. Nigdy nie unikał wypełniania obowiązków i nie zamierzał robić tego teraz. Nigdy też jednak w długiej karierze nie musiał podejmować równie trudnej decyzji. Wysyłał na służbę, a zapewne także na śmierć, swoje trzecie dziecko.

Podczas gdy porwany okręt Yuuzhan Vongów przyspieszał do prędkości nadświetlnej, Jaina rozsiadła się wygodnie w fotelu. Zaczekała, aż gorączkowo pulsujące światła, oznaczające ostatnią bitwę obrońców Coruscant, rozciągnęły się w długie linie, rozmyły i zniknęły.

Młodych Jedi powitał spokój i ciemność nadprzestrzeni. Jaina zerwała z głowy percepcyjny kaptur i palcami obu rąk przeczesła zmierzwiłone włosy. Nie usunęło to jednak z jej myśli wizerunku ginącego świata. Jej serce wciąż jeszcze waliło w rytm niedawnej walki, a w uszach nadal brzmiała kakofonia odgłosów bitwy. Jaina postarała się usunąć je z głowy i odwróciła się do Lowbaccy.

- Dobra robota, Lowie - powiedziała. - Dokąd lecimy?

Wookie odpowiedział cichym jękiem i gestem, który podejrzenie przypominał wzruszenie ramionami.

- Nie wiesz? - zachnęła się Tenel Ka, podchodząc szybko do niego. - Jak możesz tego nie wiedzieć?

Lowbacca sapnął przepaszając i wbił spojrzenie w szare oczy wojowniczk. Jaina położyła dłoń na jego ramieniu.

- Wskoczenie do nadprzestrzeni to najlepsze, co mogliśmy zrobić w tamtej sytuacji - powiedziała. - Lowbacca dał nam czas, żebyśmy mogli się zastanowić nad następnym posunięciem. Wszyscy razem.

- Sprowadzę pozostałych - oznajmiła lakonicznie młoda Hapanka.

Po chwili powróciła w towarzystwie innych Jedi. Jedyną ręką opasywała talię Tahiri, ale trudno byłoby powiedzieć, czy podtrzymuje ranną dziewczynę, czy tylko ją obejmuje w przyjacielskim uścisku.

Wszystkie rany Tahiri zostały starannie zabandażowane albo pokryte opatrunkami z płynem bacta, ale żaden zabieg nie zdołał zlikwidować wyzierającego z oczu dziewczyny przeraźliwego smutku ani malującego się na jej twarzy cierpienia. Nie odrywając spojrzenia od swojej podopiecznej, chadrafańska uzdrowicielka podążyła za nią jak mały brązowy cień.

Jaina zmniejszyła zasięg osłony swojego umysłu i obrzuciła taksującym spojrzeniem ranną Jedi.

- Wyglądasz lepiej - powiedziała.

- Lepiej niż kiedy? - odparła Tahiri.

W głosie dziewczyny brzmiała gorycz, a gniew unosił się nad nią niczym opar. Blizny na czole - pozostałość z czasów pobytu na Yavinie Cztery - uzupełniała teraz, wciąż jeszcze niezabliźniona, rana po oparzeniu, a także niewielkie, ale paskudne rozcięcie. Wyglądało na to, że dziewczyna się nie zgodziła, aby Tekli opatrzyła rany jej głowy.

Zekk i Ganner wymienili przelotne, zaniepokojone spojrzenia, które zdradzały wszystko, o czym myśleli. Uświadomiwszy to sobie, Jaina poczuła narastającą irytację. Wiedziała że Tahiri przeżyje; że już przeżyła. Nie była jedyną osobą cierpiącą po stracie Anakina. Jego śmierć wprawiła w przygnębienie wszystkich uczestników wyprawy. Tyle, że rozpamiętywanie strat nie pomagało w rozwiązywaniu problemów, jakie stwarzał rozwój sytuacji.

Jaina postanowiła od razu przejść do sedna sprawy.

- Nasz okręt nie miewa się najlepiej - oznajmiła. - Sądząc po tym, co przekazał mi percepcyjny kaptur i czego dowiedział się Lowbacca, przeszukując pomieszczenia fregaty, chyba powinniśmy naprawić ją i nakarmić.

- Nakarmić? - wtrącił się Ganner. - Aż się boję zapytać, czym ona się żywi.

- A co, jesteś skałą? - odcięła się Jaina. - Musimy gdzieś wylądować i to najszybciej, jak to możliwe. Pytanie, gdzie?

- Nie było nas zaledwie kilka dni, ale po powrocie przekonaliśmy się, że Yuuzhan Vongowie zdobyli Coruscant - zauważyła Alema Rar. - Skąd możemy wiedzieć, jakie planety podbili, a jakich jeszcze nie?

- On sugeruje, żeby polecieć na Barab I - odezwał się Tesar. Podobny do wielkiego gada rycerz Jedi odsłonił długie kły w drapieżnym uśmiechu. - Rodzinna planeta Barabelów nie znajduje się na szlaku ich inwazji. To dobrze. Gdyby jednak Vongowie mieli tam przylecieć, to jeszcze lepiej.

Jaina coraz lepiej rozumiała mroczne poczucie humoru młodego Barabela. Doszła do przekonania, że jeszcze nie usłyszała puenty jego wypowiedzi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała.

Na porośniętej łuskami twarzy istoty pojawił się chytry uśmiech.

- Mieszkańcy planety Nal Hutta uważają Vongów za najeźdźców - wyjaśnił Tesar.
- Jak myślicie, za kogo uważają ich Barabelowie?

- Za zdobyczą albo żer? - podsunęła Jaina.

Tesar ponownie obnażył kły i poklepał ją lekko po ramieniu. Ganner przewrócił oczami.

- A teraz, kiedy już skończyliśmy żartować, co powiecie na poważną propozycję?
- zapytał. - Lowbacca zaproponował Gallinore. Skoro dotarliśmy aż tu i nie nadzialiśmy się na żadną dovin basalową minę, byłbym skłonny poprzeć jego propozycję.

- To ma sens - zgodził się z nim Zekk. - O ile mi wiadomo, Yuuzhan Vongowie nie interesują się jeszcze tym systemem. Musimy jednak wziąć coś innego pod uwagę. Hapes znajduje się bliżej niż Gallinore, jest także gęściej zaludniona. Lądując tam, moglibyśmy powrócić do czynnej służby szybciej, niż gdybyśmy musieli się przedzierać przez gąszcze rzadko zaludnionej planety.

- To prawda, ale mieszkańcy tej drugiej nie od razu zestrzelą pojawiające się w atmosferze okręty Yuuzhan Vongów - stwierdziła Alema Rar.

Zekk przyznał jej słuszność kiwnięciem głowy.

- Kręciłem się trochę po tym okręcie i znalazłem coś, co wygląda jak kapsuła ratunkowa - powiedział. - Gdybyśmy zdołali się dowiedzieć, jak ją wystrzelić, jedno z nas mogłoby polecić wcześniej, żeby uprzedzić mieszkańców planety o naszym lądowaniu.

Spojrzeli wyczekująco na Tenel Ka.

- Jeżeli wszyscy tak uważacie, polecę - odparła wojowniczką. - Powinniście jednak wiedzieć coś więcej o Hapes, rodzinnej planecie mojego ojca, księcia Isoldera. Jej mieszkańcy nie przepadają za rycerzami Jedi.

Ganner parsknął niewesołym śmiechem.

- Podobnie jak obywatele większości innych planet - zauważył.

- Powinniśmy się tam czuć jak u siebie w domu.

- To jeszcze nie wszystko - ciągnęła poważnie Tenel Ka.

Pozostali Jedi popatrzyli na Jainę, ale kiedy ujrzyli wyraz jej twarzy, szybko odwrócili głowy.

Młoda Solo uniosła wyzywająco brodę. Postanowiła nie unikać tego tematu.

- Masz na myśli gwiazdogrom stacji Centerpoint - wymieniła nazwę superbroni, której użyto do zniszczenia okrętów hapańskiej floty.

- Anakin go uzbroidł, a wystrzelił z niego krewny rodu Solo. Jestem pewna, że Hapanie obwiniają za tę stratę wszystkich bez wyjątku członków naszej rodziny. Wylóżmy więc na stół karty do gry w sabaka, Tenel Ka. Uważasz, że z jakim przyjęciem mogą się tam spotkać rycerze Jedi, a zwłaszcza ktoś z rodziny Solo?

Młoda wojowniczką zastanowiła się chwilę nad odpowiedzią.

- Z bardzo interesującym - odparła bez cienia wesołości.

Alema sapnęła z irytacją i zaplotła ręce na piersiach.

- Och, dajcie spokój - powiedziała. - Jeżeli chodzi o mnie, zaczynam mieć dosyć tej bezczynności.

Pozostali także wyrazili zgodę, ale nie z takim sarkazmem jak Twi'lekianka. Jaina zaczęła, aż wypowiedzą się wszyscy uczestnicy wyprawy. Przez ten czas rozważała inne możliwości.

Kiedy ostatnio odwiedzała Hapes, jej wizytę zakłóciła nieudana próba zamordowania poprzedniej królowej matki i babki Tenel Ka, Ta'a Chume. Skrytobójcy nastawiali także na życie Tenel Ka i bliźniąt Solo. Jaina pomyślała, że przeżyte wówczas emocje nie były niczym wyjątkowym. Przez ostatnie osiemnaście lat usiłowano ją porwać albo zamordować chyba więcej razy niż jej matka zmieniała uczesanie. Jaina doszła do wniosku, że nic na to nie poradzi. Nie to było jednak powodem jej wahania. Po prostu obawiała się, że gromada gwiazdna Hapes mogłaby się okazać niezbyt dobrą odskocznią do późniejszego ataku na Yuuzhan Vongów.

Nie miała jeszcze pojęcia, jak ten atak będzie wyglądał. Wiedziała tylko, że Yuuzhan Vongowie zrobią wszystko, co w ich mocy, byle tylko nie wypuścić z rąk jej brata, Jacena Solo.

- Jaina? - przynaglił ją Ganner.

- Zastanawiam się nad tym, co powiedziała Tenel Ka - wyjaśniła młoda kobieta. - Uważam jednak, że Zekk ma rację. Mieszkańcy dziesiątków planet tak bardzo się obawiają zemsty Yuuzhan Vongów, że nie zgodzą się na lądowanie ani jednego statku z uchodźcami. Nawet gdybyśmy lecieli na pokładzie jednostki Nowej Republiki, zostalibyśmy zawróceni, i to nie raz. Może udałoby się nam wylądować na powierzchni jakiejś słabo zaludnionej planety, ale zapewne mielibyśmy problemy z wystartowaniem. Zważywszy na znajomości Tenel Ka, po wylądowaniu na Hapes powinniśmy szybko zdobyć statek i niezbędny sprzęt, żeby odlecieć i opracować plan uwolnienia Jacena.

- To ma sens - zgodził się z nią Ganner. - Przekonajmy się, jak Lowbacca poradzi sobie z wystrzeleniem ratunkowej kapsuły.

Młody Wookie mruknął nieprzekonująco.

Jaina odwróciła się i popatrzyła na niego groźnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała.

Lowbacca uniósł ręce i udał, że ściąga percepcyjny kaptur z głowy. Potem zaczął zawiśle wyjaśniać zasadę działania mózgu nawigacyjnego, sposób interpretacji siły ciężenia każdego obiektu i wykorzystywania tych danych jako podstawy do wyznaczania trajektorii lotu. Okazało się, że kapsuła ratunkowa, znajdująca się na pokładzie macierzystego okrętu, wywiera skomplikowany wpływ na zmiany wewnętrznego ciężenia, które wyczuwa nieprawdopodobnie wrażliwy nawigacyjny mózg fregaty.

W umyśle Jajny zaczęła kiełkować pewna myśl.

- Chcesz powiedzieć, że zasady nawigacji tego okrętu opierają się na rozpoznawaniu każdej planety, każdej asteroidy i wszystkiego, co stanowi odrębną całość i wywiera swoisty, niepowtarzalny wpływ na siłę ciężenia? - zapytała.

Młody Wookie zastanowił się chwilę, a wreszcie szczerką twierdząco.

- A co z niewielkimi wahaniami siły ciężenia? - zainteresowała się Jaina. - W rodzaju tych, jakie wytwarzają okręty Yuuzhan Vongów podczas lotu w przestworzach?

Lowbacca przekrzywił głowę i rzucił jej pytające spojrzenie.

- Zanim wystrzelimy kapsułę z Tenel Ka na pokładzie, chciałabym się upewnić, że zdołamy śledzić trajektorię jej lotu - wyjaśniła Jaina. - Z tego, co mówisz, wynika, że mózg nawigacyjny poradzi sobie z tym zadaniem.

Zaintrygowany Lowbacca odwrócił się, żeby sprawdzić słuszność tej teorii. Pozostali Jedi odeszli do swoich zajęć albo po prostu udali się na spoczynek. Jaina przyjęła propozycję Zekka zastąpienia jej za sterami i powlokła się do jednej z kilku koralowych wnęk, które pełniły funkcję kabin.

Kiedy tam dotarła, pozwoliła sobie na triumfujący uśmiešek. Jeżeli miała rację, okręty i statki Yuuzhan Vongów identyfikowały się nawzajem za pomocą niepowtarzalnych, ale subtelnych różnic siły ciężenia, które stanowiły coś w rodzaju grawitacyjnych podpisów. Była pewna, że Lowbacca zdoła w końcu zidentyfikować „sygnał” ich okrętu. Jej przyjaciel był wyjątkowo uparty, nawet jak na Wookiego. Kiedy się czegoś podejmował albo coś postanawiał, wybić mu tego z głowy nie zdołałaby nawet eksplozja termicznego detonatora. Jaina wiedziała, że kiedy w końcu mu się powiedzie, będzie to oznaczało następny mały krok na drodze do uwolnienia Jacena.

- Lecimy po ciebie - mruknęła, kładąc się na twardej, wąskiej pryczy. - Odnajdę cię, Jacenie. Obiecuję.

Umilkła na chwilę, odprężyła się i zaczęła miarowo oddychać. W końcu zdołała zapanować nad gmatwaniną gniewu, bólu i wyrzutów sumienia, jakie napłynęły do jej mózgu wraz z myślami o bracie.

- A kiedy cię uwolnię, wyrównamy kilka rachunków - dodała. Postarała się nadać słowom wystarczającą moc, żeby zwrócić jego uwagę, gdziekolwiek się znajdował.

Nasłuchiwała jakiś czas, czy nie odbierze odpowiedzi albo przynajmniej nikłego znaku, że Jacen ją słyszy... że wciąż żyje.

W jej umyśle panowała jednak głucha cisza.

Jaina ciężko westchnęła i zrezygnowała. Przygotowała się do pogrążenia w transie Jedi... w głębokiej zadumie, która pozwoliłaby jej odpocząć i ukoić umysł.

Ostatnią świadomą myślą była wdzięczność, że zapadaniu w ciemność nie towarzyszyły senne koszmary.

ROZDZIAŁ

7

Harrar stał przed iluminatorem osobistej komnaty i wpatrywał się w usiane milionami iskerek przestworza. Pomyślał, że tyle jeszcze planet czeka na podbój, który przyniesie potrzebny spokój.

Prawdę mówiąc, nie pragnął zakończenia tej wojny. Nie miał ochoty na pokój. Kiedy o tym pomyślał, uniół rękę i przesunął wszystkimi trzema palcami po szczelinie, jaka pojawiła się w gładkiej ścianie kabiny. Jego kapłanostatek wyglądał kiedyś jak idealnie wypolerowany czarny klejnot, z wiekiem jednak zestarzał się i popękał, podobnie jak większość innych jednostek Yuuzhan Vongów. Harrar obawiał się, że jego statek zbliża się do kresu życia.

Stan kapłanostatku był jednak niczym w porównaniu z problemami, z jakimi borykał się sam wojenny mistrz Yuuzhan Vongów. Tsavong Lah poświęcił większą część własnej ręki, żeby zdobyć Coruscant i zapewnić sobie błogosławieństwo bogów. Bitwa została wygrana, ale implant wojennego mistrza wciąż nie chciał się przyjąć. Gdyby w końcu został odrzucony, dobry przyjaciel Harrara, a zarazem jego najpotężniejszy i najbardziej niezawodny sojusznik musiałby zrezygnować z zajmowania tak wysokiego stanowiska. Kapłan doszedł do wniosku, że także jego los, nie tylko los wojennego mistrza, zależy od pochwylenia i złożenia w ofierze obojga bliźniąt Jedi.

- Eminencjo?

Starannie ukrywając zdumienie i rozdrażnienie, Harrar odwrócił się w stronę źródła dźwięku. Był zły, że dał się zaskoczyć. Mimo atletycznej budowy ciała i pancerza z żywego kraba vonduun, którego nie zdejmował nawet na pokładzie kapłanostatku, Khalee Lah poruszał się cicho jak duch. Gdyby Harrar miał do czynienia z jakimkolwiek innym wojownikiem, podejrzewałby, że chodzi o celowe wyprowadzenie go z równowagi.

- Przypuszczam, że masz ważny powód, aby zakłócać mi spokój? - zapytał cierpko.

Khalee Lah pochylił głowę.

- Zlokalizowaliśmy porwany okręt, Eminencjo - zameldował. „Ksstarr” wyskoczył z ciemnej przestrzeni w okolicy Coruscant, ale podczas bitewnego zamieszania

zdołał umknąć. Wyłonił się ponownie mniej więcej w połowie odległości między planetą zwaną Kuat a Kashyyykiem.

- A gdzie znajduje się teraz? - zapytał kapłan.

- Przypuszczamy, że *Jeedai* kierują się do gromady Hapes - odparł Khalee Lah. - Poleciłem, żebyśmy również się tam skierowali.

Harrar irytował się coraz bardziej.

- Jeżeli ta fregata jest zdolna do poruszania się w ciemnej przestrzeni, *Jeedai* mogą się kierować, dokądkolwiek zechcą.

- To prawda, Eminencjo, ale podczas ucieczki ze światostatku fregata Noma Anora uległa uszkodzeniu. „Ksstarr” jest ranny i głodny i jeżeli nie zapewni mu się stosownej opieki, wkrótce umrze. Z pewnością nawet ci niewierni rozumieją, że ich okręt zbliża się do kresu życia.

- Twoje rozumowanie jest bardzo naciągane - zauważył oschle kapłan.

Khalee Lah pochylił głowę w geście, który miał oznaczać prośbę o wybaczenie.

- Jedną z tych *Jeedai*, kobieta, jest potomkiem królewskiego rodu, od wielu lat władającego planetą Hapes - stwierdził. - Dowiedzieliśmy się o tym podczas przesłuchania. Nie wyjawiała nam tego sama *Jeedai*, ale inna, którą także wypytywaliśmy.

Harrar uświadomił sobie, że w głosie wojownika słyszy niechętny szacunek.

- Domyślam się, że ta istota płci żeńskiej nie załamała się podczas przesłuchania? - zapytał. - To dobrze. Jeżeli złożymy w ofierze naszym bogom innego godnego *Jeedai*, może załagodzimy ich gniew, spowodowany zwłoką w ofiarowaniu im bliźniąt. Jak się nazywa ta niewierna?

- Tenel Ka. Podobno ma tylko jedną rękę, ale jest niezwykle dzielną wojowniczką. Inni niewierni zastępują utracone kończyny mechanicznymi bluźnierstwami. Ta *Jeedai* jednak tego nie zrobiła. - Na wystrzępionych wargach wojownika pojawił się drapieżny uśmiech. - Gdybyśmy wszczepili jej odpowiednią żywą protezę, mogłaby okazać się godną przeciwniczką a przynajmniej interesującą odmianą.

- Jeżeli to prawda, możesz złożyć ją jako osobistą ofiarę wojownika - zezwolił Harrar. Na jego ukośnie ściętym czole pojawiły się drobne zmarszczki, jakby Yuuzhanin zastanawiał się nad usłyszaną informacją. - Podczas bitwy o Fondor zginęło wiele naszych okrętów, ale oprócz nich straciły życie także setki jednostek hapańskiej floty. Zniszczyło je zabójcze światło z jakiegoś mechanicznego bluźnierstwa. Z tego, co wiemy na temat niewiernych, wynika że odrzucili to, co uważali za niepotrzebne. Na podstawie swoich spostrzeżeń, uznali, że gromada Hapes nie zasługuje na naszą uwagę. Jeżeli jednak ta *Jeedai* jest typową przedstawicielką królewskiego rodu, może powinniśmy się zastanowić nad zmianą tego stanowiska?

Wojownik cicho parsknął.

- Gromada Hapes nie znajduje się we władaniu Yuuzhan Vongów, ale tak czy owak jest ujarzmiona. Od czasu bitwy o Fondor niewierni z tej gromady przyczaili się na swoich planetach i nie podejmują żadnych wrogich kroków.

- Czy udzielili schronienia jakimś *Jeedai*? - zainteresował się Harrar.

- Tak niewiele, że nawet nie warto wspominać - odparł Khalee Lah. - Nie darzą ich wielką sympatią a nawet uważają za wrogów. Werbownicy z Brygady Pokoju zna-

leżli pośród Hapan wielu chętnych rekrutów. Uprzedziliśmy kilku znanych agentów o naszym przybyciu.

Harrar spojrział badawczo na młodego wojownika. Czegoś mu tu brakowało. Khalee Lah odpowiadał na każde jego pytanie, ale nie ujawniał niczego ponad to, o co pytał kapłan.

- Jest jeszcze coś - zauważył. - Nie mówisz mi wszystkiego. Kapłan Yun-Harli potrafi to odgadnąć.

Wojownik zgiął ciało w głębokim ukłonie i przyłożył dwa palce do rogatego czoła w geście najwyższego szacunku.

- Jestem dowódcą wojskowym, Eminencjo - powiedział. - Jeżeli pewne poczynania mają zakończyć się powodzeniem, muszą pozostać tajemnicą. Mogę rozmawiać na ten temat tylko z przełożonymi.

Słyszac tę nieuprzejmą odpowiedź, Harrar zauważył, że na nowo ogarnia go irytacja. Usunął ją jednak z umysłu siłą woli. W głosie młodego wojownika brzmiała taka szczerłość i szacunek, że kapłan postanowił wykorzystać je do własnego celu.

- Jesteś dowódcą mojej eskorty. Mojej - podkreślił. - Bierzesz udział w akcji, której wykonanie powierzył mi sam Tsavong Lah. Jeżeli wojenny mistrz nie jest dla ciebie wystarczająco wysokim przełożonym, spójrz na to z innej strony: który wojownik Yuuzhan Vongów nie jest podwładnym bogów? A któż lepiej niż arcykapłan umie interpretować wolę bogów?

Khalee Lah przyklęknął.

- Uważam się za słusznie skarconego - oznajmił. - Rozkazuj.

Eminencjo.

- Wygląda na to, że jesteś pewien, dokąd poleci „Ksstarr” - zaczął Harrar. - Chciałbym się dowiedzieć, skąd ta pewność.

- Zaminowaliśmy opanowane rejony przestworzy za pomocą wielu dovin basali - odezwał się z namysłem młody wojownik. - Nasze miny zmieniają trajektorie lotu okrętów niewiernych, a czasami nawet wyszarpują je z ciemnej przestrzeni.

- Dobrze wiem o tym - stwierdził niecierpliwie Harrar.

- Dovin basale porozumiewają się także z przelatującymi obok nich jednostkami Yuuzhan Vongów - ciągnął Khalee Lah. - Rejestrują przelot każdej i informują o tym okręt zwiadowczy z yammoskiem na pokładzie. Najważniejsze informacje są przekazywane dowódcom wojska, a nawet samemu wojennemu mistrzowi.

Harrar wytrzeszczył oczy.

- Chcesz powiedzieć, że wojskowi śledzą ruchy wszystkich statków i okrętów Yuuzhan Vongów? - zapytał.

- Uznano to za roztropne, Eminencjo - przyznał wojownik. - Nie zamierzano zlekceważyć żadnego kapłana ani mistrza przemian.

Harrar postanowił zachować opinię na ten temat dla siebie.

- Takie postępowanie sprawia, że nasze zadanie staje się o wiele łatwiejsze - powiedział. - Lecimy do gromady Hapes.

Wyczuł, że zapach kabiny uległ subtelnej zmianie, co zwiastowało rychłe wyjście z ciemnej przestrzeni. Kapłan i wojownik usiedli na fotelach i przygotowali się do zmiany.

Kilka chwil później kapłanostatek zadygotał i wyraźnie zwolnił. Za iluminatorem pojawiły się ogniste smugi, które przybrały postać plejady nieznanymi gwiazd i planet. Ujrawszy w oddali kilka jaskrawo świecących zielonych punktów, zadowolony Khalee Lah kiwnął głową. Światła zatoczyły obszerny łuk i zaczęły się zbliżać do kapłanostatku.

- To Brygada Pokoju - oznajmił wojownik z pogardą i niesmakiem. - Nom Anor spędził pośród niewiernych wiele lat, ale zdołał pozyskać tylko takich sojuszników.

- Przynajmniej są szybcy i na tyle zdyscyplinowani, że stawiają się na spotkanie w wyznaczonym miejscu - zauważył Harrar. - Nie powinienes nigdy sugerować, że podejmowane przez egzekutora decyzje mogą okazać się błędne.

- Znam takich, którzy uważają, że już się okazały - odparł bezceremonialnie młody wojownik.

Harrar stłumił pełen satysfakcji uśmiech. Pomyślał, że wystarczyło przełamać lody, aby woda popłynęła szeroką strugą.

- Wygląda na to, że jesteś bardzo dobrze poinformowany o wszystkim, co wydarzyło się w okolicy Myrkra - zauważył.

- Chyba nie dziwisz się, Eminencjo, że wojskowi mają swoich informatorów na tamtym światostatku - odparł Khalee Lah. - Mistrzowie przemian z Yavina Cztery nie wykonali zadania, a my nie możemy sobie pozwolić na podobne porażki. Od pomyselnego przebiegu klonowania voxynów zależy naprawdę bardzo wiele.

To była niezwykle ważna informacja. Harrar nigdy dotąd o tym nie słyszał. Ta wiedza mogła jednak okazać się niebezpieczna.

- Rozumiem - mruknął obojętnie.

- Ten środek ostrożności także uznano za konieczny - ciągnął Khalee Lah. - Nom Anor już nieraz zawiódł nasze zaufanie. Członkowie załogi jego okrętu składają mel-dunki mnie, a ja przekazuję je wojennemu mistrzowi.

Kapłan postanowił zbadać granice szczerości - i trzeźwości osądów - młodego wojownika.

- Chcę znać nazwiska tych informatorów - zażądał władczym tonem.

Khalee Lah wymienił je bez wahania.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że twoja szczerość może przyczynić się do ich śmierci? - zapytał surowo arcykapłan.

- W tej komnacie nie ma nikogo oprócz mnie i ciebie - stwierdził Khalee Lah, marszcząc poznaczone bliznami czoło.

- Dwóch czy dwudziestu, co to ma za znaczenie - zauważył Harrar. - Pozycja Tsavonga Laha staje się coraz bardziej zagrożona. Jego implant wciąż jeszcze się nie przyjął. Znam kilku potężnych mistrzów przemian i kilkunastu kapłanów, którzy zamierzają uznać to za znak niełaski bogów. Informacja jest jak plazma, może sklejać albo palić. Głupiec, który przekazuje ją bez zastanowienia, staje się bronią którą do-

słownie każdy... wojownik, mistrz przemian, kapłan, zhańbiony, a nawet niewierny... może do woli się posługiwać.

Pokryta bliznami twarz wojownika pokryła się rumieńcem gniewu. Khalee Lah powoli wstał i pochylił się złowieszco nad szczupłym kapłanem.

- Och, usiądź - rozkazał zirytowany Harrar. - Radziłem ci tylko, żebyś zachowywał większą dyskrecję. Nie oskarżałem cię o zdradę.

Na twarzy Khalee Laha odmalowało się wahanie.

- A twoje oddanie dla wojennego mistrza? - zapytał chrapliwie młody Yuuzhanin.

- Nie uległo zmianie, odkąd razem dorastaliśmy - odparł kapłan.

- Powołałeś się na bogów, żeby wyciągnąć ode mnie wojskowe tajemnice!

- Mimo wszystko, jestem kapłanem Yun-Harli - przypomniał Harrar, starannie akcentując każdą sylabę. - Dobieram słowa, które mają posłużyć osiągnięciu zamierzonego celu. Wszyscy tak postępujemy. Odpręż się, uspokój i postaraj zachowywać trochę subtelniej.

Wojownik pochylił z szacunkiem głowę i odwrócił się do iluminatora. Wolał się skupić na tym, co znał i rozumiał. Stojąc obok siebie, obaj Yuuzhanie w milczeniu obserwowali zbliżanie się dziwnego okrętu. Harrar przyglądał się jednostce niewiernych z mieszaniną podziwu i odrazy. Chociaż miał do czynienia z mechanicznym bluznierstwem, nie mógł nie zauważyć, że okręt przypomina gigantycznego owada. Z segmentowanego i wygiętego tułowia wyrastały cieniutkie metalowe skrzydła. Dwie pary zwiniętych po bokach wyrostków wyglądały jak nogi, których stawy umożliwiały zginanie się do tyłu. Zaokrąglona sterownia kojarzyła się z łbem, a kiedy patrzyło się z boku, błyszczące czarne iluminatory przypominały do złudzenia wielkie, czarne fasetkowe ślepia.

- Nie doceniłem tych niewiernych - mruknął Khalee Lah. - Kto mógłby podejrzewać, że skonstruują bluznierstwo, które będzie stanowiło tak jaskrawą zniewagę bogów? - Odwrócił się do strażników arcykapłana. - Zabezpieczyć okręt niewiernych i sprowadzić tu wszystkich, którzy znajdują się na pokładzie! - rozkazał głośno.

Jego rozkaz wykonała Yuuzhanka o skórze pokrytej fantazyjnymi zielono-żółtymi tatuażami. Podobnie jak Khalee Lah, miała na sobie żywy, cętkowany pancerz w tym odcieniu zieleni, który doskonale pasował do koloru wielu spotykanych w tej galaktyce planet. Harrar żywił nadzieję, że pewnego dnia będzie mógł uznać jedną z nich za własną. Aby zrealizować swój cel, wysyłał na zwiady osobistych strażników. Teraz jednak, kiedy się dowiedział, że każdy jego ruch jest śledzony, a wojskowi przekazują informacje yammoskowi albo wojennemu mistrzowi, musiał działać o wiele dyskretniej.

Przeniósł spojrzenie na dwie istoty ludzkie, które przeszły przez próg komnaty tuż za młodą strażniczką, i wydał wargi. Chyba jeszcze nigdy nie widział równie odrażających i żalonych karykatur mężczyzn.

Obaj przybysze byli wysocy i może kiedyś atletycznie zbudowani. Jeden był zbyt chudy, żeby można go było uznać za zdrowego. Miał długi, mięsisty nos i czarne oczy, w których płonęła dziwna gorączka. Jedna powieka nerwowo drgała, co w połączeniu z długim nosem upodobiało jego twarz do pyska dużego, bezwłosego gryzonia. Głowę drugiego mężczyzny porastała płatanina jaskraworudych, zmierzwionych włosów, które

opadały na ramiona i rosły równie niechlujnie na policzkach i brodzie. Przybysz nie utrzymywał ciała w sprawności fizycznej. Mięśnie jego rąk zwiotczały, a potężny brzuch wylewał się znad skórzanego pasa, na którym wisiała kabura z blasterem.

Khalee Lah nawet nie usiłował ukryć obrzydzenia.

- Przedstawcie się - zażądał.

Uklonili się niezgrabnie i jakby z wysiłkiem.

- Benwick Chell - oznajmił włochaty rudzielec. - A to mój drugi pilot, Vonce.

- Jesteście członkami Brygady Pokoju?

- Zgadza się.

- Dlaczego?

Jak na rozkaz zamrugali i wymienili zaniepokojone spojrzenia.

- Dlaczego? - powtórzył zdumiony ten, który przedstawił się jako Benwick.

- To bardzo proste pytanie - odparł Khalee Lah. - Co chcieliście uzyskać, przystępując do tego sojuszu?

- Życie - odparł bez ogródek mężczyzna. Khalee Lah parsknął.

- To nędzna nagroda - zauważył.

- Możliwe - odciął się rudzielec, okazując śmiałość pierwszy raz od czasu wejścia do komnaty. - Martwi mają jednak sporo kłopotów z wydawaniem zarobionych kredytów.

- To ciekawa filozofia - odezwał się Harrar. - Obawiam się jednak, że musimy przełożyć tę dyskusję na bardziej stosowną chwilę. Chcielibyśmy mieć więcej agentów w tym sektorze. Powiedz nam, co mogłoby skłonić Hapan, żeby przyłączyli się do Yuuzhan Vongów.

- Niewiele da się zrobić. A zresztą niewiele potrzeba. Powinniście poznać przy najmniej część naszej historii - odparł rudy, stopniowo nabierając coraz większej pewności siebie. - Setki lat temu na planecie Hapes osiedlili się piraci.

Khalee Lah poklepał się po uchu, żeby nakłonić tkwiącego tam tizowyrma do tłumaczenia słów mężczyzny.

- Słyszeliśmy już kiedyś o piratach - wtrącił się Harrar. - Napadacie na statki i rabujecie ich ładunki.

- A czasami także porywamy pasażerów - dodał znacząco Benwick. - Można powiedzieć, że zadanie, które mamy wykonać, zostało już wcześniej zaprogramowane w pamięciach naszych komputerów.

- Jesteś głupcem! - skarcił go Khalee Lah pogardliwie. - A twój okręt to bluźniercza karykatura owada. Wprawdzie ta, którą ścigamy, jest załosną niewierną, ale unicestwiłaby was jednym uderzeniem, jak robactwo.

Benwick wyciągnął porośniętą rudymi włosami rękę w kierunku rufy kapitanostatku, gdzie znajdowała się śluza cumownicza.

- Nasz okręt-osa jest tylko patrolowcem, niczym więcej - powiedział. - Kiedy nakniemy się na tę fregatę, zaatakujemy ją większymi siłami.

- Kto będzie wami dowodził podczas tego ataku? - zainteresował się młody wojownik.

Benwick uniósł dumnie głowę.

- Ja - oznajmił.

Khalee Lah uniósł ręce w geście rezygnacji, a potem odwrócił się i skierował do iluminatora. Mężczyzna podążył za nim.

- Niech ci się nie wydaje, że nie dałbym sobie rady - ciągnął chępliwie. - Służyłem w hapańskiej marynarce piętnaście lat, z czego sześć jako dowódca eskadry pilotów.

Młody wojownik odwrócił się jak użądłony i rudzielec umilkł.

- Dlaczego więc nie oparliście się naszej inwazji? - zapytał.

- Próbowaliśmy - odparł zwięźle Benwick - ale się nam nie udało.

Harrar zaczął się domyślać, o co chodzi.

- Walczyłeś w przestworzach Fondora - powiedział.

- Moja eskadra uległa zniszczeniu - wyjaśnił mężczyzna. - To wina tej królowej-czarownicy i jej wścibskiego przyjaciela Jedi. Powróciliśmy więc do zajęcia, jakim parali się nasi przodkowie.

- Zdezerterowałeś z pola bitwy - uściślił Khalee Lah.

Harrar zauważył, że twarz młodego wojownika pociemniała z gniewu, i postąpił krok do przodu, żeby mu przeszkodzić.

Spóźnił się.

Yuuzhanin uniósł rękę na wysokość ucha, zacisnął dłoń w pięść i odchylił dwa wyprężone palce, które przemieniły się w groźną żywą broń. Skoczył ku mężczyźnie i wbił palce w jego gardło. Porośnięta rudymi włosami głowa kiwnęła się w przód i w tył jak korek na powierzchni wzburzonej wody. Rudzielec cofnął się kilka kroków, potknął się i runął. Przyłożył ręce do gardła, usiłując zaczerpnąć chociaż trochę powietrza. Khalee Lah podążył za nim. W jego oczach czaiła się śmierć.

Harrar nieznacznie kiwnął głową. Na ten znak strażniczka skoczyła ku młodemu Yuuzhaninowi. Wojownik wyciągnął rękę, jakby chciał jej przeszkodzić, ale Yuuzhanka zacisnęła palce na jego przegubie i wykręciła mu rękę. Odwróciła jego uwagę od mężczyzny i przeszkodziła mu w ataku. W następnej sekundzie, nie wypuszczając ręki, przetoczyła się po koralowej podłodze, co zmusiło wojownika do pójścia jej ślady. Zerwała się jednak na równe nogi szybciej, niż Harrar mógłby sobie wyobrazić.

Teraz ukłękła przed Khalee Lahem, odchyliła głowę do tyłu i znieruchomiła, jakby czekała, aż młody Yuuzhanin poderżnie jej gardło.

Wojownik wstał i zacisnął palce w pięść. Kolce na kostkach jego palców wyglądały jak krótkie, zębate ostrza.

- Nie - rozkazał stanowczo Harrar, stając między nim a Yuuzhanka. - Nie możesz ukarać tej strażniczki za wykonywanie rozkazów.

- To ja wydaję rozkazy wojownikom - zaprotestował Khalee Lah.

- Ale słuchasz moich - stwierdził oschle kapłan. - Czyżbyś uważał, że nie mam prawa wydawać rozkazów i jej, i tobie?

- Rozkazałeś jej, żeby mnie zaatakowała?

- Chciałem cię powstrzymać - przyznał arcykapłan. - Ten człowiek walczył w przestworzach Fondora. Może mieć dla nas cenne informacje.

Khalee Lah przekrzywił głowę, ale z jego oczu nie zniknęły błyskawice gniewu.

- Neeka Sot nie jest zwykłą wojowniczką, ale członkinią sekty skrytobójczyń - ciągnął Harrar. - Od urodzenia ćwiczone ją, żeby umiała zniecać atakować i obezwładniać silniejszych przeciwników. Nie dorównałaby ci podczas normalnej walki i gdybym cię nie powstrzymał, bez trudu byś ją zabił. Jest również moją osobistą strażniczką. Chyba nie przypuszczałaś, że tylko wy, wojskowi, korzystacie z systemu sprawdzeń i zabezpieczeń?

Pozostawił oszołomionego wojownika, aby oswoił się z tym, co usłyszał, i odwrócił się do mężczyzny zwanego Vonce. Niewierny, blady jak ściana, z mieszaniną fascynacji i przerażenia obserwował krztuszącego się kompana. Jego powieka mrugała coraz szybciej, przez co wyglądał zupełnie jak wstrząsany agonijnymi konwulsjami gryzoń.

- Ożywimy twojego towarzysza - zapewnił go Harrar. - Powiedz teraz, co wiesz o Jainie Solo.

Drugi pilot zaczął odyskiwać pewność siebie. Na jego twarzy pojawił się lekki rumieniec, a powieka zaczęła mrugać w normalnym tempie.

- Kiedy zakończyliśmy kolejny rajd, poleciliśmy na Coruscant, żeby wyładować towary - zaczął. - Wpadliśmy w sam środek bitwy. Leia Organa Solo nadała wiadomość, z której wynikało, że Yuuzhańską fregatę pilotuje jej córka, Jaina.

- To zgadza się z tym, co już wiemy - przyznał Harrar. - Czy ta kobieta Solo jest także *Jeedai*?

Najemnik podrapał się po długim nosie, jakby się nad czymś zastanawiał, ale w końcu wzruszył ramionami.

- Podobno tak - powiedział. - Luke Skywalker jest jej bratem bliźniakiem, więc to musi być prawda.

Khalee Lah parsknęła.

- Jeszcze jedne bliźnięta - mruknęła, ale podszedł bliżej, żeby lepiej słyszeć. - Twierdzisz więc, że ta kobieta Solo potrafi się porozumiewać z Jainą za pomocą czarów *Jeedai*?

- Nie jestem tego całkiem pewien, ale widziałem jeszcze coś, co może wyjaśnić, jakim cudem córka poinformowała o tym matkę - powiedział mężczyzna. - Jaina przeleciała tuż przed dziobem „Sokoła Millennium”, jakby zachęcała Hana Solo, żeby do niej wystrzelił.

- Czy naprawdę co trzecia istota ludzka w tej galaktyce nazywa się Solo? - zachnął się Khalee Lah.

Vonce zareagował przelotnym uśmiechem.

- Czasami może się tak wydawać - przyznał cierpko. - Tak czy owak, stary Han dał ognia, ale w tej samej chwili fregata zmieniła kurs, jakby jej pilot spodziewał się tego strzału. Dzięki temu ścigający go koralowy skoczek po prostu wyparował. Coś fantastycznego, taki manewr - ciągnął z podziwem, kręcąc głową. - Rzecz jasna, szkoda tego skoczka - dodał szybko.

- Czy uważasz, że ten Solo rozpoznał manewr?

- Wygląda na to, że przećwiczyli to raz czy dwa - zgodził się z nim Vonce. - A chwilę później kobieta Solo nawiązała łączność przez komunikator i uprzedziła wszyst-

kich, żeby trzymali się z daleka od tej fregaty. Zaledwie skończyła, chór villipów przekazał nam informację zawierającą opis tego okrętu i żądanie, żeby wszyscy znajdujący się w pobliżu pomogli Yuuzhan Vongom go przechwycić. Wynika stąd, że ta Leia Solo mówiła jednak prawdę.

- I co wtedy zrobiliście?

- Wystrzeliliśmy kilka razy do fregaty, mierząc w spód, jak nam tłumaczono - odparł mężczyzna. - Pilot wykonał jednak kilka tak zręcznych uników, że ani jeden strzał nie dotarł do celu - dodał z podziwem. - Niewielu widziałem gości, którzy radziliby sobie lepiej niż ta dziewczyna Solo.

Harrar przeniósł spojrzenie na Khalee Laha. Jak się spodziewał, młody wojownik sprawiał wrażenie bardzo zaniepokojonego dowodami umiejętności i sprytu bliźniaczki *Jeedai*.

Kapłan odwrócił się do Vonce'a.

- Otrzymasz stosowną nagrodę - obiecał.

Spojrzał znacząco na Neekę Sot. Młoda strażniczka podbiegła od tyłu do pilota odbiła się od podłogi i wyskoczyła w powietrze. Wylądowała na barkach Vonce'a, zsunęła się na kark i z całej siły ścisnęła opancerzonymi udami jego głowę.

Przygnieciony niespodziewanym ciężarem najemnik osunął się na kolana. Neeka Sot zmusiła go, żeby się pochylił. Kiedy jej lewy but zetknął się z podłogą przeniosła na tę nogę ciężar ciała i nagłym szarpnięciem skręciła mężczyźnie kark. Kręgosłup pękł z odrażającym trzaskiem i Vonce runął bez życia. Nie tracąc ani sekundy, strażniczka zerwała się na nogi i skierowała do krztuszącego się rudzielca.

Twarz Benwicka zdążyła przybrać odcień ciemnego fioletu. Neeka Sot oderwała kopnięciem jego ręce od gardła i nacisnęła kark czubkiem buta. Kiedy się cofnęła mężczyzna chrapliwie jęknął i zachłysnął się powietrzem.

Młoda Yuuzhanka pochyliła się i złapała go za rude włosy. Szarpnęła, aby ukłękła, a potem uniósł głowę.

Nie wypuszczając włosów, obeszła mężczyznę i stanęła przed nim. Przekrzywiła mu głowę do tyłu i spojrzała wyczekująco na kapłana.

Harrar wyciągnął spodmiędzy fałd zawoju niewielkie pudełko, w którym spoczywał jaskrawozielony robak. Podszedł do rudzielca i przechylił pojemnik, żeby mały sługa mógł wpaść w głąb ucha.

W osobistej komnacie kapłana jakiś czas było słychać tylko wrzaski mężczyzny. Harrar z najwyższym trudem zdołał zachować spokój. Nie miał pojęcia, dlaczego istoty ludzkie tak stanowczo się opierają łączeniu z pomocnymi stworzeniami, jakby uważały niezależność pożalowania godnych ciał za wyższe dobro niż lepszą skuteczność albo większą siłę.

Tymczasem Benwick nie przestawał wyrywać się, jęczeć i protestować. Narzekał głośno, jakby to mogło cokolwiek zmienić. W końcu jednak proces dobiegł końca i najemnik z wysiłkiem zerwał się na nogi.

Chwycił się za ucho i z niedowierzaniem popatrzył na nieruchome ciało towarzysza.

- Coś takiego nazywacie nagrodą? - zapytał.

- Będziemy mogli porozumiewać się z tobą prościej i skuteczniej
 - odezwał się Harrar. - Korzystając z pomocy tego robaka, powinieneś wytropić i pochwycić Jainę Solo szybciej niż którykolwiek inny pirat. A teraz odejdz. Neeka Sot byłaby bardzo niezadowolona, gdyby się zorientowała, że nie doceniasz mojego podarunku.

Rudowłosy posłał młodej strażniczce jadowite spojrzenie, ale skłonił się Harrarowi i Khalee Lahowi z wystarczającym szacunkiem. Odwrócił się i niemal wybiegł z komnaty.

Neeka Sot skłoniła się Harrarowi i przyklękła przed Khalee Lahem na jedno kolano. Udobruchany jej pełną szacunku postawą wojownik dał znak, że może wstać i odejść.

Kapłan wbił spojrzenie w twarz Khalee Laha.

- Twoje przekonania są równie silne jak pancerz, który osłania twoje ciało, ale nie tak elastyczne - zaczął. - Niepokoisz się albo wpadasz w gniew, ilekroć ktoś albo coś zmusza cię do zmiany przekonania. Dobrze jednak zapamiętaj wszystko, czego się tu nauczyłeś. Może się okazać, że Jaina Solo jest potężniejszym i trudniejszym przeciwnikiem, niż przypuszczasz.

- To niewierna! - wybuchnął Khalee Lah.

- W przeciwieństwie do nas - odparł z naciskiem Harrar. - Z powodu tej, której oddajemy cześć, powinniśmy rozumieć, jak potężna i sprytna potrafi być inna zwodzicielka.

Zdumiony wojownik spojrzał w oczy Harrara.

- Chyba nie chcesz porównywać tej istoty ludzkiej z Yun-Harłą!

- wykrzyknął.

- To równałoby się bluźnierstwu - zgodził się z nim kapłan. - Chciałem tylko przypomnieć ci jedną z przestroż bogini. Nic nie jest dokładnie takie, jak się wydaje. Jak przystało na zwodzicielkę, YunHarla udziela nam nauk, kiedy się ich najmniej spodziewamy. Czasami wykorzystuje najbardziej nieprawdopodobne zabiegi.

Jeszcze zanim skończył, poczuł dreszcz przeczucia. Na szczęście młody wojownik chyba nie zauważył jego zmieszania.

- To prawda - przyznał. - Podobnie jak to, że tylko głupcy nie doceniają swoich wrogów.

Skłonił się, odwrócił i wyszedł z komnaty. Pozostawił kapłana pogrążonego w zadumie nad herezją której chwilę wcześniej się wyparł.

Szeptano, że *Jeedai* mają więcej wspólnego z bogami Yuuzhan Vongów, niż skłonni byliby przyznać przedstawiciele kasty wojowników. Krążyła nawet heretycka plotka, która zrodziła się jeszcze na Yavinie Cztery, gdzie niektórzy zhańbieni oczekiwali, że wybawią ich właśnie *Jeedai*.

Harrar podszedł do iluminatora i skierował niewidzące oczy na odległe gwiazdy. Tyle jeszcze planet oczekiwało na oczyszczenie i nadanie nowego kształtu. Zastanawiał się nad tym, co powiedział Khalee Lahowi. Obawiał się, że chociaż sam jest kapłanem, jego oddanie i poświęcenie dla bogini nie dorównują zarliwej wierze młodego wojow-

nika. Nie pierwszy raz zadawał sobie także pytanie, jak oddawać cześć bogini, której nie można nigdy ufać.

Całe życie przemierzał międzygwiazdne, a nawet międzygalaktyczne szlaki i zaczynał tęsknić za planetą którą mógłby uważać za ojczyznę. Pomyślał, że odrobina herezji zapewne wniosłaby jakiś stały element do jego życia. W służbie bogini spędził tyle lat, że gdyby mógł uwierzyć w cokolwiek, przyniosłoby mu to wielką ulgę.

ROZDZIAŁ

8

Na pulpicie konsoli „Sokoła Millennium” błyskało niezdecydowanie tylko kilka światełek. Wyglądały jak segmenty słonecznego neonu, niepewnie migoczące po kilku pochmurnych dniach nad wejściem podrzędnej kantyny. Han Solo obrzucił lampki wściekłym spojrzeniem, zacisnął dłoń w pięść i z całej siły huknął we wklęsłą w tym miejscu powierzchnię pulpitu. Spojrzał z ukosa na drugiego pilota i posłał żonie pełny satysfakcji uśmiešek.

Leia skierowała brązowe oczy na mały ekran i pokręciła głową.

- Niewiele pomogło - oznajmiła. - Artoo melduje, że nasz frachtowiec wymaga gruntownego remontu. I to szybko.

Han pochylił się ku niej, aby rzucić okiem na techniczne dane.

- Tak - stwierdził niechętnie. - Problem w tym, gdzie znaleźć zaciszne miejsce.

- W gromadzie gwiazdnej Hapes - zaproponowała rzeczowo Leia. Uniosła głowę i wbiła spojrzenie w oczy męża.

Wyczytała w nich rodzące się podejrzenie.

- Z tego, co ostatnio słyszałem, Hapanie niezbyt gościnnie witają przybyszów z innych planet - odezwał się Solo.

- To prawda - przyznała Leia. - Ale niedawno Teneniel Djo powiadomiła senat Republiki, że na planecie Hapes mogą lądować transportowce z uciekinierami. Rozumiem twoje wahanie - dodała po chwili, nawiązując do nieufności, jaką Han wciąż jeszcze, pomimo upływu tylu lat, żywił do byłego rywala, a obecnie męża Teneniel Djo, księcia Isoldera. - Pamiętaj jednak, że dokonałam wyboru i na razie go nie żałuję. A przynajmniej nie za bardzo.

Nie powiedziała Hanowi o ostatnim spotkaniu z matką księcia Isoldera, była władczynią planety Hapes, Ta'a Chume. Królowa matka nie omieszkła wspomnieć o kłopotach małżeńskich syna. Wolałaby, żeby jego żoną została księżniczka Leia, a nie Teneniel Djo, prosta wojowniczką z odległej Dathomiry. Leia wiedziała, że Ta'a Chume umie pociągać za różne sznurki, i z pewnością nie zamierzała zaognić niezręcznej sytuacji. W tej chwili jednak miała na głowie ważniejsze sprawy.

- W grupie szturmowej młodych Jedi była Tenel Ka - przypomniała. - Mogła przekonać Jainę, aby wszyscy pozostali przy życiu uczestnicy wyprawy polecili yuuzhańską fregatą właśnie na Hapes.

Han natychmiast się ożywił.

- To ma sens - powiedział. - Jaina jest rozsądnym dzieckiem, więc prawdopodobnie się nie mylisz.

Skoro już się zdecydował, zaczął wpisywać zestaw współrzędnych, który miał umożliwić „Sokołowi” lot na Hapes.

- Czy nie powinniśmy zasięgnąć opinii Luke'a i Mary? - zaniepokoiła się Leia.

- Jasne, kiedy będziemy lecieli ich statkiem - odparł Solo. Uśmiechnął się, żeby złagodzić szorstką odpowiedź, a potem skończył wpisywać współrzędne i rozparł się na fotelu pilota, żeby poczekać na skok w nadprzestrzeń.

Kiedy „Sokół” się tam znalazł. Han odwrócił się do Leii.

- Mam wrażenie, że i tak nie obchodzi ich, gdzie wylądujemy - powiedział. - Spędzą tam tylko tyle czasu, żeby Mara zdążyła kupić, wyprosić albo porwać jakikolwiek statek, którym mogliby polecieć tam, dokąd Lando zabrał małego Bena.

- To prawda - przyznała Leia. Zamknęła oczy, żeby powstrzymać łzy. Naprawdę nie chciała zazdrościć bratu i jego żonie czekającego ich spotkania z synkiem.

Wiedziała, że już nigdy nie spotka się ze swoim dzieckiem, swoim Anakinem. Nie dana jej będzie nawet ponura satysfakcja zobaczenia jego ciała. Nie złoży hołdu mężczyźnie, jakim się stał, ani nie weźmie udziału w uroczystej ceremonii pogrzebu ryceza Jedi.

Han uściśnął rękę żony.

- Kocham cię, wiesz? - powiedział cicho. - Znosisz to doskonale. Podtrzymujesz na duchu i mnie, i siebie.

Leia otworzyła oczy i spojrzała na męża.

- To nieprawda - stwierdziła. - Tylko z twojego powodu nie leżę jeszcze skulona w pozycji płodowej.

- To też nieprawda - sprzeciwił się Han. - Jesteś wojowniczką. Zawsze byłaś. Potrafisz znosić ciosy i po każdym zrywasz się na nogi. - Machinalnie potarł podbródek, czując przypływ wspomnień. - Ale to boli, prawda? - zapytał.

- Tylko kiedy oddycham - odparła Leia.

Han zgarbił się i pokiwał głową. Ból na zawsze utkwiał w jego sercu. Przypominał otwartą ranę, którą mogło podrażnić każde dotknięcie. Niedługo później zaproponował żonie, żeby oboje zdrzemnęli się i odpoczęli.

- Chyba nie mogłabym zasnąć - wyznała Leia, ale zaledwie to powiedziała, uswiadomiła sobie, że powieki ciążyą jej jak olów. Ostatni dzień ciągnął się stanowczo zbyt długo, zmusił ją do udziału w zbyt wielu walkach i sprawił zbyt wiele bólu. Usiadła wygodniej na fotelu drugiego pilota, zamknęła oczy i zasnęła.

Ze snu wyrwało ją nagle szarpnięcie. Frachtowiec, konwulsyjnie dygocząc, wyskoczył z nadprzestrzeni. Leia spojrzała na Hana. Już chciała się przeciągnąć, żeby rozprostować mięśnie, ale zamarła w pół ruchu.

Jej mąż, pochylony nad pulpitem kontrolnej konsoly, z ponurą miną zmagał się ze sterami. Leia wyjrzała przez iluminator. W oddali, prosto na ich kursie, unosiło się kilka ogromnych, ciemnych obiektów.

Usiadła prosto.

- Pole asteroid? - zapytała.

Z dolnych działek laserowych trysnęły laserowe błyskawice i Leia zrozumiała, że Luke i Mara także zmagają się z zagrożeniem. Jaskrawe smugi pomknęły w stronę celów, a potem po prostu zniknęły.

Leia wstrzymała oddech i wypuściła powietrze dopiero kilka chwil później.

- Domyślam się, że to coś innego - rzekła po chwili.

- Dovin basalowe miny - oznajmił Han zwięźle.

Kiedy „Sokół” zwolnił do prędkości umożliwiającej manewrowanie, majaczące przed dziobem przeszkody ukazały się ostro i wyraźnie. W przestworzach unosiło się kilkanaście wielkich kształtów. Każdy wyglądał jak serce gigantycznego stworzenia. Wytwarzała niewielką czarną dziurę, pochłaniającą nie tylko światło odległych gwiazd, ale także energię strzałów.

Han zręcznie manewrował między żywymi obiektami. Kiedy w końcu opuścił zaminowany rejon przestworzy, przeniósł spojrzenie na ekran nawigacyjnego komputera.

- Te paskudztwa wyrwały nas z nadprzestrzeni - oznajmił ponuro. - Muszą wytwarzać coś w rodzaju interdykcyjnego pola.

Leia zajęła się orientowaniem frachtowca w przestworzach i wpisywaniem współrzędnych następnego skoku.

- Jak myślisz, ile jeszcze razy nasz frachtowiec wytrzyma wyrwanie z nadprzestrzeni, zanim rozpadnie się na kawałki? - zapytała.

Han wzruszył ramionami.

- Pięć albo sześć - powiedział.

- Sprecyzuj - zażądała wesoło Leia. - Pięć czy sześć?

Han odwrócił głowę i popatrzył groźnie. Dopiero wtedy Leia zrozumiała, że nie żartował.

- Mówiłeś poważnie - mruknęła.

Skrzywiła się z niesmakiem i sięgnęła do urządzeń kontrolnych.

- A więc musimy być przygotowani na najgorsze i do tego dostosować nasze poczynania - powiedziała.

Zanim „Sokół” wyłonił się w rejonie Ulotnych Mgieł - otaczających system Hapes dziwnych obłoków - wyrwało ich z nadprzestrzeni jeszcze dwa razy.

- Nie było tak źle - stwierdził Han, przelatując przez Ulotne Mgły. - Nawet nie straciliśmy specjalnie dużo czasu.

- Czasami się zastanawiam, dlaczego w ogóle zwracają sobie głowę tymi minami - mruknęła Leia. - Chyba że chodzi o...

Umilkła, kiedy Han zerknął na nią z ukosa.

- ...o rejestrowanie wszystkiego, co przelatuje w pobliżu - dokończył Solo. - Dzięki temu Vongowie mogą się orientować, kto dokąd podróżuje. Prawdopodobnie wiedzą nawet, że przylecieliśmy w te strony.

- Oni także - dodała Leia, pokazując widoczne przed dziobem frachtowca gwiazdne statki.

Han musiał zwolnić na tyle, żeby wślizgnąć się na gwiazdny szlak, równie uczęszczany jak w przestworzach Coruscant. W kierunku kosmoportów królewskiego miasta planety Hapes zdążyły statki i okręty wszystkich możliwych kształtów i wielkości. Obrzeży szlaku strzegły dwa hapańskie Bitewne Smoki. Tu i tam kręciły się także patrolowce. Ich piloci ścigali od czasu do czasu jakiś statek, którego kapitan usiłował ominąć punkt kontrolny.

- To koreliański frachtowiec - zauważył Han, pokazując ogromny statek towarowy. - A tamten to statek dyplomatyczny Nowej Republiki. Wygląda na to, że spotkamy tu wielu znajomych.

Leia pokręciła głową, zdumiona i przerażona tym widokiem. Spędziła sporo czasu, kierując w różne miejsca bezbronných uchodźców. Przy okazji przyswoiła sobie wiele ponurych prawd. Yuuzhan Vongowie nie oszczędzali obozów dla uchodźców ani planet, których władcy zgadzali się zapewniać im schronienie. Ba, atakowali je szczególnie zawzięcie. Zważywszy na to, ile lat Hapanie żyli w izolacji, a także na niedawne unicestwienie okrętów ich gwiazdnej floty, decyzja podjęta przez rządzącą królową wydawała się nie tylko dziwna, ale wręcz samobójcza. Zdziękowana hapańska flota nie zdołałaby odeprzeć nawet słabego ataku Yuuzhan Vongów.

- Jak myślisz, ile czasu zajmie nam dokonanie wszystkich napraw „Sokoła”? - zapytała.

- Trudno powiedzieć - odparł Han. - Dlaczego pytasz?

Leia spojrzała na męża z niepokojem.

- Obojętne, czy Teneniel Djo uświadamia to sobie, czy nie - powiedziała - właśnie wskazała Yuuzhan Vongom Hapes jako cel następnego ataku.

- Ta podła rycritka będzie ostatnią królową matką i przyczyni się do naszej śmierci! - wybuchnęła Ta'a Chume. Sędziwa królowa przechadzała się po bezcennych mozaikach pokrywających podłogę jej komnaty.

Urodziwy, młody mężczyzna, siedzący na kanapie, z mieszaniną niepokoju i rezygnacji obserwował wysoką kobietę w długiej, szkarłatnej sukni.

Uważał byłą królową za osobę, którą tylko niewielu umiało zadowolić. Chyba wszyscy wiedzieli, że lepiej z nią nie zadzierać. Nieprawdopodobnie potężna i bogata, była pobłażliwa dla swoich faworytów. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że się postarzała, ale też nikt nie odmówiłby jej wielkiej urody. Trzymała się prosto i miała doskonałą figurę, a dzięki wystającym kościom policzkowym wyglądała na osobę energiczną i zdecydowaną. W bujnych złocistorudych włosach widniały tylko nieliczne pasemka siwizny. Trisdin mógł więc być zadowolony ze swojego losu.

- Mimo oczywistych ograniczeń, Teneniel Djo rządzi od prawie dwudziestu lat - powiedział. - To chyba dowodzi siły i bezpieczeństwa królewskiego domu.

Ta'a Chume posłała faworytowi jadowne spojrzenie.

- Obracasz się pośród pospólstwa - stwierdziła. - Co mówią ludzie o księciu Isolderze?

Trisdin poczuł nagle, że zaschło mu w gardle. Odchrząknął.

- Lud bardzo go kocha...-zaczął.

Królowa matka przerwała mu niecierpliwym gestem.

- Nie znieważaj mnie opowiadaniem podobnych kłamstw! - wykrzyknęła. - Mój syn posłał do walki ogromną flotę Konsorcjum, ale większość okrętów uległa zniszczeniu. Od czasu katastrofy pod Fondorem usiłowano dokonać aż siedmiu zamachów na moje życie. Za niektórymi stali nawet członkowie królewskiej rodziny!

To prawda, za większość odpowiadała Alyssia, siostrzenica Ta'a Chume, bardzo podobna do niej z temperamentu i z wyglądu. Trisdin przyzwyczał się myśleć o obu kobietach jak o poranku i wieczorze; może dlatego, że właśnie w taki sposób dzielił swój czas między jedną a drugą.

- Gdzie przebywa w tej chwili księżę Isolder? - zapytał najbardziej niewinnym tonem, na jaki mógł się zdobyć. - Mam nadzieję, że nie zagraża mu żadne niebezpieczeństwo.

Ta'a Chume przestała spacerować po komnacie i rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Namówiłam go, żeby stąd odleciał - powiedziała.

- Z pewnością nie przyszło ci to łatwo - zauważył Trisdin. - Księżę nie należy do osób, które unikają kłopotów.

- Wręcz przeciwnie, zawsze ich szuka! - przyznała Ta'a Chume. - Nawet jednak Isolder może się czegoś nauczyć. Fondor udowodnił mu, że działanie bez zebrania niezbędnych danych najczęściej okazuje się tragiczne w skutkach. Bez trudu przekonałam go, jaką wartość może mieć badanie faktów i zdobywanie informacji. Dobrze wie, w jak trudnym położeniu znalazła się Hapes; teraz wyruszył, żeby dowiedzieć się o najjeźdźcach wszystkiego, co możliwe. Dzięki decyzji Teneniel Djo już niedługo będzie miał okazję we właściwy sposób spożytkować swoją wiedzę.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego dopuścił, żeby Teneniel Djo pozwoliła lądować na Hapes uchodźcom z innych planet.

W oczach Ta'a Chume, widocznych ponad woalką, która zasłaniała większą część twarzy, zapaliły się gniewne błyski.

- Isolder nie ma prawa się jej sprzeciwiać ani nie jest na to dosyć potężny - oznajmiła Ta'a Chume. - Mimo wszystko, to Teneniel Djo jest królową matką.

- A więc powinna być otoczona czcią i oddaniem... dopóki potrafi utrzymać się na tronie - powiedział Trisdin, doskonale rozumiejąc swoją rolę.

Ta'a Chume nienawidziła synowej, ale nie robiła niczego, co mogłoby rzucić cień na jej tytuł i władzę. Prawdopodobnie pragnęła śmierci młodszej kobiety - a może nawet starała się ją przyspieszyć - ale przenigdy by nie dopuściła, żeby ktokolwiek wyrażał się lekceważąco o instytucji królowej.

Trisdin rozprostował długie ręce i nogi, wstał z kanapy i podszedł do Ta'a Chume. Stał za jej plecami i z dużą wprawą zaczął masować mięśnie jej karku.

- Masz tyle spraw na głowie - wymruczał do jej ucha. - Yuuzhan Vongowie, tragedia w przestworzach Fondora, kłopoty z sukcesją... - Urwał, kiedy mięśnie Ta'a Chume napięły się pod jego palcami. - Jeszcze nie rozwiązałaś tego problemu?

- Nie - odparła krótko była królowa matka.

Trisdin objął ją od tyłu.

- Wielka szkoda, że twój małżonek dawał ci tylko samych synów - powiedział. - Jak wspaniałą królową mogłaby zostać twoja córka! Prawdę mówiąc, wciąż jesteś dosyć młoda...

Urwał, kiedy usłyszał drwiący chichot.

- Czy przypadkiem nie zżera cię przesadna ambicja? - zapytała cierpko Ta'a Chume. - Nie zamierzam rozglądać się za następnym mężem, a ty możesz schlebiać mi, ile zechcesz, ale nie powinieneś przekraczać granic prawdopodobieństwa.

Trisdin postanowił nie przejmować się jej słowami.

- Wielka szkoda, że córka Isoldera hołduje obyczajom i stylowi życia swojej matki - powiedział.

- Stylowi życia i obyczajom! - parsknęła pogardliwie Ta'a Chume. - Wyrządzasz tej dathomirańskiej czarownicy zbyt wielki zaszczyt. Mimo to Tenel Ka byłaby odpowiednią królową.

- Ależ... ona nie ma poczucia odpowiedzialności! - wykrzyknął zdumiony faworyt.

- Nie zgadza się służyć planecie Hapes, jak ty jej kiedyś służyłaś i jak nadal służysz.

Ta'a Chume wysunęła się z jego objęć i znów zaczęła przechadzać się po komnacie.

- Mój syn i jego żona od dawna sprzecają się na temat sukcesji królewskiej władzy - powiedziała. - Z każdym rokiem Isolder staje się coraz bardziej zagorzałym konserwatystą. Chce, żeby planetą władowała jego córka, co zgadza się z naszymi obyczajami. Teneniel Djo nalega jednak, żeby Tenel Ka mogła sama wybrać, czy zechce być królową czy podąży własną drogą.

- Dobrze chociaż, że ta Dathomiranka zgodziła się urodzić jeszcze jedno dziecko - stwierdził Trisdin.

- Zgodziła się? Nalegała, żeby je urodzić! - odparła Ta'a Chume. - I to stworzyło następny problem. Mój syn jest bardzo dumny i doskonale wie, jak odnoszą się czarownicy z Dathomiry do potomków płci męskiej. Teneniel Djo i jej podobne traktują mężczyzn niewiele lepiej niż reproduktorów albo niewolników.

Trisdin zaczął się zastanawiać, czy takie obyczaje różnią się czymś istotnym od hapańskiego matriarchatu. Szybko jednak usunął tę myśl z głowy. Wiedział, że wypowiedzenie jej równałoby się samobójstwu.

- Z pewnością to frustracja popchnęła Isoldera do podjęcia decyzji o udziale floty Konsorcjum w wojnie z Yuuzhan Vongami - powiedział. - Nie zdziwiłbym się, gdyby późniejsza klęska jeszcze bardziej uczuliła go na możliwe zniewagi. Jego duma doznała poważnego uszczerbku, ale kiedy Isolder się z tym pogodzi, może jego spory z królową przejdą do przeszłości.

- Mało prawdopodobne - mruknęła ponuro była królową. - Isolder szanuje kobiety silne i stanowcze. A co może cenić w osobie tak prymitywnej i barbarzyńskiej jak Teneniel Djo? Czy może dobrowolnie odgrywać rolę podwładnego osoby tak wyjątkowo niegodnej?

- A zatem najlepszym rozwiązaniem byłoby znalezienie mu godnej królowej - podsunął Trisdin.

Wypowiedzenie tych słów mogło oznaczać zdradę, zazwyczaj karana szybko i straszliwą śmiercią ale Ta'a Chume tylko kiwnęła głową.

- Właśnie na tym polega cały problem - powiedziała. - Nadciąga wojenna zawierucha. Nie da się jej już uniknąć. Potrzebujemy kobiety wybitnie inteligentnej i doświadczonej w sprawowaniu władzy.

- Tylko ty spełniasz te wymagania - oznajmił faworyt.

Ta'a Chume pokręciła głową.

- Kiedy królowa matka zrzeka się władzy na rzecz następczyni, zazwyczaj ma ogromne trudności z jej odzyskaniem - oznajmiła. - Tymczasem nasz lud potrzebuje królowej wojowniczką, a Teneniel Djo, pomimo pewnych niedociągnięć, spełnia ten warunek.

- Podobnie jak księżniczka Leia - podpowiedział Trisdin, domyślając się, do czego zmierza Ta'a Chume.

- Leia to osoba godna, wykształcona i doświadczona - zgodziła się z nim Ta'a Chume. - Jest jednak bardziej dyplomatką niż wojowniczką. Co więcej, jej kandydatura stworzyłaby wiele nowych problemów małżeńskich. Mój syn bardzo szybko by ją znienawidził. Księżniczka Leia jest kobietą zbyt silną i niezależną.

A może chodzi o to, że zbyt silną i niezależną także dla ciebie? - pomyślał Trisdin. Domyślał się, że była królowa znienawidziła Teneniel Djo właśnie dlatego, że młodsza kobieta nie przyjmowała od niej żadnych rad ani tym bardziej nie pozwalała się wodzić za nos.

- Z pewnością nie chciałabyś, żeby na hapańskim tronie zasiadała kobieta słabego charakteru -- powiedział. - Z drugiej strony jednak, Isolder mógłby być bardziej zadowolony z młodej żony. Bez względu na to, jak okazałaby się kompetentna, czułby się bardziej panem sytuacji. Oczywiście, młoda królowa potrzebowałaby kogoś mądrzejszego i bardziej doświadczonego, kto by jej doradzał. A przecież żadna rozsądna kobieta nie szukałaby dobrych rad u swojego męża.

Ta'a Chume znieruchomiała i długo patrzyła bez słowa na faworyta. Zmrużone oczy sugerowały, że za woalką ukrywa uśmiech.

- Wprawdzie nie urodziłam córki, która mogłaby zasiąść na hapańskim tronie, ale, jak sugerujesz, mogłabym wyszkolić następczynię i ukształtować obiecującą młodą kobietę na własną modłę - rzekła w końcu.

- A przy okazji uszczęśliwić syna - dokończył Trisdin.

Zza szkarłatnej woalki wydobyl się beztronski chichot.

- Trisdinie, jesteś nieoceniony! - odezwała się. - A teraz odejdz i przygotuj się do wieczornej uroczystości.

Faworyt odwrócił się i niespiesznie wyszedł z komnaty. Sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. Ta'a Chume uśmiechała się, dopóki drzwi nie zamknęły się za jego plecami. Potem podeszła do kanapy, ciężko westchnęła i usiadła.

Sprawy na Hapes nie wyglądały najlepiej. Zanosilo się na większe burze, niż Trisdin mógłby sobie wyobrazić. Chociaż Ta'a Chume nie sprawowała władzy, wciąż

jeszcze miała spore wpływy. Członkowie niektórych grup nadal dochowywali jej lojalności. Duża, silna, utworzona jeszcze przez jej matkę grupa, od dawna darzyła rycerzy Jedi niechęcią i to z każdym dniem coraz silniejszą. Ta'a Chume musiała im to jakoś wynagrodzić, aby nie utracić ich poparcia. Nie mogła sobie pozwolić na taką stratę. Grupa była zbyt potężna. Kto wie, co by się stało, gdyby jej członkowie udzielili poparcia komukolwiek innemu? Musiała ich zadowolić... albo unicestwić.

I chociaż zamachy albo próby zamachów na życie członków królewskiej rodziny nie były niczym niezwykłym, Ta'a Chume zaczynała się coraz bardziej martwić, jak utrzymać przy życiu siebie i członków najbliższej rodziny.

Tymczasem Teneniel Djo nie robiła nic, by jej w tym pomóc. Zagłada floty Konsorcjum w przestworzach Fondora wywołała tak silne zaburzenie Mocy, że hapańska królowa straciła od dawna oczekiwane, jeszcze nienarodzone drugie dziecko. Nie wiedziała o tym właściwie nikt spoza królewskiego dworu. Ta'a Chume postanowiła utrzymywać to w tajemnicy, żeby dać synowej czas na ukojenie bólu po śmierci dziecka, zanim poinformuje o tym obywateli planety.

Prawdę mówiąc, Ta'a Chume uważała ten ból za niewybaczalną słabość, ba, za luksus, na który mieszkańcy Hapes nie mogli sobie pozwolić. Zgadzała się, żeby Teneniel Djo tak długo sprawowała władzę, bo alternatywę - dokonany przez jedną z siostrzenic przewrót pałacowy - uważała za jeszcze gorsze rozwiązanie. Wiedziała, że Alyssia to skorumpowana mała łajdaczka, ale także, że jest kobietą praktyczną. Gdyby wstąpiła na tron, natychmiast wydałaby rozkaz zamordowania Ta'a Chume i wszystkich jej potomków. Była tego pewna, bo sama by tak postąpiła.

Propozycja Trisdina otwierała przed nią nowe możliwości. Lekkim skinieniem głowy Ta'a Chume przypieczętowała los syna, jego żony i całej Hapes.

Pozostawało tylko znaleźć obiecującą młodą kobietę, którą Isolder by zaakceptował. Dopiero wtedy żaloszna Teneniel Djo mogłaby pożegnać się z tym światem.

ROZDZIAŁ

9

Chociaż jej transu nie zakłócił żaden dźwięk, Jaina nagle się przebudziła. Usiadła, wyostrzyła zmysły i zaczęła się zastanawiać, co właściwie wyrwało ją ze snu.

W pomieszczeniach okrętu panowała niesamowita cisza. Taka cisza przytłaczała i wprawiała w rozdrażnienie kogoś przyzwyczajonego do pomruku i ryku jednostek napędowych. Jaina nie była pewna, dlaczego spodziewała się usłyszeć jakiś hałas. W końcu czasoprzestrzeń nawet podczas zaginania nie wydawała żadnych dźwięków. Czy z czeluści czarnej dziury wydobywał się bulgot, kiedy dovin basal pochłaniał protonową torpedę?

Jaina podrapała się po karku, przeciągnęła i głęboko westchnęła. I nagle uświadomiła sobie, co ją obudziło.

W powietrzu unosił się ledwo wyczuwalny, ale nieprzyjemny zapach, którego zupełnie nie rozpoznawała. Zeskoczyła z koralowej ławy i pospieszyła do sterowni.

Fregata akurat wyskakiwała z nadprzestrzeni. Widoczne za iluminatorem smugi gwiazd przemieniały się w punkciki światła. Źródłem dziwnego zapachu musiał być któryś z sensorów.

Wkrótce potem ogniki gwiazd się wyostrzyły, ale ledwo widoczne linie pozostały. Jaina zrozumiała, że ogląda światło odbijające się od metalowego, ale wciąż jeszcze niewidocznego obiektu.

Siedzący na fotelu pilota Zekk wyprostował się i odwrócił głowę w stronę iluminatora.

- Nadlatują! - wykrzyknął.

Jaina stanęła za plecami Zekka i pochyliła się nad jego ramieniem, aby także spojrzeć przez iluminator. Zobaczyła unoszącą się w przestworzach przypadkową zbieraninę gwiazdnych statków. Niektóre wyglądały jak hapańskie patrolowce, ale pozostałe należały niewątpliwie do piratów albo przemytników. Wszystkie kierowały się ku „Ksstarrowi”.

Ganner usiadł na fotelu artylerzysty. Na jego przystojnej twarzy malował się wyraźny niesmak, wywołany świadomością, że już wkrótce będzie strzelał do sojuszników.

Zekk odwrócił ukrytą w kapturze głowę w stronę Jainy.

- Chcesz się tym zająć? - zapytał.

Jaina pokręciła głową.

- Wracam do kapsuły ratunkowej - odparła. - Jeżeli Tenel Ka nie wyląduje na powierzchni Hapes, możemy mieć do czynienia z wieloma takimi statkami. Gannerze, bez względu na to, co się stanie, musisz ją ochraniać. W tej chwili nie możemy myśleć o niczym innym.

- Wiem, o co chodzi - odparł mężczyzna.

Jaina uściśniła jego ramię na znak, że rozumie jego rozterkę i pospieszyła na rufę fregaty. Tenel Ka właśnie wślizgiwała się do czarnej kapsuły ratunkowej w kształcie niedużego strąka, wysłuchując ostatnich rad i wskazówek Tahiri. Obok kapsuły zebrali się Tesar, Alema i Tekli.

Na odgłos kroków Jainy jasnowłosa dziewczyna odwróciła głowę w jej stronę, wyprostowała się i cofnęła.

- Jesteś wśród nas jedyną, którą możemy uważać za eksperta - odezwała się Jaina.

-Nie możesz teraz się załamać. Melduj.

Tahiri skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

- Staralam się przygotować ją najlepiej, jak potrafię - powiedziała. - Wolałabym lecieć sama, ale to jej planeta.

- Jesteś gotowa. Tenel Ka? - zapytała Jaina.

Wojownicza potwierdziła gotowość krótkim skinieniem.

- Tylko żadnych świateł - przypomniała Jaina, wymownym ruchem głowy pokazując podobne do mchów, świecące formy życia, które rosły w niewielkich koloniach na wewnętrznej powierzchni kapsuły. - Kieruj się ku przedmieściom królewskiej stolicy. Od zachodu słońca zdążyły upłynąć mniej więcej dwie standardowe godziny, istnieje więc szansa, że nikt cię nie zauważy. Wyląduj najszybciej, jak potrafisz, i jak najbliżej miasta, ale staraj się nie rzucać w oczy. Odwrócimy uwagę tych piratów i spróbujemy dać ci jak najwięcej czasu.

Tenel Ka przeniosła spojrzenie na Tahiri. Dziewczyna pomogła jej naciągnąć na głowę percepcyjny kaptur, a potem się wycofała. Tęczówkowo przesłaniany otwór kapsuły zamknął się i niewielki strąk uniósł się w powietrze.

Młodzi Jedi wycofali się pod przeciwległą ścianę. Chwilę później od kapsuły oddzieliły ich szczelne drzwi, a w burcie fregaty pojawił się otwór. Strąk obrócił się w powietrzu, bezszelestnie wysunął na zewnątrz i po chwili rozpląnął w ciemności przestworzy.

Jaina odwróciła się, żeby wrócić do sterowni, ale drogę zastąpiła jej Tahiri. Drobna jasnowłosa dziewczyna sprawiała wrażenie stanowczej i zdecydowanej.

- Co mogę zrobić? - zapytała.

- Odszukaj Lowbaccę - zaproponowała Jaina. - Wciąż jeszcze pracuje nad systemem orientacji w przestworzach. Znasz język Yuuzhan Vongów lepiej niż ktokolwiek spośród nas. Może okręt będzie bardziej skłonny do rozmów, jeżeli ktoś zrozumie jego mowę?

Dziewczyna zbladła, ale natychmiast zaczęła się rozglądać za Wookiem.

Jaina dobrze rozumiała jej obawy i szanowała decyzję. Anakin opowiedział siostrze, co się wydarzyło, kiedy ratował Tahiri z opresji na Yavinie Cztery. Kiedy porwali yuuzhański statek, percepcyjny kaptur usiłował ominąć prawdziwą tożsamość Tahiri, zupełnie jakby chciał się przedostać do implantowanych przez mistrzów przemian „wspomnień”.

To ciekawe, pomyślała Jaina.

Kiedy hapańskie pociski zaczęły bombardować fregatę, porwany okręt zaskomlał i zadygotał. Potykając się i z trudem utrzymując równowagę, Jaina pospieszyła do sterowni. Odbijała się od ścian korytarza niczym piłka.

Kiedy dotarła do sterowni, zerwała kaptur z głowy Zekka.

- Powiedziałas, że radzę sobie doskonale - zaprotestował młody Jedi z wymuszonym uśmiechem.

- Kłamałam - odparła z podobnym uśmiechem Jaina, naciągając kaptur na głowę.

Zekk zerwał się z fotela pilota. Podczas gdy siadała na nim Jaina, nie przestawał wpatrywać się w iluminator. Na jego twarzy malował się niepokój.

Sensory okrętu zalały dziewczynę falą informacji, żadna jednak nie brzmiała zachęcająco.

- Napęd nadprzestrzenny nie działa - oznajmiła Jaina, robiąc nagły zwrot, aby uniknąć kolejnego trafienia. - Dovin basal jest zupełnie wyczerpany. Wygląda na to, że musimy wybierać między wytwarzaniem ochronnych pól a ucieczką.

- Uciekajmy - doradziła Alema.

Jaina, wykonując rozpaczliwe uniki, przelatowała między nadlatującymi ku niej protonowymi torpedami i błyskawicami laserowych strażów. Całkiem świadomie starała się odciągnąć prześladowców jak najdalej od Hapes. żeby Tenel Ka mogła wyłączyć na powierzchni planety.

W pewnej chwili Alema westchnęła z ulgą.

- Pozostawiłaś ich daleko za rufą - oznajmiła. - Dobra robota.

Korzystając z możliwości widzenia, jaką zapewniał jej percepcyjny kaptur, Jaina popatrzyła na przestworza za rufą fregaty. Rzeczywiście, odległość między porwanym okrętem Yuuzhan Vongów a prześladowcami coraz bardziej się zwiększała. Najdziwniejsze jednak było to, że chociaż „Ksstarr” znajdował się daleko poza zasięgiem strażów, na tle ciemnego nieba wciąż jeszcze pojawiały się ogniste nitki. Jaina zmarszczyła brwi. Dopiero po chwili zauważyła subtelną zmianę wektora laserowych błyskawic. Śmiercionośne smugi kierowały się teraz ku niewielkiemu czarnemu punkcikowi - obiektowi tak małemu, że nie dostrzegłaby go, gdyby nie rozbłyski strażów.

- Na śluz Huttów! - wykrzyknęła. - Zauważyli Tenel Ka!

Skręciła ostro na bakburtę i zawróciła, aby przyłączyć się do walki.

- Wszystko wskazuje, że ściga ją rój myśliwców przechwytyjących typu Szerszeń - oznajmił Ganner. - Podlecmy jeszcze bliżej. Z tak dużej odległości mogą je zniszczyć, ale nie unieszkodliwić.

W kierunku fregaty poszybowała udarowa rakietka. Ganner skierował na nią kulę plazmy, a Jaina raptownie zmieniła kurs, żeby nie wlecieć w chmurę ognistych szczątków.

- Wygląda na to, że Hapanie nie zamierzają się przejmować takimi drobiazgami - oznajmiła cierpko.

Starszy Jedi posłał jej niedowierzające spojrzenie.

- To co, twoim zdaniem, mam robić? - zapytał.

Jaina przemknęła obok pary hapańskich myśliwców. Ich piloci zmienili kurs i puścili się za nią w pościg.

- Jeżeli chcesz pogadać, proszę bardzo, ale ustap miejsca komuś, kto będzie strzelał! - wybuchnęła.

- Rozumiem - odparł Ganner. - Weź kurs na nie i chwilę leć prosto.

Jaina wykonała pętlę i zanurkowała, żeby znaleźć się za rufami obu myśliwców. Dovin basal pochłonął błyskawice laserowych strażów, ale „Ksstarr” leciał nadal tym samym kursem, żeby Ganner mógł bez przeszkód wystrzelić.

Posłał ku napastnikom dwie kule płonącej plazmy. Jeden szerszeń eksplodował, ale pilot drugiego zdołał uniknąć trafienia. Rozrzucone siłą eksplozji metalowe szczątki przebiły jednak skrzydło trzeciego szerszenia. Hapański myśliwiec wpadł w korkociąg i zaczął się oddalać od pola bitwy.

Jaina wyczuła napływającą od Gannera falę niesmaku. Zorientowała się, że świadomie posłał trzeci strzał tak, aby przeleciał daleko od celu.

- Jesteśmy ostrzeliwani - przypomniała.

- Mogłem trafić tamten myśliwiec - obruszył się Ganner.

- Jasne, gdyby miał rozmiary szturmowego krążownika - odcięła się Jaina. - Jeżeli nie zamierzasz ich niszczyć, przynajmniej sprawiaj takie wrażenie.

Jedi odwrócił się plecami do niej i zacisnął zęby.

Tymczasem piloci pozostałych hapańskich jednostek nie przestawali razić fregaty Yuuzhan Vongów błyskawicami laserowych strażów. Tesar robił, co mógł, żeby otaczać kadłub okrętu ochronnymi polami, ale strażów było zbyt wiele i pojawiały się zbyt szybko jeden po drugim. Coraz częściej śmiercionośne nitki grzęzły w kadłubie i odłupywały koralowe okruchy. Co gorsza, Jaina wyczuwała, że przeciążony dovin basal zbliża się do granic wytrzymałości. Na szczęście ratunkowa kapsuła z Tenel Ka na pokładzie zniknęła na dobre w ciemności przestworzy. W pościg za nianie puścił się żaden pirat.

Kiedy Jaina się upewniła, że Tenel Ka jest bezpieczna, zawróciła. Poświęciła wszystkie rezerwy energii, na jakie mogła liczyć, aby nadać fregacie jak największą prędkość. Jeszcze ze dwie minuty hapańscy piloci nie rezygnowali z pościgu, ale potem zawrócili.

- Rozgłoszą wieść o naszym pojawieniu się w przestworzach Hapes - odezwała się ponuro Alema. Twi'lekianka wskazała na iluminator. Bezradnie koziołkując pośród metalowych szczątków, w niewielkiej odległości przelatował hapański szerszeń, nie chcący postrzelony przez Gannera. Myśliwiec sprawiał jednak wrażenie tylko nieznacznie uszkodzonego. Brakowało rufowego segmentu kadłuba, który rzeczywiście przypominał tułów owada.

- System łączności! - wykrzyknęła Jaina. - Doskonały pomysł!

Jeszcze raz zawróciła i skierowała fregatę w stronę miejsca bitwy. Tesar po kilku próbach w końcu zdołał rozkazać dovin basalowi, żeby wykorzystał część siły grawitacji na przyciągnięcie uszkodzonego myśliwca.

Okazało się, że w kabinie nie ma pilota. Możliwe, że zdołał się katapultować w przestworza. Systemy kontrolne sprawiały jednak wrażenie całych i sprawnych. Kiedy Lowbacca uświadomił sobie, że znów będzie miał do czynienia z mechanizmami i elektronicznymi obwodami, wyraźnie się ożywił.

Wkrótce odnalazł to, czego szukali. Z triumfalnym rykiem wkroczył do sterowni yuuzhańskiej fregaty z wyrwanym modułem systemu łączności i dołączonym zasobnikiem energii. Postawił urządzenie na podłodze, wybrał kanał wspólny i wręczył Jainie mikrofon.

- Mówi pilot Eskadry Łotrów, porucznik Jaina Solo. Przebywam w tej chwili na pokładzie porwanej yuuzhańskiej fregaty. Odbiór.

Powtórzyła wezwanie pięć czy sześć razy, zanim w głośniku rozległ się trzask włączanego mikrofonu.

- Nigdy nie przypuszczałam, że zakłócenia będą w moich uszach brzmiały tak melodyjnie - mruknęła.

- Tu Heshia Lovett, kapitan królewskiego okrętu floty Hapes -oznajmił żeński głos.

- Otrzymał mi meldunki o pojawieniu się fregaty Yuuzhan Vongów w naszych przestworzach. Czy to o was chodziło, pani porucznik Solo?

- Nie chciałam się chwalić - odparła oschle Jaina. - Prosimy o zgodę na lądowanie. Im szybciej się stąd wyniesiemy, tym lepiej.

Na kilka chwil zapadła głucha cisza. Później w głośniku znów rozległ się trzask włączanego mikrofonu.

- Serdecznie zapraszamy, Jaino - oznajmiła inna kobieta. - Z otwartymi ramionami witamy na Hapes wszystkich przyjaciół Tenel Ka, bez względu na to, czym przylatują i gdzie lądują.

Jainę ogarnęła radość i zdumienie. Bardzo dobrze знаła ten głęboki głos, głos kobiety kulturalnej, wykształconej i wyraźnie akcentującej sylaby. Rozmawiała niewątpliwie z babką Tenel Ka, Ta'a Chume.

Pospiesznie przypomniała sobie, jak powinna się zwracać do członkini władającejgo planetą Hapes królewskiego rodu.

- Dziękuję ci, królowo matko - powiedziała. - Nie byłam pewna, czy Hapanie wyrażą zgodę na nasz przylot. Musieliśmy ostrzelać kilka waszych maszyn.

- Myśliwców przechwytyjących typu Szerszeń? - odezwała się lekceważąco Ta'a-Chume. -Najprawdopodobniej pilotowali je piraci. Zwiadowcy, którzy obserwowali przebieg tej bitwy, byli równie nieprzyjemnie zaskoczeni ich pojawieniem się w przestworzach, co waszym. Czy leci z wami moja wnuczka?

Prawdę mówiąc, Jaina miała nadzieję, że kapsułę z Tenel Ka na pokładzie zdołali przechwycić hapanscy zwiadowcy.

- Niezupełnie - odparła. - Ale jeszcze niedawno mieliśmy ją na pokładzie. Tenel Ka wyleciała wcześniej w kapsule ratunkowej, żeby uprzedzić wszystkich o naszym

lądowaniu. Nie mogliśmy nawiązać łączności, dopóki nie wymontowaliśmy modułu komunikatora z pokładu uszkodzonego szerszenia.

- Uprzedzę pilotów wszystkich patrolowców, żeby wypatrywali kapsuły mojej wnuczki - obiecała Ta'a Chume. - Wylądujcie proszę w jednym z królewskich doków i skierujcie się od razu do pałacu. Dopilnuję, żeby urzędnicy się was spodziewali i nie usiłowali odesłać do obozu dla uchodźców.

- Uchodźców? - powtórzyła zdumiona Jaina.

- Tak - przyznała królowa, nawet nie usiłując ukryć oburzenia. -Będziecie moimi gośćmi, moimi i moich przyjaciół. Z radością powitam was w pałacowych progach.

Jaina zauważyła, że była królowa matka jest zdumiewająco, może nawet podejrzanie zachwycona ich przylotem.

W pierwszej sekundzie chciała zapytać, dlaczego. Spędziła jednak dzieciństwo pod opieką gderliwego, protokolarnego androida i jeszcze nie zapomniała jego nauk. Córka Leii Organy Solo poświęciła więc kilka chwil na grzecznościową rozmowę z Ta'a Chume. Ważyła każde słowo i wsłuchiwała się w intonację głosu rozmówcy równie uważnie, jak niegdyś czyniła to Leia podczas rozmów z dostojnikami. Ta'a Chume była jednak wyjątkowo sprytna; kiedy przerwała połączenie, Jaina musiała przyznać, że ich rozmowa zakończyła się remisem.

Rozsiadła się na fotelu pilota.

- Ta'a Chume coś knuje - oznajmiła.

- Skąd możesz to wiedzieć? - zainteresował się Ganner. Jaina wzruszyła ramionami.

- Zawsze to robi - odparła.

Nagle rozległo się radosne wycie Wookiego. Wirując w dzikim tańcu, Lowbacca wpadł do sterowni, porwał w objęcia Tahiri i kilka razy obrócił ją w powietrzu. Kiedy w końcu postawił dziewczynę na podłodze, dramatycznym gestem wskazał na nawigacyjny mózg.

- Udało się nam - oznajmiła posłusznie młoda dziewczyna, chyba jednak nie do końca przekonana.

- Odnaleźliście Tenel Ka? - zapytała Jaina.

Lowbacca wyszczerzył kły w uśmiechu i usiadł na fotelu nawigatora. Sięgnął po kaptur i nasunął go na głowę, a potem skulił się, jakby nasłuchiwał. Po kilku następnych chwilach Jaina wyczuła jednak przekazywaną przez Moc falę niepokoju.

Posługując się percepcyjnym kapturem, skupiła się na nawigacji. Odebrała rozmazany obraz, z pewnością cień tego, który oglądał teraz Lowbacca.

- Kapsuła ratunkowa oddała się od Hapes - oznajmiła. - Albo Tenel Ka zmyliła drogę, albo ktoś ją przechwycił.

Młody Wookiee przeciągle zawył na znak potwierdzenia i zaraz zaczął wytyczać kurs pościgu.

Tenel Ka poczuła nagły wstrząs, jakby do jej kapsuły ratunkowej przyczepił się jakiś obiekt. Sekundę później usłyszała odgłos drapania o chropowatą powierzchnię kadłuba; mógł to być abordażowy hak albo chwytna macka. Zrozumiała, że kapsuła

została przechwycona. Jej umysł poraziły bezsilność, ból i wściekłość - emocje zrodzone podczas tych dni, które spędziła w niewoli Yuuzhan Vongów. Zalały ją niczym mroczna fala.

Dopiero po chwili młoda wojowniczką usłyszała dobrze znane brzęczenie i uświadomiła sobie, co oznacza. W kadłub kapsuły wwiercały się cienkie wiertła, które miały powiększyć skuteczność przyciągania, a później umożliwić wyciągnięcie haków. Żaden Yuuzhanin nie kłałby sobie rąk dotykaniem mechanizmów. To odkrycie trochę ją uspokoiło. Zsunęła z głowy percepcyjny kaptur i przyglądała warkoczom najstaranniej, jak umiała.

Teraz, kiedy nie musiała się martwić pilotowaniem kapsuły, zrezygnowała z utrzymywania osobistego pola ochronnego, jakie dotychczas oddzielało ją od miniaturowego żywego organizmu. Samowystarczalna i niezależna, korzystała z usług Mocy tylko wtedy, kiedy musiała. Uważała za absolutnie konieczne utrzymywanie pewnego dystansu między sobą a Yuuzhan Vongami albo ich stworzeniami.

Nagle do jej odprężonego umysłu napłynęła dobrze znana mieszanina ciepła i humoru, przyjaźni i frustracji.

- Jacen? - odezwała się niepewnie, rozpoznając obecność w swoich myślach osoby, która znaczyła dla niej więcej niż ktokolwiek inny.

Kilka chwil pławiła się w całkowitym szczęściu, jakiego nie zaznała od dnia, kiedy uświadomiła sobie, że Jacen widzi w niej tylko dobrą przyjaciółkę. Chwila słodkiego szczęścia trwała jednak bardzo krótko. Jasność w jej głowie, która była obecnością Jacena, zbladła i przygasła. Nagle jednak eksplodowała niczym supernowa i przemieniła się w oślepiająco jaskrawy żar agonii.

Mimo opanowania, niezłomnej odwagi i umiejętności radzenia sobie w trudnych chwilach, Tenel Ka krzyknęła z wściekłości i bólu.

Poczuła, że jej opanowanie pryska jak bańka mydlana, a kontrolowane, przez całe życie skrywane emocje wybuchają niczym wulkan z Dathomiry. Jak oszalała zaczęła miotać się po ograniczonej przestrzeni koralowego więzienia i walić pięścią w ściany. Za wszelką cenę chciała się wydostać. Pragnęła połączyć się z Jacenem i stoczyć zażartą walkę, a potem uwolnić go albo zginąć u jego boku.

Później jasność zniknęła i w jej umyśle zapadły nieprzeniknione ciemności. Zadały jej jeszcze większy ból niż eksplozja agonalnego blasku.

Tenel Ka usiadła na podłodze kapsuły. Zdumiona i przerażona, długo siedziała w zupełnej ciemności i ciszy. Bezwiednie poruszała ustami, mamrocąc słowa protestu. Nie mogła wypowiedzieć ich na głos; nie pozwalała jej na to tkwiąca w gardle klucha.

Nagle kapsuła ratunkowa zadygotała. Tenel Ka zrozumiała, że koralowy strąk zetknął się z czymś twardym. Burtą statku? Płytami podłogi śluzy albo ładowni? Nie wiedziała. Chwilę później rozległ się głuchy pomruk, jakby w koralową skorupę kapsuły zagłębiło się jakieś ostrze. A więc jednak wciągnięto ją do wnętrza statku! Młoda Hapanka przeniosła spojrzenie na kaptur percepcyjny, który niedawno zdjęła. Gdyby go nasunęła na głowę, zdołałaby otworzyć właz, używając myśli. Wciąż jednak odczuwała tak silne emocje, że nie zniósłaby ponownego zespolenia z niewielkim strąkiem.

W pewnej chwili przez szczelinę w skorupie wpadła nitka światła i pod nogi wojowniczką potoczyła się bryła koralu. Tenel Ka odsunęła ją na bok i odpięła od pasa rękojeść świetlnego miecza.

- Odsuńcie się! - rozkazała, dumna ze spokojnego, władczego brzmienia własnego głosu.

Przycisnęła guzik i z obudowy wysunęła się oślepiająco jasna turkusowa klinga. Młoda Hapanka błyskawicznie wycięła w kadłubie strąka otwór i wyskoczyła. Na wszelki wypadek trzymała klingę broni nisko, ale była gotowa do walki.

Przed wyciętym otworem stało kilkanaście istot ludzkich. Wszystkie pochodziły niewątpliwie z Hapes. Prapraprzodkowie Tenel Ka, piraci, rywalizowali z innymi łotrzykami o to, który porwie i zdobędzie najpiękniejszą partnerkę życia. Obyczaj ten, który uważano kiedyś za szczególnie wyznacznik społecznego statusu, zapoczątkował coś w rodzaju selekcji genetycznej. W jej wyniku mieszkańcy Hapes byli na ogół wyżsi i piękniejsi niż obywatele innych planet gwiazdnej gromady. Wszyscy porywacze - czy też może oswobodziciele - Tenel Ka byli wysocy i jasnowłosi; niektórzy jednak mieli zniszczone albo połatanne ubrania...

Stali w milczeniu, najwyraźniej zaskoczeni widokiem młodej wojowniczką Jedi. Widocznie spodziewali się ujrzeć Yuuzhanina. Tenel Ka powiodła spojrzeniem po twarzach piratów. W jej chłodnych, szarych oczach czaiła się groźba.

Niektórzy członkowie załogi pirackiego okrętu nosili szkarłatne mundury członków królewskiej straży, Tenel Ka zauważyła też jednak cywilów o wyglądzie zabijaków, w zniszczonych, spłowiałych ubraniach szkarłatnej barwy. Nawet ci, którzy byli ubrani w białe uniformy Marynarki Konsorcjum Hapes, ozdobili je czymś czerwonym, choćby lakierowanym wisiorkiem czy przepaską. Na ten widok w głowie Tenel Ka zadźwięczały alarmowe dzwonki.

- Co to za okręt? - zapytała władczym tonem.

Jeden z mężczyzn, wysoki blondyn, który przypominał trochę jej ojca, kpiąco się skłonił.

- Witaj na pokładzie „Gwiazdno Elfa”, księżniczko - powiedział. - Nasz okręt jest krążownikiem klasy Beta i kiedyś wchodził w skład Hapańskiej Marynarki.

Tenel Ka nie musiała pytać, co to oznacza. Zmrużyła oczy. Wiedziała, że okręt klasy Beta jest niewielki, ale o wiele zwrotniejszy niż ciężki hapański krążownik klasy Nova. Słyszała też, że wiele jednostek klasy Beta brało udział w bitwie o Fondor; załogi uniknęło jednak najwyżej kilkanaście. Najprawdopodobniej załogę „Gwiazdno Elfa” stanowiła zbieranina ocalałych z pogromu dezertorów, a także piratów i przemysłników, których inwazja Yuuzhan Vongów pozbawiła zajęcia i zarobku.

Tenel Ka nie była zdziwiona takim powitaniem. Niewielu Hapan nie wiedziałoby od razu, z kim ma do czynienia. Prawie wszyscy rozpoznaliby w złocistowłosej jednorękiej Jedi księżniczkę, która wahała się, czy zostać następną królową matką. Dezertery i piraci - zarówno mężczyźni, jak i kobiety - nie słynęli ze szlachetności ani poczucia honoru. Tenel Ka doszła do wniosku, że zamierzają uwięzić ją i zażądać jak najwyższego okupu. Zaledwie jednak o tym pomyślała, uświadomiła sobie, że się myli. Wyczuła promieniującą od wszystkich członków załogi wrogość i nienawiść.

W jej umyśle pojawiła się fala nagłego zrozumienia.

- Jesteście Ni'Korishami - oznajmiła pogardliwie. Założycielką tej frakcji była poprzednia królowa matka, która nienawidziła rycerzy Jedi i robiła wszystko, co mogła, aby ich wymordować. - Słyszałam plotki o planowanym zamachu - ciągnęła po chwili. - Podobno mieli go dokonać czający się w ciemności tchórze. Zapewne chodziło o was, prawda?

Jej rozmówca zareagował następnym kpiącym ukłonem.

- Powiedz mi, jak się miewają Ni'Korishowie? - zapytała Tenel Ka. - Czy moja matka jeszcze żyje?

- Niestety, tak - odrzekł herszt piratów. - Ale niedługo przestanie zasiadać na hapańskim tronie.

Tenel Ka zrewanżowała mu się ponurym uśmiechem.

- Źle ją oceniasz, jeżeli uważasz, że w zamian za moją wolność zrzeknie się praw do tronu - oznajmiła. - Co więcej, znieważasz mnie, skoro sugerujesz, że zgodzę się odzyskać wolność za taką cenę.

Uśmiech Hapanina był jeszcze chłodniejszy i bardziej drapieżny.

- Nigdy nie ośmieliłbym się znieważać królowej matki ani jej córki Jedi - powiedział. - Vongowie jednak nie przejmują się takimi drobnostkami jak honor czy protokół.

Wyraził się wystarczająco jasno. Tenel Ka uniosła klingę broni.

- Nie pozwolę się wziąć do niewoli - oświadczyła tak stanowczo, jak potrafiła.

- Książniczko, ranisz moje serce - odparł z urazą herszt piratów, kładąc dłoń piersi w okolicy serca. - Nie zamierzamy wyrządzić ci żadnej krzywdy, a nawet pozwolimy ci wrócić na Hapes. Może jesteśmy deztererami, ale nie zdrajcami. W zamian prosimy cię tylko o pomoc w wytropieniu Jacena i Jaina Solo. Jeżeli jesteś prawdziwą Hapanką chętnie pomożesz nam odwdziżyć się tym, którzy wykorzystali gwiazdogrom stacji Centerpoint do unicestwienia okrętów hapańskiej floty.

Tenel Ka poczuła nagły przypływ gniewu; całą siłą woli zachowała spokój.

- Czy wiecie, co się przydarzyło ambasadorowi Nowej Republiki, który wpadł w łapy Yuuzhan Vongów? - zapytała. - Został brutalnie zamordowany, a jego ozdobione klejnotami i złotem kości odesłano przyjaciółom. Nie dopuściłabym, żeby taki los spotkał najgorszych wrogów, a co dopiero dwoje dobrych przyjaciół!

Zmarszczyła brwi i rozejrzała się po twarzach stojących przed nią umundurowanych piratów.

- W takim razie chyba musimy zadowolić się tobą - odparł ich przywódca. - Jeżeli Jaina Solo myśli podobnie jak ty, może sama zechce oddać się w nasze ręce w zamian za wolność przyjaciółki?

- Nie zamierzam dawać jej takiej szansy - odparła Tenel Ka lodowatym tonem.

Zanim którykolwiek Hapanin zdążył wyciągnąć broń, turkusowa klinga jej świetlnego miecza skoczyła ku nim niczym protonowa torpeda. Z początku piraci, przerażeni płonącym w szarych oczach wojowniczkę gniewem i śmiertelnie ostrzem w jej dłoni, cofnęli się pod ścianę ładowni. Dopiero po kilku sekundach herszt Ni'Korishów odczepił od pasa wibroostrze. Inni piraci także przypomnieli sobie, że są uzbrojeni.

Błyskawicznie otoczyli młodą wojowniczkę.

ROZDZIAŁ

10

Kierując się ledwo wyczuwalnym sygnałem namiarowym kapsuły ratunkowej, porwany yuuzhański okręt mknął przez przestworza najszybciej, jak umiał. Za sterami siedział Zekk. Tahiri nasunęła na głowę nawigacyjny kaptur i podpowiadała mu, dokąd lecieć. Kierowała się informacjami, jakie napływały do niej z nawigacyjnego mózgu. Ścisnęła wyrostki i wypustki kontrolne z taką siłą że zbiały jej kostki palców, ale w jej głosie brzmiało opanowanie i pewność siebie.

Jaina i Lowbacca wyszli ze sterowni i półgłosem rozmawiali na korytarzu.

- Ty i Tahiri spisaliście się doskonale, ale mam dla ciebie jeszcze jedną zagadkę - powiedziała Jaina. - Danni Quee odkryła sposób zakłócania wysyłanych przez yammowski Yuuzhan Vongów sygnałów. To jedyny logiczny powód bałaganu pośród ich pilotów w przestworzach Coruscant. Wiesz może, jak to osiągnęła?

Wookie zaczął coś zawile tłumaczyć, ale większości wyjaśnień Jaina po prostu nie rozumiała.

Uniosła rękę, aby położyć kres nadmiarowi informacji.

- Skąd możesz to wszystko wiedzieć? - zapytała.

Lowbacca zawahał się, a później wyszczerzył odpowiedź.

Okazało się, że został zwerbowany do współpracy z naukowcami, którymi kierowali Danni Quee i Cilghal. Jaina stwierdziła, że to ma sens. Wrażliwa na Moc badaczka i kalamariańska uzdrowicielka od dawna usiłowały zrozumieć sposoby porozumiewania się Yuuzhan Vongów. Lowbacca zaś, zanim rozpoczął naukę w Akademii Jedi, miał dwie życiowe pasje: techniki komputerowe i badania zawiłości ekosystemu Kashyyyka. Właśnie to drugie hobby skłoniło go do odbycia wyprawy na niebezpieczne dolne poziomy ojczystej planety, kiedy w trakcie ceremonii upamiętniającej osiągnięcie wieku dojrzałego musiał stanąć oko w oko ze śmiertelnie niebezpiecznym syreniowcem. Dzięki umiejętności programowania komputerów i wiedzy z zakresu biologii - a także dążeniu do osiągnięcia tego, co niemożliwe - młody Wookie stał się idealnym kandydatem do prowadzenia takich badań. Lowbacca szczerzył jeszcze kilka razy.

- Kazali ci rozbierać na części przechwycone jednostki Yuuzhan Vongów? - powtórzyła Jaina. - Teraz rozumiem, skąd wiedziałeś, jak radzić sobie na tamtym świecie-

statku - mruknęła, przypomniałszy sobie sztuczki, jakie wyprawiał z niewielkim ośrodkiem nerwowym. - A zatem wiesz, jak Danni Quee zakłócała sygnały yammoska?

Wookie pokręcił głową i żałośnie zawył. Nie było go, kiedy starania Danni zakończyły się powodzeniem.

- A czy z twoim doświadczeniem zdołałbyś dokonać takiej samej sztuki? - zapytała Jaina.

Lowbacca zastanawiał się dłuższą chwilę, ale w końcu twierdząco zaryczał.

- A zdołałbyś posunąć się o krok dalej? - dociekała młoda kobieta.

Zafascynowany Wookie słuchał słów Jainy, która wyjaśniała mu szczegóły planu. Kiedy skończyła, odwrócił się i poszedł do kadzi z dovin basalem. Jego kudłate barki drgały od tłumionego śmiechu.

Zaintrygowana Jaina odprowadziła go spojrzeniem. Niebawem zobaczyła, że Lowbacca biegnie ku niej ze znajomym przedmiotem w porośniętych długą sierścią rękach.

Wookie wręczył jej niewielką kulę i w kilku radosnych pomrukach wyjaśnił jej przeznaczenie. Kiedy Jaina uświadomiła sobie, co znalazł, na jej twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. Zartobliwie rozwichrzyła włosy na jego głowie i zabrała się do pracy.

- Czy to jest to, co myślę? - zapytał Ganner, przyglądając się villipowi z nieukrywanym obrzydzeniem.

Jaina wyszczerzyła zęby w uśmiechu i odwróciła się do Zekka.

- Chciałabym zająć fotel pilota- oznajmiła.

Kiedy usiadła, nasunęła percepcyjny kaptur i pogładziła dziwną kulę.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - zaniepokoił się Zekk. - Potrafisz mówić i równocześnie pilotować tę fregatę?

Jaina odpowiedziała mu pogardliwym prychnięciem.

- Nie wiemy, kto ci odpowie - upierał się młody Jedi.

- To prawda, ale istnieje szansa, że będzie to osoba warta poznania - uspokoiła go młoda Solo. - Im więcej dowiemy się o tym okręcie, tym bardziej zwiększymy prawdopodobieństwo przeżycia.

Zewnętrzna warstwa skóry villipa drgnęła, a miękka tkanka zaczęła się układać w rysy twarzy Yuuzhanina, do którego stworzenie zostało „dostrojone”. Już po chwili Jaina trzymała w dłoniach przerażającą twarz. Od razu zauważyła mozaikę blizn i paskudnie wystrzępione wargi.

Znała tę twarz. Znali ją wszyscy mieszkańcy galaktyki, którzy mieli dostęp do Ho-LoNetu. Jaina miała przed sobą oblicze Tsavonga Laha, wojennego mistrza Yuuzhan Vongów. Nieco wcześniej Yuuzhanin postawił galaktyce ultimatum, w którym zażądał wydania Jacena Solo i pozostałych Jedi w zamian za życie talfagliańskich zakładników. Jaina widziała wielokrotnie to nagranie, ale za każdym razem krew burzyła się w niej na nowo.

- Czy ofiara została w końcu złożona? - zapytał wojenny mistrz władczym tonem.

Jaina zbliżyła villipa do twarzy i odwzajemniła się wrogowi zimnym jak lód uśmiechem.

- Jeszcze nie - odparła.

Na odwzorowanej przez villipa twarzy pojawiła się sieć złowieszczych zmarszczek.

- Miałeś porozumieć się ze mną dopiero, kiedy twoja misja zakończy się powodzeniem, Nomie Anorze - odezwał się Tsavong Lah. - Nie wcześniej. Mam nadzieję, że nie chcesz mi zameldować o jeszcze jednej porażce?

Jaina uniosła głowę i powiodła spojrzeniem po twarzach przyjaciół. W jej brązowych oczach iskrzyło się światełko, które przypominało jej dawnego ducha.

- Czy to nie wspaniałe? - powiedziała. - Lecimy na pokładzie osobistej fregaty Noma Anora! Jednak ten villip nie mógł być do niego dostrojony, bo inaczej Tsavong Lah zauważyłby różnicę.

Ganner rozłożył ręce w geście udawanej bezradności.

- No, nie wiem, Jaina - powiedział. - Kiedyś z pewnością wyglądałaś o wiele lepiej.

- Za to ty nadal wyglądasz jak bohater holowideogramów - odcięła się dobrodusznie Jaina. - I gdzie tu sprawiedliwość? Tak czy owak, Lowbacca przypuszcza, że kimkolwiek był pilot naszej fregaty, ten villip umożliwił mu składanie meldunków admirałowi yuuzhańskiej floty. To ma sens, kiedy się nad tym zastanowić. Nie do końca rozumiem, jak villipy to robią, ale podobno umożliwiają porozumiewanie się określonej osoby z inną. Ale co się stanie, jeżeli ktoś albo coś przerwie takie połączenie? Yuuzhanin nie muszą mieć jakiś sposób porozumiewania się ze statkiem, a nie tylko z osobą. Kiedy Lowbacca znalazł tę piłkę na pokładzie, spoczywała zanurzona w hydroponicznej kadzi. Może więc sam okręt dostraja się do villipa, a komunikację zapewnia połączenie pilota z okrętem?

- Z kim rozmawiam? - zapytał władczy tonem Tsavong Lah.

Jaina odwróciła głowę i spojrzała na kulę.

- Odpowiem ci tak. Porozumiewam się z tobą żeby zameldować o jeszcze jednej porażce - powiedziała, używając tych samych słów, które dopiero co usłyszała.

Wojenny mistrz zmrużył okrutne oczy.

- Nie jesteś Nomem Anorem - stwierdził. - Nie jesteś nawet Yuuzhaninem. Villip musi tłumaczyć twoje słowa. - Kiedy zrozumiał oczywistą prawdę, jego twarz wykrzywiła się z wściekłości. - *Jeedai!*

- Nareszcie do ciebie dotarło - zakpiła Jaina.

Wizerunek Tsavonga Laha patrzył na nią w groźnym milczeniu. Potem Yuuzhanin rozciągnął wystrzępione wargi w złośliwym grymasie.

- Domyślam się, że zamierzasz ofiarować siebie w zamian za brata - powiedział.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytała Jaina. - Przecież wiem, że i tak byś go nie uwolnił.

- Masz całkowitą rację, ale czy uświadamiasz sobie motyw swojej decyzji? - zadrwił Tsavong Lah. - Jesteś gorszym z bliźniąt, i to właśnie ty zostaniesz złożona w ofierze. Może uważasz, że zdołasz w ten sposób utrzymać klingę miecza brata z daleka od swojej szyi?

Jaina zaczęła się domyślać, jak miała wyglądać ta ofiara.

- Zamierzasz zmusić nas do stoczenia pojedynku? - zapytała.

- Oczywiście - potwierdził wojenny mistrz. - Właśnie tak składa się tego rodzaju ofiary.

W umyśle Jaina pojawiło się wspomnienie chwil, kiedy oboje zostali uwięzieni na pokładzie Akademii Ciemnej Strony. Szkolili się tam we władaniu mroczną stroną Mocy. O wiele wcześniej niż nauczyli się posługiwać świetlnymi mieczami, musieli nie tylko nimi walczyć, ale zmierzyć się w pojedynku na śmierć i życie, toczonym pod osłoną maskujących hologramów. Naczelnik Akademii zmusił Jainę do walki z Darthem Vaderem, symbolem przeszłości i zwiastunem przyszłości. Jacen także przypuszczał, że pojedynkuje się z Czarnym Lordem Sithów. Żadne nie uświadamiało sobie całej prawdy, dopóki pod koniec walki, kiedy omal nie pozabijali się nawzajem, ich ciemieży nie postanowili wyłączyć generatorów maskujących hologramów.

Pomimo wszystkiego, co Jaina przeżyła przedtem albo potem, horror tamtych chwil wciąż jeszcze nawiedzał ją w nocnych koszmarach.

Zaczęła gorączkowo myśleć. Starła się zaimprovizować plan działania. Cóż, najlepiej chyba będzie udawać, że nie jest zdziwiona propozycją wojennego mistrza.

- Zawsze tak składa się tego rodzaju ofiary - przyznała, pozwalając, żeby wspomnienie straszliwych przeżyć w Akademii Ciemnej Strony przesyciło jej słowa rezygnacją i przerażeniem. - Jacen i ja jesteśmy bliźniętami. Takie jest nasze przeznaczenie.

- Jeżeli to rozumiesz, dlaczego przed nim uciekasz? - zdziwił się Tsavong Lah.

Jaina pochyliła głowę. Na ukazywanej przez villipa twarzy pojawiło się coś w rodzaju zaskoczenia, co dowodziło, że jej pełny szacunku gest został przekazany.

- Masz rację, wojenny mistrzu - przyznała. - Okręt Noma Anora jest bliski wyczerpania. Nie zdołamy dłużej uciekać.

- Podaj swoją pozycję - zażądał Tsavong Lah. - Widzę, że masz na głowie kaptur pilota. Po prostu zapytaj. Okręt ci odpowie.

- Chwileczkę - odparła posłusznie jego rozmówczyni. Odłożyła ostrożnie villipa, spojrzała na Gannera i poruszyła ustami, wypowiadając bezgłośnie słowa: „Sprowadź Lowbaccę”.

Starszy Jedi kiwnął głową i wybiegł ze sterowni, żeby odnaleźć Wookiego. Chwilę potem w otworze wejściowym ukazała się wielka kosmata pięść z kciukiem odgiętym do góry.

- No, to zaczynamy zabawę - mruknęła Jaina.

Odwróciła się i zbliżyła twarz do villipa.

- Ten okręt nie chce udzielić mi odpowiedzi - oznajmiła żałośnie, jakby chciała się usprawiedliwić. - Może zdołałby go namierzyć yammosk, który sprawuje nad nim władzę?

- Nom Anor jest niezależnym agentem - odparł niecierpliwie Yuuzhanin. - Jego okręt nie jest podporządkowany żadnemu yammoskowi. Czasami jednak yammosk potrafi odnaleźć zagubiony okręt dzięki temu, że dovin basale potrafią porozumiewać się między sobą.

- Nasz dovin basal jest poważnie chory - odparła z ożywieniem Jaina. - Próba nawiązania łączności mogłaby utrzymać go przy życiu wystarczająco długo, żebym mogła...

Świadomie nie dokończyła zdania. Na twarzy Tsavonga Laha pojawił się pogardliwy uśmiech. Z pewnością wojenny mistrz się domyślił, co zamierzała mu powiedzieć, zanim rzekomo ugryzła się w język i przerwała. Musiał dojść do wniosku, że jego rozmówczyni usiłuje zyskać więcej czasu, w nadziei, że zdoła dokonać niezbędnych napraw i będzie mogła kontynuować ucieczkę.

- Wysłałem agentów, którzy mają dopilnować złożenia tej ofiary - oznajmił gniewnie Yuuzhanin. - Bez wątpienia już was ścigają. Wkrótce się z nimi spotkacie.

Zanim Jaina miała czas odpowiedzieć, twarz zniknęła i półkulista powierzchnia villipa z powrotem stała się gładka.

- I co teraz? - zaniepokoił się Ganner.

Jaina skrzywiła wargi w nikłym, ale drapieżnym uśmiechu.

- Przylecą po nas - powiedziała.

Wojenny mistrz odłożył na bok zdradzieckiego villipa i warknął coś rozkazująco. Niemal natychmiast podbiegł podwładny z innym, o wiele większym stworzeniem w dłoniach.

Tsavong Lah pogładził skórzaną piłkę, ale bez rezultatu.

- Proszę spróbować drugą ręką, wojenny mistrzu - zaproponował doradca.

Tsavong Lah natychmiast usłuchał. Postanowił nie zwracać uwagi na kolejny dowód niedoskonałości najnowszego implantu. Starannie dostrojony villip nie rozpoznał transplantowanej kończyny!

Skórzana kula natychmiast wywinęła się na drugą stronę i ukazała twarz podobną z rysów i wyrazu do oblicza wojennego mistrza. Wojownik był młodszy, a jego ciało prężniejsze i gładkie, ale z mniej więcej taką samą liczbą szram i blizn. Szarą kanciastą twarz pokrywały zawile, czarne tatuaże, a z wysokiego i szerokiego czoła wyrastał pojedynczy, krótki róg.

- Witaj, wojenny mistrzu - odezwał się Khalee Lah, z szacunkiem skłaniając głowę.

- Odnalazłem tę istotę płci żeńskiej - oznajmił Tsavong Lah bez żadnych wstępów.

- Oświadczyła że jest gotowa się nam poddać. Oczywiście, to podstęp, żalсна próba zyskania na czasie, żeby jak najdalej uciec. Zapewne wiesz, że na pokładzie waszego kapłanostatku znajduje się yammosk. Postaraj się go przekonać, żeby połączył się z tamtą fregatą i zgodził się przyjąć ją do komunikacyjnej rodziny.

- Rozumiem, wojenny mistrzu.

- I poinformuj Harrara, że może skontaktować się z *Jeedai* bezpośrednio za pomocą villipa „Ksstarra”.

Młody wojownik okazał zdumienie.

- Arcykapłan dysponuje villipem dowódcy? - zapytał.

- Powierzono mu nad nim pieczę - uściślił Tsavong Lah. - Kiedy oboje *Jeedai* zostaną złożeni w ofierze, przekaże go tobie razem z przynależnym do niego tytułem i zaszczytami. Dopilnuj, żeby ten dzień nadszedł jak najszybciej.

Syn Tsavonga Laha skłonił głowę.

- Jestem zaszczycony, wojenny mistrzu - powiedział - ale zrobiłbym to nawet pomimo tej nagrody. Mój awans jest niczym w porównaniu z czią należną naszym bogom.

Wojenny mistrz nie zareagował na te świątobliwe słowa. Milczał prawie pięć sekund.

- Idź nie zwlekając - odezwał się w końcu.

Młody wojownik jeszcze raz kiwnął głową i wkrótce potem villip się przeniecił. Patrząc na stworzenie z niesmakiem, Tsavong Lah wyduł górną wargę.

- Wygląda na to, że Harrar staje się coraz bardziej nieudolny - mruknął cicho. - I to nie tylko w tej sprawie.

Kierując się wskazówkami, jakich udzielała jej Tahiri, Jaina leciała prosto w kierunku kapsuły z Tenel Ka na pokładzie. Nie zauważyła, kiedy jej villip znów zaczął się zmieniać. Dopiero gdy Zeck cicho zaklął, zwróciła uwagę na komunikacyjną żywą piłkę.

Tym razem stworzenie ukazywało szczupłą niemal ascetyczną twarz, oszpeconą jedynie kilkoma bliznami. Głowę Yuuzhanina wieńczyły zawile sploty pasków materiału.

- Nazywam się Harrar i jestem kapłanem Yun-Harli, bogini zwodzicielek - oznajmił lakonicznie jej rozmówca. - Będę miał zaszczyt przewodniczyć podczas składania twojej ofiary.

- Cały zaszczyt po mojej stronie - odparła równie oschle Jaina. -Aha, i dziękuję za sugestię - dodała po chwili. - Właśnie się zastanawiałam, jak nazwać tę skałę, i doszłam do wniosku, że najwłaściwszą nazwą będzie „Zwodzicielka”.

- To nieodpowiednia nazwa. To niemożliwe - sprzeciwił się arcykapłan. - Nazwa okrętu oznacza coś więcej, niż możesz wiedzieć.

- To wymaga szczególnego pokrewieństwa, głębokiego zespolenia - powiedziała młoda Jedi. - Czy to jedna z tych rzeczy, o których nie powinnam wiedzieć?

Yuuzhanin zgrzytnął zębami i wykrzywił twarz w grymasie wściekłości.

- Bez względu na to, jakie podstępne sztuczki roją się w twojej głowie, nie zdołasz wykorzystać ani jednej - prychnął pogardliwie. - Dostrojone zostało przekazane. Rozmawiamy ze sobą a to dowodzi, że yammosk z pokładu mojego okrętu nawiązał bezpośrednią łączność z twoim dovin basalem. Częściowa władza, jaką dotąd sprawowałaś nad „Ksstarrem”...

- „Zwodzicielką” - poprawiła go Jaina.

- ...zostanie ci odebrana - dokończył Harrar, ignorując jej uwagę.

Tahiri zachłysnęła się powietrzem. Zachowała jednak dość przytomności umysłu, żeby nie ściągnąć nawigacyjnego kaptura z głowy.

- Nawiązaliście z nim bezpośrednią łączność? - powtórzyła Jaina tonem udawanego przerażenia.

- Zaiste, tak się stało - potwierdził Yuuzhanin.

Jaina wyciągnęła rękę i obróciła villipa o sto osiemdziesiąt stopni. Zaczekała, aż stworzenie wywróci się na drugą stronę i przerwie połączenie. Spojrzała na przyjaciół z triumfującym uśmiechem i zaraz odebrała napływającą od nich falę przerażenia i potępienia. Poczula się, jakby ktoś ją uderzył.

- Zanim cokolwiek powiecie, chcę wam coś wyjaśnić - zaczęła. - Lowbacca majstrował przy sensorach tego okrętu. Odbieramy ich sygnały, ale blokujemy własne.

- Nie możesz być tego pewna - sprzeciwił się Zekk.

- Ale ja jestem pewna - wtrąciła się Tahiri. - Yuuzhan Vongowie porozumiewają się za pomocą subtelnych zmian siły ciężenia. W taki sam sposób manewrują, wytwarzają ochronne pola, a nawet orientują się w przestworzach. Jestem połączona z tą fregatą. Wiedziałabym, gdyby Jaina się myliła.

- Mów dalej-przynaglił ją Ganner.

- Sensory okrętu zbierają informacje o drobnych zmianach natężenia grawitacyjnego pola - ciągnęła jasnowłosa dziewczyna. - Każda jednostka Yuuzhan Vongów zmienia je w inny, charakterystyczny sposób, zupełnie jakby zostawiała w przestworzach własny podpis.

- To prawda - wtrąciła się Jaina. - Lowbacca wykorzystał zabrane z pokładu szerzenia części i podzespoły, żeby zainstalować coś w rodzaju mechanicznej przeszkody. Nasz dovin basal wysłał do yammoska Harrara sygnały, ale nie ma pojęcia, że są nieczytelne.

- To brzmi... prawdopodobnie - odezwał się Ganner, ale chyba nie pozbył się resztek wątpliwości. - Jeżeli się jednak mylisz, Yuuzhan Vongowie mogą polecić za nami aż na Hapes. Narazimy na poważne niebezpieczeństwo mieszkańców planety, a nawet całego systemu, który pozostaje właściwie bezbronny.

- I tak wiedzą, że do nich lecimy - przypomniała Jaina. - A to sprawia, że atak Yuuzhan Vongów na Hapes jest prawie przesądzony. Wcześniej czy później mieszkańcy muszą się im przeciwstawić.

- Oni? - zapytał Ganner, zerkając z ukosa na pilotkę. - Dlaczego nie my?

- Muszę lecieć gdzie indziej. Pozostali mogą udać się ze mną albo zostać - oznajmiła Jaina. - Wybór należy do was.

- Lecisz uwolnić Jacena - odgadł mężczyzna. Jaina wzruszyła ramionami.

- Czy ktokolwiek mógłby w to wątpić? - zapytała.

- Co zamierzasz osiągnąć, Jaino? - zapytał cicho Zekk. - Z pewnością nie chodzi ci o to, żeby przeżyć. Nie spodziewasz się też, że uwolnisz Jacena. Nawet ty nie możesz być taką... optymistką- dokończył niezręcznie, widząc błyskawice gniewu, jakie strzeliły z jej oczu. - Wynika stąd, że może ci chodzić tylko o jedno. Po prostu o zemstę...

- A to wiedzie prościutko na łono ciemnej strony - przerwała mu niecierpliwie Jaina. - Daruj sobie. Słyszałam wszystkie te argumenty. I to wielokrotnie. Wiem, że rycerze Jedi mają obowiązek działać. Działać! Nie możemy sobie pozwolić na luksus prowadzenia filozoficznych dyskusji. Anakin i Jacen ciągle się o to sprzeczali. Nieustannie dyskutowali, kim powinien być rycerz Jedi. I właśnie to przyczyniło się do ich zguby.

- To niesprawiedliwe - szepnęła Tahiri. - To okrutne.

- Tak uważasz? - odcięła się Jaina. - Spróbuj pogodzić się z faktami. Anakin nie żyje, a Jacen dostał się do niewoli. Jeżeli ci rycerze Jedi, którzy ocalili, będą nadal toczyli jałowe spory, zostaną unicestwieni, a Yuuzhan Vongowie opanują całą galaktykę.

Stali w milczeniu dłuższy czas, zastanawiając się nad ponurą logiką jej wypowiedzi.

Pierwsza przerwała ciszę Alema.

- My, Twi'lekianie, mamy takie powiedzenie: jeżeli ktoś nie podejmuje decyzji, decyzja zostaje podjęta bez jego udziału.

- Zabierajmy się do pracy - zgodził się z nią Ganner.

- Czas wyruszać na polowanie! - wykrzyknął siedzący w rufowej części fregaty Tesar Sebatyne.

Tekli westchnęła z rezygnacją.

- Przyda się wam uzdrowicielka - powiedziała.

Jaina odwróciła się do Zekka. Nie zdążyła zadać pytania.

- Pozostanę na Hapes albo udam się, gdzie będę najbardziej potrzebny - oznajmił cicho młodzieniec. W jego oczach czaił się ból i smutek.

Komu mógłby być bardziej potrzebny niż Jacenowi? Jaina zdusiła gniew i lekkim kiwnięciem głowy pogodziła się z jego decyzją. Nie zrobiła jednak nic, żeby ukryć przed nim swoje emocje.

W pierwszej chwili wyczuła jego wahanie, jakby siła jej wizji usiłowała przezwyciężyć jego najgłębsze przekonania.

Poczula że wzbiera w niej pokusa, potężna i gwałtowna. Wiedziała, że i tak uwolni brata bliźniaka ale gdyby mogła liczyć na pomoc innych Jedi, miałaby o wiele łatwiejsze zadanie. Gdyby zdołała przeciągnąć Zekka na swoją stronę, przekonałaby także wszystkich pozostałych.

Podporządkowałyby ich swojej woli...

Byłoby to logicznym kresem drogi, jaką dotąd podążały jej myśli, ale Jaina szybko się wycofała. Zręcznie i subtelnie odseparowała się od Zekka. Miała nadzieję, że młody Jedi się nie zorientuje, iż to ona zmusiła go do podania w wątpliwość z takim trudem zdobytego systemu wartości. Posługując się Mocą, wyczuła promieniujące od niego zakłopotanie i zrozumiała, że się udało. Zekk nie uświadomił sobie, przed czym się cofnęła.

Ściągnęła z głowy percepcyjny kaptur pilota i podała go Zekkowi.

- Proszę teraz, żeby jakiś czas nikt mi nie przeszkadzał - powiedziała i szybko odwróciła się plecami do pozostałych.

Skierowała się do niewielkiej komnaty, w której spoczywały zwłoki Anakina. Wiedziała, że nikt za nią nie idzie, ale wyczuła ulgę ich wszystkich, że w końcu zdecydowała się ostatecznie „rozprawić ze smutkiem i bólem”.

Może powinna była zrobić to już dawno?

Kiedy w końcu zdołała stłumić straszliwy ból, jaki zadała jej śmierć młodszego brata, po prostu ukryła emocje. Cóż, miała w tym dużą wprawę. Całe lata chroniła przecież umysł przed nieustannym bombardowaniem emocji innych osób.

Zawahała się na progu komnaty. Na pryczy yuuzhańskiego okrętu spoczywał milczący, nieznajomy, młody mężczyzna. Wyglądał, jakby spał albo odpoczywał. Prawie nie przypominał wizerunku, jaki pozostał w jej umyśle. Z twarzy brata zniknęły plamy brudu, jakie powstały podczas bitwy, a straszliwe rany ktoś zabandażował i ukrył pod czystym ubraniem.

Rysy twarzy jednak się zgadzały. Takie same były również proporcje i kształty. Jasnobłękitne oczy kryły się pod powiekami, a zazwyczaj rozwichrzone brązowe włosy starannie uczesano. Jaina podeszła bliżej; bez zastanowienia wyciągnęła rękę i rozwi-chrzyła je pieszczołtliwym ruchem, który tak dobrze pamiętała.

Nagle usłyszała dobiegający zza pleców odgłos cichych kroków Tekli.

- Lepiej - zgodziła się z nią Chadra-Fanka. - Chyba zawsze tak wyglądał.

Jaina odwróciła się w stronę uzdrowicielki. Czuła w sercu niezwykle chłód, a w jej oczach nie kręciła się ani jedna łza.

- Dziękuję ci za wszystko, co dla niego zrobiłaś - powiedziała. - Nie chciałabym, żeby w takim stanie zobaczyła go nasza matka.

Odwróciła się i nie mówiąc nic więcej, wyszła z komnaty. Uświadamiała sobie, że z umysłu Tekli promieniuje smutek. Była jej za to bardzo wdzięczna. Pomyślała, że jednak ktoś powinien odczuwać ból po śmierci Anakina.

Pomimo muru, jakim otoczyła serce, wyczuwała jednak, że Chadra-Fanka boleje nie tylko nad Anakinem, ale także nad nią.

Harrar odłożył na bok villipa i przeniósł spojrzenie na młodego wojownika. Khalee Lah spacerował tam i z powrotem po komnacie niczym uwięziony piorun, szukający miejsca do zadania ciosu.

- *Jeedai* przerwała połączenie - oznajmił kapłan.

Khalee Lah przyłożył do czoła dwa palce.

- Przysięgałem na własną krew, że ją sprowadzę, ale teraz przysięgam tobie i wszystkim bogom, że spędzi resztę życia w straszliwym bólu i zginie haniebną śmiercią! - wykrzyknął porywczo.

Harrar skwitował przysięgę niecierpliwym machnięciem ręki.

- Zwróciłeś uwagę na jej słowa? - zapytał. - Chciała nam chyba dać do zrozumienia, że nazywając ten okręt „Zwodzicielką”, zamierza wprowadzić zwyczaj, który pozwoli pilotom na nadawanie nazw swoim jednostkom.

- Przypuszczasz, że byłaby zdolna do takiej subtelności? - zapytał pogardliwie młody Yuuzhanin.

- Jest bliźniaczką - przypomniał arcykapłan. - Z pewnością także niewierni przywiązują do tego dużą wagę. W przeciwnym razie nasi bogowie nie domagaliby się tak gorliwie złożenia jej w ofierze.

- Jest zarówno *Jeedai*, jak i bliźniaczką- zgodził się z nim Khalee Lah. - Bacz jednak, Eminencjo, żeby nie uznano cię za heretyka, jeśli będziesz przypisywał zbyt wielką moc tym *Jeedai*. Ta istota płci żeńskiej nie jest nawet bladym cieniem Yun-Harli.

- Oczywiście, że nie - przyznał Harrar. Mimo to nie potrafił się wyzbyć dziwnych wątpliwości. - Chodź ze mną- rozkazał i odwrócił się. Pora na konsultacje z opiekunem yammoska.

Kilka chwil później znaleźli się w komnacie, w której mieścił się pojemnik z mon-strualnym koordynatorem wojennym Yuuzhan Vongów.

- Nawiązaliście kontakt z „Ksstarren”? - zapytał Harrar władczy tonem.

Opiekun się uklonił.

- Nawiązaliśmy, Eminencjo.

- Chciałbym to potwierdzić.

- Oczywiście.

Opiekun usunął się na bok i pozwolił, żeby Harrar położył dłoń na cielsku, z którego wyrastało tysiące wijących się macek. Po chwili arcykapłan uniósł głowę i spojrzał na sługę.

- Łączność została potwierdzona - oznajmił. - Czy nie dziwi cię jednak, że „Ksstarren” nie przesłał dotąd żadnej wiadomości?

- Jego dovin basal jest poważnie chory - zasugerował nadzorca.

- Jego dovin basal zachowuje milczenie! - wybuchnął gniewnie Harrar.

Odwrócił się do Khalee Laha i zaczękał, aż wojownik zrozumie znaczenie tego stwierdzenia.

Na poznaczonej bliznami twarzy młodego Yuuzhanina odmalowało się przerażenie.

- To... niemożliwe - wyjąkał Khalee Lah, wciąż jeszcze zbyt wstrząśnięty, aby w to uwierzyć.

Chociaż jako podwładny powinien zachowywać reguły protokołu, bezceremonialnie odepchnął łokciem kapłana i przyłożył dłoń do nerwowego splotu na cielsku yammoska.

- To niemożliwe! - powtórzył, chociaż sam wojenny koordynator objawił mu tę prawdę. - Jakimś cudem Jaina Solo zdołała zablokować łączność z yammoskiem! Odbiera od niego wszystkie informacje, ale jej dovin basal nie wysyła do nas żadnych sygnałów!

Harrar odciągnął go na bok.

- Doradzałeś mi, żeby nie porównywał tej niewiernej z naszą wielką i przebiegłą Yun-Harłą- przypomniał. - I miałeś rację. Może jednak powinieneś przyznać, że ta istota ludzka jest kimś więcej, niż przypuszczałeś.

Khalee Lah zaniemówił. Stał nieruchomo jak posąg, tylko na jego poznaczonej bliznami twarzy malowała się burza uczuć. Wreszcie z rezygnacją pochylił głowę.

- To możliwe - przyznał w końcu.

ROZDZIAŁ

11

Jagged Fel zmienił kurs i zaczął lecieć po spirali. Zataczając kręgi pazurostatkiem, powoli opadał w kierunku planety Ithor. Kiedyś walczył, aby ocalić ją od zagłady. Oglądana z przestworzy planeta wyglądała wtedy jak ciemnozielona kula. Teraz daremnie byłoby szukać na niej śladów życia.

Ciemnobrunatna spękana skorupa wykazywała irytujące podobieństwo do kadłuba yuuzhańskiego okrętu. Wyschnięte koryta rzek przecinały powierzchnię jak blizny twarzy Yuuzhanina. Podobno najeźdźcy wierzyli, że zostali stworzeni na podobieństwo bogów. Wyglądało na to, że robią wszystko, co mogą, aby odwdziżyć się im za tę przysługę.

Z głośnika komunikatora pazurostatku Jaga wydobył się cichy trzask.

- Co zamierzasz tam wypatrzeć, dowódcu? - rozległ się niski głos istoty płci żeńskiej.

- Wspomnienie - odparł łagodnie Jag. - Właśnie dlatego tu przylecieliśmy, Shawnkyr. Żeby uświadomić sobie, dlaczego musimy powstrzymać nieprzyjaciół.

Wyrównał lot i dołączył do swojej skrzydłowej. Leciał tak blisko, że widział wnętrze kulistej kabiny chisskańskiego myśliwca typu Tie. Na jasnoniebieskiej twarzy Shawnkyr Nuruodo nie malowały się żadne uczucia. Nie było widać na niej ani smutku po zagładzie Ithora, ani potępienia nieortodoksyjnych poglądów dowódcy.

Jag zastanawiał się kiedyś, co prawda bardzo krótko, co właściwie myślała Shawnkyr o ich „misji zwiadowczej”. Chisskańscy wojownicy nigdy nie atakowali pierwsi - było to sprawą nie tylko ich tradycji, ale także honoru - a jednak Chissanka podążyła z nim już wcześniej na planetę Ithor i wszystko wskazywało, że i teraz zechce mu towarzyszyć, dokądkolwiek poleci.

- Następnym zestaw współrzędnych? - zapytała, jakby odpowiadając na jego myśli.

Jag spojrział na ekran monitora komputera nawigacyjnego, zainstalowanego w kabine pazurostatku krótko przed startem. Podał Shawnkyr współrzędne końcowego punktu, w którym powinni się wyłonić po dokonaniu krótkiego skoku przez nadprzestrzeń.

- To gdzieś w gromadzie gwiazdnej Hapes - stwierdziła Chissanka.

- Tak - odparł Fel. - Królowa tego systemu zgodziła się, żeby uchodźcy z innych planet osiedlali się na planetach jej gromady. Jeżeli Yuuzhan Vongowie zareagują jak zwykle, to niedługo pewnie zaatakują Hapes.

- Jeżeli to prawda, ród Nuruodo będzie chciał o tym wiedzieć, dowódcu - oznajmiła Shawnkyr.

Jag usłyszał także to, czego nie powiedziała. Shawnkyr pochodziła z potężnego klanu Nuruodo, do którego należeli także prawie wszyscy dowódcy chisskańskiego wojska. Wynikało z tego, że klan będzie się liczył z jej opiniami i radami. Wyniki wyprawy zwiadowczej powinny zatem wpłynąć na decyzję, jaką podejmą Chissowie pod dowództwem generała Fela. Mogły mieć nawet jeszcze większe znaczenie.

Na razie jednak Jag i Shawnkyr byli zdani wyłącznie na własne siły. Nie mogli oczekiwać pomocy od zrozpaczonych istot, które wcześniej opuścili; nie mogli też zaproponować im niczego oprócz najlepszych chęci.

W milczeniu zaczęli przygotowywać się do skoku. Ich nowe pazurostatki wyposażono w systemy nawigacyjne i jednostki napędu nad-świetlnego o wiele lepsze niż te, jakimi dysponowali piloci zwykłych myśliwców. Jag i Fel mogli także liczyć na silniejsze systemy uzbrojenia. Nie zamierzali wszczynać żadnej bitwy, ale gdyby nie mieli innego wyjścia, chcieli w niej uczestniczyć i, rzecz jasna, zwyciężyć.

Jag poczuł, że rosnące przyspieszenie wciska jego plecy w oparcie fotela pilota. Wkrótce jego pazurostatek ogarnęły ciemności nadprzestrzeni. Młody mężczyzna postanowił uciąć sobie krótką drzemkę.

Wyrwał go z niej pisk czujników. Jag ocknął się i pomyślał, że nie mogło upłynąć więcej niż kilka sekund. Ujrzał wylaniającą się obok bakburty zamazaną sylwetkę myśliwca Shawnkyr. Na tle jaskrawych linii gwiazd jej pazurostatek wyglądał jak ulotna mgiełka. Chwilę później ze wściekłym jazgotem obudziły się do życia systemy alarmowe.

W następnej sekundzie Jag zauważył ogromny frachtowiec. Wielki statek leciał prosto na niego. Przez transpasterową kopułę mostka było widać wyraźnie dwóch zaspianych pilotów. Na twarzach obu malowało się bezgraniczne przerażenie.

Jag Fel poderwał dziób pazurostatku i raptownie skrzył na ster-burtę. Przeleciał nad kadłubem frachtowca w odległości zaledwie kilku metrów. Shawnkyr skrzyła w przeciwną stronę. Precyzyjnie wykonany manewr dowodził zręczności nabytej dzięki wielu godzinom wspólnych lotów.

Jag pstryknął przełącznikiem komunikatora.

- Utworzymy szyk i rzucimy się w pościg - polecił. - Powinniśmy się dowiedzieć, co skłoniło ich do lotu takim właśnie kursem.

- Głupota? - zasugerowała młoda Chissanka.

Chociaż dowódca doskonale wiedział, że skrzydłowa nie zamierzała być dowcipna, kącki jego ust lekko drgnęły. Shawnkyr okazywała typową dla Chissów pogardę względem istot „niższych ras”, ale Jag już dawno się przekonał, że nie powinien uważać tego za zniewagę.

Zatoczyli obszerne łuki, każde w przeciwną stronę, aby odtworzyć poprzedni szyk za rufą frachtowca. Jednak w planowanym punkcie spotkania pojawiło się coś, co wyglądało jak kulista eksplozja płynnego złota.

Uciekający statek był ścigany przez cztery koralowe skoczki, widoczne dopiero teraz w blasku wystrzelonych kul plazmy. Ich piloci lecieli w ciasnym romboidalnym szyku. Jak na rozkaz, Jag i Shawnykr zmienili kurs i zwolnili, aby zająć pozycje na skrzydłach atakujących Yuuzhan.

Jag wykonał ostry zwrot, aby uniknąć trafienia przez nadlatującą kulę plazmy. W następnej sekundzie, przeciążając jednostkę napędową zajął miejsce wysoko za rufą ostatniego skoczka. Lecąc w tej pozycji, zaczął przebierać palcami po przyciskach i klawiszach. Już po chwili ostrzeliwał nieprzyjacielskie myśliwce seriami niosących zmienną energię laserowych błyskawic. Uważnie obserwował, które nitki giną w ciemności przestworzy, a które przelatują obok ochronnych pól skoczków.

Jeszcze więcej dowiedział się, obserwując nadlatujące ku niemu kule plazmy. Wykonując uniki, zastanawiał się nad następnymi posunięciami.

- Wrogowie lecą w szyku, który ma im zapewnić najlepsze warunki ataku i obrony - poinformował swoją towarzyszkę. - Skrzydłowi mają sprawne systemy broni i ochronne pola tylko burt, zwróconych na zewnątrz szyku. Rufowy koral sprawia wrażenie bezbronnego, a jego pilot osłania całą grupę. Lecący na czele szyku Yuuzhanin przekazuje całą energię do systemów uzbrojenia.

- Samobójcza eskadra? - domyśliła się Shawnykr. - Widocznie tamten frachtowiec jest dla nich bardzo ważny.

- A może ich koralowe skoczki są uszkodzone do tego stopnia, że ich naprawa się nie opłaca - stwierdził Fel. - Zapewne dowódcy Yuuzhan Vongów doszli do wniosku, że nie mają do stracenia niczego oprócz pilotów. Możliwe też, że sami piloci podjęli decyzję o pościgu.

Chissanka przyjęła milczeniem jego słowa. Zawsze tak reagowała ilekroć usiłował wyjaśnić jej zawilości filozofii Yuuzhan Vongów. Poglądy i obyczaje Shawnykr nie pozwalały jej znaleźć ani odrobiny sensu w pojęciu „chwalebnej śmierci”.

- Atakujemy najpierw myśliwiec na czele szyku - rozkazał Jag, zajmując pozycję dogodną do ataku.

Wystrzelił w kierunku lecącego na czubku rombu skoczka raketę udarową. Shawnykr posłała w ślad za nią nawałnicę laserowych błyskawic. Śmiercionośny pocisk eksplodował tuż przed granicą ochronnych pól nieprzyjaciela i dokładnie przed dziobami pozostałych skoczków.

Pilot pierwszego skoczka wystrzelił świecą w przestworza, ale rozprzestrzeniająca się kula eksplozji i tak ogarnęła jego myśliwiec. Chwilę później yuuzhański skoczek zaczął koziółkować. Ujrawszy to, Jag wystrzelił drugi pocisk. Pozbawiony zdolności manewrowania myśliwiec eksplodował. Z oślepiąco jasnej kuli ognia strzeliły we wszystkie strony ciemne okruchy koralu yorik, dziwacznie kontrastujące z jasnymi liniami gwiazd na tle czarnych przestworzy.

- Spotkamy się pod myśliwcem lecącym na końcu szyku i w niewielkiej odległości za jego rufą - zaproponował Jag. - Będziemy lecieli cały czas w jednakowej odległości obok siebie.

- Jak rozkażesz, dowódco - odparła Shawnykr. - Jestem jednak pewna, że nie wahają się strzelać do swojego pilota.

- Właśnie na to liczę - wyjaśnił Fel. - Będziemy się trzymać jak najbliższej granicy ochronnego pola.

Piloci pazurostatków zanurkowali pod lecącego na końcu szyku koralowego skoczka i zaczęli razić uszkodzone burty obu nieprzyjacielskich skrzydłowych niosącymi zmienną energię laserowymi strzałami.

Ze zdumiewającą zręcznością ich piloci zanurkowali i zamienili się miejscami w szyku. Każdy zajął błyskawicznie miejsce partnera, dzięki czemu oba myśliwce były teraz zwrócone sprawnymi burtami do atakujących pazurostatków. Jak Shawnykr się spodziewała, obaj Yuuzhanie odpowiedzieli kulami plazmy, lecący na końcu szyku pilot pochłaniał jednak energię wszystkich strzałów.

Trzy koralowe skoczki wykonywały każdy manewr ze zdumiewającą precyzją. Raz po raz zmieniając kierunek i pułap lotu, ich piloci usiłowali pozbyć się lecących za nimi jak cienie prześladowców. Jag i Shawnykr nie rezygnowali jednak z pościgu. Obserwowali, jak wytwarzane przez pilota ostatniego skoczka grawitacyjne anomalie pochłaniają jedną po drugiej, wszystkie kule plazmy.

- Mogą poświecić się, żeby się nas pozbyć - stwierdził Jag Fel. - Kiedy pierwsza kula plazmy rozbryźnie się na twoich polach ochronnych, zmywaj się stamtąd, i to szybko. Pełną mocą. Już niedługo lecący na końcu szyku koralowy skoczek straci ochronne pola, a wówczas jego siła ciężenia zacznie cię przyciągać jak potężny promień.

Yuuzhańscy skrzydłowi nie rezygnowali z ostrzeliwania napastników. Jag i Shawnykr odpowiadali sztychami laserowych błyskawic. W końcu rażone śmiercionośnymi nitkami kadłuby skoczków pojaśniały i stały się półprzezroczyste. W kierunku upartych pazurostatków raz po raz szybowały wyrwane siłą eksplozji koralowe bryły.

W pewnej chwili Jag musiał ostro skrócić, aby uniknąć zderzenia z odłamkiem najbliższego skoczka. Chwilę później podobny manewr wykonała młoda Chissanka. W stronę jej pazurostatku poleciały, koziółkując w przestworzach, zwłoki yuuzhańskiego pilota. Wymierzone w nią zapewne świadomie, miały stanowić jeszcze jeden pocisk.

Z myśliwca Shawnykr wystrzeliła błękitna błyskawica i zamieniła żywy niegdyś obiekt w szarą mgiełkę. Jag wzdrygnął się, ale zignorował plamy na owiewce kabiny swojej maszyny. Przeleciał przez szczątki i skierował się w stronę podbrzusza ostatniego koralowego skoczka. Jego rozżarzony kadłub także stawał się przezroczysty.

- Przerwać atak! - wykrzyknął i ostro skrzył na bakburcie.

W tej samej chwili w przestworzach pojawił się oślepiający błysk i we wszystkie strony poszybowały koralowe bryły. Jedna z planet przestworzy Chissów była wyjątkowo niestabilna pod względem geologicznym i Jag widywał na niej czynne wulkany. W podobny sposób eksplodowało teraz to żywe stworzenie. Jag pomyślał, że Yuuzhan Vongów z jednej strony poznaje się coraz lepiej, a z drugiej stają się coraz bardziej

obcy. Podejrzewał, że teraz już zawsze widząc wybuch wulkanu, będzie uważał go za agonalne drgawki wielkiej góry.

Nie wpadło mu jednak do głowy, żeby podzielić się tą myślą ze Shawnkyr. Długo przebywał pośród Chissów i wiedział, że powinien zachowywać takie zabawne pomysły tylko dla siebie. Zamiast tego przełączył komunikator na kanał wspólny.

- Tu chissański myśliwiec zwiadowczy „Straż Przednia Jeden*” - powiedział. - Wzywam frachtowiec Nowej Republiki. Proszę podać nazwę i powiedzieć, w czym mogę jeszcze pomóc.

Czekał dobre kilkanaście sekund, zanim z głośnika rozległ się trzask włączanego mikrofonu.

- Tu „Ślepy Mynock”. Nie mamy na pokładzie żadnego cennego ładunku ani pasażerów - odezwał się jakiś mężczyzna. - Niczego nie zyskacie, jeżeli na nas napadniecie.

Jag spojrział z ukosa na skrzydłową. Na twarzy Chissanki malowała się ponura wściekłość.

- Nie jesteśmy piratami - oznajmił bez ogródek. - Jeżeli potrzebujecie eskorty, możemy was odprowadzić do samych przestworzy Hapes.

- Nie życzymy sobie, żeby troszczyły się o nas jakieś szczeniaki - oznajmił zaważadliwie pilot frachtowca. - „Mynock” jest bardzo szybki i dysponuje wystarczająco dużą siłą ognia.

Jag uświadomił sobie, że jego cierpliwość zaczyna się wyczerpywać.

- Gdybyście byli porządnie uzbrojeni, odpowiedzialibyście na atak ogniem, w nadziei, że zdołacie ochronić rzekomo nie istniejący ładunek i pasażerów - powiedział. - W tym sektorze aż roi się od piratów, więc rozumiem waszą przezorność. Z drugiej strony jednak, roi się tu także od Yuuzhan Vongów. Jeżeli wolicie mieć z nimi do czynienia, powiedzcie jasno, a my uszanujemy waszą wolę.

Tym razem trzask mikrofonu rozległ się o wiele szybciej.

- Przysmażyli nasz nawigacyjny komputer - odezwał się inny głos.

- Może właśnie dlatego o mało nie staliście się ozdobą na dziobie naszego frachtowca. Musimy wpisywać ręcznie wszystkie współrzędne. Problem w tym, że ich nie pamiętamy. Bylibyśmy wdzięczni za podanie zestawu współrzędnych, żebyśmy mogli wyskoczyć w przestworzach Hapes.

Jag podał potrzebne dane i zastopował. Przyglądał się, jak frachtowiec nieporadnie przyspiesza do prędkości światła i znika w nadprzestrzeni.

- Polecimy za nimi? - zapytała Shawnkyr.

- Wygląda na to, że nie potrzebują towarzystwa - odparł. - Jednak my też powinniśmy zameldować się na Hapes, choćby dlatego, żeby się przekonać, czy nie uda się zebrać tam więcej informacji o Yuuzhan Vongach. Możliwe też, że zechce się do nas przyłączyć kilku hapańskich pilotów.

- Nowa eskadra, dowódcę? - zapytała Shawnkyr. - Prosiłeś o falangę Chissów i spotkała cię odmowa. Czyżbyś zamierzał znaleźć coś zastępczego?

- Gdyby przystało do nas jeszcze kilku, moglibyśmy poprowadzić zwiad szybciej i zdobyć więcej cennych informacji - stwierdził Jag.

- To prawda - przyznała Chissanka. - A kiedy nasza zwiadowcza eskadra natknie się na Yuuzhan Vongów, przeciwstawi się im skuteczniej niż piloci dwóch chissańskich pazurostatków.

- Mówisz, jakbyś uważała, że celem naszej wyprawy jest walka z nieprzyjaciółmi - powiedział Jag.

Shawnkyr podleciała tak blisko, że skrzydła obu myśliwców dzieliła odległość zaledwie kilku metrów.

- Wcale tak nie uważam, panie pułkowniku - rzekła. - Naszym zadaniem jest zorientowanie się w zamiarach wrogów, a nie wszczynanie walki. Wydaje mi się jednak oczywiste, że Yuuzhan Vongowie nie będą mieli takich zastrzeżeń. Kiedy wystrzelą do nas pierwszy raz... - a z pewnością to zrobią... - będziemy zmuszeni się bronić.

Zdumiony Jag spojrział na skrzydłową.

- Wiem, panie pułkowniku, dlaczego wyruszyliśmy na tę wyprawę - ciągnęła Chissanka. - Pan także to wie.

Rzecz jasna, miała rację. Jag uświadomił sobie, że nie ma nic więcej do powiedzenia.

- A więc lecimy na Hapes - zarządził i zaczął czynić przygotowania do skoku przez nadprzestrzeń.

ROZDZIAŁ

12

Młodzi Jedi zgromadzili się w sterowni okrętu, który Jaina nazwała „Zwodzieielką”. W milczeniu obserwowali, jak porwana fregata powoli zbliża się do dużego, hapańskiego okrętu. Obie jednostki coraz bardziej oddalały się od Hapes.

- No cóż, to powinno być ciekawe - mruknęła Tahiri. Jaina kiwnięciem głowy przyznała jej rację.

- Jesteś pewna, że mają Tenel Ka? - zapytała.

- Jej kapsuła została przechwycona - odparła dziewczyna. - Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. Ich okręt jest tworem mechanicznym, a nie organicznym. To dobra wiadomość.

- Ale nie gwarantuje, że Tenel Ka jest cała i zdrowa - podkreślił Ganner. - O ile wiadomo, załogę okrętu mogą stanowić członkowie Brygady Po...

Raptownie urwał z takim wyrazem twarzy, jakby ktoś dzielił go hydrokluczem między oczy.

Zanim Jaina miała czas zrozumieć, co się stało, poczuła w głowie taki ból, jakby coś tam eksplodowało. Zerwała percepcyjny kaptur, ale straszliwy ból nie ustąpił, nawet nie zelżał. Jaina rozumiała resztką świadomości, że źródłem bólu nie jest yuuzhański okręt, ale umysły pozostałych Jedi. Wyczuwała napływającą od nich falę emocji. Wszyscy myśleli tylko o jednym.

O Jacenie.

Nagle ból zniknął i sensacje ustały.

Kilka sekund Jaina siedziała nieruchomo, zbyt zdumiona, aby znaleźć jakieś słowa. Oto w Mocy pojawił się Jacen, a ona go nie wyczuła.

Mogła zrozumieć, że jej smutek i gniew uniemożliwiają Jacenowi nawiązanie myślowego kontaktu. Wodząc spojrzeniem po twarzach zdumionych przyjaciół, uświadomiła sobie jednak inną straszliwą prawdę. Wyczytała ją zwłaszcza z porośniętej długą sierścią twarzy Lowbaccy i z podobnych do czarnych paciorków gadzich oczu Tekli. Zrozumiała, że jej brat nie żyje. Z umysłów wszystkich młodych Jedi promieniował ból i smutek.

Uświadomiła sobie niejasno, że Zekk pomaga jej wstać i zajmuje miejsce na fotelu pilota. Oparła się plecami o chropowatą ścianę, ale nogi nie chciały utrzymać ciężaru

ciała. Osunęła się i usiadła na koralowej podłodze. W jej głowie kłębiły się setki myśli, ale wszystkie krzyczały, że to niemożliwe. Nie chciała się pogodzić z prawdą, której nie potrafiła zrozumieć ani przyjąć do wiadomości.

Chwilę później ogarnęła ją burza innych emocji - emocji osoby, która oszalała z bólu i przestała panować nad sobą. Jaina z najwyższym trudem rozpoznawała myśli Tenel Ka. Wyczuwała zamęt w jej głowie; czuła nawet jej palcami powierzchnię ratunkowej kapsuły, kiedy młoda Hapanka waliła pięścią w ścianę.

Dlaczego jednak nie odbierała własnych emocji? Uświadomiła sobie, że ból Tenel Ka przeradza się we wściekłość. Z niezwykłą obojętnością i dziwnie odrętwiałym umysłem, jakąś cząstką świadomości zdumiewała się głębią i gwałtownością reakcji młodej wojowniczkii. To prawda, Jainę niepokoiła kiedyś reakcja ojca na śmierć Chewbaccy, ale odmowa uznania prawdy i obojętność Hana miały dla niej o wiele więcej sensu niż porażający zmysły ból, który łamał serce jej przyjaciółki.

Jaina pomyślała, że może jej rodzina nie jest dobrym miernikiem takich emocji. Skywalkerowie i Solo od najwcześniejszych lat umieli radzić sobie w trudnych sytuacjach, w porównaniu z innymi ludźmi sprawiali jednak wrażenie trochę zagubionych. Dzięki wyszkoleniu i doświadczeniu jej matka potrafiła rządzić Nową Republiką, o mało nie zgodziła się zostać żoną hapańskiego księcia Isoldera. Wprawdzie wiedziała, że Han ją kocha, ale jakimś cudem zawieruszyły się jej kody dostępu do własnych emocji. Czyżby Jacen poszedł w jej ślady? Czyżby darzył miłością Tenel Ka, choć nigdy sobie tego w pełni nie uświadamiał?

Tak, to możliwe, pomyślała drętwo Jaina. To było do niego podobne. Zawsze myślał o wszystkim, co działo się na setkach najróżniejszych planet, ale nigdy nie skupił uwagi na tym, co znajdowało się przed samym jego nosem.

Ona też tak postępowała. Z wysiłkiem oderwała plecy od szorstkiej ściany i wstała.

- Tenel Ka wciąż żyje - odezwała się chłodnym, stanowczym tonem. - Musimy ją ratować.

Dłuższą chwilę wszyscy patrzyli tylko na nią. Jaina doskonale wyczuwała symfonię emocji promieniujących z ich umysłów. Jej umysł omywały fale niedowierzania, gniewu, smutku, współczucia...

Pierwszy ocknął się Ganner. Odwrócił się i usiadł na fotelu artylerzysty.

- Masz rację - powiedział - Zapolujmy na nich.

Tesar zasyczał aprobująco i udał się na swoje stanowisko. W miarę jak się oddalał, jego porośnięty łuskami ogon coraz ciszej chrobotał o koralową podłogę. Pozostali Jedi także zajęli się swoimi obowiązkami albo po prostu ulokowali się, gdzie mogli.

Kiedy porwana fregata zbliżyła się na niewielką odległość do hapańskiego statku, młodzi Jedi zauważyli kilka lecących za nim myśliwców przechwytyjących typu Szerzeń. Na widok nadlatującego okrętu ich piloci rozproszyli się jak stado spłoszonych mynocków i roztopili w ciemnościach przestworzy.

- Przechwycili kapsułę ratunkową - odezwał się Zekk. - Nie widzę jej, musieli ją wciągnąć do służby.

Ganner cicho zaklął.

- Ile bym teraz dał za porządne działo jonowe - powiedział. - Coś, co przysmażyłoby ich obwody kontrolne, ale nie uszkodziłoby samego statku.

- Błyskawica Mocy? - zasugerowała Jaina.

- Coś wspaniałego - mruknęła rozgoryczona Tahiri. - Zupełnie jakbym słyszała Sitha.

- Mówiłam poważnie. Możemy to zrobić. - Jaina położyła dłoń na ramieniu Zekka i zwróciła się do niego: - Ukończyłeś przecież Akademię Ciemnej Strony. Musieli cię nauczyć, jak to robić.

Zekk ściągnął percepcyjny kaptur z głowy i wbił w nią zdumione spojrzenie. Pewnie nie wierzył w to, co usłyszał. Wpatrywał się tak przez kilka chwil, aż w końcu jego zielone oczy rozszerzyły się z przerażenia. Nawet Lowbacca sprawiał wrażenie zaskoczonego.

Nagle z pokładu hapańskiego statku wystrzeliła seria laserowych błyskawic. Nikt spośród młodych Jedi nie musiał już udzielać żadnej odpowiedzi.

Jaina wbiła wzrok w sufit sterowni.

- No dobrze - powiedziała. - Mam inny pomysł. - Przeniosła spojrzenie na Zekka. - Zrób mi miejsce - rozkazała.

Młodzieniec bez słowa zwolnił fotel pilota.

Jaina naciągnęła kaptur. Namówiła dovin basala, żeby zrezygnował z wytwarzania ochronnych pól i zaczął przyciągać hapański frachtowiec. W następnej sekundzie, kiedy do celu dotarła kolejna seria laserowych błyskawic, porwana fregata zatrzęsała się i zaskomlała.

Alema Rar pochyliła się nad ramieniem Jaina i spojrzała na rosnący kadłub statku.

- Pochwyciliśmy go i przyciągamy, ale jak dostaniemy się na pokład, aby uwolnić Tenel Ka? - zapytała. - Nie mamy ani kapsuły ratunkowej, ani skafandrów próżniowych.

- Tenel Ka sama przyjdzie do nas - oznajmiła Jaina, kierując spojrzenie na zbliżający się statek piratów. - Trzymajcie się!

Twi'lekianka natychmiast runęła na podłogę. W oczekiwaniu na wstrząs jej głowoogony lekko zdrząły. Kiedy „Zwodzicielka” zbliżyła się do hapańskiego frachtowca, siła przyciągania jakby osłabła. Mimo to wstrząs okazał się tak silny, że z sufitu sterowni posypały się na konsolę kaskady czarnych koralowych okruchów. Alema zerwała się na równe nogi i zaczęła kichać raz po raz.

- Kiedy ta wojna wreszcie się skończy, polecę na wakacje na Kalamar - oświadczyła, ocierając łzy.

- To wspaniale - stwierdził machinalnie Zekk, nie odrywając zaniepokojonego spojrzenia od twarzy pilotującej fregatę Jaina.

- Znajdę największą rafę koralową- ciągnęła ponuro Twi'lekianka - i rozsądę ją na tysiące kawalków.

- Nie pozbywaj się tej myśli - zaproponowała Jaina.

Wydała fregacie myślowe polecenie przedziurawienia kadłuba pochwyczonego frachtowca. Ze ściany korytarza tuż przed wejściem do sterowni zaczęła się sączyć lepka substancja, bardzo podobna do używanego przez Yuuzhan Vongów żelu blorash.

Wkrótce potem utworzyła się linia wyznaczająca spory owal. Kiedy rozpuszczalnik zaczął przeżerać żywy kadłub, w powietrze uniosły się kłęby gryzącego dymu.

Młody Wookie przydreptał ze swojego miejsca, żeby zobaczyć, co się dzieje, ale kiedy do korytarza wpadła niemal dwumetrowa koralowa płyta, odskoczył pod przeciwną ścianę. Okazało się, że dymiące krawędzie owalnego otworu mają gładkość transpastali. Ze ścian zaczęła się teraz sączyć żółtawa maź. Błyskawicznie przeżarła metalowo-ceramiczny stop, z jakiego wykonano kadłub przechwyconego frachtowca. Stopiona substancja natychmiast twardniała, dzięki czemu obie gwiazdne jednostki połączyło coś w rodzaju szczelnej organicznej śluzy.

Kiedy rozproszyły się kłęby dymu, Lowbacca szturchnął na próbę blokującą przejście owalną płytę. Zadowolony, głośno zaryczał, wykonał nagły półobrót i z całej siły kopnął przeszkodę.

Rozległ się dźwięczny łoskot, owalna płyta wpadła do wnętrza hapańskiego statku i przygwoździła do pokładu dwóch mężczyzn w czerwonych mundurach. Lowbacca odpiął od pasa świetlny miecz, wysunął ostrze i nie przejmując się jękami leżących piratów, wpadł do środka. W jego ślady poszli natychmiast pozostali Jedi. Wskoczyli przez wypalony otwór i zajęli pozycje po obu stronach młodego Wookiego.

Przybyszów powitały dwie blasterowe błyskawice, ale w tej samej chwili rozległy się dwa głośne świsty. Nim jej „wybawcy” zdążyli zareagować, Tenel Ka odbiła oba strzały turkusową klingą swojej broni.

Jaina precyzyjnie się na czoło grupy. Zanim jednak przyłączyła się do walki, musiała przestąpić ciała trzech najemników w czerwonych ubraniach. Na podłodze leżało co najmniej sześcioro ludzi. Niektórzy cicho jęczeli, inni jednak nie dawali żadnych oznak życia. Jeden usiłował się podnieść, ale zaledwie wsparł się na dłoniach i kolanach, Lowbacca pchnął go kosmatą stopą w pośladek z taką siłą że nieszczęśnik, szorując twarzą o śliskie płyty pokładu, przejechał pod przeciwną ścianę. Jego głowa zderzyła się z metalową szafką z głuchym hukiem.

Nie patrząc na nikogo z młodych Jedi, Tenel Ka ominęła Wookiego i ruszyła w stronę dwóch ostatnich zdolnych do walki piratów. Obaj byli wysocy i jasnowłosi, mieli na sobie czerwone mundury i sprawiali wrażenie zabijaków.

Jeden z nich odrzucił na bok opróżniony blaster i odczepił od pasa ogłuszającą pałkę. Drugi przyjął pozycję gotowego do walki hapańskiego kick boksera.

Jaina uniosła rękę, władczy gestem nakazując pozostałym, aby nie włączali się do walki.

- Pozwólcie jej skończyć - powiedziała. - Mam wrażenie, że bardzo tego potrzebuje. Przykro mi, Alema.

Twi'lekianka wzruszyła ramionami i bez słowa cofnęła się pod ścianę.

Tenel Ka uniosła w obronnym geście świetlny miecz, ale chwilę później wyłączyła energetyczną klingę. Nie oglądając się, rzuciła broń za siebie w kierunku Tahiri. Młoda Jedi zręcznie ją chwyciła. Bezgłośnie poruszyła wargami, jakby zachęcała Tenel Ka do walki.

Kick bokser odwrócił się do młodej wojowniczką i uniósłszy wysoko nogę, zadał dwa pozorowane ciosy. Trzeci, bardzo silny, wymierzył wyżej, w głowę przeciwniczki.

Hapanka pochyliła się i odbiła uderzenie metalową taśmą, która opasywała kikut jej ręki. Wzmocniła cios zwodem ciała, a potem przygotowała się do kopnięcia. W następnym ułamku sekundy jej stopa wylądowała z wielką siłą na piersi pirata.

Zdumiony kick bokser zachwiał się i cofnął. Nie spodziewał się, żeby tak drobna kobieta mogła zaatakować z taką siłą. Tenel Ka nie zamierzała jednak czekać, aż jej przeciwnik otrząśnie się z zaskoczenia. Upadła na płyty pokładu, przeturlała się i kopnięciem usiłowała podciąć nogi mężczyzny. Kick bokser przewidział jednak jej ruch i podskoczył. Młoda wojowniczka wsparła się na łokciu i kiedy jej przeciwnik lądował, trafiła go czubkiem stopy pod kolano. Pirat zachwiał się i runął na płyty pokładu.

Tenel Ka przeturlała się po pokładzie, żeby oddalić się na bezpieczną odległość, i natychmiast zerwała się na nogi. Jej przeciwnik uczynił to samo i rzucił się do ataku.

Młoda Jedi podskoczyła wysoko, wyginając ciało w locie, a jej prawa stopa trafiła w twarz nadbiegającego pirata.

Zaraz potem lewa stopa wbiła się z chrzęstem w jego klatkę piersiową. Wojowniczka obróciła się w locie, wylądowała i natychmiast odtoczyła się pod ścianę. Odrzucony siłą jej kopnięć Hapanin zderzył się plecami z przeciwległą ścianą, powoli osunął się na pokład i znieruchomiał.

Tenel Ka przykucnęła i spojrzała na drugiego przeciwnika. Właśnie skradł się szybko z pałką gotową do zadania ciosu.

Jedi wyciągnęła rękę z rozczapierzonymi palcami. Widząc to, Tahiri natychmiast rzuciła jej świetlny miecz. Broń obróciła się w locie dwa razy, ale pewnie wylądowała w nadstawionej dłoni. Rozległ się charakterystyczny świst i w kierunku szyi napastnika strzeliła smuga turkusowego światła. Znieruchomiła w odległości centymetra od jego gardła, zmuszając go do rezygnacji z ataku.

Reagując odruchowo, mężczyzna spróbował odbić pałką na bok energetyczną klingę, ostrze miecza Tenel Ka przecięło jednak pałkę na dwoje. Z końca odciętej części strzeliły snopy iskier. Jasne włosy na głowie mężczyzny stanęły dęba, a oczy przemieniły się w szklane paciorki. Z drżących palców wypadł kikut broni, a oszołomiony pirat zatoczył się do tyłu, niepewnie stawiając odrętwiałe nogi. Tenel Ka podążała cały czas za nim. Ani na chwilę nie odsuwała końca turkusowej klingi od jego gardła.

Jaina wyczuła promieniującą z umysłów pozostałych Jedi falę przerażenia. Zniecierpliwiona, usunęła ją z umysłu. Bardzo chciała, żeby Tenel Ka zakończyła walkę tak samo, jak ona by zrobiła, gdyby toczyła ten pojedynek.

Młoda Hapanka musiała odebrać przynajmniej część jej myśli, bo natychmiast znieruchomiła i zwróciła szare oczy na twarz Jainya. Oderwała szpic energetycznej klingi od szyi przeciwnika, a potem wyłączyła ostrze, ani na chwilę nie odrywając spojrzenia od oczu przyjaciółki.

Teraz każda mogła czytać myśli drugiej. Jaina wyczuwała gniew Tenel Ka, ale uświadamiała sobie także jej zdecydowanie. Hapanka uważała tych mężczyzn za zdrajców jej rodzimej planety. Jej obowiązkiem, zarówno jako Jedi, jak i córki hapańskiej królowej, było dopilnowanie, aby ponieśli zasłużoną karę. Jeszcze kilka chwil wcześniej Jaina była pewna, że Tenel Ka musi przynajmniej częściowo dać upust złości. Teraz jednak pojęła, że się myliła.

Wyczuła, że przyjaciółka pragnie jej zadać pytanie. Rycerze Jedi często tak postępowali, ilekroć chcieli ocenić kogoś nieznanego. Po chwili jednak połączenie zniknęło. Młoda wojowniczka ponownie otoczyła umysł szczelnym murem.

Jaina zrobiła to samo i z aprobatą kiwnęła głową.

- Spisałaś się doskonale - przyznała, przenosząc spojrzenie na Twi'lekiankę. - Dlaczego mielibyśmy marnować siły na bezbronne rafy koralowe albo hapańskich piratów?

W oczach Tekli pojawiły się dziwne błyski. Istota spojrzała porozumiewawczo na Jainę jak pokrewna dusza albo współkonspiratorka.

- Oszczędzajmy je na Vongów - przyznała jej rację.

ROZDZIAŁ

13

Kiedy dowin basalowe miny wyrywały raz po raz sędziwy frachtowiec z nadprze-strzeni, za „Sokołem Millenium” podążał Kyp Durrone. Leciał za nim także, gdy Han przelatywał przez rój statków z uchodźcami, czekającymi w przestworzach Hapes na swoją kolej. Mimo panującego chaosu piloci obu jednostek zdołali w końcu uzyskać zgodę na lądowanie. Wiedząc, że najgorsze ma już za sobą, Kyp szybko wylądował obok burty statku Hana.

Wyskoczył z kabiny swojego X-skrzydłowca i z przerażeniem popatrzył na rozgrywające się wokół sceny. Obrzeża królewskiego miasta planety Hapes przypominały gigantyczne lądowisko. Jak okiem sięgnąć, na ruchomych platformach osiadały wciąż nowe statki, a pracownicy personelu naziemnego dwoili się i troili, żeby zrobić miejsce dla setek innych, wciąż jeszcze unoszących się w powietrzu. Wszędzie tłoczyli się uchodźcy, a ich bezradność, niepokój i zakłopotanie wyczuwało się niczym podmuchy wiatru.

Nagle przez umysł Kypa przemknęło coś podobnego do huraganu. Jakaś potężna siła zadała mu psychiczny ból, tak silny, że zachwiał się i oparł o pokiereszowany kądłub „Sokoła”. Agonia Jacena Solo przepłynęła przez jego żyły niczym roztopiona magma.

Do bólu dołączyło wkrótce zaskoczenie. Mimo wszystko, nie wiązało go z Jacenem Solo nic, co mogłoby wyjaśnić tak silne połączenie. Kyp nawet niespecjalnie lubił młodego Solo. Uważał starszego syna Hana za zepsutego i samolubnego smarkacza, który raczej dopuściłby, żeby Yuuzhan Vongowie przelecieli przez galaktykę niczym chmara dokuczliwych owadów, niż pozwoliliby komukolwiek zbrukać swoją szczytną wizję ideału rycerza Jedi.

Jednak z niewyjaśnionego powodu Kyp odbierał coś, co musiało oznaczać ostateczną agonię. Nie wyobrażał sobie, że mógłby coś takiego przeżywać. Nie był nawet pewien, czy by tego pragnął.

Kiedy psychiczny ból zaczął ustępować, Kyp poczuł, że czyjaś silna dłoń chwyta go za ramię.

Hej, chłopcze, ile czasu spędziłeś, uwięziony w tym latającym kojcu?

Szybko uwolnił ramię z uścisku starego przyjaciela, zamknął umysł i rozciągnął usta w wymuszonym uśmiechu.

- Wygląda na to, że zbyt dużo - odparł. - Daj mi minutę czy dwie, żebym odzyskał czucie w nogach, to powiem ci, że czuję się doskonale.

Han kiwnął odruchowo głową i odwrócił się w stronę „Sokoła”. Po rampie schodziła płomiennorudowłosa żona Luke'a Skywalkera. Chwilę potem w otworze wjazdu frachtowca ukazał się sam mistrz Jedi. Objął rękaw pasie siostrę bliźniaczkę i ostrożnie pomógł jej zejść na płytę lądowiska. Leia Organa Solo była blada, ale sprawiała wrażenie opanowanej. Tymczasem z umysłu Mary Jade Skywalker strzelały snopy iskier jak z przeciętego kabla energetycznego. Nie mogły ich stłumić ból i smutek, które wszyscy odczuwali.

Kyp skłonił się przed mistrzem Jedi i odwrócił do obojga Solo.

- Proszę przyjąć wyrazy szczerego ubolewania z powodu śmierci syna - powiedział.

Leia zacisnęła powieki, a Han szybko stanął u jej boku.

- Dziękuję - odrzekł pośpiesznie, jakby pragnął oszczędzić żonie konieczności odzywiania się. - Nie przeczę, że bardzo to przeżywamy. Nigdy nie jest łatwo, kiedy przeżywa się swoje najmłodsze dziecko. To po prostu niesprawiedliwe.

Najmłodsze? - powtórzył jak echo zdezorionowany Durrone. Ze śmiercią Jacena pogodziłby się bez trudu, ale nie ze śmiercią Anakina. Gwiazda najmłodszego Solo świeciła ostatnio coraz jaśniej, czyniąc z niego najsławniejszego i najprzystojniejszego bohatera Jedi. Anakin mógł wyrzucić bardzo duży wpływ na losy tej wojny.

Zbyt późno Kyp uświadomił sobie, co oznaczają jego słowa. Twarz Hana poszarzała. Mężczyzna chwycił go za ramię z taką siłą jakby chciał zmiażdżyć wszystkie kości.

- Mówiłeś o Jacenie - powiedział. - Co właściwie wiesz? Co słyszałeś?

Leia położyła delikatnie dłoń na ramieniu męża.

- Kyp mógł poczuć to samo, co ja - powiedziała. - Nagły impuls obecności Jacena, który później przygasł. To wszystko.

Przygasł? Kyp pomyślał, że nie użyłby tego słowa. Widział bardziej subtelne eksplozje supernowych. Zaniepokojony, przeniósł spojrzenie na twarz Luke'a Skywalkera. Zaciśnięte wargi mistrza Jedi wyglądały jak wąska linia. Mężczyzna kierował na siostrę oczy, w których malowały się ból i niepokój. Chwilę potem spojrzął jednak na Kypa. Z pewnością wyczytał malujące się na jego twarzy nieme pytanie. Nieznacznie, prawie niezauważalnie kiwnął głową. Potwierdził, że i on wyczuł agonię Jacena Solo.

W następnej sekundzie obok Luke'a stanęła Mara. W jej zielonych oczach płonęły gniewne błyski. Kyp nie musiał się posługiwać Mocą, żeby wyczytać w nich ostrzeżenie: pozwól Leii schronić się za murem własnych złudzeń, pozwól jej uporać się z tym we właściwej chwili.

- Z pewnością nie miałeś takich zastrzeżeń, kiedy chodziło o ukrycie prawdy - rzekła Mara cicho, zwracając się do Kypa. - Mimo wszystko, udało ci się wywieść w pole moją uczennicę. Moją uczennicę - powtórzyła, akcentując pierwsze słowo.

Młody pilot zrozumiał, że Mara nie wybaczyła mu wciągnięcia Jainy w jego ostatnią zemstę. Kyp wykorzystał swoją silną władzę nad Mocą, aby młoda Solo uwierzyła, że niedokończony yuuzhański światostatek jest w rzeczywistości superbronią. Co gorsza, poprosił młodą pilotkę, żeby została jego uczennicą. Zamierzał dzięki temu odwrócić jej uwagę i jeszcze bardziej zwiększyć podatność na jego sugestie.

- Ostrzegasz mnie, żebym trzymał się od niej jak najdalej? - zapytał łagodnie Durronek.

Mara zerknęła na męża.

- Tylko dlatego, że Luke wywiera na nią tak zbawienny wpływ - powiedziała, mrużąc zielone oczy. - Na razie.

Odwróciła się tyłem do Kypa.

- Musimy znaleźć jakiś statek - przypomniała szorstko i odeszła.

Luke podążył za nią. W jego oczach malowała się aprobata; był zadowolony, że żona, choć z trudem, zdołała zachować powściągliwość.

Leia chwyciła brata za ramię.

- Dasz mi znać, jeżeli dowiecie się czegoś nowego o moich bliźniętach? - zapytała.

- Sama będziesz to wiedziała - odparł łagodnie Luke. - Ty także dysponujesz instynktami Jedi. Nie potrzebujesz, żeby ktokolwiek przynosił ci wieści o twoich dzieciach.

Spojrzał spode łba na Kypa. W zazwyczaj łagodnych oczach mistrza Jedi malowało się podobne ostrzeżenie jak w oczach Mary.

Zdezorientowany Han wodził spojrzeniem po twarzach wszystkich przyjaciół. W końcu zgarbił się z rezygnacją i postanowił zająć czymś, co potrafił zrozumieć. Podszedł do Kypa, objął go ramieniem i poprowadził w kierunku „Sokoła”.

- Chodźmy, chłopcze - powiedział. - Postarajmy się zrobić coś pożytecznego.

- Odlatujemy? - zapytał z niedowierzaniem Durronek, spoglądając na najnowsze ciemne plamy i szramy na powierzchni kadłuba sędziwego frachtowca.

- Naprawiamy - odparł Solo. Otworzył skrytkę w kadłubie statku, wyjął laserowy palnik i jednym pstryknięciem wyczarował z niego cienki strumień światła. Zrobił to równie łatwo, jak każdy rycerz Jedi budził do życia klingę świetlnego miecza. - Musimy usunąć tę płytę poszycia.

Rycerz Jedi z powątpiewaniem spojrzał na promień lasera.

- Nie jestem najlepszym mechanikiem - wyznał szczerze. Wyjął palnik z palców Hana i wyłączył urządzenie. Liczył na to, że Solo zrozumie sugestie.

- Po prostu zetnięj łby tych nitów - polecił Han. - Uważasz, że sobie z tym nie poradzisz?

Ostatnie słowa wypowiedział, znikając w ładowni.

Kyp wzruszył ramionami i odpiął od pasa świetlny miecz. Włączył broń i kilkoma zręcznymi ruchami ściął wszystkie stopione łby mocujących nitów.

- Widzę, że robisz jeszcze jeden właściwy użytek z umiejętności Jedi - usłyszał dobiegający zza pleców cierpki głos.

Odwrócił się i zobaczył Leię. Mimo wyraźnie widocznego w jej oczach bólu trudno byłoby odmówić urody kobiecie, której młodość właściwie już przemijała. Leia

wciąż jeszcze miała gęste i błyszczące, brązowe włosy, a skromne uczesanie upodabniało ją do osiemnastoletniej córki. Kyp przywołał na twarz najbardziej rozbijający ze wszystkich uśmiechów i wzmocnił go subtelnym, myślowym naciskiem, który tak bardzo niepokoił Jainę. Odniósł jednak nieodparte wrażenie, że jego wysiłki napotykają niewidzialny mur i roztrząskują się na nim jak mynocki na pancerzu kadłuba gwiazdowego niszczyciela.

Księżniczka prychnęła i obróciła się na pięcie. Z powodu, którego sam nie rozumiał, Kyp postanowił dotrzymać jej towarzystwa.

Leia zignorowała go i weszła w tłum zdezorientowanych istot, aby uspokajać je i pocieszać. Pomogła uchodźcom z Coruscant szybko załatwić formalności i podzielić się na małe grupy. Towarzyszyła im, kiedy wsiadali na pokłady hapańskich śmigaczy, żeby odlecieć na obrzeża królewskiego miasta. Ci, którzy podczas ucieczki odnieśli obrażenia, leżeli na wąskich, białych noszach. Między rzędami rannych uwijały się sprawnie medyczne androidy.

Umysłu Kypa nie przestawały atakować fale zbiorowego cierpienia. Wraz z emocjami uchodźców napłynęły do niego także wspomnienia zniszczonego domu, wypędzonej rodziny i wypełnionego niewolniczą pracą ponurego dzieciństwa.

W pewnej chwili Kyp zauważył, że Leia go obserwuje. Zmrużyła ciemne oczy, jakby się nad czymś zastanawiała.

- Dobrze rozumiesz ich cierpienie i ból - stwierdziła. - Chyba lepiej niż ktokolwiek inny. Może dla odmiany zrobiłbyś tu coś pożytecznego?

Kyp uśmiechnął się z przymusem i pokręcił głową.

- Nie sądzę - powiedział. - A przynajmniej nie tu, na Hapes. Nie w taki sposób.

Leia uniosła brwi.

- Gdyby chodziło o kogoś innego, takie wątpliwości mogłabym uznać za podejrzane. W twoim przypadku jednak uważam je za oznakę poprawy. Co więc zamierzasz zrobić?

Kyp zaczął się zastanawiać nad odpowiedzią, ale do głowy przyszło mu nie to, czego się spodziewał. Zawsze uważał, że ma obowiązek brać udział w tej wojnie, a zwłaszcza walczyć w sposób, który mógłby stanowić przykład dla innych Jedi. Kiedyś oznajmił Jainie, że jego pokolenie powinno ustanowić nowy ład, nowy związek rycerzy z Mocą. Może nawet w głębi duszy widział siebie w tej roli. Teraz jednak uświadomił sobie z pewnością godną rycerza Jedi, że to zadanie przypadnie w udziale komuś innemu.

Mimo to wciąż jeszcze mógł odegrać w tej wojnie ważną rolę.

- Do żadnej zmiany nie dochodzi bez konfliktu - odezwał się z namysłem. - Może moim przeznaczeniem jest zostać osobą pobudzającą dyskusję... czymś w rodzaju bąbla na pięcie, który uświadamia ci, że masz za ciasne buty.

Zdziwił się, kiedy Leia wybuchnęła śmiechem. Szybko jednak się opanowała i obrzuciła go prowokującym spojrzeniem.

- Nie najgorsza analogia, ale należy odróżniać bąbla od raka - powiedziała. - Chociaż jesteś młody, otrzymałeś w życiu więcej szans niż inni ludzie w ciągu całego życia.

Wszyscy się zastanawiają, dlaczego wciąż żyjesz. Odpowiedzią na to pytanie mogą być tylko dwa słowa.

- Luke Skywalker - przyznał bez wahania Durrone. - Dobrze wiem, ile zawdzięczam twojemu bratu.

- Doprawdy? - zapytała ironicznie Leia. - W takim razie masz dziwny sposób spłacania długów wdzięczności. Nie zrobiłeś nic, żeby go wesprzeć, a wręcz przeciwnie, starałeś się, jak mogłeś, skłócić rycerzy Jedi.

Nagle rozległ się głośny pomruk repulsorów, co uniemożliwiło dalszą rozmowę.

Leia i Kyp zobaczyli, jak na zatłoczonym lądowisku osiadają dwa dziwaczne myśliwce. Kuliste kabiny przywodziły na myśl stare maszyny typu Tie, ale myśliwce miały także po cztery ruchome wsporniki ładownicze, które po rozłożeniu na boki wyglądały jak łapy szykujących się do skoku groźnych bestii.

- Myśliwce Chissów - mruknęła do siebie Leia. Kiedy zauważyła, że z kabiny jednej z maszyn wyskakuje znajomy ciemnowłosy, młody mężczyzna, na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Jag Fel - stwierdził rzeczowo Kyp Durrone.

- Pułkownik Jag Fel - poprawiła go pogrążona w zadumie Leia. Jej rysy przybrały miły, ale zarazem nieprzenikniony wyraz. Han nazywał to twarzą dyplomatkę.

- Musisz mi wybaczyć - mruknęła do Kypa, a potem odwróciła się i ruszyła do młodego dowódcy.

Durrone postanowił udawać, że nie zrozumiał aluzji. W kilku susach dołączył do Leii. Pomyślał, że bez względu na rozwój sytuacji dobrzy piloci będą zawsze w cenie. A on chyba nie mógł być gorszy niż młody mężczyzna, który wyskoczył z kabiny chisskiego pazurostatku?

Kiedy pułkownik Jagged Fel zauważył Leię, serdecznie się uśmiechnął; zaraz, jednak rozpoznał Kypa i spochmurniał. Mistrz Jedi doskonale go rozumiał. Spotkali się pierwszy raz w okolicznościach niewiele miłszych niż karczemna awantura, i to była jedyna pozytywna rzecz, jaką mógł powiedzieć o ich kontaktach.

Młody dowódca wyprężył się i powitał Leię sztywnym, formalnym skinieniem głowy, a później przedstawił swoją skrzydłową. Chissanka była prawie o pół głowy wyższa od Jaga Fela albo Durrone.

- Czy twój przylot na Hapes zapowiada to, co myślę? - zapytała Leia tonem, z którego przebijała nadzieja.

Jag z ubolewaniem pokręcił głową.

- Żałuję, ale nie - powiedział. - Shawnkyr i ja jesteśmy tylko członkami chisskiej wyprawy zwiadowczej. Nikim więcej.

- Dysponujecie imponującym arsenałem jak na parę zwiadowców - stwierdził Kyp, poklepując wyrzutnię torped protonowych.

- Nie szukamy kłopotów, ale nie zamierzamy przed nimi uciekać - odparł spokojnie Jag.

Kyp zauważył, że w ich stronę kieruje się kilku umundurowanych Hapan. Strażnicy prowadzili dwóch mężczyzn w ubłoconych kombinezonach. Jeden wyciągniętą ręką pokazał Jaga.

- To on - oświadczył. - On i ta kobieta. Jestem pewien, że to oni.

- To właśnie te kłopoty, przed którymi nie zamierzacie uciekać? - zapytał uszczypliwie Durrone.

W odpowiedzi tylko zmierzył go przelotnym lodowatym spojrzeniem.

- Przepraszam - mruknął do Leii i odszedł, aby porozmawiać ze strażnikami. Niedługo wrócił i porozumiewawczo spojrzał na Chissankę. Jakby umiała czytać w jego myślach, niebieskoskóra istota wspięta się do kabiny swojego myśliwca i włączyła jednostki napędowe.

- Poproszono nas, żebyśmy wykonali proste zadanie - wyjaśnił miody pułkownik. - Piloci yuuzhańskiego odpowiednika fregaty życzą sobie, żeby ktoś eskortował ich podczas lotu na Hapes.

Kyp wybuchnął pogardliwym śmiechem.

- Kogo musieliście zamordować, żeby powierzono wam tę robotę? - zapytał.

- Jednym z pilotów jest podobno pani porucznik Jaina Solo - ciągnął Jag tak spokojnie, jakby Kyp mu nie przerwał.

- Wiem o tym - przyznała lekko zaniepokojona Leia. - I dziękuję ci, że podjąłeś się wykonania tego zadania. Trudno będzie wam sprowadzić nieprzyjacielski okręt i dopilnować, żeby członkom załogi nie przydarzyło się nic złego.

Jaina, pomyślał Kyp. Leci tu, na Hapes, na pokładzie okrętu Yuuzhan Vongów. Postanowił wykorzystać nadarzącą się okazję.

- Nie przydałby ci się jeszcze jeden pilot? - zapytał.

Jag patrzył na niego dłuższy czas, nie mówiąc ani słowa.

- Dowódcy hapańskiego wojska nadal mają podejrzenia, że to podstęp albo pułapka - odezwał się w końcu. - Poprosili Shawnkyr i mnie, żebyśmy tam polecieeli, bo mamy duże doświadczenie w walkach z Yuuzhan Vongami. Niewykluczone zresztą że poproszono nas dlatego, że nie jesteśmy Hapanami. Innymi słowy, można nas poświęcić.

- Och, jeżeli tylko o to chodzi - zaczął oschle Kyp - od lat jestem uważany za faceta, którego można poświęcić. Ostatnio nawet przestałem być osobą niepożądaną, a stałem się uosobieniem klątwy.

Shawnkyr wychyliła się z kabiny pazurostatku i skierowała czerwone oczy na Kypa. Jakby go oceniała. Ona także знаła opowieści o młodym Jedi, który nie słuchał żadnych rozkazów. W jej spojrzeniu malowała się dezaprobata.

- Czy zgadzasz się służyć pod rozkazami pułkownika Fela? - zapytała.

- To jemu powierzono dowodzenie podczas tej wyprawy - przyznał Durrone. - Co ty na to, pułkowniku?

Młody dowódca lekkim skinieniem głowy przyjął jego propozycję i wspiął się do kabiny myśliwca. Kyp pobiegł do X-skrzydłowca.

- O co ci chodzi tym razem, Kypie? - zawołała za nim Leia.

Młody mężczyzna zatrzymał się i odwrócił, ale wytrzymał siłę jej pytającego spojrzenia. Spodziewał się zobaczyć w oczach Leii iskry podejrzliwości i nie zawiódł się. Na jej twarzy zauważył jednak cień łagodności, co mogło oznaczać chęć poznania prawdy albo zwykłą ciekawość.

- Kiedy ostatnio zgodziłeś się słuchać czyichś rozkazów, wypaczyłeś prawdę i zamieniłeś w nieświadomych morderców wiele porządnych osób, jakie znam - ciągnęła kobieta. - Powinnam dodać, że jedną z nich była moja córka. O co ci chodzi tym razem?

Osądzała go surowo, ale Kyp uważał, że sprawiedliwie. Podobnie jak jej brat bliźniak, dawała mu okazję wyjaśnienia motywów postępowania.

Odnosiła się do niego lepiej, niż się spodziewał; traktowała go o wiele łagodniej, niż na to zasługiwał. Kyp odpowiedział jej przepraszającym, smutnym i prawie całkowicie szczerym uśmiechem.

- Może najwyższy czas, żebym w końcu zaczął spłacać ten dług wdzięczności, jaki zaciągnąłem u członków twojej rodziny - powiedział.

Leia obserwowała, jak mężczyzna odwraca się, wskakuje do kabiny i startuje, aby zająć miejsce na bakburtowym skrzydle Jaga Fela. Uświadomiła sobie, że ten miły i szczerzy człowiek unicestwił kiedyś Caridę, przeszedł na ciemną stronę Mocy i omal nie zabił jej brata, Luke'a Skywalkera. Jeszcze później nakłonił Jainę, żeby wykorzystwała swoje imię i dobrą reputację i przekonała pilotów Eskadry Łotrów do udziału w jego ostatniej zemście.

- Sprowadź ją na Hapes, Kypie - szepnęła. - Spłacisz wtedy sporą część tego długu. Jeżeli jednak jeszcze raz skrzywdzisz ją albo kogokolwiek spośród moich najbliższych, będziesz bezpieczniejszy, jeżeli sam się oddasz w ręce Yuuzhan Vongów.

ROZDZIAŁ

14

Zekk usiadł na fotelu pilota przechwyconego hapańskiego frachtowca i wyciągnął rękę, żeby pomóc drugiemu pilotowi w zapinaniu pasów sieci ochronnej. Podobnie jak Zekk, Tenel Ka była ubrana w próżniowy skafander, z wyjątkiem hełmu, który spoczywał obok jej ręki. Młoda wojowniczka niecierpliwym gestem odrzuciła jego pomoc i przypięła się jedną ręką szybciej i zręczniejsz niż Zekk dwiema.

Obrzuciła go wyzywającym spojrzeniem; w przekazywanych jej przez Moc myślach kryła się uraza. Zekk zrozumiał, że jej powodem nie jest odcięta ręka. Co prawda, od czasu tragicznego wypadku Tenel Ka nie stała się zręczniejsza ani sprawniejsza, ale Zekk nie zauważył także, aby zmniejszyło to jej sprawność.

Popatrzył na nią z udanym gniewem.

- Czy to sprawiedliwe? - zapytał tonem udawanej wymówki. - Masz więcej doświadczenia z urzędzeniami hapańskich statków.

- Liczą się wyniki, a nie wymówki - odparła młoda wojowniczka, ale kiedy odwróciła się do konsoli i zaczęła przysyłać energię do jednostek napędowych, na jej twarzy pojawiło się zadowolenie.

W następnej chwili do sterowni zajrzała Jaina i wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Wreszcie wyglądała jak osoba, którą Zekk znał od dawna.

- Puść głośniejszą muzykę i przygotujmy się do tańca - powiedziała.

Młody Jedi lekko się uśmiechnął. Dobrze rozumiał, o co jej chodzi. Pomruk i skowyt jednostek napędowych hapańskiego statku powitał z radością i ulgą po dziwnej ciszy, jaką zachowywał dovin basal w pomieszczeniach yuuzhańskiego okrętu.

Kiedy Jaina spojrzała na twarz Zekka, uśmiech powoli znikł z jej twarzy.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? - zapytała.

Zekk nie widział innej możliwości. Obie jednostki wciąż jeszcze łączyła dziwna substancja, jaka wypłynęła z koralowego kadłuba „Zwodzicielki”. Dzięki wypalonemu owalnemu otworowi wnętrza obu wyglądały jednak jak sąsiednie pokoje. Kiedy Lowbacca przynaglał pochwyconych piratów, żeby szybciej przechodzili przez otwór na pokład „Zwodzicielki”, Zekk słyszał wyraźne mogaące zmrozić krew w żyłach wycie.

Pomyślał ponuro, że ich największy problem stanowi właśnie łączący obie jednostki owalny otwór. Tahiri twierdziła, że yuuzhański okręt potrafi zaleczyć własną

ranę, ale przecież nie otwór w kadłubie hapańskiego frachtowca. Gdyby odcięli piracki statek, jedną piątą pomieszczeń ogarnęłaby absolutna próżnia. Rzecz jasna, młodzi Jedi mogli porzucić uszkodzony statek w przestworzach, ale to oznaczałoby dużą stratę, zwłaszcza że w ładowni znajdowało się czternaście myśliwców krótkiego zasięgu.

W tej chwili jednak Zekk sprawiał wrażenie, że nie przejmuje się takimi drobiazgami.

- Zapowiada się fantastyczna przygoda - oznajmił, udając bez troskę. - Jeszcze nigdy nie siedziałem za sterami jednej z dwóch połączonych jednostek.

Jaina stanęła za jego plecami, oparła brodę na ramieniu i objęła go w przyjacielskim uścisku, jak robiła często przez ostatnie lata.

- To nie jest najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiliśmy - powiedziała.

- Kto mógłby ci zaprzeczyć?

Jaina wyprostowała się i zachichotała. Odwróciła się i ruszyła na pokład yuuzhańskiego okrętu. Zekk słyszał stopniowo cichnący stukot jej kroków.

Zerknął na Tenel Ka. Ona też spojrzała na niego; jej szare oczy widziały stanowczo zbyt dużo. Skrzywił się i odwrócił głowę.

- Trudno żyć pośród rycerzy Jedi - oznajmiła, rozumiejąc jego udrękę. - Ja na przykład, nie znalazłam ani chwili, żeby w samotności oplakiwać Jacena.

- A ja nie mogę się martwić o Jainę, żeby nie dowiedzieli się o tym wszyscy pozostali - przyznał Zekk.

- Martwić się? - powtórzyła Tenel Ka. - Ty się o nią nie martwisz. Ty się o nią boisz. Ty się jej boisz.

- A nie powinienem? - zapytał łagodnie młody Jedi.

- Nie jest tą samą Jainą, którą znam z czasów studiów w Akademii - stwierdziła. - Sam jednak powiedz, kto z nas nie został odmieniony przez tę wojnę?

Zekk musiał jej przyznać rację.

- Cóż, kiedy wcale mi się to nie podoba - dodał.

- Mnie też nie - odparła rzeczowo Tenel Ka. - Bez względu na okoliczności Jaina zostałaby z czasem przywódczynią. Podczas bitwy o Myrkr musiała jednak wkroczyć na tę ścieżkę, zanim miała czas się zastanowić, dokąd może ją zaprowadzić. Kierowanie innymi wiąże się z dążeniem do kompromisów, poszukiwaniem punktów równowagi. Dla nikogo nie ma to większego znaczenia niż dla samej przywódczyni. Właśnie ona musi umieć podejmować decyzje i koncentrować się na osiąganiu wytyczonych celów bez rezygnowania z własnych zasad i przekonań.

Młody Jedi spojrzał na hapańską wojowniczkę.

- Dużo o tym myślałaś - zauważył.

- To prawda - przyznała Tenel Ka. - Jaina radzi sobie ze stratą brata, stając na czele całej grupy. To dobry sposób, bo pozwala jej zapanować nad uczuciami. Odcinając się od bólu, traci jednak kontrolę nad metodą utrzymania równowagi. - Spochmurniała. - Widziałam, kim może stać się przywódca, który utracił równowagę. Powinniśmy uważnie ją obserwować.

Zekk odwrócił głowę.

- Musisz zająć się tym sama - powiedział. - Ja ci nie pomogę.

- Opuścisz przyjaciółkę w potrzebie? - zachnęła się Hapanka.

- A czy ty nie opuściłaś Jacena? - odciął się młody Jedi.

Tenel Ka w żaden sposób nie dała poznać, jak bardzo ją to dotknęło.

- Dobrze wiem, że wcale tak nie myślisz - rzekła cicho. - Wiem też, że gdyby Jacenowi groziło niebezpieczeństwo ześlizgnięcia się na ciemną stronę, zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, żeby go stamtąd wyciągnąć.

Pierwszy raz ktoreś z nich wyraziło zaniepokojenie stanem umysłu JAINY. Oboje dłuższą chwilę milczeli, zastanawiając się nad ewentualnymi ponurymi konsekwencjami dalszego rozwoju sytuacji.

- A co, jeżeli JAINY nie da się stamtąd wyciągnąć? - zapytała w końcu Zekk. - Kroczyłem kiedyś tą samą ścieżką i dobrze wiem, co potrafi Ciemny Jedi. Jeśli dojdzie do najgorszego, ktoś będzie musiał ją powstrzymać.

- Przy użyciu wszystkich dostępnych środków - zgodziła się z nim Tenel Ka, ponownie dając wyraz trawiającemu ich niepokojowi.

- Nie mógłbym tego zrobić - zdecydował Zekk. - Niech się dzieje, co chce. Po prostu nie mógłbym.

- Rozumiem. - Młoda Hapanka wbiła spojrzenie w taflę iluminatora. - W takim razie masz prawo ją opuścić.

Jaina nasunęła percepcyjny kaptur na głowę i przynagliła „Zwodzicielkę” do odlotu.

Okręt zadrżał, najwyraźniej zdezorientowany sytuacją, której nie rozumiał, a może także nadmiernie obciążony przyczepioną do niego bryłą metalu. Jaina zgrzytnęła zębami i jeszcze raz się zastanowiła, czy postępuje słusznie, starając się ocalić hapański frachtowiec. W takim szyku potrafiliby pewnie lecieć, a może nawet wylądować, ale gdyby groziło im jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, nie mogliby się bronić.

W oddali pojawiła się trójka gwiazdnych myśliwców - tak nagle, że Jainę ogarnęło dziwne przeczucie, iż sprowadziła maszyny swoimi myślami. Ledwo widoczne, rozmyte smugi światła zmieniły się w wyraźne i szybko zbliżające się punkty.

Jaina chwyciła mikrofon komunikatora, który przydzwigał Lowbacca, i przełączyła nadajnik na kanał wspólny.

- Tu porucznik Jaina Solo z Eskadry Łotrów - oznajmiła. - Lecę na pokładzie yuuzhańskiej fregaty „Zwodzicielka”. Okręt znajduje się pod kontrolą Nowej Republiki. Na pokładzie nie przebywa ani jeden Yuuzhanin. Powtarzam: to nie jest nieprzyjacielska jednostka. Nie otwierajcie do nas ognia.

- Odpręż się, „Zwodzicielko”. Przylecieliśmy dopilnować, żebyście bezpiecznie dolecieli na Hapes - usłyszała w odpowiedzi znajomy głos... znajomy, ale chyba ostatni, jaki chciałaby usłyszeć.

- Kyp Durrón - odezwała się lodowatym tonem. - Równie dobrze możesz od razu zawrócić. Nie przyjąłabym twojej pomocy, nawet gdybym tonęła w oceanie, a ty chciałbyś mi podać pomocną rękę.

- Wysłuchaj mnie, zanim otworzysz ogień - powiedział młody mężczyzna. - Twoi rodzice przebywają na Hapes, w ośrodku dla uchodźców. Obiecałem księżniczce, że cię

tam sprowadzę. Jasne, masz prawo odesłać mnie do Leii z pustymi rękami, ale oboje dobrze wiemy, jak mogą cię powitać żądni zemsty tubylcy.

Jaina nie zareagowała na ten wisielczy humor. Zaczęła się zastanawiać nad słowami Kypa i możliwymi konsekwencjami jego pobytu na Hapes. Jej rodzice mieli już dość problemów i Jaina nie zamierzała przysparzać im następnych. Nie chciała, żeby musieli jeszcze przejmować się kłopotami, jakie przeważnie ciągnęły się za Kypem Durronem jak kłęby dymu z dyszy wylotowej uszkodzonej jednostki napędowej.

- Nie mam pojęcia, co tym razem knujesz, ale nie wciągaj w to moich rodziców, jeśli rzeczywiście przylecieli na Hapes -- ostrzegła surowo.

- Pani porucznik Solo, tu pułkownik Jagged Fel - wtrącił się inny głos. - Widziałem na Hapes twoją matkę, a z prośbą o opiekę nad wami zwrócił się bezpośrednio do mnie funkcjonariusz hapańskiej kontroli lotów. Kyp Durron mówi prawdę i tylko wykonuje moje rozkazy.

Jaina uświadomiła sobie, że w jej wnętrzu obudziło się uczucie dziwnego niepokoju. Jednocześnie jej serce zalała fala radości. Postarała się jednak zignorować zarówno jedno, jak i drugie.

- Wykonuje twoje rozkazy? Myślisz, że w to uwierzę? - zapytała bez ogródek. - Jeżeli Kyp potrafi wpływać na umysły rycerzy Jedi, może i ciebie zmusić, żebyś myślał, co zechce.

- Doceniam twoją troskę, ale mam nadzieję, że mój umysł nie poddaje się tak łatwo wpływom obcych - odparł Jag.

- Mój również nie - odcięła się młoda Solo, trochę zdumiona lodowatym tonem głosu Jaga. Nie zaskoczyła jej jednak taka reakcja. Piloci zawsze byli dumni, a ona właśnie uraziła jego dumę. Cóż, jeżeli Jag zdecydował się latać w towarzystwie Kypa Durrona, ktoś powinien mu uświadomić, że obrał niebezpieczny wektor lotu.

- Zrobisz, co zechcesz - powiedziała. - Kiedy jednak będziesz się troszczył o mnie, uważaj, żeby ktoś nie zaskoczył cię od tyłu.

Zdecydowanym ruchem wyłączyła komunikator i skupiła się na pilotowaniu połączonych jednostek. „Zwodzicielka” sprzeciwiała się ciągnięciu mechanicznego pasażera i Jaina musiała ją stanowczo przekonywać, żeby nie dopuścić do odrzucenia statku piratów. W końcu żywa fregata zgodziła się na zawarcie kompromisu.

- Lowbacco, Gannerze... uda się wam wcisnąć tę płytę na poprzednie miejsce? - zapytała.

- Chyba nie zamierzasz pozostawić ich w przestworzach? - zaniepokoiła się Alema Rar.

- Domaga się tego nasz okręt - odrzekła Jaina - ale obiecał, że zadowolony się szansą wyleczenia. Uważam to za konieczny środek ostrożności.

Lowbacca zamasztył gestem odsunął Gannera pod ścianę korytarza, dźwignął oburącz ciężki owal, z donośnym hukiem postawił go na sztorc przed otworem, uniósł jeszcze trochę i wcisnął na swoje miejsce w burcie fregaty. Natychmiast ze ściany zaczęła się sączyć lepka maź, która wypełniła szczelinę i złączyła owalną płytę ze ścianą. Jaina pstryknęła przełącznikiem komunikatora.

- Zekku, jeżeli zdołasz odseparować rozhermetyzowane pomieszczenia, zrób to jak najszybciej. Na wszelki wypadek, gdyby „Zwodzicielka” jednak się odłączyła.

- Już to zrobiłem - usłyszała w odpowiedzi.

Mogła więc skupić uwagę na pilotowaniu yuuzhańskiego okrętu i utrzymywaniu myślowej łączności z pilotem hapańskiego frachtowca. Nie mogła się porozumiewać z nim normalnie, ponieważ żadne słowa nie zdołałyby pokonać różnic dzielących obie techniki konstrukcji gwiazdnych statków. Starając się lecieć z idealnie taką samą prędkością i tym samym kursem, piloci utrzymywali zatem łączność tylko za pomocą uczuć i wrażeń. Jaina zażartowała w myślach, że wspólny lot przypomina jej dziwny taniec. I rzeczywiście, miała wrażenie, że uczestniczy w płużach skrajnie różniących się między sobą partnerów.

Lot przebiegał pomyślnie, dopóki nie wniknęli w najwyższe warstwy hapańskiej atmosfery. Kiedy dowin basal „Zwodzicielki” wyczuł zmianę siły przyciągania i zareagował zmniejszeniem tempa opadania, kadłub yuuzhańskiego okrętu zadygotał. Donośny jęk i wrzask dowodził, że ciepło i zwiększone ciśnienie wywierają coraz większy wpływ na łączącą obie jednostki szczelną „śluzę”. Percepcyjny kaptur przekazywał do umysłu Jaina zniekształcone myśli, zupełnie jakby żywy okręt stracił orientację.

Nagle Jaina uświadomiła sobie, że szanse pomyślnego lądowania są znacznie mniejsze, niż przypuszczała. Obejrzała się i zobaczyła Tahiri. Wyglądało na to, że dziewczyna ostatnio chętnie zajmuje to miejsce.

- Tahiri, latałaś kiedyś yuuzhańskimi statkami - powiedziała. - Jak nimi lądowałaś?

- Najczęściej się rozbijaliśmy - przyznała dziewczyna.

Kiedy fregata znalazła się na niewielkiej wysokości, gwałtownie zadygotała i jęknęła.

- Wpada w panikę - doszła do wniosku Jaina. - Wydaje się jej, że dołączona bryła metalu usiłuje ściągnąć ją na powierzchnię.

- Pozwól mi spróbować - zaproponowała Tahiri, szturchnięciem wyganiając Lowbaccę z fotela nawigatora. Kiedy wstał, naciągnęła kaptur. Zaraz jednak pokręciła głową.

- Nic z tego - oznajmiła. - Nie słucha moich myśli.

Jaina pstryknęła przełącznikiem komunikatora.

- Słyszysz to. Zekku? - zapytała.

- Wydaj mu rozkaz, żeby nas odrzucił- oznajmił lakonicznie młody Jedi.

Jaina przekazała polecenie okrętowi i raptownie skrzyła w bok. Złącze trzasnęło i pękło, a „Zwodzicielka”, nareszcie uwolniona od ciężaru, zaczęła radośnie oddalać się od frachtowca piratów.

Widząc, że uszkodzony statek opada po spirali ku powierzchni planety, Jaina poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Dopiero na wysokości kilkudziesięciu metrów Zekk zdołał wyprowadzić frachtowiec z korkociągu. Wzniósł się nawet w powietrze, włączył silniki repulsorowe i zawisnął kilka metrów nad powierzchnią gruntu. Skierował statek nad najbliższą wolną platformę lądowniczą i opadł na nią niezgrabnie i ciężko, ale bezpiecznie.

Jaina z wielką ulgą stwierdziła, że „Zwodzicielka” uspokoiła się i podażyła w ślad za niedawnym partnerem nad to samo lądowisko. Kiedy osiadła na zatłoczonej płycie, młoda Solo zaproponowała jej odpoczynek i ściągnęła percepcyjny kaptur z głowy.

Zanim skończyła wykonywać procedury związane z lądowaniem, pozostali Jedi opuścili wnętrze fregaty. Wstała z fotela pilota i stanęła w otwartym włazie. Stwierdziła, że kilku hapańskich oficerów nadzoruje usuwanie gwiazdnych myśliwców z lądowiska, inni zaś odprowadzają piratów do aresztu.

Jaina zbiegła po rampie, żeby spotkać się z Zekkiem. W końcu go dostrzegła.

- Nie miałas wyboru - odezwał się młody mężczyzna, nie dając jej dojść do głosu.
- Na pokładzie mojego frachtowca przebywały tylko dwie osoby, a we wnętrzu twojego okrętu aż dwadzieścia. Zrobiłbym to samo na twoim miejscu.

Jaina podziękowała mu skinieniem głowy. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Tahiri chwyciła za rękę przechodzącą w pobliżu młodą funkcjonariuszkę służby porządkowej.

- Gdzie moglibyśmy zdobyć repulsorowe sanie? - zapytała. - Mamy na pokładzie ofiarę wojny. To młody mężczyzna. Musimy przetransportować go do obozu dla uchodźców, żeby spotkał się z rodzicami.

Kobieta wyszarpnęła rękę i zamaszystym gestem wskazała łakę poza terenem lądowiska. Na ułożonych rzędami białych noszach leżeli tam lżej i ciężej ranni. Twarze wielu przykryto białymi całunami.

- Przykro mi, ale nie ty jedna znalazłaś się w takiej sytuacji - powiedziała.

Jaina zmrużyła oczy, stanęła obok Tahiri, spojrzała na funkcjonariuszkę i wykonała subtelny gest dłonią.

- Udasz się do obozu dla uchodźców, odnajdziesz Hana i Leię Solo i powiesz, że przyleciała ich córka - rzekła władcym tonem.

Funkcjonariuszka wytrzeszczyła oczy, z pewnością nie tylko na skutek delikatnego nacisku myśli Jainya.

- Ta ofiara wojny, o której wspominałaś - zaczęła, zwracając się do Tahiri - to chyba nie Anakin Solo, prawda?

Jaina obrzuciła ją zdumionym spojrzeniem.

- Już o tym wiesz? - zapytała.

- Kto by nie wiedział? - odparła młoda kobieta tonem pełnym uwielbienia. - Od czasu bitwy o Coruscant w HoloNecie, a przynajmniej w tym, co z niego zostało, odzwierając niemal bez przerwy wezwanie księżniczki Lei do mieszkańców, aby walczyli w obronie planety. Oczywiście, że ją powiadomię.

Funkcjonariuszka odwróciła się i odbiegła. Tahiri, przestępując z nogi na nogę, popatrzyła na bryłę yuuzhańskiego okrętu. Z umysłu dziewczyny napływały fale zniecierpliwienia, niechęci i gorączkowego pragnienia, żeby jak najszybciej opuścić lądowisko. Mimo to Jaina nie umiała sobie wyobrazić, jak będzie przemierzać obóz uchodźców obok repulsorowych sani obciążonych takim ciężarem.

- Może powinniśmy poczekać, aż przyjdą moi rodzice? - zaproponowała.

Tahiri zwróciła na nią oczy, w których płonęły zielonkawe, gniewne błyski.

- Jak możesz przypuszczać, że zostawilibyśmy Anakina na pokładzie tego okrętu choćby nanosekundę dłużej, niż musimy? - zapytała.

Jaina już otwierała usta, aby powiedzieć, że Anakin już dawno przestał się przemawiać takimi drobiazgami, przypomniała sobie jednak ponurą determinację, która nakazywała jej zabrać ciało młodszego brata ze światostatku, chociaż wiązało się to z wielkim ryzykiem dla niej i pozostałych młodych Jedi.

Siłą woli opanowała zniecierpliwienie.

- Bądź rozsądna - powiedziała. - Dopóki nie zdobędziemy repulsorowych sani, nie zdołamy się przedrzeć przez tłum uchodźców. Moi rodzice z pewnością zechcą go po-grzebać, a przynajmniej będzie się tego domagała moja matka. Już ona dopilnuje, żeby wszystko odbyło się godnie.

Wkrótce powróciła funkcjonariuszka w towarzystwie dwóch sanitariuszy o posępnych twarzach, którzy popychali repulsorowe sanie.

- Chyba wyglądają wystarczająco dostojnie - powiedziała nieśmiało Tahiri.

- Chyba tak - przyznała Jaina. - Mogą znieść go z pokładu fregaty.

Wyjaśniła im, gdzie znajdują ciało młodszego brata. Niebawem sanitariusze ukazali się na rampie okrętu i zeszli po obu stronach okrytych białym całunem sani. Oczy Tahiri wypełniły się łzami.

Jaina szybko się odwróciła i stanęła w odległości kilku kroków od młodej Jedi. Zaplotła ręce na piersiach i oparła się o kadłub „Zwodzicielki”. Patrzyła na rojne lądowiska, na których wciąż osiadały nowe statki.

Zwróciła uwagę na przelatujący między tłumem uchodźców dwuosobowy śmigacz. Jeszcze zanim pojazd znieruchomiał na skraju lądowiska, z otwartej kabiny wyskoczyła Leia i podbiegła do córki. W jej oczach malowała się ogromna ulga.

Kiedy jednak zauważyła repulsorowe sanie, stanęła jak wryta, a jej twarz okryła się bladeścią.

- Zabraliśmy ciało Anakina - odezwała się Jaina. - Jacena nie zdołaliśmy. Przykro mi, mamo.

Leia głęboko odetchnęła i uniosła głowę, a wysunięty podbródek nadał jej twarzy znajomy, władczy wygląd. Jaina dostrzegła kątem oka, że Tahiri naśladuje wyraz twarzy starszej kobiety, zupełnie jakby zamierzała w taki sam sposób zapanować nad uczuciami.

Leia podeszła bliżej i objęła córkę.

- Nie martw się o Jacena - powiedziała cicho. - Czasami może wydawać się bezbronny, ale potrafi zatroszczyć się o siebie. Pamiętasz, wychodził cało z wielu opresji.

Zdumiona uwagą matki Jaina napięła wszystkie mięśnie. Leia wykazywała wrażliwość na działanie Mocy nie mniejszą niż wyszkoleni Jedi, a Jaina uważała ją za uosobienie opanowania. Jej matka stawiała czoło wielu trudnym sytuacjom. Skąd potrafiła znaleźć w sobie tyle siły?

Jaina przeniosła spojrzenie na twarz ojca. Han właśnie oderwał oczy od twarzy Leii i zerknął na córkę. Musiał wyczytać w jej oczach całą prawdę, bo nagle i on zbladł jak ściana. Jego twarz wydała się teraz szara, wymizerowana... i stara.

Jaina uświadomiła sobie, że ma jeszcze jeden więcej powód, aby nienawidzić Yuuzhan Vongów.

Oderwała spojrzenie od twarzy tego zdruzgotanego człowieka który był nie tylko jej ojcem, ale i bohaterem z czasów dzieciństwa. Wyślizgnęła się z objęć matki, ale nie zdjęła dłoni z jej ramion.

- Mamo. Jacen nie żyje - powiedziała. - Wszyscy to poczuliliśmy.

W taki czy inny sposób, dodała w myśli.

Leia pokręciła głową.

- Ależ on żyje - oznajmiła cicho, ale z niezachwianą pewnością.

Córka nie wiedziała, co powiedzieć. Odeszła na bok, żeby matka mogła stanąć oko w oko z inną, ale równie ponurą rzeczywistością.

Leia stała, patrząc na okryte białym całunem nieruchome ciało najmłodszego dziecka. W pewnej chwili, nawet nie usiłując ukryć łez, wyciągnęła drżącą rękę i ściągnęła całun z jego twarzy. Jedna łza spłynęła z jej oka, ale szybko ją otarła. W oczach Hana także załśniły łzy. Podszedł i ujął dłoń żony. Kiedy powstrzymując łzy, spojrzał na córkę, usłyszał spokojny głos Leii.

- Ciężko było?

Jaina zerknęła na matkę.

- Wystarczy powiedzieć, że sprawił im tęgie lanie - powiedziała.

- Tak myślałam - odparła Leia, smutno się uśmiechając. - Chodziło mi jednak o ciebie. Spędziłam trochę czasu pośród Yuuzhan Vongów i mniej więcej wiem, czemu musiałas stawić czoło... i z czym Jacen musi się nadal borykać. Przeżyłam jednak i tobie także udało się dokonać tej sztuki. Jestem pewna, że i Jacen jakoś przeżyje. Wszyscy musimy w to głęboko wierzyć.

Odwróciła głowę i długo wpatrywała się w zwłoki syna. W końcu, wyciągnęła rękę, pogładziła go po policzku i pocałowała w czoło. Dopiero wtedy odwróciła się i odeszła. Jej mąż i córka wymienili bezradne spojrzenia i podążyli za nią.

- Jeżeli chodzi o Jacena... - zaryzykował Han, starając się ukryć drżenie głosu - ja także nie chcę w to wierzyć, ale... Musi istnieć jakiś sposób, żeby się upewnić. Może Luke mógłby...

- Nie - ucięła stanowczo Leia. - Nie mógłby. Jacen żyje. Wiem to na pewno. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale jestem pewna.

- Wszyscy czuliśmy jego obecność - wtrąciła się Jaina. - To wyglądało jak... pożegnanie - dodała ostrożnie.

- Ja także to wyczułam - przyznała Leia. - Istnieje jednak różnica między zamykaniem umysłu a zniknięciem myśli. Wyczułam śmierć Anakina. ale nie Jacena.

- Ja także nie wyczułam, a przecież jestem jego bliźniaczką - przypomniała Jaina. Głęboko odetchnęła. - Mamo, musisz chyba uświadomić sobie, że nie powinnaś wszystkiemu przeczyć. Matczyna intuicja to potężne uczucie, ale równie mocne są instynkty pięciorga czy sześciorga świetnie wyszkolonych Jedi.

- Nie zaczynaj się kłócić z matką - ostrzegł Han. - A przynajmniej nie w takiej chwili.

Jaina posłała mu zdumione i niedowierzające spojrzenie.

- Nie patrz na mnie, jakbym kopnął Ewoka - odparł Solo. - Słyszałem niektóre twoje uwagi o tym, że matka nie stara się zostać Jedi albo, że nie było jej przy tobie,

kiedy tego najbardziej potrzebowałaś. - Oskarżycielskim gestem wymierzył w nią wskazujący palec. - Nigdy więcej nie rób tego.

Ojciec i córka wpatrywali się w siebie z pretensją, a na ich twarzach malowało się identyczne oburzenie. W końcu Jaina kiwnęła głową.

- No dobrze, może w ciągu ostatnich lat powiedziałam kilka słów, z których nie jestem teraz dumna - zaczęła. - Z pewnością jednak i ty nie chciałbyś być osądzany na podstawie paru najgorszych uwag, jakie zdarzyło ci się wypowiedzieć od wybuchu tej wojny.

Milczenie ojca było bardziej wymowne niż jakiegokolwiek słowa.

- Widzisz? - ciągnęła po chwili ciszy Jaina. - Nie sądź mnie po kilku niemądrych opiniach - powtórzyła cicho. Spojrzała na Leię, która właśnie w tej chwili odwróciła ku niej głowę. - Nie przypuszczam, żeby tak właśnie oceniała cię mama.

Leia lekko się uśmiechnęła.

- Byłam młodsza niż ty, kiedy dostałam się do senatu - powiedziała. - Prawie natchmiast zaczęłam wykorzystywać stanowisko, aby zatrzeć swoje związki z Rebeliantami. Bail Organa usiłował mi to wyperswadować, ale nazwałam go nędznym tchórzem.

- No właśnie - rzekła Jaina, jakby to wszystko załatwiało.

Han przeniósł spojrzenie z żony na córkę. Nigdy przedtem nie były do siebie tak podobne, jak w tej chwili. Zdumiony pokręcił głową.

- Kiedyś myślałam, że nie zdołam sobie poradzić ze zbyt wieloma Yuuzhanami naraz - mruknął cicho.

Jaina objęła go i uściskała.

- Zatrósz się o mamę - szepnęła.

Han odsunął się od niej na odległość wyciągniętej ręki i zerknął na grupę poważnych młodych Jedi. którzy zebrali się wokół ciała Anakina.

- Nie zostaniesz z nami? - zapytał.

- Właśnie się z wami pożegnałam - odparła Jaina.

Wyślizgnęła się z objęć ojca, wymieniła jeszcze jedno spojrzenie z matką i nie oglądając się, odeszła.

Instynkt nakazywał Hanowi podążyć za nią. Leia powstrzymała męża, kładąc dłoń na jego piersi.

- To twoja córka - przypomniała. - Musi uporać się z tą stratą w swoim czasie i we własny sposób.

Han znieruchomiał. Wyglądał jak ktoś, kto spojrzał w lustro i nie zachwyił się widokiem tego, co zobaczył. Skrzywił się i przesunął dłonią po twarzy.

- To moja córka - przyznał. - A ja jestem idiotą.

Zapewne chciał w taki sposób przeprosić żonę za wszystko, co zrobił i powiedział w ciągu kilku pierwszych miesięcy po śmierci Chewbaccy. Leia uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nie oceniaj siebie tak surowo - powiedziała.

- Akurat, surowo - mruknął Solo.

Umilkł i z wyraźnymi oporami skierował spojrzenie na okryte całunem sanie.

- Mam nadzieję, że Anakin myślał o mnie to samo... jak Jaina -odezwał się w końcu. - Nie zniósłbym, gdyby oceniał mnie... a tym bardziej siebie... przez pryzmat paru najgłupszych zdań, jakie wypowiedziałem od początku tej wojny.

- On to wiedział - zapewniła go Leia. - I wcale cię tak nie oceniał.

Han spojrział na nią. W jego oczach kryła się tęsknota.

- W twoim głosie brzmi taka pewność - powiedział. - Czy masz taką samą jeździ chodzą o Jacena?

- Tak.

Han zastanawiał się chwilę, ale w końcu kiwnął głową.

- To mi wystarczy - odparł cicho.

Leia poczuła że ból rozrywa jej serce. Podeszła do męża i pozwoliła, żeby objął ją i przytulił. Przycisnęła twarz do jego piersi, jakby znalazła ostatni bezpieczny port w galaktyce. Postanowiła ukryć łzy, których nie umiała dłużej powstrzymać.

ROZDZIAŁ

15

Przechodząc przez teren lądowisk, Jaina przyspieszyła kroku. Kiedy je opuszczała prawie biegła jakby chciała uciec przed wspomnieniem twarzy' ojca który właśnie dowiedział się o śmierci ostatniego syna. Tylko częściowo uświadamiając sobie, co robi, mijala kolejne płyty lądowisk. Nie zwracała uwagi ani na zaaferowanych funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa ani na zdezorientowanych uchodźców. Poświęciła najwyżej chwilę, żeby odwiedzić jedną z publicznych toalet, które zarządcy chyba wszystkich kosmoportów instalowali dla wygody pilotów. Spędziła tam tylko tyle czasu, żeby fale soniczne zmyły najgorszy brud z jej ciała.

Trochę uspokojona i odprężona, skierowała się do królewskiego pałacu. Wiedziała, że labirynt marmurowych korytarzy jest najlepszym miejscem, jakie mogła znaleźć, żeby chociaż na pewien czas o wszystkim zapomnieć.

Na każdym kroku spotykała dowody skuteczności Ta'a Chume. Pałacowi strażnicy wskazywali jej drogę, a słudzy proponowali kanapki i napoje. W milczeniu wycofywali się, kiedy odmawiała.

Poruszając się jak w transie, trafiła w końcu do ogrodu. Zacienione alejki zaprojektowano zapewne z myślą o spokoju, ciszy i samotności doskonałych do dyskretnego omawiania spraw. Jaina usiadła na porośniętej mchami stercie kamieni, kunsztownie ułożonych obok rzeźbionej ławy, i postanowiła wsłuchać się we własne uczucia. Uświadomiła sobie, że czuje tylko odprężenie. Od czasu odlotu z przestworzy Myrkra dobrze wiedziała, co ma robić. Najważniejszym problemem było przeżycie i wykonanie zadania, które Anakin powierzył Jacenowi. Jaina musiała się też zatroszczyć o pozostałych młodych Jedi, przede wszystkim zapewnić im bezpieczeństwo. A jeszcze później znaleźć sposób uwolnienia Jacena.

Nie chciała myśleć o niczym innym ani odczuwać niczego, co mogłoby odwrócić jej uwagę od tych problemów. Z wyjątkiem ostatniego, osiągnęła wszystkie cele. Czuli się oszołomiona, jakby pilotowany przez nią lądowy śmigacz roztrzaskał się o pień potężnego drzewa.

Nagle wyczuła, że zbliża się osoba o silnym charakterze. Odwróciła się i zobaczyła wysoką, zgrabną kobietę, która wyłoniła się z cienia owocowego drzewa i jakby szybując kilka centymetrów nad powierzchnią gruntu, ruszyła ścieżką w jej stronę.

Kobieta, ubrana w długą suknię, miała lśniąco srebrnobrązowe włosy, a dół jej twarzy zakrywała szkarłatna woalka. Zrezygnowana, ale nie zaskoczona, Jaina wstała i dygnęła.

Ta'a Chume niecierpliwym machnięciem ręki dała jej do zrozumienia, że nie musi bawić się w konwenanse. Królowa matka usiadła na ławie i gestem zachęciła Jainę, aby zajęła miejsce obok niej. Odsunęła woalkę i ukazała wciąż jeszcze piękną twarz o wystających kościach policzkowych.

- Cieszę się, że cię widzę całą i zdrową Jaino - powiedziała. - Słyszałam, jaki los spotkał twoich braci.

Jaina usiadła obok Ta'a Chume, wzruszyła ramionami i przygotowała się na jeszcze jedną rundę bezsensownych kondolencji.

Widząc jej reakcję, była hapańska królowa lekko się uśmiechnęła.

- Domyślam się, że masz po dziurki w nosie wyrazów ubolewania i współczucia - oznajmiła.

- Można tak powiedzieć.

- Przejdźmy zatem od razu do sedna sprawy. Twoi bracia nie żyją, a odpowiedzialne za ich śmierć istoty wciąż jeszcze nie poniosły zasłużonej kary. Jedyne rozsądne pytanie brzmi: co zamierzasz zrobić w tej sprawie?

W takiej bezceremonialności było coś ożywczego. Jaina poczuła pewną ulgę.

- To dobre pytanie - odparła po chwili.

Starsza kobieta poklepała japo ręce.

- Jestem pewna, że już niedługo znajdziesz na nie odpowiedź - powiedziała. - Najlepiej byłoby rozpocząć poszukiwania jak najszybciej. Wieczorem wydaję w pałacu bankiet dla dyplomatów i będę zaszczycona, jeżeli zechcesz w nim uczestniczyć. A teraz- dodała szybko - zajmijmy się wyszukaniem dla ciebie odpowiedniej sukni wieczorowej i klejnotów. - Jej spojrzenie prześlizgnęło się po sterczących sztywno brązowych włosach Jainya. - I dobrej fryzjerki.

Jaina ponownie wzruszyła ramionami.

- Rzeczywiście, na to wygląda - odparła cierpko - ale dla pilota wygląd nie ma wielkiego znaczenia.

- Wszystko za tym przemawia- mruknęła Ta'a Chume. Nie przestawała jednak taksować wzrokiem młodej kobiety, jakby chciała ocenić jej możliwości. W jej oczach pojawiły się intrygujące błyski. - Powiedz mi, pragniesz pomścić śmierć braci?

Jaina spróbowała odgadnąć, jaki związek może zachodzić między tymi sprawami, ale szybko zrezygnowała.

- Nie użyłabym takiego określenia, ale chyba masz rację - przyznała.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że to prawda. Całe życie słyszała, że gniew i żądza zemsty to ścieżki wiodące na ciemną stronę, w tej chwili jednak nie przywiązywała do tego większej wagi. Prawdę mówiąc, samą myśl o tym uznała za małostkową i śmieszną. Galaktyka walczyła o przetrwanie, a rycerze Jedi nie potrafili jej pomóc lepiej niż ktokolwiek inny.

Uświadomiła sobie, że Ta'a Chume cały czas coś do niej mówi, i ponownie zwróciła uwagę na byłą królową.

- Jeżeli pragniesz to osiągnąć, musisz zapewnić sobie poparcie ha-pańskich wojskowych - ciągnęła Ta'a Chume. - Powinnaś wykorzystać swoją urodę, podobnie jak wykorzystujesz inteligencję, talent i władzę, a nawet umiejętność władania Mocą. Nie gardź tymi narzędziami.

- Na Hapes ma to zapewne większe znaczenie niż gdzie indziej - przyznała Jaina. - Tym bardziej, że na tej planecie nie brakuje pięknych kobiet. - Wzruszyła ramionami. - Bez względu na to, co zrobię, i tak nie dorównam im pod względem urody.

- Mylisz się we wszystkim, co powiedziałaś - sprzeciwiła się Ta'a Chume. - Odnoszę wrażenie, że masz wiele przymiotów, o których wykorzystaniu nawet nie pomyślałaś.

Jaina spojrzała na starszą kobietę. Posługując się Mocą, wyczuwała jej wyjątkowo silny charakter, ale także umiejętność ukrywania myśli za potężnym murem. Nie potrafiła wyczuć, do czego zmierza jej rozmówczyni, ale wiedząc o niej sporo, postanowiła się tego domyślić.

- Czegoś ode mnie chcesz - odezwała się prosto z mostu. - Wybacz mi, ale nie mam czasu, a złudzeń pozbyłam się już dawno.

Ta'a Chume ciepło się uśmiechnęła, jakby wcale nie poczuła się urażona.

- Proszę cię tylko, żebyś nie zamykała się na różne możliwości. To niezwykle cza- sy i może się okazać, że zdołasz osiągnąć rzeczy, o których nawet ci się nie śniło. A jeżeli chodzi o wieczorową suknię...

Wstała z ławy i skierowała się do pałacu. Jaina zrobiła to samo. Wiedziała, że Ta'a Chume ma dostęp do statków, paliwa, amunicji i wielu innych rzeczy, jakich potrzebowała, żeby rozpocząć z Yuuzhan Vongami prywatną wojnę. Co więcej, wszystko wskazywało, że bylej królowej zależy na czymś w rodzaju handlu wymiennego.

Jaina nie miała pojęcia, co miałyby stanowić walutę, ale niespecjalnie się tym przejmowała. Właściwie cieszyła ją myśl, że już wkrótce zmierzy się w pojedynku na inteligencję, przebiegłość i spryt z osobą słynącą z układania podstępnych planów. Podobnie jak podczas ćwiczebnej walki na świetlne miecze, udział w takim pojedynku mógłby wyostrzyć jej zmysły i pobudzić czujność, co pomogłoby jej przygotować się do prawdziwej bitwy.

Tym bardziej, że w przeciwieństwie do Ta'a Chume, miała na usługi potęgę Mocy. Nieważne, jasnej czy ciemnej strony. Rozróżnienie wydawało się w tej chwili nieistotne, jak nie do końca zrozumiałe archaiczne pojęcia. Jak powiedział Kyp Durrone, to był ich czas i ich wojna. Młodzi Jedi musieli sami zdecydować, jak i co robić, a później żyć z konsekwencjami swoich decyzji.

Dopiero wtedy w umyśle Jainya pojawiły się pierwsze posępne myśli.

- Miotanie błyskawic Ciemnej Mocy to jedno - mruknęła do siebie - ale cytując słowa Kypa Durrone, staczam się niżej, niż mogłabym się spodziewać.

W kabinie pilotowanego przez Kypa Durrone X-skrzydłowca rozległ się cichy trzask i głośnik komunikatora obudził się do życia.

- Straż Przednia Trzy, zgłoś się.

Spokojny, beznamiętny głos Jaga Fela sprawił, że mistrz Jedi zgrzytnął zębami, pstryknął jednak przełącznikiem nadajnika.

- Panie pułkowniku? - zapytał, parodiując oficjalny ton chissańskiej skrzydłowej.

Jeżeli nawet Jag usłyszał ironię w jego głosie, postanowił nie zwracać na to uwagi.

- Eskadra przygotowuje się do skoku w przestworza planety Gallinore - powiedział. - Z meldunków wynika, że żyje tam mnóstwo niezwykłych roślin i zwierząt, co może przyciągnąć uwagę Yuuzhan Vongów.

Na ile Kyp się orientował, najeźdźcy nie zwracali uwagi na takie drobiazgi. Poroniony dziewiczą dżunglą Ithor wydawał się istnym rajem, ale Yuuzhanie zmienili jego powierzchnię w pustynię. Z drugiej strony, planeta Duro wyglądała jak bryła żużlu. Tymczasem Vongowie postanowili przekształcić ją na swoją modłę.

Kyp zaczął się zastanawiać, w jaki sposób nieprzyjaciele przekształcą Coruscant. Doszedł jednak do wniosku, że nie chce tego wiedzieć.

- Wpisuję zestaw współrzędnych - odparł, sięgając do urządzeń kontrolnych, które miały przekazać polecenie astromechanicznemu robotowi.

- Wstrzymaj się - polecił Jag. - Poleca tam najpierw Shawnyr i pozostali piloci. My zostaniemy, żeby poćwiczyć manewry.

Zero-Jeden zapiszczał, jakby rozbawiony, ale Kyp był zbyt zdumiony, żeby odpowiedzieć. Poćwiczyć manewry? Za kogo ten gość się uważa? I jeszcze jedno: komu Kyp powinien odesłać jego ciało?

- Straż Przednia Trzy? - przynaglił go dowódca.

- Potwierdzam - odparł mistrz Jedi przez zaciśnięte zęby.

Przyglądał się, jak pozostałe cztery myśliwce znikają w mroku nadprzestrzeni. Ich eskadra liczyła zaledwie szóstkę pilotów, a więc o połowę mniej niż kiedyś służyło pod jego rozkazami. Wszyscy kręcili się w przestworzach gromady gwiazdnej Hapes i wypatrywali oznak nadciągającej inwazji, która, według Kypa, była przesądzona.

- Uważasz, że to strata sił i czasu - stwierdził rzeczowo Jag.

- Powiedzmy, że przywykłem do podejmowania bardziej zdecydowanych kroków - przyznał Kyp. - A to co? - zapytał nagle, kierując spojrzenie na błyskające lampki sensorów. - Co tu mamy, Zero-Jeden?

- Siedem niewielkich jednostek - odparł astromechaniczny robot - piloci wszystkich uzbrają systemy pokładowe.

- Wygląda na to, że warto było dzisiaj się obudzić - mruknął Jedi. - Spróbujmy się z nimi przywitać.

Nie troszcząc się o uzyskanie zgody „dowódcy”, Kyp przyspieszył i skierował swój X-skrzydłowiec w stronę niewielkiej floty.

Kiedy znalazł się bliżej, zauważył, że wszystkie myśliwce wyglądają jak wielkie osy. Widziany z boku pojedynczy czarny iluminator przypominał oko owada. Złożone, trójkątne skrzydła prawie stykały się z wygiętym w półksiężyc kadłubem, co umożliwiało loty z prędkościami podświetlnymi. Nie sterczały do góry w kształcie litery V, jak rozkładali je Hapanie, ilekroć wnikali w głąb atmosfery. W każdych jednak warunkach maszyny były śmiertelnie skuteczne.

- Myśliwce przechwytyjące typu Szerszeń - stwierdził Jag. - Prawdopodobnie te same, których piloci zwiali, kiedy zbliżaliśmy się do frachtowca piratów pochwyconych przez panią porucznik Solo.

Kyp sardonicznie się uśmiechnął; jego rozdrażnienie zaczęło przechodzić w zainteresowanie. Oczywiście, że to te same myśliwce. Szerszenie nie miały jednostek napędowych umożliwiających latanie w nadprzestrzeni, a macierzysty statek spoczywał teraz na jednym z hapańskich lądowisk z dwumetrową dziurą w kadłubie.

Cóż, okazało się, że wymuskany i ugrzeczniony dowódca chissańskiego pazurostatku, nie mówiąc nic pozostałym pilotom, postanowił zabrać Kypa na polowanie. To zaś stwarzało ciekawe możliwości. W kierunku myśliwca Kypa pomknęła zielonkawa błyskawica. Mistrz Jedi wykonał unik i otworzył ogień.

Pilot zwinnego szerszenia zmienił kurs, ale chwilę potem przystąpił do drugiego ataku. Piloci dwóch innych myśliwców zatoczyli łuki i zajęli pozycje za rufą X-skrzydłowca Durrona. Tymczasem pierwszy przeciwnik zanurkował i usiłując uniknąć trafienia, zaczął się związać jak w ukropie. Kiedy jednak na polach rufowych osłon myśliwca Kypa eksplodowała laserowa błyskawica, mistrz Jedi skrzywił się z niesmakiem.

Chociaż pomagał sobie Mocą, tylko z wielkim trudem odpierał ataki pilotów kilku szybszych i zwinniejszych maszyn.

- Zero-Jeden, postaraj się namierzyć dyszę wylotową jednostki napędowej tego szerszenia przed dziobem - rozkazał w pewnej chwili.

Na ekranie monitora celowniczego komputera zatańczyły sylwetki nieprzyjacielskiego myśliwca. Kyp zczekał, aż zwały się w jedną i znieruchomiały, a kiedy robot zapiszczał na znak potwierdzenia, przycisnął guzik spustowy.

W kierunku szerszenia strzeliła błękitna błyskawica. Przeleciała pod kadłubem w pobliżu emitera ochronnego pola. W miejscu, gdzie zetknęła się z energetyczną osłoną, pojawiło się kilka iskier, a szerszeń przechylił się niezgrabnie na jedną burtę.

Kyp zatoczył krąg i zaatakował uszkodzony myśliwiec z góry. Mierząc w podobny do owadziego łba dziób szerszenia, wystrzelił kilka serii laserowych błyskawic. Jedna z pierwszych przecięła ochronne pola. Pilot uszkodzonej maszyny musiał się zorientować, że stał się łatwym celem. Nie zwlekając, postanowił ratować życie.

Zdecydował się katapultować z kabiną w przestworza. Pozbawiony pilota szerszeń, podobny do pozbawionego łba owada i tak samo bezradny, wpadł w korkociąg i oddalił się od pola walki. Durron śmignął świecą w przestworza, zatoczył pętlę i opadając, zaatakował dwa pozostałe myśliwce nieprzyjaciół.

Pierwszą serią błyskawic trafił w skrzydło drugiego szerszenia. Ucieszył się, kiedy kolejna maszyna zaczęła koziołkować w przestworzach. W następnej sekundzie musiał jednak skrócić ostro na bakburtę, aby uniknąć trafienia przez laserowe błyskawice, jakimi zaatakowali go piloci dwóch innych maszyn.

Nie zdejmując kciuka z przycisku spustowego, zaczął razić najbliższy myśliwiec krótkimi seriami laserowych strzałów. Starając się mierzyć w sterburtowy generator mocy, obrał za cel nitowane złącze śródkręcia, gdzie stykały się dwa zaokrąglone segmenty kadłuba. Nie przestając strzelać, posłał protonową torpedę, a później pchnął ją myślowym palcem Mocy.

Pilot szerszenia zboczył raptownie na bakburcie, ale Kyp przewidział jego manewr i posłał pocisk trochę na bok. Torpeda trafiła nieprzyjacielską maszynę w środek kadłuba i wybuchła w miejscu połączenia obu segmentów.

Siła odśrodkowa i wcześniejsza raptowna zmiana kursu dokonały dzieła zniszczenia. Część uszkodzonego myśliwca po prostu oderwała się od reszty. Z góry wyglądało to, jakby para niewidzialnych gigantycznych rąk chwyciła kadłub szerszenia i wygięła go na boki.

Kyp zwrócił uwagę na czwartego i ostatniego przeciwnika. Ku swojemu zdumieniu stwierdził jednak, że zdążył się już nim zająć Jag Fel. Ścigał szerszenia, prowokując jego pilota do użycia turbolaserowych działek. I rzeczywiście, kilkakrotnie od kadłuba wielkiej osy oderwały się jaskrawozielone błyskawice, za każdym razem jednak Jag wykonywał szybki unik. W pewnej chwili chissański pazurostatek zaczął się wznosić, jakby Fel zamierzał zaatakować z góry. Kyp odgadł jego zamiary i postanowił przystąpić do ataku z drugiej strony. Oba myśliwce zanurkowały w kierunku szerszenia, a piloci zasypali jego śródookręcie seriami laserowych strzałów.

Rufowa część kadłuba zaczęła pulsować wiśniowym blaskiem. Obaj zwiadowcy zatoczyli łuki w przeciwne strony. Kilka chwil później szerszeń, rozerwany siłą wewnętrzną eksplozji, przeistoczył się w kulę ognia.

Sprytne posunięcie, pogratulował Durrone w duchu swojemu dowódcy. Instalowane na pokładach hapańskich myśliwców turbolaserowe działka zapewniały pilotom przewagę podczas walki, ale mogły przyczynić się do ich śmierci, bo nawet kilka przypadkowych strzałów mogło pozbawić je stabilności. Kyp uświadomił sobie, że zastosowana przez Jaga Fela taktyka nie różniła się od wielu innych, równie szalonych sztuczek, jakie on sam wykonywał podczas walki.

Młody dowódca nie sprawiał jednak wrażenia zadowolonego z siebie, a przynajmniej nie zamierzał się zadowolić swoimi osiągnięciami. Przełączył komunikator na kanał wspólny i wezwał dowódców pobliskich jednostek, żeby ocalili nieprzyjacielskich pilotów, którzy katapultowali się w przestworza.

Kiedy upewnił się, że nie zagraża im niebezpieczeństwo, zrównał się z X-skrzydłowcem mistrza Jedi. Obaj piloci lecieli teraz obok siebie w szyku, który wyszkolony przez chissańskich wojskowych Jag musiał bardzo lubić.

- A więc - odezwał się Kyp tonem towarzyskiej pogawędki - właśnie coś takiego nazywasz ćwiczeniem manewrów?

Przez jakiś czas z głośnika wydobywał się tylko szum włączonego mikrofonu.

- Przystąpiłeś do walki z pilotami szerszeni, nie czekając na mój rozkaz - usłyszał w końcu. - Czy zawsze tak postępujecie?

- Masz na myśli mnie? - zapytał Durrone niewinnym tonem. -

Oczywiście.

- Chodziło mi generalnie o pilotów Nowej Republiki - wyjaśnił Fel. - Zbieranie informacji to odpowiedzialne zadanie, ale komu powinienem złożyć meldunek? Przywykłem do jasno określonej hierarchii dowodzenia i wynikającej z niej skuteczności działania. Rozumiem, że upadek Coruscant to poważny cios dla Nowej Republiki, nie dziwię się więc, że ci, którzy przeżyli, mogą niechętnie słuchać rozkazów.

- Nie zamierzam się z tobą sprzeczać - odparł mistrz Jedi - ale jeśli chodzi o ścisłość, od dobrych kilku lat nie używam terminu Nowa Republika. Z władzą jest jak z kadłubem myśliwca. Po kilku pierwszych dziesięcioleciach pojawiają się wgniecenia i kadłub przestaje błyszczeć jak nowy.

- Domyślam się, o co ci chodzi. Zważywszy jednak na moje wychowanie, dość często muszę przypominać sobie, żeby nie uważać was za Sojusz Rebeliantów - powiedział Jag z nutą lekkiego rozbawienia. - Nie chciałbym cię urazić, ale wciąż się zastanawiam, jakim cudem zdołaliście pokonać Imperium.

- Miewaliśmy dobre chwile - przyznał oschle Durrone. - Tylko z pozoru wydawało się, że Republika zmierza donikąd. W rzeczywistości była to sprytna sztuczka, aby wywieść w pole przeciwników.

- I wasz plan zakończył się powodzeniem?

- Chyba nie, a przynajmniej ja tego nie zauważyłem - odparł mistrz Jedi.

Jag umilkł i dłuższy czas się nie odzywał.

- Doceniam twoją szczerą i chęć wysłuchania mojej opinii - odezwał się w końcu. - Czy czułbyś się urażony, gdybym ci zadał osobiste pytanie?

- To mało prawdopodobne - odparł Kyp. - Pytaj.

- Dlaczego Jaina Solo jest na ciebie tak bardzo rozczalona?

Mistrz Jedi nie bardzo wiedział, dlaczego, ale poczuł lekką irytację.

- Ach, o to ci chodzi - odparł. - To długa historia z kilkoma ponurymi rozdziałami. Dlaczego sam jej o to nie zapytasz?

- Z dwóch powodów - odparł Jag. - Po pierwsze, nie chciałbym jej urazić pytaniem o sprawy osobiste. Po drugie, podejrzewam, że mógłbyś mieć mi to za złe. Domyślam się też, że kierując mnie do Jaina, chcesz się upewnić, że zostanę stosownie ukarany za swoje podejrzenia.

Kyp uświadomił sobie, że szczerą odpowiedź dowódcy wprowadziła go w jeszcze większą irytację. W końcu poczuł jednak lekkie rozbawienie.

- To zależy od tego, co uważasz za osobiste pytanie - powiedział. - Jaina pomogła mi nakłonić Republikę do zaatakowania yuuzhańskiej stoczni. Vongowie budowali tam nowy światostatek, ja zaś pragnąłem, żeby uwierzyli, iż to potężna superbroń. Kiedy już zostali przekonani, stali się naprawdę przekonujący.

- Aha.

- Aha? - powtórzył zdumiony Durrone. - Tylko tyle? Nie zamierzasz prawić mi morałów na temat zła, jakim jest agresja?

Jag nie od razu odpowiedział.

- Wychowywałem się i szkoliłem pośród Chissów - przyznał w końcu. - Istoty tej rasy uważają niesprovokowany atak za coś haniebnego, niewyobrażalnego. Jesteśmy obrońcami, nie agresorami. Czy jednak podczas tej wojny naprawdę możemy twierdzić, że starannie przemyślana agresja różni się od zaniechania walki, dopóki nieprzyjaciół pierwszy nie ruszy do ataku? Od czasu najazdu dobrze wiemy, że walka jest nieunikniona.

Jeszcze jeden przekonujący głos, pomyślał mistrz Jedi. Trudno było nie zauważyć zainteresowania, jakie okazywali sobie Jag Fel i Jaina. Gdyby ukazać im słuszną drogę

i spróbować przekonać, żeby nią podążyli, mogliby się stać potężną bronią. Kyp poświęcił kilka chwil, żeby się zastanowić nad możliwością realizacji swojego planu.

- Twój ojciec jest baronem, prawda? - zapytał w końcu.

- Jest - przyznał młody dowódca. - Dlaczego pytasz?

- Zauważyłem, że ze wszystkich planet Gromady przylatują na Hapes statki z dyplomatami. Podobno dzisiaj wieczorem w królewskim pałacu wydają dla nich bankiet. Jeżeli pragniesz porozmawiać z Jainą mógłbyś powołać się na swój tytuł i uzyskać zaproszenie.

- W królewskim pałacu? - zapytał z bezgranicznym zdumieniem Jag. - Jaina nie przebywa z rodzicami?

- O ile wiem, nie - odparł Kyp.

Z głośnika komunikatora wydobył się przeciągły syk zdumienia.

- Muszę przyznać, że nie rozumiem - powiedział Jag. - Podczas tej wojny także straciłem dwoje rodzeństwa. W takich czasach można się oprzeć tylko na innych członkach rodziny.

- W pałacu przebywają jej przyjaciele, rycerze Jedi - wyjaśnił Durrone. Powstrzymał się jednak od komentowania tego stwierdzenia.

- Rozumiem.

Lodowaty ton Jaga Fela dowodził, że nie życzy sobie dalszej rozmowy na ten temat. Kyp zaczął się jednak zastanawiać, czy nie powiedzieć czegoś więcej. Odrzucał po kolei różne możliwości i szukał najlepszych słów, dzięki którym młody pilot zwróciłby się w pożądaną stronę.

- Wierzysz w przeznaczenie? - zapytał w końcu.

- Jeżeli masz na myśli rozwój wrodzonych możliwości i wykonywanie bieżących obowiązków, to wierzę - oznajmił Jag.

- Mniej więcej o to chodzi - przyznał Durrone. - Czy nie wydawało ci się możliwe, że mieszkańcy tej galaktyki po prostu nie wiedzą co począć z Yuuzhan Vongami, i że nigdy się tego nie dowiedzą? Nie sądzisz, że odpowiedzi na to pytanie mogą udzielić jedynie osoby spoza tej galaktyki?

- Prawdę mówiąc, nie sądzę - przyznał Jag. - Nie zastanawiałem się nigdy nad tym problemem.

Kyp skierował spojrzenie na koziołkujący w przestworzach wrak myśliwca przechwytyjącego typu Szerszeń. Przypomniawszy sobie zręczność i opanowanie młodego dowódcy, który pochodził przecież z Nieznanych Regionów.

- No cóż, może jednak powinienesz - odezwał się w końcu.

ROZDZIAŁ

16

Tenel Ka wspięła się na stromy dach pałacowej zbrojowni. Przebiegła po szczycie zwinnie i szybko, bez trudu zachowując równowagę. Pod sobą miała wewnętrzny dziedziniec, a z góry było doskonale widać zachodnie wrota. Po obu stronach portalu, przez który mogli przechodzić jedynie członkowie królewskiej rodziny, stało kilku uzbrojonych strażników. Tenel Ka wiedziała, że wkrótce wróci jej ojciec, ale przeczuwała, że zagraża mu coś złego. Może właśnie dlatego postanowiła osobiście czuwać nad jego bezpieczeństwem.

Kiedy zbliżała się do szczytowej ściany, przyspieszyła, odbiła się i poszybowała w powietrze. Nie pomagając sobie Mocą przeskoczyła trzymetrową przepaść dzielącą ją od pałacowych kuchni i na ugiętych nogach wylądowała na płaskim dachu niższego budynku.

Biegając w kierunku zachodniego skraju dachu, omiotła spojrzeniem widoczne w dole sady i ogrody. Wzdłuż pałacowych murów przechadzali się strzegący bezpieczeństwa wartownicy. Chyba jednak nawet oni nie pamiętali, ilu członków królewskiej rodziny padło ofiarami najbliższych krewnych. Jeżeli nie liczyć labiryntu ogrodowych alejek, najwięcej okazji do urządzenia zasadzki stwarzało właśnie skrzydło kuchenne. Co więcej, graniczyło z zachodnim murem, co umożliwiało skrytobójcom szybki atak i ucieczkę.

Nagle rozległo się donośne trąbienie dugglerowych rogów, co zwiastowało zbliżenie się orszaku księcia Isoldera. Tenel Ka przykucnęła na skraju dachu i ostrożnie wysunęła głowę poza krawędź.

Przy długim drewnianym stole krzątało się kilku kucharzy, zajętych przekształcaniem sterty dzikiego ptactwa w główne danie wieczorowego bankietu. Miarowy łomot rzeźniczych toporów mieszał się z gwarem rozmów młodych służących, którzy skubali i patroszyli upolowane ptaki. Kuchenny dziedziniec ze stojącym tam rzeźniczym stołem graniczył z ogrodem, w którym uprawiano warzywa. Dwaj mężczyźni w fałdzistych hapańskich tunikach zrywali gorzkie zioła do sałatek. Mieli na głowach kaptury, które chroniły ich twarze przed palącymi promieniami popołudniowego słońca. Tu i tam krzątały się inni służący. Jedni zrywali jagody do deserów, inni dźwigali z pałacowej mleczarni skopki z parującą śmietaną a jeszcze inni obcinali kiście orzechów.

Chłodne, szare oczy Tenel Ka lustrowały ogrody, grzędy warzywne i sady. Wypatrywały czegokolwiek, co mogłoby wydawać się podejrzanym. Wszystko jednak wyglądało tak, jak powinno. Młoda wojowniczką zauważyła, że jeden ze starszych mężczyzn, wyraźnie utykając, wspina się po stopniach wiodących do ptaszarni. W sporym budynku hodowano tłuste, małe blizy. Niewielkie, różowe jaja składane przez te ptaki były przysmakiem Hapan i z pewnością miały stanowić ważny element wieczornego jadłospisu. Trzymając się jedną dłonią poręczy, niemłody Hapanin wspinał się bardzo powoli. W drugiej ręce trzymał koszyk na jaja.

Prawdę mówiąc, nie koszyk, ale kosz.

Młoda wojowniczką oderwała płaską kamienną dachówkę i wstała. Niemal w tej samej chwili wydarzenia zaczęły się toczyć z szybkością błyskawicy.

Wrota zachodniej bramy się otworzyły, by przepuścić orszak Isoldera. Służący wyciągnął z wielkiego kosza duży blaster i wymierzył go w księcia. Tenel Ka cisnęła z całej siły kamienną dachówką, która, wirując w locie, poszybowała ku skrytobójcy.

Płytką dotarła do celu i uderzyła rękę trzymającą blaster z taką siłą, że zamachowiec przewrócił się i stoczył po kamiennych stopniach. Blasterowa błyskawica poszybowała do sadu, gdzie ścierała kilka gałęzi ze złocistymi owocami i zmusiła do odlotu przstraszone stadko skrzeczących ptaków.

Zanim skrytobójca dotarł do stóp schodów, rzucili się na niego pałacowi strażnicy. Ubris, świetnie wyszkolona wojowniczką, która chroniła księcia, jeszcze zanim Tenel Ka się urodziła, poderwała niedoszłego mordercę na nogi i ściągnęła mu kaptur z głowy.

Na pałacowym dziedzińcu zapadła głucha cisza. Zamachowcem była młoda kobieta. Wszyscy doskonale znali jej twarz.

Tenel Ka zeszła po kracie, po której pięły się jakieś rośliny, i z godnością zbliżyła się do niedoszłej zabójczyni. Znieruchomiała kilka kroków przed nią. Kiedy spojrzała na jej twarz, odniosła wrażenie, że patrzy w lustro.

- Witaj, kuzynko - odezwała się lodowatym tonem. - Ciotka Chelik musi być naprawdę spragniona władzy, skoro nie waha się poświęcić życia córki, aby zasiąść na hapańskim tronie.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się do strażniczki i kiwnęła głową.

Ubris odprowadziła zdrajczynię do pałacowego lochu.

Tenel Ka głęboko odetchnęła. Doskonale wiedziała, jaki los czeka jej krewniaczkę. Zamach na życie członka królewskiej rodziny od zawsze karano śmiercią, ale od jakiegoś czasu ten wyrok przestał odstraszać potencjalnych skrytobójców. Młoda wojowniczką pomyślała, że w tym tempie więzienne kaźnie szybko dorównają pałacowym rzeźniom.

Odwróciła się i podeszła, żeby powitać ojca.

Książę stał pod zachodnim murem i słuchał opowieści strażniczki o nieudanej próbie zamachu na jego życie. Był wysokim i silnie zbudowanym mężczyzną nawykłym do niebezpieczeństw i walki. Długie złocistożółte włosy, związane z tyłu głowy w gruby kucyk okalały wyjątkowo urodziwą twarz, której mogłaby mu pozazdrościć niejedna Hapanka. Z odległości kilku kroków nie wyglądał o wiele starszej niż Ganner Rhysode;

brzemie przeżytych lat zdradzały tylko drobne zmarszczki wokół oczu i wyzierające z nich znużenie.

Książę popatrzył na Tenel Ka, a na jego twarzy malowała się powaga i duma.

- Księżniczko, mówią mi, że zawdzięczam ci życie - zaczął ciepłym tonem. - Doskonale ocena sytuacji, szybki refleks... oto najważniejsze przymioty prawdziwej władczyni.

Tenel Ka stłumiła westchnienie i nadstawiła policzek, żeby ojciec mógł ją pocałować.

- Witaj w domu, tato - powiedziała. - Czy twoja wyprawa zakończyła się sukcesem?

- Przespacerujmy się, to wszystko ci opowiem. - Isolder uśmiechnął się do niej. - Tylko proszę cię, nie po szczytach dachów.

Opuścili kuchenne skrzydło i przeszli do chronionego sektora, w którym znajdowały się ogrody. Nawet tam Tenel Ka nie pozwoliła sobie na osłabienie czujności. Omiatając spojrzeniem altany i owocowe drzewa, wypatrywała, czy ktoś się w nich nie kryje. Raz po raz porównywała długość i kształt cieni z przedmiotami, które je rzucały.

- Z pewnością wiesz, że twoja matka pozwoliła lądować na Hapes uchodźcom z innych planet - zaczął Isolder pełnym niechęci, oschłym tonem.

Tenel Ka spochmurniała. Wiedziała, że od jakiegoś czasu stosunki między rodzinami nie układają się najlepiej.

- Ludzie, których wojna wygnała z domów, powinni znaleźć gdzieś schronienie - stwierdziła.

Masz rację - przyznał książę. - Jednak decyzja królowej matki przesądza, że już niedługo trzeba będzie stoczyć walkę z najeźdźcami. Większą część ostatniego roku spędziłem, zbierając i studiując wszelkie dostępne informacje na ich temat. Im lepiej zrozumiemy Yuuzhan Vongów, tym większą będziemy mieli szansę przetrwania.

Młoda wojowniczkąomal się zdradziła, że wie o najeźdźcach o wiele więcej, niż by chciała.

- Przebywałaś pośród nich pewien czas - ciągnął Isolder. - Opowiedz mi, czego się dowiedziałas.

Do umysłu Tenel Ka powróciły ponure obrazy - wspomnienia straszliwych chwil, spędzonych w niewoli Yuuzhan Vongów i wewnątrz yuuzhańskiego światostatku. Przypominały jej walki z Yuuzhanami i rozpacz, że musiała pozostawić w ich rękach młodego mężczyznę, którego kochała, odkąd sięgała pamięcią. Jak mogła opowiedzieć o tym wszystkim ojcu?

- Są bardzo oddani swojej religii - odparła w końcu.

Książę kiwnął głową.

- Czytałem raport z przesłuchania rzekomej zdrajczyni, kapłanki Elan - powiedział. - Wygląda na to, że Yuuzhan Vongowie darzą szczególnym szacunkiem dwoje bogów: boginię zwodzicielkę Yun-Harłę i Uśmierciciela Yun-Yammkę. Wynika stąd, że mają dwie największe pasje: oszukiwanie i walkę.

- Rozmawialiśmy z dwoma Yuuzhanami za pośrednictwem ich villipów - przyznała Tenel Ka. - Jeden wspominał o tej Yun-Harli. Jaina nawet nazwała porwany okręt

„Zwodzielką”. Miała nadzieję, że w ten sposób zirytuje wrogów i wywiedzie ich w pole. Osiągnęła zamierzone cele.

- O ile wiem, Yuuzhan Vongowie uznają to za bluźnierstwo - zgodził się z nią Isolder.

Tenel Ka wbiła w jego twarz szare oczy, w których malowało się napięcie.

- Czy wiesz, jakie znaczenie mają dla nich bliźnięta? - zapytała.

Książę zastanawiał się długo, zanim odpowiedział.

- Z dostępnych informacji wynika, że bliźnięta rodzą się Yuuzhan Vongom wyjątkowo rzadko - odezwał się w końcu. - Przypominam sobie zaledwie trzy takie sytuacje. Każda zwiastowała ważne wydarzenie i za każdym razem jedno z bliźniąt zabiło drugie. Zawsze stanowiło to preludium czegoś niezwykłego. Tenel Ka z namysłem pokłamała głową.

- A co, jeśli jedno z bliźniąt samo umrze albo zginie w inny sposób? - zapytała.

- Tego nie wiem - przyznał Isolder. - Wszystko wskazuje, że to drugie będzie nadal uchodziło za ważną osobistość. Dlaczego pytasz?

- Jacen Solo nie żyje - odparła córka. - Yuuzhan Vongowie wiedzą, że ma siostrę bliźniaczkę.

Isolder posłał jej współczujące spojrzenie.

- Rozumiem... - mruknął cicho.

- Z całym szacunkiem, ale chyba nie - sprzeciwiła się Tenel Ka. - Przyznaję, że obawiam się o bezpieczeństwo Jainy, ale Yuuzhan Vongowie potrafią robić ludziom gorsze rzeczy niż ich zabijać. Pochwycili na Yavinie Cztery przyjaciółkę Anakina Solo, Tahiri, i przekazali ją mistrzom przemian. Ci zaś nie tylko ją okaleczyli, ale także implantowali do jej mózgu wspomnienia, usiłując z niej zrobić kogoś na swoje podobieństwo.

- Yuuzhanie nie mają władzy nad Jainą - oznajmił książę.

- Bezpośredniej nie mają - przyznała młoda wojowniczką. - Jeżeli jednak sądzą, że ma być centralną postacią ważnego wydarzenia, mogą doprowadzić do sytuacji, która zmusi ją do odegrania takiej roli. To także pewna forma przemiany.

Isolder współczująco poklepał ją po ramieniu.

- Jaina ma silną wolę i jest niezależną młodą kobietą - powiedział.

- To fakt - zgodziła się z nim córka. - Niepokoi mnie jednak droga, jaką obrała. Uznając się za wyznawczynię bogini zwodzielki, rzuciła im wyzwanie, które muszą podjąć. A postanawiając odgrywać tę rolę, zaczęła spełniać niektóre oczekiwania Yuuzhan Vongów. Nawet nie chcę się zastanawiać, jakie może być jej „wielkie przeznaczenie”. Wiedzą o tym najeźdźcy, ale chyba uzależniają to od jej postępowania.

- Czy uważasz, że jej postępowanie może różnić się od tego, co wszyscy musimy zrobić? - zapytał Isolder. - Nikt nie rodzi się wolny od brzemienia oczekiwań...

Młoda wojowniczką przerwała mu, energicznie unosząc rękę.

- Jeżeli jeszcze raz usiłujesz przypomnieć mi o hapańskim tronie, możesz oszczędzić sobie i mnie czasu - powiedziała.

Jej ojciec umilkł i dłuższy czas się nie odzywał.

- Widziałaś się z matką po powrocie? - zapytał w końcu.

- Oczywiście!

- A zatem znasz prawdę - oznajmił ponuro. - Jeżeli nie zajmiesz miejsca na jej tronie, uczyni to ktoś inny.

Tenel Ka zaczęła spacerować po ogrodzie, starając się wymyślić jakąś odpowiedź. Nie potrafiła zapomnieć, że następną królową matką może być osoba pokroju Chelik, ciotka Ta'a Chume, która także miała prawo zasiadać na hapańskim tronie. Z pewnością bardzo szybko wyprze się jakiegokolwiek udziału w planowaniu zamachu na życie Isoldera i nikt nie zdoła jej udowodnić, że miała z tym coś wspólnego. Niewątpliwie obarczy córkę całą winą. Tenel Ka wiedziała jednak, jak wygląda prawda. Wiedziała to także jej schorowana matka.

Nic dziwnego, że mieszkańcy Hapes darzą taką nieufnością wszystkich Jedi. Rządzące królowe matki utrzymywały się na tronie dzięki zdolnościom do udawania i manipulowania. Nie lubiły tych, którzy potrafili przejrzeć ich zamiary, i ukrywały podstępny charakter pod podwójną zasłoną szkarłatnych woalek i pięknych twarzy.

Tenel Ka nie miała żadnych złudzeń co do członków własnej rodziny. Wiedziała jednak, że Chelik nie jest najgorszą spośród możliwych następczyń Ta'a Chume. Za kobietę jeszcze bardziej przewrotną i podstępną uchodziła młodsza siostra Chelik, Alyssia, była jednak zbyt sprytna, żeby jawnie wystąpić przeciwko księciu Isolderowi. Może to ona podstępnie namówiła córkę Chelik, aby dla dobra matki podjęła się wykonania planu. Za swój podły czyn dzieweczyna z pewnością straci życie, co prawie na pewno przekreśli szanse Chelik na hapański tron.

Taka była królewska rodzina, dwór, a nawet hapańska cywilizacja. Tenel Ka nie potrafiła wyobrazić sobie, że mogłaby żyć, kierując się takimi zasadami. Czy i ona, podobnie jak Jaina, uległaby metamorfozie, żeby sprostać wymaganiom jej przeciwników?

- Może chociaż rozważysz taką możliwość? - nalegał Isolder.

Tenel Ka przesunęła palcami po złocistorudych włosach, jak zwykle splecionych w warkocze, podobnie jak czesały się kobiety z Dathomiry.

- Nie jestem władczynią ale wojowniczką - odparła.

- A któż lepszy mógłby przewodzić ludowi w czasach wojny? - zdziwił się Isolder. - Z pewnością także twoja babka nalegałaby, żebyś obrała taką drogę.

- Ostatnio rzadko ją widywałam - przyznała młoda Jedi. Nie umknęło jej uwagi, że od chwili ich przylotu Ta'a Chume interesuje się Jainą o wiele bardziej niż własną wnuczką następczynią tronu. Tenel Ka stwierdziła to nie z zazdrością, ale z wielkim niepokojem. Jaina nie była głupia, ale na pewno nie znała całej prawdy o starej kobiecie.

Nagle przyszła jej do głowy straszliwa myśl. Prawdziwe zagrożenie dla hapańskiego tronu mogły stanowić nie gałęzie, ale korzeń rodzinnego drzewa genealogicznego. Ni'Korish, która zasiadała na tronie przed Ta'a Chume, darzyła nieprzejednaną nienawiścią wszystkich Jedi. Może jednak Ta'a Chume rozumiała zalety przymierza z Ciemnym Jedi i dla własnych celów starała się nakłonić Jainę do wejścia na tę ścieżkę? Mając u boku wnuczkę Dartha Vadera, mogła bez trudu udaremnić wiele spisków i ponownie zasiąść na królewskim tronie. Po kobiecie zdolnej do wydania rozkazu za-

mordowania narzeczonej najstarszego syna, a może nawet i jego, można było się spodziewać najgorszego.

- Wyglądasz na zmartwioną- zauważył Isolder. - Czy Ta'a Chume czuje się dobrze?

- Tak jak zawsze - odparła Tenel Ka.

- Rozumiem - odparł z namysłem książę. - Powiedziałbym więc, że są podstawy do niepokoju.

Tenel Ka z ponurą miną pokiwała głową. Pierwszy raz całkowicie zgadzała się z ojcem.

Salę bankietową królewskiego pałacu oświetlały tysiące woskowych świec - uroczy anachronizm, na który hapańscy dyplomaci nie zwracali uwagi. Pod wieloma względami - tradycji, zwyczajów, kultury i sztuki - planeta przypominała Jainie Alderaan, o którym tyle słyszała od matki. Młoda kobieta czuła się jak przeniesiona w tętniącą życiem barwną przeszłość.

Ukryci w alkowach muzycy grali cicho na instrumentach, które widziała tylko w książkach. W powietrzu unosiła się oszałamiająca woń świeżych kwiatów, a uczynni lokaje bezszelestnie zmieniali talerze i napełniali kieliszki.

Byli inteligentnymi istotami, a nie robotami, co denerwowało Jainę. W całym pałacu nie widziała się ani jednego androida. Jaina stwierdziła, że potrawy nie mają charakterystycznego mdłego posmaku, dowodzącego, że syntetyzował je automat. Bankiet miał charakter oficjalny, a Jag Fel był synem imperialnego barona, nic więc dziwnego, że został także zaproszony. Siedział teraz naprzeciwko Jainy w paradnym czarnym mundurze, w którym wyglądał znakomicie. Zważywszy na okoliczności, młoda Jedi mogłaby się czuć dumna i szczęśliwa... rzecz jasna, gdyby miała lepszy nastrój, nie mówiąc o lepiej skrojonej wieczorowej sukni.

Niecierpliwie szarpnęła ściskając ją w pasie tasiemkę, ale kiedy uniosła głowę, zauważyła, że Jag Fel ją obserwuje.

- Swobodniej czułabym się w lotniczym kombinezonie - oznajmiła ponuro.

- Nie wątpię, ale i tak wyglądasz uroczco.

Jaina mogłaby się założyć, że usłyszy coś równie uprzejmego. Na innych bankietach dla dyptomatów słyszała wiele podobnych komplementów, żaden jednak nie ubarwił jej policzków takim rumieńcem. Pomyślała, że chyba się go nie pozbędzie, nawet jeżeli przywoła na pomoc wszystkie umiejętności Jedi.

Odwrociła głowę i spojrzała na parkiet sali balowej, gdzie zaczynały wirować pierwsze pary. Pośród tancerzy ujrzała księcia Isoldera i jego córkę. Tenel Ka tańczyła tak samo, jak walczyła - z wyjątkowym wdziękiem, ale i absolutnym skupieniem.

- Czasami się zastanawiam, co spotyka tancerza, który nadeptnie jej na stopę - odezwał się młody pilot.

Jaina posłała mu zdumione spojrzenie; zauważyła, że kącik ust Jaga drgnął w przekornym uśmiechu.

- Ich spreparowane głowy zdobiją teraz ściany jej gabinetu - odparła z udawaną powagą.

Uśmiech młodego mężczyzny pogłębił się. Serce Jainy o mało nie wyskoczyło z głęboko wyciętej sukni. Wbiła spojrzenie w podłogę, ale dostrzegła, że do tańca ruszają kolejne pary. Pod wpływem impulsu kiwnęła głową w kierunku coraz bardziej zatłoczonego parkietu.

- W tej chwili wszyscy patrzą tylko na nich - oznajmiła. - Może nikt nie zauważy, jeżeli ukradkiem się wymkniemy, aby poszukać tych trofeów.

Jag wstał od stołu i sztywno się uklonił.

- Uczynisz mi wielki zaszczyt, jeżeli pozwolisz sobie towarzyszyć.

Jaina ze śmiechem obeszła stół i przyjęła podane ramię. Wmieszali się w tłum tancerzy i zaczęli się przeciskać do drzwi.

Trzymając się za ręce i chichocząc jak psotne dzieci, wyszli w końcu na korytarz. Jaina uświadomiła sobie, że nie zna z tej strony poważnego zazwyczaj pilota. Poczula się zaintrygowana. Sądząc z wyrazu twarzy Jaga i emocji, jakie napływały za pośrednictwem Mocy, on także czuł coś w rodzaju radosnego zaskoczenia.

Nagle otworzyły się drzwi i z sali balowej wyszła szczupła kobieta w długiej szkarłatnej sukni.

- Witaj, Jaino - powiedziała. - Liczyłam, że uda mi się z tobą porozmawiać.

Beztróskie chwile skończyły się. Jag powitał byłą królową sztywnym ukłonem, przeprosił ją, skinął głową swojej towarzyszce i zniknął w tłumie wirujących tancerzy. Ta'a Chume powiedła Jainę w przeciwny kraniec korytarza, do niewielkiej komnaty audiencyjnej. Dopóki nie usiadły, żadna się nie odezwała.

- Dobrze się bawisz? - zapytała w końcu Ta'a Chume.

- Właśnie zaczynałam - odparła młoda Solo.

W oczach byleją władczyni pojawiły się intrygujące błyski, ale kobieta postanowiła nie kontynuować tego tematu.

- Taniec powinna była poprowadzić Teneniel Djo, ale nie wzięła udziału w bankiecie - oznajmiła. - Wiesz, dlaczego?

Jaina pokręciła głową.

- Nie pozwala jej na to stan zdrowia - ciągnęła Ta'a Chume. - Spodziewała się drugiego dziecka: następczyni hapańskiego tronu albo przynajmniej syna, który mógłby znaleźć odpowiednią żonę. Potem jednak w przestworzach Fondora doszło do zniszczenia większości okrętów hapańskiej floty. Wprawdzie Teneniel Djo nie jest Jedi, ale wykazuje zdolności, które zapewne nazwałabyś wrażliwością na oddziaływanie Mocy.

- To możliwe - przyznała Jaina.

- Królowa matka wyczuła zniszczenie okrętów i śmierć pilotów - stwierdziła Ta'a Chume. - Nie mogła jednak znieść tak potężnego wstrząsu. Dziecko urodziło się przedwcześnie. Nie żyło. Teneniel Djo nie odzyskała później pełni sił ani zdrowia.

Pogarda w głosie Ta'a Chume skłoniła Jainę do ujęcia się za panującą królową.

-- Niektóre osoby mogą dzięki Mocy wyczuwać ból i przeżywać silne emocje - powiedziała. - Jedno z ćwiczeń Jedi polega na strzeżeniu umysłu przed nieustannym naporem silnych uczuć. Teneniel Djo wykazuje dużą wrażliwość na działanie Mocy, ale nie nauczyła się zamykać umysłu na tak potężne bodźce. To wcale nie znaczy, że jest słaba.

- Może masz rację - przyznała niechętnie była królowa. - Nie interesuje mnie jednak filozofia, ale umiejętność sprawowania władzy. Moja synowa nie może wziąć udziału w dyplomatycznym bankiecie, jak więc zdoła poprowadzić całe Konsorcjum do walki? Isolder nie jest głupcem ani nie uchyla się od pełnienia obowiązków. Najwyższy czas, żeby rozwiódł się z Teneniel Djo. Powinien poszukać nowej żony, która będzie umiała rządzić w czasach wojny. Jaina spojrzała nieufnie na starszą kobietę.

- Nie jestem pewna, dlaczego mi to wszystko mówisz - powiedziała.

- Bo uważam, że zrozumiesz takie zawilości - odparła Ta'a Chume. - Twoja matka także była przez wiele lat władczynią, kimś w rodzaju królowej, prawda? Powiedz mi, co najbardziej liczyło się w twojej rodzinie?

- Matka umiała godzić ze sobą różne sprawy lepiej niż większość innych ludzi - odparła lakonicznie Jaina. - Ojciec nie narzekał. A przynajmniej niezbyt często.

- Bardzo pragmatyczna odpowiedź - pochwaliła Ta'a Chume. - Wnioskuje z niej, że nie podpisujesz się pod otaczającymi małżeństwo mitami. Nie ma w nim nic, co starają się opiewać poeci. Małżeństwo jest wzajemnie korzystnym sojuszem, który zawiera się w celu spełnienia określonych potrzeb i porzuca, kiedy traci wartość.

Jaina zaczęła się domyślać, do czego zmierza była królowa.

- Uważasz, że moja matka mogłaby przejąć obowiązki Teneniel Djo i pragniesz wykorzystać mnie jako pośredniczkę - powiedziała. - Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, ale możesz od razu wyrzucić ten pomysł razem z resztą śmieci.

Ta'a Chume uniosła brwi. Sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Zawsze jesteś taka bezpośrednia? - zapytała.

Jaina wzruszyła ramionami.

- To pozwala oszczędzić mnóstwo czasu - odparła. - W przeciwnym razie, kto wie, ile byśmy go zmarnowały, krążąc wokół sedna sprawy?

- Możliwe - przyznała oschle była władczyni. - W takim razie porozmawiajmy o przyjemniejszych sprawach. Syn barona Fela jest bardzo obiecującym młodym mężczyzną, prawda?

- To znakomity pilot - przyznała Jaina.

- Nie lepszy od ciebie. Jeżeli jednak chciałabyś zostać dobrą przywódczynią, powinnaś poznać mężczyzn na tyle, żeby umieć ich dobrze oceniać. - Przerwała i kwaśno się uśmiechnęła. - Nie spodziewaj się zbyt wiele.

Jaina wstała.

- Będę o tym pamiętała.

Była królowa matka odprowadziła ją spojrzeniem. Zaczekała, aż wyjdzie, i zerknęła na stojący w kącie malowany parawan.

- Co o tym wszystkim sądzisz? - zapytała.

Zza parawanu wyszedł młody mężczyzna w odświętnym ubraniu.

- Chyba coś przeoczyłem - odezwał się Trisdin. - Gdybym tak dobrze cię nie znał, pomyślałbym, że popychasz swoją protegowaną w objęcia tego niewydarzonego szlachcica o kiepskim rozeznanii w obowiązującej modzie.

Ta'a Chume odwróciła głowę i spojrzała na swojego faworyta.

- Pułkownik Fel ma nienaganne maniery, a jego wojskowe osiągnięcia są naprawdę imponujące - powiedziała. - Jest szczerym i przystojnym idealistą, zupełnie jak książkę Isolder w jego wieku.

Uśmiechnęła się jak polujący kot manka.

- Jaina Solo nie uświadamia sobie potęgi własnej osobowości ani urody - dodała po chwili. - A musi ją dobrze poznać, zanim będzie mogła ją wykorzystywać.

- No właśnie! - odezwał się z namysłem faworyt byłej królowej. - Niedoświadczona dziewczyna nie zdoła się przeciwstawić żonatemu księciu, który kiedyś starał się o rękę jej matki, a później został ojcem jej przyjaciółki.

- Jaina nie jest jeszcze osobą na tyle światową, żebym mogła wykorzystać ją do swoich celów - oznajmiła Ta'a Chume. - Możliwe, że przyda mi się ten Jag Fel. - Zmierzyła faworyta lodowatym spojrzeniem. - Pozwalam ci robić wszystko, co chcesz... byle tylko się przyczyniło do urzeczywistnienia moich planów.

Słyszac, jak beztrzesko i od niechcenia daje mu wolną rękę, Trisdin zmrzył niebieskie oczy.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział ze złośliwym uśmiechem.

Ta'a Chume posłała mu wyrozumiałe spojrzenie.

- Zdobądź zaufanie tej dziewczyny - poleciła. - Pocieszaj ją, kiedy wpadnie w rozpacz, że jej przystojnego młodego pilota spotkał niefortunny, ale nieuchronny koniec.

Wstała i wyszła z komnaty. Tym razem Trisdin odprowadził ją spojrzeniem do drzwi. Zamierzał wykonać wszystko, o co Ta'a Chume go prosiła. Prawdę mówiąc, nie miał wielkiego wyboru. Nie potrafił jednak przestać się zastanawiać, jaki też będzie jego własny „nieuchronny koniec”.

Znając tak dobrze Ta'a Chume, podejrzewał, że następną pocieszaną osobą okaże się książkę Isolder.

ROZDZIAŁ

17

Jaina otworzyła drzwi sali balowej i zajrzała do środka. Wypatrując wysokiego, szczupłego mężczyzny w czarnym mundurze, omiotła spojrzeniem tańczące pary. Sala wyglądała jak falująca powierzchnia usianego błyszczącymi klejnotami różnobarwnego oceanu.

Nigdzie jednak nie wyczuła obecności Jaga. Podobnie jak wielu innych ludzi, których znała - Wedge Antilles, Talon Karrde, a nawet ojciec - młody pilot bardzo wyraźnie zaznaczał swoją obecność w Mocy. Jego energia była potężna, ale różniła się od energii Jedi.

A kiedy już o tym pomyślała, uświadomiła sobie, że w konwencjonalnym sposobie postrzegania Mocy przez rycerzy Jedi kryje się jeszcze jedna luka. Moc nie pozwalała wyczuwać ani nie wywierała wpływu na Yuuzhan Vongów, nie tłumaczyła też obecności w niej takich osób jak Han albo Jag. Może więc ciemna i jasna strona nie były, mimo wszystko, krańcowymi przeciwnościami, ale jedynie dwoma aspektami Mocy, która była siłą o wiele bardziej skomplikowaną i różnorodną niż ktokolwiek przypuszczał. Starając się coś wyczuć, Jaina uwolniła myśli i wyteżyła zmysły.

Nagle do jej świadomości przeniknęła potężna obecność innej osoby i wszystkie myśli znikły jak wyłączona klinga świetlnego miecza. Jaina odwróciła się i stanęła oko w oko z Kypem Durrenem.

Wpatrywała się bez słowa w mistrza Jedi, zakłopotana i trochę zdezorientowana falą energii, która omywała jej zmysły. Kiedy wyrósł za nią cicho jak zjawą, jej umysłu nie chroniły żadne bariery. Jaina poczuła się, jakby po wyrwaniu z głębokiego transu spojrziała na osłepiającą tarczę słońca.

Kyp wyciągnął rękę i zamknął drzwi sali balowej za jej plecami. Zostali sami na korytarzu.

Jaina natychmiast osłoniła umysł i dopiero wtedy zaczęła do niej docierać świadomość nieoczekiwanego spotkania.

Kyp był ubrany w skromny strój Jedi piaskowej barwy. Pieczołowicie ułożył przetkane pasemkami siwizny ciemne włosy. Z jego umysłu wypływały fale starannie kontrolowanego gniewu, a z zielonych oczu strzelały wściekłe błyski. Jaina nie mogła żywić cienia wątpliwości co do jego uczuć.

Uniosła brodę, nieświadomie naśladowując władczy gest, który tak często widywała u matki.

- Kyp! - odezwała się. - Pewnie błąkałeś się po wielu pałacowych korytarzach. Przypuszczam, że zanim mnie odszukałeś, musiałeś opanować umysły dziesiątków służących i strażników. To przecież w twoim stylu, prawda? Inaczej nigdy nie zdołałbyś znaleźć drogi do sali balowej.

- Wydostanie się stąd będzie o wiele łatwiejsze - oznajmił Durren. - Pójdiesz ze mną.

- Raczej nie - odparła lodowatym tonem Jaina.

- Zastanów się - mruknął mistrz Jedi. - Przyszedłem, żeby zabrać cię na pogrzeb brata.

To była ostatnia rzecz, jakiej Jaina się spodziewała. Wypowiedziane szorstkim tonem słowa Kypa zdarły z jej serca zasłonę i na krótką chwilę zaalały je falą bólu, wściekłości i rozpacz po śmierci Anakina.

Odrzuciła jednak emocje na bok i wypełniła umysł gniewem, który dorównywał gniewowi Kypa. Ujęła się pod boki, zacisnęła pięści i obrzuciła go groźnym spojrzeniem.

- Zamierzasz mnie zabrać? - zapytała. - A nie zapomniałeś wezwać na pomoc Lorda Sithów?

Kyp wymierzył w nią oskarżycielskim gestem wskazujący palec. Jaina pomyślała, że mistrz Jedi aż za bardzo przypomina jej ogarniętego rodzicielskim gniewem ojca.

- Nie sprzeciwiaj się mi, Jaino - powiedział.

- Daj mi chociaż jeden dobry powód.

Durren wpatrzył się w nią z taką siłą, że strzelające z jego oczu gniewne błyski zniweczyły jakiegokolwiek porównanie z oczami Hana.

- Masz na sobie tak obcisłą suknię, że nie zdołasz ukierunkować energii Mocy - powiedział. - Nie pozostało tam dość miejsca, żeby mogła się precyzować.

Jaina poczuła, że na jej policzkach pojawiają się rumieńce gniewu, ale nie mogła wymyślić żadnej stosownej odpowiedzi. Co gorsza, musiała przyznać, że w słowach Kypa kryje się szczypta prawdy. Pozostawiła świetlny miecz w komnacie, bo szkarłatna suknia okazała się zbyt obcisła, żeby mogła go ukryć.

Uświadomiła sobie także inną prawdę. Gdyby miała w tej chwili świetlny miecz, z pewnością by się nim posłużyła. Kyp uniósł brew, jakby wyczuł jej niewypowiedziane wyzwanie.

Wkraczała na nieznaną ścieżkę i nie była pewna, dokąd ją ona zaprowadzi. Jedno rozumiała bardzo wyraźnie: teraz, kiedy Kyp z taką siłą jej to uzmysłowił, nie mogła się wymówić od udziału w pogrzebie.

- Przebiorę się - odparła z wyraźnym przymusem.

Kyp zsunął z ramienia skórzany pas i rzucił w jej stronę płócienną torbę. Energetycznym ruchem głowy wskazał drzwi komnaty, w którym nieco wcześniej rozmawiała z Ta'a Chume.

- Tam - polecił zwięźle.

Zgrzytając zębami i miotając z oczu gniewne błyski, Jaina weszła do komnaty. Kiedy jednak usłyszała trzask zamykanego zamka, odwróciła się jak użądłona. Obok drzwi stał Kyp i zaplatał ręce na piersi.

- Och, z pewnością zechcesz jeszcze raz przemyśleć ostatnią decyzję - oznajmiła gniewnym tonem.

Mistrz Jedi ruchem głowy wskazał stojący w kącie komnaty malowany parawan. Mruczając coś pod nosem, Jaina ukryła się tam przed jego spojrzeniem. Otworzyła torbę i zamarła ze zdumienia. Ujrzała parę miękkich butów swojej matki, piaskowej barwy strój Jedi, podobny do tego, który nosił Kyp, i świetlny miecz. Włączyła go i chwilę przyglądała się charakterystycznej błękitno-fioletowej klindze.

- Włamałeś się do mojej komnaty - oznajmiła.

- To nie jest przestępstwo zagrożone karą śmierci - odciął się Durronek. - Wyłącz ostrze, zanim ulegniesz pokusie wymierzenia sprawiedliwości tu i teraz - dodał oschłym tonem.

Jaina przycisnęła kciukiem guzik, schowała klingę i zajęła się skomplikowanym zapięciem pożyczonej sukni. W końcu zdjęła ją i powiesiła na krawędzi parawanu. Z ulgą ubrała się w luźny strój Jedi. Ścisłej mówiąc, poczułaby większą ulgę, gdyby wkładała go w innej sytuacji.

Wyszła z ukrycia w ponurym nastroju, ale z rezerwową miną.

- Chcę wreszcie mieć to już za sobą - oznajmiła.

Kyp powiódł ją do bocznego wyjścia. Po drodze minęli zdumiewająco wielu słujących i strażników. Sprawiali wrażenie jeszcze bardziej zdezorientowanych i oszołomionych, niż Jaina się spodziewała.

Poczuła, że wzbiera w niej fala oburzenia, która jednak szybko opadła. Nie mogła winić niepokornego mistrza za doprowadzenie do perfekcji metod, które każdy inny Jedi stosował bez zastanowienia czy wyrzutów sumienia. Wujek Luke bardzo często wpływał na umysły innych osób, aby w drobnych, codziennych sprawach przekonywać ich o słuszności swoich racji. Podobnie postępował jego pierwszy mistrz, Obi-Wan Kenobi. Wyglądało więc, że nikt się nie zastanawia, czy rycerze Jedi powinni posługiwać się Mocą, żeby wpływać na umysły innych ludzi. Pod tym względem Kyp nie różnił się od innych, bardziej konserwatywnych Jedi. Po prostu lepiej i sprytniej stosował tę szczególną sztuczkę.

Starając się nie zwracać niczyjej uwagi, przeszli przez pałacowy dziedziniec i skierowali się do garaży, w których zaparkowano różne pojazdy. Kyp zdecydował się na lądowy śmigacz. Manipulując zręcznie długimi palcami, pobudził jednostkę napędową do życia.

Jaina usiadła obok niego. Śmigacz wystartował i niemal bezszelestnie pomknął ulicami królewskiego miasta, które niebawem zostało daleko z tyłu. Mistrz Jedi i jego pasażerka przelecieli przez rejon lądowisk i dotarli na skraj ogromnego obozu dla uchodźców. Kyp skierował pojazd ku gęstemu lasowi i skręcił w wąską ścieżkę, która wiła się zakosami pod górę. Kiedy drzewa zaczęły się przerzedzać, przyspieszył. Kierował się cały czas ku wierzchołkowi góry. Wkrótce drzewa ustąpiły miejsca karłowatym

tym krzewom. Dopiero wtedy Jaina zauważyła, że na mrocznym niebie wzeszły dwa księżyce. Ich srebrzysty blask oświetlił niezwykle formacje skalne na szczycie góry.

Wśród nich stał spory tłum zgromadzonych żałobników. W upiornym blasku młoda Solo widziała wyraźnie ich ponure twarze.

Kyp zatrzymał śmigacz w stosownej odległości, a Jaina natychmiast wyskoczyła i skierowała się ku zebrany osobom. Prawdę mówiąc, czuła się paskudnie. Nie dość, że przyleciała w towarzystwie Durroneka, to w dodatku miała na sobie taki sam strój Jedi. Krocząc potulnie u jego boku, nie zamierzała jednak stwarzać wrażenia posłusznej uczennicy.

Kiedy podeszła bliżej, omiotła spojrzeniem zadziwiająco dużą grupę. Zauważyła rodziców i wielu przyjaciół. Jak mogła się spodziewać, do ich grona należeli także wszyscy, którzy ocaleli z walk w przestworzach Myrkra. Trochę na uboczu stała Tenel Ka, wciąż jeszcze ubrana w tę samą wieczorową suknię, którą nosiła podczas bankietu. Towarzyszył jej Jag Fel. Jaina zauważyła także innych, których wieczorowe stroje wyraźnie kontrastowały z żałobnymi ubraniami wszystkich pozostałych. Na widok bankietowych gości Jaina poczuła się jakby trochę różnie. Pomyślała, że z pewnością to Kyp ich powiadomił.

W końcu, chociaż niechętnie, spojrzała na wierzchołek góry i natychmiast poczuła, że wszystko inne przestaje mieć znaczenie. Jej towarzysze ułożyli zwłoki Anakina na szczycie ogromnego płaskiego kamienia. Katafalk stał pośrodku kręgu płonących pochodni. Ich blask stanowił jaskrawą granicę, która oddzielała Anakina od świadków jego śmierci.

W pobliżu wielkiego kamienia poruszył się cień i w krąg blasku wstąpiła Tahiri.

- Anakin ocalił mi życie - zaczęła bez żadnych wstępów. - Yuuzhan Vongowie uwięzili w klatce moje ciało i starali się w podobny sposób zniewolić mój umysł. Anakin przyleciał sam na Yavina Cztery i uczynił wszystko, co mógł, żeby mnie stamtąd wyciągnąć.

Umilkła, wpatrzona w jedną z pochodni. Na poznaczonej bliznami twarzy malowała się tęsknota, jakby jasnowłosa dziewczyna z najwyższym trudem opierała się chęci podążenia za Anakinem. Chwilę potem w krąg światła weszła Leia. Starsza kobieta położyła dłoń na ramieniu młodej Jedi. Jaina nie widziała wyraźnie twarzy matki, ale kiedy Tahiri poczuła dotyk jej palców, wzdrygnęła się i cofnęła. Uniosła i opuściła ramiona, jakby z jej piersi wydarło się głębokie westchnienie, a potem obie wyszły poza krąg blasku i ustąpiły miejsca następnej osobie.

- Anakin Solo ocalił mi życie - powtórzył piskliwym tonem młody chłopiec, zapewne jeden z nieszczęsnych uchodźców. Kiedy wstąpił w krąg światła Jaina poczuła, że jej serce zamiera.

Wyglądał zupełnie jak jej młodszy brat w wieku jedenastu, a może dwunastu lat. Zgadzało się dosłownie wszystko, począwszy od rozczochranych jasnobrażowych włosów, przez błękitne oczy, a skończywszy na dołku pośrodku brody.

- Ani razu go nie widziałem - ciągnął chłopak. - Ludzie mówią że wyglądam jak on. Nie wiem, dlaczego tamta dama na Coruscant chciała, żebym właśnie tak wyglądał. Obiecała, że jeżeli pozwolę sobie zmienić wygląd twarzy, zapewni bezpieczeństwo

mojej matce i siostrze. Nie mam pojęcia, dlaczego - powtórzył. - Wiem tylko, że wyglądając jak Anakin Solo, ocaliłem swoje życie, a może także życie pozostałych członków rodziny.

- Viqi Shesh - wypluł Kyp nazwisko zdradzieckiej senatorki, której Jaina od dawna nie ufała. - Han o wszystkim mi opowiedział.

Jaina dodała jeszcze jedno nazwisko do coraz dłuższej listy osób, z którymi nie wyrównała porachunków. Kiedy jednak w krąg blasku wstąpił jej ojciec, wytrzeszczyła oczy zaskoczona.

- Anakin ocalił także moje życie - odezwał się cicho Han Solo. - I nie tylko moje, ale także wszystkich pasażerów statku, których o mało nie skazałem na śmierć w jądrze supernowej. Na Serpidalu podjął bardzo trudną decyzję. Trudną ale słuszną i jedyną możliwą. Mam nadzieję, że to wiedział.

Kiedy obok kamienia stanął Kyp Durrone, Jaina otworzyła usta ze zdumienia.

- Znałem Anakina głównie ze słyszenia - zaczął mistrz Jedi. - Spodziewam się jednak, że pewnego dnia stanę przed uroczystym zgromadzeniem i opowiem, jak ten młody Jedi zmienił, a może nawet ocalił moje życie. Czyny bohaterów wysyłają we wszystkie strony fale Mocy. Życie Anakina nadal tryska na zewnątrz niczym woda ze źródła. Wywiera wpływ na wszystkich, nawet na tych, którzy nigdy nie słyszeli jego imienia. Większość obecnych tu Jedi po prostu włada Mocą. Tymczasem ten młody mężczyzna był jej wcieleniem.

Później w krąg blasku wstępował inni, ale Jaina nie słyszała już, co mówili. Zawsze wiedziała, że Anakin jest kimś szczególnym, wyjątkowym, uważała jednak za niezwykłe, że to właśnie Kyp Durrone zdobył się na słowa, których sama nie umiała znaleźć, a może tylko wypowiedzieć.

W końcu mowy umilkły, a pochodnie przygasły. Wschodzące księżycy połączyły się i podążając dalej po niebie własnymi szlakami, zaczęły opadać ku widocznej w dole czarnej linii lasu. Dopiero wtedy Luke Skywalker ujął pochodnię i podszedł do ogromnego kamienia.

Właśnie tej chwili Jaina obawiała się najbardziej. Anakin zginął, a ona rozumiała, że to, co pozostało, było jedynie zewnętrzną powłoką. Walczyła jednak zaciekle, aby odebrać ciało brata Yuuzhan Vongom. I po co? Żeby teraz przyglądać się, jak ulegnie zniszczeniu? Wydawało jej się to niesprawiedliwe, podobnie zresztą jak wszystko, co wiązało się ze śmiercią Anakina.

Luke podszedł do kamiennego katafalku i opuścił pochodnię. Kamień zapłonął, a płomień oświetlił ciało Anakina złocistym blaskiem.

Wkrótce rozdzieliły się na tysiące tańczących płomyków. Powoli unosząc się ku niebu, rozbłysły na czarnym tle niczym narodzone właśnie gwiazdy. Kiedy w końcu zniknęły, Jaina doszła do wniosku, że prawdziwe gwiazdy świecą trochę jaśniejszym blaskiem.

Spoglądając na puste mary. poczuła w oczach łzy. Na samym skraju jej świadomości pojawiło się przecucie wszystkiego, czego Anakin mógł się dowiedzieć i kim mógłby zostać. Energicznie mrugając, nie pozwoliła łzom spłynąć po policzkach i zatrzasnęła wrota umysłu przed wszelkimi emocjami.

Zauważyła, że w jej stronę kieruje się Zekk. Odruchowo napięła mięśnie. Pomyślała, że jeżeli choć jedna osoba ją obejmie, rozsypie się na kawałki jak przegrzana szyba.

Nagle Kyp zrobił krok do przodu i dyskretnie zastąpił drogę młodemu Jedi. Zekk przeniósł spojrzenie z Jainy na mistrza Jedi i ściągnął ciemne brwi, wyraźnie zaskoczony.

- Wracamy jutro z mistrzem Skywalkerem do Zaćmienia- oznajmił zwięźle.

Jaina zaplotła ręce na piersiach i kiwnęła głową.

- A więc to pożegnanie - powiedziała.

- Nie polecisz z nami?

- Na razie nie.

Zekk zamarł, jakby w oczekiwaniu na jakiegokolwiek wyjaśnienie. Jaina poczuła przypływ natchnienia i natychmiast postanowiła je wykorzystać.

- Kyp zaproponował mi, żebym została jego uczennicą. - Rozłożyła ręce na boki, jakby zachęcała rozmówcę do obejrzenia pożyczonego stroju Jedi. - Jeszcze się zastanawiam, czy skorzystać z jego propozycji.

Zekk przez jakiś czas mierzył ją zdumionym spojrzeniem.

- A więc, masz rację... to naprawdę pożegnanie - odezwał się w końcu.

Odwrocił się i szybko oddalił.

Jaina opuściła ręce i uśmiechnęła się z przymusem.

- To nie było uprzejme - oznajmiła.

- Przywyknie - odparł cicho Kyp Durrone. - Kiedy wszyscy się dowiedzą o twoim małym podstępnie, a powinno im to zająć jakieś piętnaście nanosekund, przekonasz się, że niepokorni Jedi żyją w świecie skrajnych temperatur. Wszystko jest bardzo gorące albo lodowato zimne.

Widząc skierowane ku niej zdumione spojrzenia, Jaina się zachnęła.

- Podstęp? - zapytała. - A skąd pewność, że naprawdę tak nie uważam?

- Nie wiem tego - przyznał Durrone - ale przypuszczam, że ty także nie wiesz. Tak czy owak, daj mi znać, kiedy się zdecydujesz. A tymczasem życzę powodzenia podczas rozmów z przyjaciółmi. - Kiwnął głową w kierunku kilkorga młodych Jedi, szybko zdużających w ich stronę. - Kiedy skończysz z nimi rozmawiać, odleć tym śmigaczem. Nie wracam do miasta.

Odwrocił się i bezszelestnie jak duch zniknął w ciemności nocy. Pozostawił Jainę sam na sam z nadciągającym zagrożeniem.

Tenel Ka rozpoczęła następny dzień od dwudziestokilometrowego biegu. Później pod czujnym okiem najlepszego fechtmistrza ojca całą godzinę ćwiczyła techniki walki. Podczas treningu starszy mężczyzna uważnie ją obserwował.

W końcu kiwnął głową.

- W szermierce i rzucaniu oszczepem jesteś równie dobra jak zawsze - powiedział.

- Twoje nogi są sprawniejsze niż kiedykolwiek. Powinnaś jednak unikać bitew, podczas których musisz używać włóczni albo pałki.

Chociaż rada fehmistrza miała niewielką wartość, Tenel Ka skwitowała ją uprzejmym skinieniem głowy. Pod wieloma względami ha-pańska cywilizacja uchodziła za archaiczną. Starzy mistrzowie nauczyli dziewczynę wielu technik walki wręcz, które pozwalały jej zachować sprawność fizyczną, nie bardzo jednak przydawały się podczas bitew.

Nie zdejmując lekkiego, elastycznego kombinezonu ze skóry dathomirańskiej jaszczurki, Tenel Ka udała się, jak każdego ranka, do komnaty matki. Teneniel Djo okazywała zadowolenie, ilekroć córka zjawiała się w stroju, który przywodził jej na myśl macierzystą planetę.

Kiedy młoda wojowniczką otwierała drzwi komnaty, po jej ciele przebiegł zimny dreszcz. Nigdy nie mogła przewidzieć, co ją tam czeka.

Jak zwykle, matka siedziała przy oknie i patrzyła na pałacowe ogrody. Jej rudobrązowe niegdyś włosy, zmatowiały i przybrały trudną do określenia barwę. Teneniel Djo sprawiała wrażenie wycieńczonej. Wyglądała jak niedożywiony ptak w środku zimy, zbyt oszołomiony przez chłód i wicher, żeby poderwać się do lotu. Gdy jednak usłyszała szcęk zamka, odwróciła głowę i spojrzała na wchodzącą córkę. Na widok kombinezonu z jaszczurczej skóry uśmiechnęła się, a w jej brązowych oczach zapłonęły tęskne błyski.

- Kiedyś był jaskrawozielony - powiedziała. - Teraz wypłowiał, a skóra stała się chyba bardzo cienka. Kiedy ostatnio kazałaś uszyć nowy? Ponad rok temu, prawie dwa lata - dodała, sama odpowiadając na swoje pytanie. - Przynajmniej tyle czasu Yuuzhan Vongowie okupują Dathomirę.

Tenel Ka postawiła krzesło obok fotela matki. Teneniel Djo wyglądała tego ranka na dość ożywioną, a w jej zwróconych na twarz córki oczach malował się niepokój.

- Chyba coś cię martwi - stwierdziła. - Yuuzhan Vongowie?

- W ostatnim okresie nie dzieje się prawie nic, co nie miałyby z nimi jakiegoś związku - przyznała młoda Jedi.

- Oczywiście, przylecą i tu - ciągnęła rzeczowo królowa matka. - Musisz się odpowiednio przygotować.

Tenel Ka stłumiła westchnienie.

- Matko...

Ta'a Chume poklepała ją po kolanie, jakby nie chciała wysłuchiwać dalszego ciągu doskonale znanego protestu.

- Znam twoje serce - powiedziała. - Nigdy nie zamierzałaś być władczynią, a ja nie chciałam cię do tego zmuszać. Wybrałam mężczyznę, a nie koronę, wkrótce jednak nie będę miała ani jednego, ani drugiego. Isolder sam wybierze moją następczynię.

- Wygląda na to, że odzyskujesz siły - oznajmiła Tenel Ka z udawanym przekonaniem.

Królowa matka lekko się uśmiechnęła.

- To prawda, nie zamierzam jeszcze umierać - przyznała. - Wiem jednak, że nie potrafię dłużej sprawować władzy.

Odwróciła się w stronę okna i wskazała w dal, za gałęzie orzechowca tżimer.

- Tam, pośród tych mgieł - powiedziała. - Tajemne gwiazdne stocznie. Odbudowując zniszczoną w przestworzach Fondora gwiazdną flotę.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Tenel Ka wbiła spojrzenie w twarz matki. Królowa zdjęła z palca pierścień z wielkim szmaragdem i wręczyła go córce.

To nie szlachetny kamień, ale holosześcian - oznajmiła. - Zawiera wszystkie potrzebne informacje. Przechowaj go i dopilnuj, żeby kiedy zajdzie potrzeba, otrzymała go moja następczyni.

Tenel Ka zawahała się, ale w końcu wsunęła pierścień na palec.

- Rzadko używam takich świecidełek - przyznała. - Gdy zacznę je nosić, ten pierścień nie będzie rzucał się tak bardzo w oczy.

Teneniel Djo uniosła siwiejące brwi i aprobując się uśmiechnęła.

- To dobry pomysł - powiedziała.

Szybko jednak spoważniała, jakby wyczerpała całe zasoby energii, a jej oczy zaszyły mgiełką. Wydawała się teraz jeszcze starsza, drobniejsza i znużona życiem.

Tenel Ka pocałowała matkę w policzek, odstawiła krzesło i na palcach wyszła z komnaty. Wiedziała, że tego dnia czeka ją jeszcze jedna nieprzyjemna rozmowa.

Kiedy opuściła pałacowe progi, skierowała się na królewskie lądowisko. Ogromny hangar wznosił się nieopodal pałacu. W obawie przed sabotażem właśnie tam trzymano porwaną fregatę Yuuzhan Vongów. Obrzeży lądowiska strzegło kilkunastu uzbrojonych strażników.

Tenel Ka natychmiast zauważyła, że tego dnia jest ich więcej niż zwykle. Kilku było ubranych w charakterystyczne czerwone mundury pałacowych strażników. Na jej widok wyprężyli się jak struny i oddali honory należne tylko członkom królewskiej rodziny. Nagle młoda Jedi usłyszała dobiegający z góry władczy okrzyk:

- Chodź do nas!

Uniosła głowę i spojrzała na szczyt otaczających ogromną platformę schodów. Stali tam ojciec i babka, ale dzieląca ich odległość i postawa ojca uświadomiły jej, że Isolder i Ta'a Chume znów się sprzeczą.

Wyglądało na to, że Tenel Ka nie uda się uniknąć następnej nieprzyjemnej rozmowy. Zrezygnowana wbiegła po schodach. Chciała mieć to jak najszybciej za sobą, żeby mogła wreszcie pogadać z Jainą.

Kiwnęła głową ojcu i musnęła wargami policzek, który Ta'a Chume nadstawiła do pocałunku.

- Widzieliście dzisiaj Jainę Solo? - zapytała.

Była królowa popatrzyła gniewnie i kiwnięciem głowy wskazała nieprzyjacielski okręt.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, rozległo się donośne wycie zirytowanego Wookiego. Strzegący yuuzhańskiego okrętu strażnicy rozstąpili się, żeby umożliwić mu przejście. Jeżeli nie liczyć Tenel Ka, Lowbacca był jedynym członkiem grupy szturmowej młodych Jedi, który zdecydował się pozostać na Hapes. i jedynym oprócz Jainy cywilem, któremu pozwolono wchodzić na płytę strzeżonego lądowiska.

Tenel Ka obserwowała Lowbacę z niepokojem. Młody Wookie był bardzo silny i jak wszystkie istoty tej rasy, niezwykle porywczy. Miał jednak dla Jaina tak niezachwianą przyjaźń i oddanie, że wszystko widział tylko w białych i czarnych barwach. Nie dostrzegał zmian, jakie ostatnio w niej zaszły, i bez szemrania zamierzał wykonywać wszystkie jej rozkazy.

Tenel Ka zauważyła, że Lowbaccę dzwiga wypełnioną odłamkami skał i kamieniami ogromną skrzynię. Przyglądała się, jak z głuchym łoskotem stawia ją na perambetonowej płycie lądowiska, a potem zaczyna wsuwać skalne bryły, jedną po drugiej, w głąb otworu, który pojawił się w kadłubie okrętu. Kiedy skończył, podniósł pustą skrzynię i odwrócił się, żeby odejść, ale yuuzhańska fregata wypuła jasnoszary kamień, który trafił go w pośladek. Lowbaccę podskoczył i odwrócił się jak uządlony. Potrząsnął kosmatą pięścią i groźnie zaryczał.

Słyszając jego ryk, Jaina wyjrzała z otworu włazu. Miała usmarowaną twarz, a jej brązowe włosy wyglądały, jakby cesała je w aerodynamicznym tunelu.

- Hej, to nie była moja wina! - zawołała. - Co poradzę, jeżeli ta koralowa bryła ma kiepski apetyt albo cierpi na niestrawność?

Jej uwaga wydarła z piersi Tenel Ka tęskne westchnienie. Młoda wojowniczką przypomniała sobie, jak Jaina reagowała zaledwie dwa lata wcześniej.

- Sprawiasz wrażenie smutnej — zauważył Isolder.

- Możliwe, że ogarnęła mnie nostalgia - przyznała córka. - Ale to miło znów wiedzieć, jak Jaina majstruje przy gwiazdnym okręcie, choćby była nim taka bryła koralu.

- Nie wiem, dlaczego tak uważasz - odezwała się cierpko Ta'a Chume. - Mogłaby spędzać wolny czas o wiele pożyteczniejsze. Ta młoda kobieta jest urodzoną przywódczynią. Powinna zajmować się tym, co jej przeznaczone, a nie odgrywać rolę okrętowego mechanika!

- Możliwe, że właśnie to robi - odezwał się Isolder. - Zrozumienie natury nieprzyjacielskich okrętów może dać nam bardzo wiele. Jaina poświęca wszystkie wolne chwile i całą energię na rozwiązywanie właśnie takich problemów.

Tenel Ka pokręciła głową.

- Nie rozwiązuje żadnych problemów, ale je stwarza - powiedziała.

W oczach Ta'a Chume zapaliły się przekorne błyski.

- To ciekawa uwaga - odezwała się. - Możesz wyjaśnić, co właściwie masz na myśli?

Młoda Jedi wzruszyła ramionami.

- Na razie to tylko przecucie - zaczęła. - Nawet za pośrednictwem Mocy nieźmiernie trudno jest odczytać jej myśli i emocje.

Starsza kobieta z aprobatą pokiwała głową.

- Umiejętność ukrywania myśli i chronienia umysłu przed emocjami to bezcenny skarb, czego tak dobitnie dowodzi choroba twojej matki - powiedziała. - Sądzę jednak, że do wypowiedzenia tej uwagi skłoniła cię jakaś obserwacja, jakiegoś konkretnego wydarzenia.

Tenel Ka posłała babce lodowate spojrzenie, aby jej uświadomić, że usłyszała uwagę o matce, ale nie zamierza podejmować rozmowy na ten temat.

- Jaina i Lowbaccę zdołali zablokować system śledzenia tej fregaty - oznajmiła. - Pomogło to nam w ucieczce, podejrzewam jednak, że Jaina stara się wykorzystać tę wiedzę w inny sposób.

Isolder kiwnął głową.

- Taka wiedza może się okazać wprost bezcenna - zauważył.

- To fakt - przyznała córka. - Jednak Jaina, jako Jedi i siostra bliźniaczka Jacena Solo, nie może pozwolić sobie na działanie pod wpływem emocji. Nie powinna podejmować niepotrzebnego ryzyka. Wiem, że coś knuje, ale nie umiem podążać ścieżkami jej myśli.

- Może powinienem porozmawiać z jej rodzicami - zaproponował księżę Isolder.

- Dlaczego uważasz, że będą mieli na nią większy wpływ niż ty na swoją córkę? - zapytała Ta'a Chume, obrzucając Tenel Ka gniewnym spojrzeniem. - Jeżeli już musisz się w to mieszać, porozmawiaj z samą Jainą. Kto wie, może się okaże na tyle rozsądna, żeby przyjąć twoją radę?

Wyczuwając w słowach matki krytykę, syn zacisnął wargi. Zanim jednak miał czas odpowiedzieć, usłyszeli cichy odgłos kroków.

Po kamiennych stopniach wchodził Jag Fel. Kiedy dostrzegł członków królewskiej rodziny, znieruchomiał i nisko się uklonił.

- Błagam o wybaczenie - powiedział. - Przyszedłem, żeby porozmawiać z Tenel Ka. Przysłał mnie tu kapitan pałacowej straży.

Ta'a Chume popatrzyła na czarny lotniczy kombinezon i hełm, który pilot przyciskał ramieniem do ciała, i zaraz skierowała wzrok na wnuczkę.

- Domyślam się, że dokądś odlatujesz - zwróciła się do niej. - Wygląda na to, że rzadko dłużej niż kilka dni zaszczycasz swoją obecnością nas i Hapes.

- Miałem nadzieję, Wasza Wysokość, że Tenel Ka pomoże mi odnaleźć Jainę Solo - odparł młody mężczyzna. - Werbuję pilotów, którzy pomogą mi przeszukiwać ten sektor galaktyki.

Ta'a Chume wskazała mu fregatę. Z wnętrza dolatywał donośny, bez troski śmiech istoty rasy Wookie i podniesiony kobiecy głos, wykrzykujący litanię wymyślnych przekleństw.

- Jakie to szczęście, że masz duże doświadczenie w walce - oznajmiła oschle była królowa matka.

Uniosła rękę we władczym geście, aby przyciągnąć uwagę najbliższego strażnika. Wskazała mu najpierw Jaga, a potem porwaną fregatę Yuuzhan Vongów. Wartownik wyprężył się jak struna i przyłożył pięść do skroni.

Starsza kobieta odwróciła się do Jaga.

- Powodzenia - powiedziała.

Dała znak, że młody pilot może odejść. Jag Fel skłonił się jeszcze raz i jak nakazywała etykieta, szybko się oddalił. Zbiegł po kamiennych stopniach i zeskoczył na płytę lądowiska tak skwapliwie, jakby zapomniał o konieczności zachowywania wymogów protokołu.

Była królowa obserwowała go z zagadkowym uśmiechem na nieprzeniknionej twarzy.

- Nie ma cienia szansy, aby zwerbować Jainę ani teraz, ani kiedykolwiek indziej - oświadczyła. - Zapamiętajcie moje słowa. Już niedługo Jaina przestanie okazywać mu względy. Nie zechce marnować czasu na zadawanie się ze zwykłym pilotem.

- Jej matka ma na ten temat inne zdanie - wtrącił się Isolder.

Ta'a Chume uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Jaina jest inna niż jej matka - stwierdziła. - Nie dziwię ci się jednak, że tak sądzisz. Widocznie nie umiesz odróżnić jednej urodziwej twarzy od drugiej.

Kiedy w końcu zdumiony syn zrozumiał znaczenie jej słów, zamrugał.

- Nigdy dotąd nie uważałem jej za możliwą kandydatkę - przyznał.

- I bardzo dobrze - odparła cierpko była królowa. - Chociaż nie uroniłabym łzy, gdybyś postanowił znaleźć nową królową, wolałabym, żebyś poszukał kogoś innego. Co prawda, Jaina Solo jest wystarczająco dobrze urodzona, ma wykształcenie i temperament, ale jest jeszcze bardzo młoda i wymagałaby odpowiedniego przewodnika. Jeśli nie zamierzasz osobiście włączyć planetę Hapes, powinieneś poszukać bardziej doświadczonej towarzyszkę życia.

Isolder odwrócił głowę.

- Naszą planetą nie może włączyć żaden mężczyzna - oznajmił beznamiętnym tonem.

- Właśnie to miałam na myśli - oznajmiła królowa matka. - Problem w tym, że ktoś to musi robić. - Uniosła brew i przeniosła spojrzenie na syna. - Może najwyższy czas, żebym to ja zasiadła jeszcze raz na hapańskim tronie?

- Nigdy - oznajmił z mocą mężczyzna. - Za nic do tego nie dopuszczę.

- Nie masz na to żadnego wpływu - burknęła jego matka. - Jeżeli nie będzie nią rządzić twoja córka, musi twoja żona. Jeśli władczynią przestanie być Teneniel Djo, postaraj się o inną żonę. W przeciwnym razie pustkę wypełni inna kobieta z mojego rodu, a wtedy bez wątplenia następnego dnia po objęciu władzy zgładzi mnie, twoją córkę i ciebie. Wybieraj i działaj, bo inaczej zrobi to ktoś inny!

Odwróciła się i odeszła. Isolder chwilę się jej przyglądał, a wreszcie sam odszedł... tyle że w przeciwną stronę.

Zdumiona Tenel Ka pozostała sama na szczycie schodów. Spojrzała w dół, na nieprzyjacielską fregatę. W otworze wjazdu zobaczyła upartą młodą kobietę, która stała się osiłą kolejnej intrygi.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, dlaczego Ta'a Chume nie namawia jej, żeby została następną królową matką planety Hapes. Była królowa znalazła inną młodą kobietę i z pewnością wiązała z nią nadzieję na urzeczywistnienie swoich podstępnych planów.

Strażnicy rozstąpili się, aby umożliwić Jagowi dostęp do fregaty. Młody pilot podszedł do rampy. Wyglądała jak zwyczajna pochylnia, podobna do tych, jakie instalowano na pokładach większości jednostek rozmiaru gwiazdnych fregat. Na tym jednak wszelkie podobieństwo się kończyło. Nieprzyjacielski okręt najbardziej przypominał asteroidę. Młody pilot z wahaniem uniosł rękę i dotknął kadłuba. Powierzchnia była

chropowata i szorstka jak koralowe rafy oceanów Rhigara Trzy, niemal tropikalnego błękitnego księżyca, który okrążał treningową akademię chissańskiej falangi Syndic Mitth'raw'nuruodo.

Jag nie potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób Yuuzhan Vongowie zdołali nakłonić kolonie mikroskopijnych stworzeń do stworzenia czegoś, co mogło latać w przestrzeniach. Powiadano, że yuuzhańskie okręty są żywe, a nawet do pewnego stopnia inteligentne. Młody pilot ostrożnie poklepał kadłub fregaty.

Odpowiedź otrzymał natychmiast, nie spodziewał się jednak, że okaże się tak gwałtowna. W otworze wjazdu ukazała się Jaina Solo, a na jej urodziwej twarzy malowała się frustracja. Kiedy młoda kobieta go zobaczyła, stanęła jak wryta z dłońmi opartymi na biodrach i tylko mu się przyglądała.

Na chwilę Jag zapomniał języka w gębie i też kierował na nią zdumiony wzrok. Jaina była umazana od stóp do głów zielonkawą mazią, a kilka kosmyków włosów sterczało z jej głowy niczym błyszczące kolce.

- Przyszedłem... nie w porę? - odezwał się młody pilot, kiedy trochę oprzytomniał.

- To zależy - burknęła Jaina. - Jeżeli zamierzałeś wziąć kąpiel, możesz uważać się za prawdziwego szczęściarza. Znalazłam prysznic na pokładzie i właśnie się dowiedziałam, jak z niego korzystać.

- Aha... - mruknął Jag.

Jaina wbiła w niego brązowe oczy. Widocznie dopiero teraz zauważyła jego strój.

- Myślę jednak, że nie przyszedłeś tu po to, żeby ktoś napluł na ciebie i potem wyczyścił twój kombinezon - stwierdziła. - A kiedy mówię „napluł”, nawet nie masz pojęcia, jak dosłownie to rozumiem.

W sercu młodego pilota coś drgnęło; było to tak nieznanne uczucie, że Jag musiał poświęcić kilka chwil, żeby znaleźć dla niego właściwą nazwę. Chissowie nigdy nie wpadali w gniew, a Jag spędził pośród nich tyle czasu, że przyswoił sobie ich sposób reagowania we wszystkich sytuacjach.

- W takim razie po co, twoim zdaniem, tu przyszedłem? - zapytał.

Chłodny ton jego głosu wywarł na Jainie nieoczekiwane wrażenie. Młoda Jedi skierowała na niego oczy, w których zapłonęły dziwne błyski.

- Sam mi to powiedz - odparła. - To ty przyszedłeś do mnie i to ty przeszkadzasz mi w pracy.

- Przyszedłem, żeby zaproponować ci myśliwiec i miejsce w Eskadrze Straży Przedniej - oznajmił Jag.

- Wielkie dzięki, ale już mam czym latać - burknęła Jaina. - Widzisz ten okręt? Muszę tylko przerobić w nim to i owo.

Jag przyjrzał się jej uważniej i dopiero zwrócił uwagę na stan. w jakim się znajdowała. Poczul, że miejsce irytacji zajmuje w jego sercu rozbawienie.

- I jak sobie radzisz? - zapytał uprzejmie. Jaina uniosła głowę.

- Wspaniale. Żadnych problemów - powiedziała.

Błyski w brązowych oczach dziewczyny prowokowały go do sprzeciwu. Ku własnemu zdumieniu Jag stwierdził, że chciałby tu zostać dłużej. Perspektywa stoczenia

słownego pojedynku z Jainą Solo bardzo go pociągała, wiedział jednak, że już niedługo czeka go spotkanie z pozostałymi pilotami jego eskadry.

- Chyba powinienem pozwolić ci dalej pracować - powiedział.

- Świetnie. Doskonale. Chyba właśnie to powinienś zrobić - przyznała Jaina.

Pewnie chciała, żeby odszedł, równie mocno, jak on pragnął zostać. Kiedy to sobie uświadomił, poczuł w sercu nieprzyjemne ukłucie. Kiwnął głową, odwrócił się i szybko odszedł. Nie obejrzał się ani razu.

Tylko jedno powstrzymało Jainę przed nabraniem w garść porcji zielonej mazi i ciśnięciem nią w odchodzącego pilota: tego dnia jej godność już dość ucierpiała.

Wzruszyła ramionami i odwróciła się, żeby znów zająć się pracą. Kilka kroków dalej stał Lowbacca. Na jego porośniętej rudobrazową sierścią twarzy malował się szeroki uśmiech.

- Nie widzę w tym nic zabawnego - burknęła lodowato Jaina.

Młody Wookie okazał się tak bezczelny, że zachichotał.

Pod wpływem impulsu Jaina wspięła się na palce i chwyciła przyjaciela za uszy. Pociągnęła w dół jego głowę i pocałowała go w czoło, a potem objęła go i z całej siły przytuliła się do kosmatego torsu. Kiedy w końcu opuściła ręce, była o wiele czystiej-sza niż przedtem.

Zaskoczony Lowbacca obrzucił ją zdumionym spojrzeniem. W następnej chwili po jego policzku spłynęła duża pecyna zielonkawego żelu i z donośnym młasnieniem wyładowała na koralowej podłodze. Młody Wookie spojrzał na umazaną sierść i gniewnie zaryczał.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, właśnie to jest najbardziej zabawne - odcięła się Jaina.

Odkąd kapłanostatek Harrara wyskoczył z ciemnej przestrzeni, planeta nazywana przez niewiernych Hapes zdążyła się obrócić dwukrotnie wokół osi. W ciągu tego czasu dowódca i członkowie załogi statku Harrara pracowali bez wytchnienia, żeby namierzyć porwaną fregatę.

Kiedy w końcu do komnaty kapłana wkroczył Khalee Lali. Harrar domyślił się, zresztą słusznie, że młody wojownik przyszedł przyznać się do porażki.

- Straciliśmy kilka statków zwiadowczych i wielu zdrajców-niewolników - zakończył.

- Zdumiewa mnie, że hapańscy niewierni tak dobrze się bronią-stwierdził Harrar. - Chociaż w przestworzach Fondora tyłu złożono w ofierze, pozostali wciąż walczą, i to wcale nieźle. Najważniejszym zadaniem jest pochwycenie JAINY Solo, ale wszystko wskazuje, że w gromadzie gwiazdnej Hapes znajdziemy wielu innych godnych niewiernych, których także możemy złożyć w ofierze.

- To chyba mało prawdopodobne - oznajmił wojownik lekceważącym tonem. - Ci wojownicy to uchodzący z Coruscant. Możliwe, że pośród nich znajdzie się kilku godnych ofiarowania naszym bogom, ale nie zasługuje na to żaden z hapańskich tchórzy.

- Z nadsyłanych raportów wynika, że kilka naszych jednostek zniszczyły istoty zwane przez niewiernych Chissami - stwierdził Harrar. - Podobno mieszkają na obrzeżach tej galaktyki.

- Tę galaktykę zamieszkują istoty niezliczonych ras - odparł młody Yuuzhanin. - Statków niewiernych jest zbyt mało, żebyśmy musieli się obawiać zagrożenia ze strony Chissów.

Harrar zauważył, że zaczyna go ogarniać irytacja. Pomyślał, że pewność siebie to dobra cecha, ale rozsądny przywódca nigdy nie lekceważy możliwości porażki. Nie pierwszy raz zaczął się zastanawiać, czy powinien uważać obecność Khalee Laha na pokładzie swojego statku za zaszczyt, czy za karę.

- Czy tych kilku to tylko zwiadowcy? - zapytał.

Młody wojownik zastanawiał się kilka chwil, zanim odpowiedział.

- To możliwe - przyznał w końcu.

- Jeżeli kilku walczy tak zaciekle, co zrobimy, jeżeli zaatakują nas dużymi siłami? - zapytał arcykapłan. - Może powinniśmy się dowiedzieć czegoś więcej o tych Chissach? Nie wiemy nawet, kim są i skąd pochodzą.

Khalee Lah zmarszczył brwi.

- Naszym najważniejszym zadaniem jest ujęcie tej bliźniaczki *Jeedai* - przypomniał. - Wojennemu mistrzowi bardzo na niej zależy. Polega na nas i oczekuje, że nasze starania zakończą się powodzeniem.

- Wykonamy to zadanie - odparł Harrar, okazując największą cierpliwość, na jaką mógł się zdobyć. - Wojenny mistrz polega także na kapłanach Yun-Harli - dodał po chwili. - Jest pewien, że dostarczą mu informacji, które przydadzą się Yuuzhan Vongom. Przekaż swoim wojownikom, że mają uczynić wszystko, aby pochwycić przynajmniej jednego z tych Chissów.

Harrar spojrzał na Khalee Laha i zauważył, że wojownik wciąż jeszcze nie pozbył się resztek wątpliwości.

- Wkrótce pochwycimy drugie bliźnię *Jeedai*, a wówczas będziesz mógł stawić czoło nowym wyzwaniom - dodał po chwili. - Z pewnością okryjesz się wielką sławą. Jeżeli ci Chissowie okażą się godnymi przeciwnikami, któż lepiej niż Khalee Lah poprowadzi szturm na ich ojczyste planety?

- Jeżeli o to chodzi, zgadzam się z tobą. - Młody Yuuzhanin uśmiechnął się tak szeroko, że jego wystrzępione wargi wyglądały jak krótkie, wąskie kły.

Harrar zauważył w jego oczach przeblisk ambicji i ukradkiem się uśmiechnął. Gdyby wojownik widział we wszystkich niewiernych szansę otrzymania awansu i okrycia się większą sławą, istniałoby mniejsze prawdopodobieństwo, że będzie uważał ich za „niegodnych przeciwników”. Już raz popełnili podobny błąd i potraktowali w taki sposób Jainę Solo. Harrar podejrzewał, że młoda *Jeedai* może okazać się na tyle sprytna, by to wykorzystać.

Przyszło mu do głowy, czy przypadkiem ta fałszywa zwodzicielka nie jest naprawdę tym, za kogo się uważa - osobą na tyle subtelną i potężną żeby zasługiwać na porównanie z Yun-Harlą. Myśl ta zaintrygowała go i zirykowała.

- Wyglądasz na zaniepokojonego, Eminencjo - odezwał się Khalee Lah.

- Zamyślonego - poprawił go Harrar. Uśmiechnął się lekko, żeby ukryć herezję za maską cynicznego rozbawienia. - Każda wojna obfituje w paradoksy. Zastanawiam się,

co pomyślałby dowódca tych wędrownych niewiernych, gdyby wiedział, że każdy jego atak na Yuuzhan Vongów nie odstrasza nas, ale zachęca.

ROZDZIAŁ

18

Następnego dnia wczesnym rankiem Isolder podążył za funkcjonariuszem służby porządkowej do obozu dla uchodźców. Starał się ignorować bystrookie wojowniczkę, które niemal deptały mu po piętach. Nie odstępowały go ani na krok, książę niemal nie pamiętał sytuacji, kiedy nie towarzyszyły mu na rodzinnej planecie. Idąc alejką między rzędami skromnych namiotów, z całą ostrością uświadamiał sobie, ile ci nieszczęśnicy stracili i jak musiał działać im na nerwy przepych królewskiej rodziny.

Jego przewodnik przystanął przed wejściem namiotu, który niczym nie różnił się od pozostałych.

- Możecie mnie tu zostawić - oświadczył Isolder. Skierował niebieskie oczy na funkcjonariusza służby porządkowej, a potem na obie wojowniczkę, jakby dawał im znak, że i ich to dotyczy. Obie skłoniły się i wycofały.

Isolder zastukał w metalowy maszt namiotu i usłyszał w odpowiedzi niechętny mruknięcie. Odsunął na bok wejściową płachtę i pochylił się, aby wejść do pierwszego pomieszczenia.

Han i Leia Solo siedzieli przy niewielkim składanym stole, trzymali parujące kubki z jakąś gęstą cieczą i kierowali na niego udęczone, ale czujne oczy.

Isolder natychmiast zauważył, jak są do siebie do podobni. Łączyło ich coś trudno uchwytne, co jednak wykraczało poza wspólnie spędzone chwile i osobiste tragedie.

Han wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać podstarzały pirat. Za każdą blizną i zmarszczką na jego twarzy kryła się taka albo inna przygoda, jaką przeżył w ciągu wielu lat międzyplanetarnych podróży. Dwudniowy zarost nadawał mu wygląd prawdziwego zabijaki.

Co prawda trochę przytył, postarzał się i posiwiiał, ale nie było w tym nic niezwykłego.

Isolder stwierdził, że w przeciwieństwie do Hana, w wyglądzie Leii zaszły wielkie zmiany. Jej krótkie włosy zaczynały odrastać. Miała na sobie obcisły lotniczy kombinezon; była szczuplejsza, niż Isolder pamiętał, a jej pozbawiona makijażu twarz sprawiała wrażenie bladej i wymizerowanej. Mimo niedbałego stroju, a może właśnie dzięki niemu, wyglądała znacznie młodziej niż na swoje lata. Nie układała brązowych włosów w kunsztowne pukle, nie miała kosztownej fałdzistej sukni ani manier księżniczki, co tak

bardzo pociągało go przed dwudziestu laty. Wyglądała jak każda inna znużona wojowniczką, odpoczywająca przed stoczeniem kolejnej walki.

Kiedy go w końcu poznała, wyraz jej twarzy uległ zmianie. Uniosła kącik ust w powitalnym uśmiechu, a i zmęczenie zastąpiła doskonale wyćwiczoną maską uprzejmości. Była teraz w każdym calu władczynią i dyplomatką. Wstała, obeszła stolik i wyciągnęła na powitanie obie ręce.

- Witaj, książę Isolderze - odezwała się serdecznie. - Dziękujemy, że zechcieliście nas tu przyjąć. Mieszkańcy gromady gwiazdnej Hapes okazali się naprawdę bardzo gościnni.

Isolder uniósł do ust jej ręce.

- Pomyliłem się wówczas, w przestworzach Fondora, księżniczko - powiedział. - Staralaś się mnie ostrzec, żebym nie wysyłał floty. Przyznaję się do tego, żeby nie było między nami nieporozumień ani w tej sprawie, ani w jakiegokolwiek innej.

- Wygląda na to, że przybywasz w innej sprawie - odezwał się Han, z wysiłkiem wstając od stołu.

- Proszę, usiądź - odparł książę. - Mam do powiedzenia coś, co dotyczy was obojga.

Han wzruszył ramionami i przyciągnął do stolika okratowany pojemnik, a w tym czasie Leia sięgnęła po trzeci kubek. W końcu wszyscy usiedli i zaczęli sączyć gęsty płyn.

- Jak udała się twoja wyprawa? - zainteresowała się księżniczka.

- Zdobyłem wiele cennych, ale i niepokojących informacji. Dowiedziałem się także czegoś, co może mieć znaczenie dla waszej rodziny. Okazuje się, że narodziny bliźniąt są dla Yuuzhan Vongów czymś w rodzaju przepowiedni. Zwykle jedno z bliźniąt stacza z drugim walkę na śmierć i życie, a zwycięzca odgrywa później bardzo ważną rolę albo uczestniczy w przełomowym wydarzeniu.

Han szturchnął Leię pod żebro.

- Nie martw się, kochanie - powiedział. - Zdołasz pokonać Luke'a bez trudu. Walcząc z nim, musisz tylko zastosować kilka podstępnych sztuczek.

Leia posłała mu karcące spojrzenie. Han uniósł ręce w geście udawanej obrony, a w oczach jego żony zapaliły się błyski rozbawienia i irytacji na widok jego szelmowskiego uśmiechu. Isolder pomyślał, że stanowczo woli taką reakcję od spokoju i zdawkowej serdeczności, jakie okazała na jego widok.

- Proszę, wybacź tę dygresję - mruknęła Leia, zwracając się do gościa.

- Oczywiście - odparł beztrzesko książę. - Tsavong Lah oświadczył kiedyś publicznie i jednoznacznie, jaki los zamierza zgotować waszemu synowi Jacenowi. Możliwe, że teraz ma takie same zamiary wobec jego siostry bliźniaczki.

Z oczu Leii zniknęły resztki uprzejmości.

- Jacen wciąż żyje - oznajmiła z całą stanowczością.

Isolder przeniósł na Hana zaintrygowane spojrzenie.

- Prawdopodobnie powiedziano ci, że jest inaczej - odezwał się Solo. - My także to słyszeliśmy. Jeżeli jednak Leia uważa, że Jacen żyje, jestem gotów się o to założyć z każdym i o wszystkim.

Leia obrzuciła go krótkim, pełnym wdzięczności spojrzeniem i zwróciła się znów do Isoldera.

- Rozumiemy jednak twój niepokój - podjęła. - Wygląda na to, że Yuuzhan Vongów dręczy obsesja składania ofiar. Jeżeli uważają, że bliźnięta są obdarzone szczególną potęgą, zapewne sądzą, że złożenie ich w ofierze będzie miało szczególną wartość dla ich bogów.

- Jest jeszcze coś - odezwał się książę. - Rozmawiałem z Tenel Ka i zauważyłem, że Jaina dokonuje jakichś zmian czy przeróbek na pokładzie porwanego okrętu Yuuzhan Vongów. Zaczęła od tego, że nazwała go „Zwodzielką”, co może się odnosić zarówno do yuuzhańskiej bogini zwodziielek, Yun-Harii, jak i do niej. Uczyniła to, żeby zakpić z yuuzhańskiego kapłana, który ścigał ją i pozostałych młodych Jedi od przestworzy Myrkra. Wkrótce potem uniemożliwiła mu namierzenie porwanej fregaty. Myślę, że usiłuje rzucić mu wyzwanie. Możliwe też, że prowokuje Yuuzhan Vongów, starając się odgrywać tę samą rolę, co ich bogini zwodziielek.

Han uniósł brwi, a na jego twarzy pojawił się przekorny uśmiech.

- Bogini, naprawdę? - zapytał.

Wzrok Leii nie pozostawiał cienia wątpliwości: nie podzielała jego zachwyty i dumy z metod, do jakich uciekała się ich córka.

Han od razu spoważniał.

- Nie można powiedzieć, żeby brakowało jej ambicji - powiedział.

Leia westchnęła i odsunęła krzesło od stolika.

- Porozmawiam z nią - obiecała. - Jaina zawsze działała pod wpływem impulsu.

- Nie mówiąc już o tym, że jest uparta - dodał Han.

- Nie będę się z nią sprzeczała - ciągnęła Leia. - Zamierzam tylko zachęcić ją do wyjawienia planów, bez względu na to, jakie one są. A kiedy będziemy o tym dyskutowały, skupimy uwagę na określeniu celów i znalezieniu możliwych luk w rozumowaniu.

Han rzucił Isolderowi porozumiewawcze spojrzenie.

- Nie będzie się z nią sprzeczała - powtórzył. - Wyświadcź mi przysługę i upewnij się, że ta „dyskusja” będzie się toczyła na otwartej przestrzeni, a przynajmniej z daleka od magazynu łatwopalnych materiałów.

Powiedział to beztrzesko, ale bez wyzywającego tonu, jaki cechowały jego poprzednie rozmowy z Isolderem. Książę nie był zdziwiony. Zauważył między Hanem a Leią mocną więź, jakiej były kandydat do ręki księżniczki nie zdołałby zagrozić, ani tym bardziej zniweczyć. Han pocałował żonę w policzek i nalał sobie jeszcze jeden kubek parującego płynu.

Kiedy jednak Isolder odsunął płachtę, żeby Leia mogła wyjść z namiotu, usłyszał, jak były rywal cicho radzi żonie:

- Oglądaj się często do tyłu, kochanie.

Książę zorientował się od razu, że Hanowi nie chodzi o niebezpieczeństwa, jakie mogły jej zagrażać ze strony byłego adoratora. Znając zaś dobrze Ta'a Chume, w zupełności się z nim zgadzał.

Leia Organa Solo doskonale wiedziała, że nawet w tak trudnych czasach nie powinna lekceważyć wymogów protokołu. Nie mogłaby się kręcić po pałacu, gdyby przedtem nie złożyła kurtuazyjnej wizyty władającej Konsorcjum Hapes królowej matce.

Wchodząc przez pałacową bramę, przedstawiła się i natychmiast została skierowana do skrzydła zajmowanego przez rządzącą królową. Zdziwiła się mocno, kiedy umundurowani strażnicy wskazali jej drogę nie do audiencyjnej komnaty, jak się spodziewała, ale do sypialni. W pierwszej chwili nie poznała kobiety, która niepewnie podniosła się z krzesła na jej powitanie.

Kiedy Teneniel Djo przyleciała na Hapes jako młoda kobieta, wzbudzała powszechne zdumienie. Pośród ustawicznie spiskujących patrycjusza była chyba jedyną prawdziwą wojowniczką, natomiast wydawała się niezbyt atrakcyjna na planecie, której mieszkanki słynęły z wyjątkowej urody. Była dość niska i mocno zbudowana, w odróżnieniu od szczupłych i gibkich Hapanek. W przeciwieństwie do nich wykazywała także wrażliwość na działanie Mocy i nawet trochę potrafiła się nią posługiwać. Leia jednak od razu wyczuła, że witająca ją osoba niemal zupełnie tę umiejętność straciła.

Rudobrzęde włosy Teneniel Djo były teraz matowe i cienkie, a jej skóra przybrała niezdrową, ziemistą barwę. Władczyni była stanowczo zbyt szczupła, a spojrzenie podkrążonych oczu było martwe i obojętne jak u niewidomej. Nieustanne intrygi, z których słynęli członkowie królewskiej rodziny, musiały oddziaływać na dathomirańską wojowniczkę jak silna trucizna. Leia podejrzewała, że klęska w przestworzach Fondora i utrata nienarodzonego dziecka stały się jedynie ostatnimi kroplami, jakie przepelniły kielich goryczy.

Podeszła i ostrożnie ją uściślała. Teneniel Djo odsunęła się od niej na odległość wyciągniętej ręki i spojrzała na nią z ponurą rezygnacją.

- Zostałaś wybrana? - zapytała.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć ani o co zapytać, Leia się zawahała.

- Przyleciałam na Hapes razem z uchodźcami - odparła, uznając tę odpowiedź za równie bezpieczną jak każda inna. - Han i ja zamierzamy wkrótce odlecieć.

Teneniel Djo żadnym gestem ani słowem nie dała po sobie poznać, że ją zrozumiała czy chociaż usłyszała.

- Wręczyłam pierścień Tenel Ka - oznajmiła.

- Słusznie - zgodziła się z nią Leia.

Władczyni odwróciła się, podeszła do okna i skierowała niewidzące spojrzenie na królewski ogród. Leia starała się kilkakrotnie nawiązać rozmowę, ale na próżno. Nic nie zdołało się przedrzeć przez gęstą mgłę, jaka spowijała umysł jej rozmówcy.

W końcu zrezygnowała i wyszła z sypialni. Zamknęła cicho drzwi i skinęła głową strzegącym wejścia strażnikom. Hapanie odpowiedzieli jej takim samym gestem, ale Leia dostrzegła w oczach jednego gniewne błyski. Domyśliła się, że strażnik widzi coś w głębi korytarza, i odwróciła głowę.

W jej kierunku podążał niespiesznie młody mężczyzna w jaskrawoczerwonym ubraniu członka królewskiego dworu. Uśmiechał się i sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. Kiedy stanął przed nią skłonił się przesadnie głęboko.

- To wielki zaszczyt, księżniczko Leio - zaczął. - Ta'a Chume chciałaby z tobą porozmawiać.

Ton jego głosu nie pozwalał się domyślać, które z nich dwojga ma czuć się zaszczyconym.

- A ty jesteś...?-zapytała Leia.

- Trisdin Gheer, przyjaciel Ta'a Chume - odrzekł mężczyzna.

Policzki strażników poczerwieniały. Leia wyczuła ich gniew i zakłopotanie i zrozumiała, że została obrażona. Wyglądało na to, że zaproszenie za pośrednictwem faworyta uchodziło na Hapes za najwyższą zniewagę.

Nie miała wielkiego wyboru. Mogła zignorować zniewagę, udając nieznaną hapańskich obyczajów, albo uznać ją i okazać nieuprzejmość. Wyglądało na to, że tego dnia Ta'a Chume jest w formie.

- Ambasadorze Gheer - odezwała się rzeczowo, ale cierpko. - Przepraszam, ale jeszcze nigdy nie słyszałam twojego nazwiska. Nie widziałam go na żadnym dyplomatycznym dokumencie ani nie słyszałam podczas posiedzeń senatu. Możliwe, że dopiero od niedawna służysz u Ta'a Chume.

Trisdin natychmiast zeszytniał, a ironiczny uśmiech zniknął z jego twarzy.

- To prawda. Pracuję u niej od niedawna.

- Cóż, jestem pewna, że w najbliższej przyszłości jeszcze o tobie usłyszę - odparła Leia. - Wygląda na to, że wysłannicy Ta'a Chume zawsze szybko awansują. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Proszę, prowadź.

Odchodząc korytarzem, wyczuwała wyraźnie bezgłośną uciechę obu strażników. Trisdin prowadził ją szybko i nie odzywał się ani słowem. Zostawił ją przed drzwiami niewielkiej komnaty audiencyjnej i równie szybko zniknął.

Ta'a Chume wstała na powitanie Leii, ale nie skomentowała zachowania Trisdina.

- Cieszę się, że złożyłaś wizytę Teneniel Djo - powiedziała. - To bardzo smutne, prawda?

- Mamy ciężkie czasy - odparła dyplomatycznie księżniczka.

- Są jednak tacy, którzy dźwigają większe brzemie i nie uginają się pod jego ciężarem - ciągnęła była królowa matka. - Ty też należysz do ich grona. - Starsza kobieta pochyliła głowę. - Zechciej przyjąć nasze kondolencje z powodu straty synów.

- Straciłam tylko Anakina poprawiła ją Leia. Na chwilę wróciła myślami do uroczystej ceremonii pogrzebowej, w której wzięła udział poprzedniej nocy. Jej ból łagodziła świadomość, że młodszy syn zjednoczył się z Mocą. - Jacen zaginał, ale żyje.

- Oczywiście - odparła szybko, ale bez przekonania Ta'a Chume. - Jedyną pociechę stanowi dla ciebie teraz córka. Pragnęłabym, żeby i Teneniel Djo okazała się równie dobrą matką dla swojej córki, ale zapewne to najmniejszy zarzut, jaki można postawić naszej królowej matce. Tak czy owak, dość już biadolenia na temat Hapes. Przypuszczam, że chciałabyś się teraz zobaczyć z Jainą.

Wstała i wyszła na korytarz. Leia podążyła za nią.

- Czy wiesz, co ona zamierza robić w przyszłości? - zagadnęła jakby od niechcenia Ta'a Chume.

W mózgu Leii rozdzwięcały się alarmowe dzwonki.

- Kto w tak trudnych czasach może układać jakiegokolwiek plany? - odparła. - Na ogół wszyscy myślą tylko o przetrwaniu. Jaina jest pilotką, i to doskonałą. W tej chwili chyba tylko to zaprzęta jej uwagę.

- Słyszałam, że jest dowódcą eskadry - wtrąciła Ta'a Chume.

- Nie. Jest pilotką Eskadry Łotrów i uważa się za wielką szczęściarę - rzekła księżniczka. - Większość ich dowódców to żywe legendy.

- Niewątpliwie i ona tworzy własną- przyznała jej rozmówczyni. - Nawet jeżeli wojna uniemożliwia osiągnięcie wielu rzeczy, sprzyja zdobywaniu sławy.

- Dlaczego tak bardzo interesujesz się moją córką? - spytała bez ogródek Leia.

Była królowa matka rozłożyła ręce.

- Straciłam najstarszego syna, a Isolder, jak wiesz, bardzo się interesuje przebiegiem tej wojny. O wiele trudniej jest żyć ze świadomością, że nasze dzieci biorą czynny udział w walkach, niż gdyby się samej stawiało czoło najstraszliwszym niebezpieczeństwom.

Leia z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że Ta'a Chume zwraca się do niej jak do rówieśniczki. Była hapańska królowa zawsze dotąd starała się podkreślać, że jest osobą starszą i bardziej szanowaną.

- Jaina nie jest dzieckiem - przypomniała księżniczka. - Podobnie jak Isolder.

Ta'a Chume zmrużyła oczy. Sprawiała wrażenie rozbawionej.

- Wymieniłaś ich imiona we właściwej kolejności - powiedziała.

- Mój syn ma wiele cennych zalet, ale mężczyźni zazwyczaj kroczą dłużej ścieżkami życia, zanim osiągną pełnię mądrości. Żadna kobieta nie traktuje mężczyzny w swoim wieku jak równego sobie.

- To ciekawy pogląd - mruknęła Leia.

- Wygląda na to, że go podzielasz - odrzekła Ta'a Chume. - O ile wiem. Han Solo jest od ciebie kilka lat starszy.

- To prawda - przyznała cierpko księżniczka. - Trochę wcześniej niż ja wkroczył na ścieżkę wiodącą do pełni mądrości.

Wyszły z pałacu na zalany słonecznym blaskiem dziedziniec. Ta'a Chume kiwnęła głową w kierunku śmigacza z osłoniętą kabiną. Pojazd sprawiał wrażenie większego i bardziej masywnego niż inne, a pilotował go uzbrojony po zęby kierowca.

- Jaina z pewnością pracuje na jednym z pałacowych lądowisk - odezwała się Ta'a Chume. - To niedaleko i mogłybyśmy pokonać tę odległość pieszo, ale chyba nie masz nic przeciwko przedsięwzięciu niezbędnych środków ostrożności? - Spochmurniała. - Nie dalej jak wczoraj na jednym z pałacowych dziedzińców usiłowano dokonać kolejnego zamachu na życie księcia Isoldera.

Leia podziękowała bylej królowej za troskę o jej bezpieczeństwo i bez słowa wspięła się do kabiny opancerzonego śmigacza. Pilot wystartował i skierował pojazd w stronę lądowisk. Lecił jednak o wiele za wolno, aby Leia czuła się odprężona. Wprawdzie nawet w obozie dla uchodźców Jainie mogło przydarzyć się jakieś nieszczeście, ale Leia miała nadzieję nakłonić ją do opuszczenia pałacu i powrotu do obozu.

Jak się spodziewała, znalazła córkę przy okręcie, podobnym do wielkiej skały. Jaina szturchała palcem niewielką guzowatą kulę.

- Dobrze znany widok - stwierdziła księżniczka, lekko się uśmiechając. - Znowu majstrujesz przy jakimś statku.

Jaina odepchnęła kulę na bok.

- Nic nie działa, jak powinno - mruknęła. - Żadnych przewodów, obwodów ani podzespołów. Co cię tu sprowadza?

Leia dotknęła czubkami palców skroni, jakby chciała podkreślić swoje zakłopotanie.

- Dość niespodziewanie zmieniłaś temat rozmowy - powiedziała.

- Mamo - mruknęła znużonym tonem córka. - Wyrzuć to z siebie.

- No, dobrze. Niedawno widziałam się z księciem Isolderem.

W kilku zwięzłych zdaniach wyjawiała powód swojego niepokoju.

- Yuuzhan Vongowie starają się schwytać wszystkich Jedi - przypomniała Jaina. - Nie znajduję się w gorszej sytuacji niż poprzednio. Prawdę mówiąc, bardziej martwię się o ciebie.

- O mnie? - Leia przez chwilę sprawiała wrażenie zaskoczonej, ale zaraz zrozumiała. - Ach, o to chodzi. Musiałaś się dowiedzieć, jak zareagowałam na wiadomość o śmierci Anakina. Poczułam, jak odchodził, i coś się we mnie po prostu załamało. Gdyby nie twój ojciec, może nie odnalazłabym powrotnej drogi. Okazał się prawdziwym oparciem.

- Podobnie jak ty dla niego po śmierci Chewiego - stwierdziła Jaina. - Wygląda na to, że teraz jesteście kwita.

Leia lekko się uśmiechnęła.

- Zależy od tego, co kto przez to rozumie - powiedziała. - Ale wróćmy do ciebie.

- Ty także potrafisz błyskawicznie i niezbyt subtelnie zmieniać temat rozmowy, mamo - zauważyła córka.

- Mam być szczerą? - zapytała bez ogródek Leia. - Powiem ci, co mnie gryzie. Nie wyczuwam cię za pośrednictwem Mocy. Orientuję się, kiedy jesteś w pobliżu, ale nie ponadto.

Jaina głośno westchnęła.

- Nie zamierzałam cię urazić - odparła. - Chronię umysł. Ostatnio wydarzyło się coś, czego nie chciałabym dzielić z nikim, kogo kocham, ani nawet z niektórymi osobami, których nienawidzę.

- Bierzesz na swoje barki bardzo ciężkie brzemie - stwierdziła księżniczka takim tonem, jakby chciała zachęcić córkę do zwierzeń.

Młoda kobieta po prostu wzruszyła ramionami. Leia zrobiła ruch, jakby chciała położyć jej rękę na ramieniu, ale zrezygnowała.

- No, trudno - rzekła. - Opowiedz mi o tym okręcie.

Tym razem Jaina sprawiała wrażenie zadowolonej ze zmiany tematu rozmowy.

- Dopiero zaczynamy zapoznawać się z wynalazkami Yuuzhan Vongów - zaczęła. - Od pewnego czasu staram się zdobyć jak najwięcej informacji na temat blokującego urzędnika, które Danni Quee wykorzystwała podczas oblężenia Coruscant.

- O ile się orientuję, posłużyła się nadajnikiem, który zakłóca sygnały wysyłane przez yuuzhańskiego yammoska - odparła Leia.

- Zgadza się - przyznała córka. - Yammosk porozumiewa się za pomocą czegoś w rodzaju telepatii. Trudno zablokować tego rodzaju sygnały. Urządzenie zakłócające nie pozwala yammoskowi logicznie myśleć. Zawiera niewielki, ale niezwykle silny komunikator, umieszczony w pocisku, który wbija się w kadłub okrętu z yammoskiem na pokładzie. Podobno nadzorowani przez Danni Quee technicy przygotowują dziesiątki takich pocisków. Chcą, żeby przynajmniej jeden przedarł się przez chroniące kadłub okrętu grawitacyjne anomalie i pogrążył w koralowej skorupie. Komunikatory zaprojektowano w taki sposób, żeby odbierały sygnał o niezwykle dużej częstotliwości. Wprawia on kadłub yuuzhańskiego okrętu w drzenie, z którym yammosk nie umie sobie poradzić.

- I właśnie w taki sposób uniemożliwiłaś namierzenie tego okrętu - domyśliła się Leia.

- Z jedną istotną różnicą-stwierdziła córka. -Jednostki Yuuzhan Vongów wysyłają sygnały bezpośrednio do mózgów pilotów, którzy z kolei porozumiewają się z dowódcami za pomocą villipów. Wszystko zaś koordynuje yammosk. Chociaż porozumiewa się telepatycznie, większość przesyłanych informacji otrzymuje i wysyła w innej postaci. Śledzi położenie innych jednostek w przestworzach dzięki niewielkim zmianom siły ciężenia, które nazwałam podpisami grawitacyjnymi...

- Mów dalej - zachęciła ją księżniczka.

- ...podpisami grawitacyjnymi - powtórzyła Jaina. - Yuuzhan Vongowie potrafią podróżować w przestworzach dzięki manipulowaniu siłami ciężkości. Niewielkie zmiany natężenia pola działają jak siły napędowe. Yuuzhańskie okręty nie tylko wykorzystują je do poruszania się w przestworzach, ale także do wytwarzania ochronnych pól, a nawet prowadzenia nawigacji. To nieprawdopodobnie skomplikowane, ale każdy okręt gromadzi informacje o sile ciężenia wszystkiego, co go otacza. Każda jednostka Yuuzhan Vongów może być zidentyfikowana przez pozostałe dzięki subtelny różnicom sposobu, w jaki wpływa na wartość siły grawitacji. To właśnie takie zmiany nazwałam podpisami grawitacyjnymi. Ponieważ okręty żyją, podejrzewam, że ich podpisy pełnią funkcję czegoś w rodzaju odcisków palców. Nie ma dwóch identycznych. Jeszcze nie miałam okazji tego sprawdzić, ale wkrótce to zrobię.

- Czeka cię bardzo niebezpieczne zadanie - stwierdziła jej matka.

- Jasne, ale sama pomyśl, jak bardzo przyda się nam taka informacja! Na razie umiemy tylko blokować sygnały yammosków, ale już niedługo yuuzhańscy mistrzowie przemian odkryją, jak niweczyć nasze wysiłki. Pomyśl, o ile więcej zdołamy, jeżeli zdołamy nie tylko blokować ich sygnały, ale również wysyłać fałszywe!

- To właśnie tu pojawia się zwodzicielka - mruknęła Leia.

W oczach Jainy zapłonęły drapieżne błyski.

- Właśnie tak - odparła.

Leia spojrzała w zamyśleniu na córkę.

- Jak zamierzasz to osiągnąć? - zapytała.

- Wciąż jeszcze nad tym pracuję - przyznała młoda Jedi. Przeniosła spojrzenie na Lowbacce, który pochylał się nad czymś, co wyglądało jak ogromny villip.

- Cóż, nie będę ci dłużej przeszkadzała - rzekła Leia. Odwróciła się, żeby odejść, ale Jaina chwyciła ją za rękę.

- Dzięki, mamó - powiedziała.

- Za co? - zdziwiła się jej rozmówczyni.

- Że nie wspomniałaś ani słowem o Kypie Durronie. Leia uśmiechnęła się sardonicznie.

- Nigdy nie uwierzyłam, że naprawdę chcesz zostać jego uczennicą- powiedziała. - Kiedy twój ojciec wspominał w obecności Kypa, że nie zamierzasz wziąć udziału w pogrzebie Anakina, Durron zaczął cię poszukiwać z subtelną żądzą zemsty Gamorreanina. Domyśliłam się, że chciałaś tylko dać mu nauczkę za to, że okazał się taki nietaktowny.

- Coś w tym rodzaju - przyznała machinalnie córka. - Czy ojciec bardzo się gniewa, że nie chciałam wziąć udziału w tym pogrzebie?

- Sama musiałam kiedyś prawie użyć ogłuszającej pałki, żeby nakłonić go do uczestniczenia w uroczystości ku czci Chewbaccy, myślę więc, że to rozumie - odparła Leia. - Chciałabym, żebyś i ty zrozumiała. - Zamierzała powiedzieć coś jeszcze, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. - Miałam nadzieję, że nakłonię cię do powrotu do obozu - podjęła po chwili. - Widzę jednak, że nie zdołam. Masz tu bardzo ważną misję do spełnienia. Uważaj na siebie.

Jaina obiecała. Powstrzymywała niecierpliwie westchnienie tak długo, aż przestała słyszeć kroki odchodzącej matki. Dopiero wtedy sięgnęła po villipa i znów zaczęła go dostrajać.

Niebawem jej uwagę odwróciło ciche pukanie w ścianę otwartego włazu. Mrużąc pod nosem przekleństwa, odwróciła się i podeszła do otworu. Z irytacją stwierdziła, że jej gościem jest Jag Fel.

- Przyszedłem cię przeprosić - odezwał się młody pilot bez żadnego wstępu.

Jaina zaplotła ręce na piersiach.

- To świetnie, ale się streszczaj - powiedziała. - Jestem bardzo zajęta.

- Prawdę mówiąc, wolałbym wysłuchać, co masz do powiedzenia.

Jaina uniosła brwi.

- W takim razie chyba masz mnóstwo czasu - mruknęła. - I spędzisz go, stojąc w tym miejscu. Nie zrobiłam niczego niewłaściwego.

- Świadomie starałaś się doprowadzić do kłótni - oznajmił jej rozmówca.

- Ach, tak? No i co z tego?

Jag wpatrywał się w nią kilka sekund, a wreszcie przejechał dłonią po krótko ostrzyżonych czarnych włosach.

- Jak to możliwe, żeby alderańska księżniczka miała taką córkę? - zapytał.

Jaina stwierdziła, że jej cierpliwość w końcu się wyczerpała.

- Chcesz usłyszeć krótką odpowiedź czy może ktoś powinien wyjaśnić ci szczegóły za pomocą tabel i wykresów? - burknęła.

Na policzkach młodego mężczyzny pojawiły się czerwone plamy.

- Nie to miałem na myśli i jestem pewien, że dobrze to rozumiesz - odparł Jag.

Jego zmieszanie sprawiło Jainie dziwną satysfakcję. Gdyby chodziło o pojedynek, przyznałaby sobie punkt przewagi. Wietrząc bliskie zwycięstwo, uwolniła myśli i posłużyła się Mocą, żeby poznać promieniujące z umysłu młodego pilota emocje. Wyczuła gniew, zakłopotanie i niepewność. Jej rozmówca po prostu nie wiedział, dlaczego wrócił, by z nią porozmawiać.

Doszła do wniosku, że Jag czuje się nieswojo. Spośród wszystkich emocji, jakie wyczuwała, chyba ta drażniła go najbardziej. Jaina wyobraziła sobie gęstą mgłę i pchnęła ją do umysłu rozmówcy. Jag zmarszczył brwi i zdezorientowany, zaczął rozglądać się po lądowisku.

- Dlaczego przyszedłeś? - zapytała Jaina, aby dokuczyć mu jeszcze bardziej.

Młody mężczyzna zdumiewająco szybko przyszedł do siebie.

- Tenel Ka powiedziała, że zamierzasz zostać uczennicą Kypa Durrona - odparł zwięźle. - A skoro Kyp lata pod moimi rozkazami, mogę przypuszczać, że i ty niedługo dołączysz do Eskadry Straży Przedniej.

- Tenel Ka została błędnie poinformowana - wyjaśniła Jaina. - Ty także jesteś w błędzie, jeżeli uważasz, że Kyp zrobi coś dla kogokolwiek, o ile nie służy to jego zamiarom.

Pilot przyjrzał jej się uważnie.

- Załóżmy, że masz rację, odnoszę jednak wrażenie, że nie tylko Kyp prowadzi dziwną grę - odezwał się w końcu.

- I zwycięża - dodała wyraźnie zadowolona z siebie Jaina.

- Wygląda na to, że to stwierdzenie sprawia ci wielką satysfakcję - zauważył młody człowiek. - Mam nadzieję, że zmienisz reguły gry, aby nikt oprócz ciebie nie musiał brać w niej udziału.

Skłonił się głęboko, choć sztywno i odszedł.

Ku swojemu zdumieniu Jaina stwierdziła, że szczerzy zęby niczym najedzony Hutt. Prowokowanie dowódcy Chissów było pierwszym od dłuższego czasu zajęciem, jakie sprawiło jej prawdziwą radość. Z satysfakcją przyglądała się, jak pilot odchodzi. Miała więcej powodów do radości. Jag Fel był człowiekiem, który pod każdym względem wywierał korzystne wrażenie.

Wyczuła, że idzie do niej Lowbacca. Młody Wookie stanął za nią i zawył pytająco.

- Nie, nie mam nic przeciwko Jagowi Felowi - odparła Jaina. - Bez względu na to, czy chce, czy nie, potrafi być bardzo zabawny.

Lowie oznajmił szyderczym warknięciem, co myśli o jej definicji dobrej zabawy.

Młoda Solo odgadła powód zaniepokojenia przyjaciela i jej radosny nastrój prysnął niczym bańka mydlana.

- Wypchaj się - burknęła. - Nie jestem w odpowiednim nastroju, żeby znów wysłuchiwać biadolenia na temat ciemnej strony.

Odwróciła się i podążyła w głąb okrętu. Młody Wookie zmarszczył kosmate czoło. Zastanawiał się, co mogło być powodem irytacji przyjaciółki, po chwili jednak wzru-

szyl ramionami. Jego wuj Chewbacca uprzedzał go, że istoty ludzkie potrafią komplikować wszystko bardziej niż to konieczne.

Sądząc zaś po tym, co zaszło między Jainą Solo a czarnowłosym pilotem, mógł być pewien, że jego wuj się nie mylił.

ROZDZIAŁ

19

- Nie wierzę, żebyśmy zdołali nakłonić tego splodzonego przez Sithów potworka, aby usiadł i przywitał się z nami - mruknęła Jaina, patrząc zafascynowana na villipa, którego w końcu dostroiła.

Miała przed sobą wizerunek własnej twarzy. Był wprawdzie trochę zniekształcony; wyglądała na nim jak po wypiciu kilku szklaneczek koreliańskiej brandy, ale rozpoznawała siebie bez trudu. Wargi poruszały się równocześnie z jej wargami, a głos, chociaż głębszy, niewyraźny i jakby groźny, wypowiadał jednak słowa w tej samej chwili, co ona. Jaina uniosła głowę, spojrzała na Lowbacce i uśmiechnęła się szeroko. W wykonaniu yuuzhańskiego stworzenia wyglądało to dość złowieszczo.

Jaina zamrugnęła, zdumiona niezwykłą przemianą.

- O rety. Miejmy nadzieję, że właśnie takie oblicze ujrzą Vongowie - powiedziała, kiwając głową swojemu villipowi.

Młody Wookie przeniósł spojrzenie z kopii na oryginał; zdezorientowany, przekrzywił głowę i wzruszył ramionami. Prawdę mówiąc, nie widział wielkiej różnicy.

Jaina się nie obraziła. Pamiętała, że istoty rasy Wookie rozróżniają ludzi głównie po zapachu. Poglądziła villipa, a kiedy stworzenie przemieniło się znów w niekształtną kulę, odsunęła krzesło od stołu i z przyjemnością się przeciągnęła, aby rozprostować zdrętwiałe mięśnie.

- Wrócimy do tego jutro - oznajmiła. - Zanim jednak podejmiemy następne kroki, muszę przygotować to i owo.

Lowbacca znów przekrzywił głowę i wymruczał pytanie.

- Powiem ci to rano - obiecała młoda Jedi, wstając z krzesła. - Powinieneś się trochę przespać, a później spakować manatki. Jeżeli wszystko potoczy się po mojej myśli, odleciemy bardzo wcześnie. Na pokładzie całkowicie sztucznego statku - dodała pośpiesznie, dobrze wiedząc, jak będzie brzmiało jego następne pytanie. - Z metalu i ceramiki, pełnego komputerów i wszystkich innych rozkosznych bluznierstw.

Zachwycony Wookie głośno sapnął i sięgnął po przenicowanego villipa. Jaina poklepała przyjaciela czule po ramieniu, zeszała po rampie na lądowisko i skierowała się do swojej pałacowej komnaty. Nie mogła przecież złożyć wizyty królowej matce ani prosić jej o przystługę, ubrana w wystrzępiony, poplamiony kombinezon gwiazdowego

mechanika. Ta'a Chume już wcześniej dawała jej do zrozumienia, że przywiązuje dużą wagę do wyglądu. Jaina wiedziała, że jeżeli udowodni starszej kobiecie, iż bierze do serca jej dobrą radę, to może przyspieszy i pomyślnie zakończy wszystkie negocjacje.

Godzinę później, wykąpana, starannie uczesana i ubrana w pożyczoną hapańską suknię, wyruszyła na poszukiwanie byłej królowej. Uzyskała zgodę na audiencję o wiele łatwiej, niż się spodziewała. Pierwszy pałacowy lokaj, którego zagadnęła, zaprowadził ją prosto do skrzydła zajmowanego przez Ta'a Chume.

Podążając za Hapaninem wyłożonymi marmurem korytarzami, zastanawiała się nad znaczeniem jego zachowania. Wprawdzie Ta'a Chume nie sprawowała żadnej władzy, ale z pewnością nie miała zbyt dużo wolnego czasu. Lokaje nie dopuściliby Jainy do niej, gdyby wcześniej nie otrzymali wyraźnego rozkazu.

Tak. Z całą pewnością Ta'a Chume coś knuła.

Jaina uśmiechnęła się w oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń. Czują uniesienie, zupełnie jakby przed wyruszeniem na kolejną wyprawę uruchamiała jednostkę napędową swojego X-skrzydłowca.

Wciąż o tym myślała, kiedy lokaj wprowadził ją do komnat Ta'a Chume. Wielokrotnie widywała ośrodki dowodzenia, wiedziała więc, jak wyglądają. I właśnie takie wrażenie, pomimo lśniącej marmurowej posadzki, jedwabi i zdobionych pomieszczenie hapańskich dzieł sztuki, sprawiała jej komnaty.

Starsza kobieta siedziała rozparta na kanapie. Otaczała ją grupka Hapan. Niektórzy nosili mundury królewskich strażników, inni zapisywali coś w miniaturowych notatnikach. W komnacie cicho jak zjawy krzątali się lokaje. Roznosili i podawali wszystko, co potrzebne, zanim ktokolwiek zdążył o to poprosić. Jeden podszedł do Jainy, zdjął z jej ramion pelerynę i kiwnięciem głowy dał znak, że może się zbliżyć do byłej władczyni.

Młoda Solo uniosła dumnie głowę i podeszła do Ta'a Chume. Kobieta natychmiast ją dostrzegła i spojrzała znacząco na nadętego służącego.

Widocznie był to jakiś znak, doskonale znany członkom jej świty. bo prawie wszyscy nisko się skłonili i natychmiast wyszli. Pozostał tylko jasnowłosej i wyjątkowo urodziwy młody mężczyzna, którego Jaina widziała dwa dni wcześniej podczas bankietu dla dyplomatów. Pamiętała, że nie odstępował ani na krok byłej królowej. Posłał Jainie szeroki, lecz fałszywy uśmiech, a potem przeszedł do stolika, na którym stała butelka wina i trzy kunsztownie rzeźbione szklane pucharki.

Ta'a Chume zdjęła woalkę i obdarzyła Jainę ciepłym uśmiechem.

- Wyglądasz czarująco, moja droga - zaczęła. - Domyślałam się, że tak będzie. Niewiele osób potrafi skorzystać z dobrej rady. A w dodatku zjawiasz się w najodpowiedniejszej chwili. Właśnie zamierałam udać się na odpoczynek. Zechcesz dotrzymać mi towarzystwa?

Jaina usiadła na wskazanym miejscu i przyjęła pucharek napełniony trunkiem, który wyglądał jak płynne złoto. Na powierzchni musującego wina pojawiały się raz po raz niewielkie lśniące drobiny. Młoda Solo uniosła pucharek do ust i upiła mały łyk.

- Nie, nie tak - zaprotestował z uśmiechem młody mężczyzna. - Pozwól, że ci pokażę. - Usiadł obok Jainy i ujął w obie dłonie rękę, w której trzymała pucharek. - Po-

winnaś najpierw lekko zamieszać. O, tak - ciągnął, powoli zataczając kielichem kregi. - Cała sztuka polega na tym, żeby delikatnie je pobudzić, a później nakłonić do zaczerpnięcia ciepła. Dopiero wtedy poczujesz całą słodycz.

Zdumiona Jaina wpatrywała się chwilę w zbyt bliską i zbyt urodziwą twarz mężczyzny. Pomyślała, że zdarzało się jej słyszeć subtelniejsze i bardziej przekonujące przemowy z ust ulicznych aktorów z Mos Eisley, co ją rozśmieszyło. Rzut oka na twarz byłej królowej matki uświadomił jej jednak, że nie powinna tego okazywać. Starsza kobieta obserwowała ją bardzo uważnie i cały czas lekko się uśmiechała.

Jaina postawiła więc ostrożnie pucharek na stole i delikatnie uwolniła rękę.

- Dziękuję, ale nigdy jakoś nie przywiązywałam do tego większej wagi - oznajmiła.

Ledwo zauważalny uśmiezek na twarzy Ta'a Chume przekonał ją że kobieta uznała tę taktowną odmowę za właściwą reakcję.

- Zostałaś przedstawiona Trisdinowi? - zapytała.

- Prawdę mówiąc, nie - odrzekła Jaina. Posłała młodemu mężczyźnie słodki, ale jawnie nieszczerzy uśmiech. - Odnoszę jednak nieodparte wrażenie, że już kiedyś się spotkaliśmy.

Ta'a Chume zachichotała.

- Domyślam się, że i on odnosi podobne wrażenie - powiedziała. - Dziękuję ci, Trisdinie. Na razie nie będziesz mi potrzebny.

Faworyt wstał i także rozciągnął wargi w szerokim uśmiechu. Żadnym gestem ani słowem nie dał poznać, że czuje się obrażony. Kiedy odchodził, Jaina wyczuła jednak promieniujące od niego ciemne emocje. Nie była to wściekłość, ale coś w rodzaju głębokiej frustracji.

Młoda Jedi postanowiła zapuścić trochę dalej wici swoich myśli. Wyczuła wrodzoną przebiegłość, która sięgała o wiele głębiej, niż mogłaby sugerować pozornie bezbarwna osobowość mężczyzny. Pierwszy raz poczuła iskierkę zainteresowania. W zamyśleniu obserwowała, jak faworyt wychodzi z komnaty swojej pani.

- Trisdin jest tylko elementem dekoracji - skarciła ją łagodnie Ta'a Chume. - Z pewnością nie zasługuje, żebyś poświęcała mu tyle uwagi. Przed chwilą sama dałaś mu to doskonale do zrozumienia, moja droga.

Jaina przeniosła spojrzenie na twarz byłej królowej.

- Czy kazałaś go obserwować? - zapytała.

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Kryje się w nim coś więcej, niż chciałby ujawnić! - Jaina pokręciła głową. - Niestety, nie wyczułam niczego konkretnego.

- To ciekawe - zauważyła Ta'a Chume. Postawiła swój kielich na stole obok pucharka Jaina. - Powiedz mi, o czym właściwie chciałaś ze mną porozmawiać?

- O piratach, których sprowadzono na Hapes w celu postawienia przed królewskim trybunałem - odparła bez ogródek dziewczyna. - Zastanawiam się, czy mogłabym przedtem z niektórymi porozmawiać. Najlepiej na osobności.

Była królowa uniosła kasztanową brew. Dlaczego? - zapytała.

- Wyjaśnienie tego zajęłoby mi trochę czasu - stwierdziła młoda Jedi.

- Tak się składa, że mam wolne całe popołudnie.

Jaina kiwnęła głową i postanowiła od razu przejść do sedna sprawy.

- Kilka miesięcy temu, kiedy Jacen i wujek Luke podróżowali w przestworzach, natknęli się na obóz Yuuzhan, w którym pracowało wielu niewolników. Vongowie implantowali im podobne do bryłek koralu niewielkie stworzenia, które kontrolowały umysły nieszczęśliwych i zmieniały ich osobowość. Najeźdźcy schwytali Jacena i także wszczepili mu takie urządzenie. Na szczęście wujek Luke zdołał je wyciąć, zanim wyraziło bratu jakąś krzywdę... nie licząc niewielkiej blizny, o, w tym miejscu.

Przerwała i dotknęła twarzy tuż pod kością policzkową.

- Słyszałam o tych implantach - przyznała Ta'a Chume. - Mów dalej.

- Potem już Yuuzhan Vongowie wszczepiali niewolnikom na Yavinie Cztery mniej niebezpieczne implanty. Może doszli do przekonania, że bezmyślni pracownicy nie wykonują swojej pracy równie skutecznie i szybko jak ci, którzy zachowali przynajmniej część osobowości? Na Garqi najeźdźcy zmuszali w podobny sposób niewolników do walki. O ile mi wiadomo, wszystkie te implanty są odmianami tego samego urządzenia.

Ta'a Chume pokiwała z namysłem głową.

- A jeżeli Yuuzhan Vongowie potrafiały modyfikować te stworzenia, żeby spełniały różne funkcje, dlaczego nie miałybyś robić tego i ty, moja droga? - zapytała.

- Też tak uważam - zgodziła się z nią Jaina. - Jeżeli złapanym piratom wszczepiono takie implanty, a mogłabym się o to założyć, chciałabym usunąć je i zmodyfikować.

- To doskonały pomysł, ale nie wiem, czy możliwy do realizacji - odezwała się Ta'a Chume. - Z pewnością nie uszło twojej uwagi, że te stworzenia utrzymują myślową łączność między Yuuzhanami a ich niewolnikami. Czy Vongowie się nie zorientują, że dokonałaś w nich modyfikacji?

- Trudno powiedzieć - przyznała szczerze Jaina. - Yuuzhanie umieją telepatycznie wydawać rozkazy swoim niewolnikom, ale chyba nie potrafią odczytywać ich myśli. Gdyby umieli, Anakin nie zdołałby przeniknąć do ich bazy na Yavinie Cztery.

Umilkła i chwilę nad czymś się zastanawiała.

- Z drugiej strony podjęła w końcu - implanty są wytwarzane w różnych odmianach. Nie mam pojęcia, co mogą robić, a czego nie mogą. Przede wszystkim powinnam się upewnić, że nie będą miały do przekazywania żadnych informacji.

- Jesteś pewna, że sobie z tym poradzisz? - zapytała Ta'a Chume.

Jaina uśmiechnęła się wyrozumiale. Sięgnęła po stojący na stole pucharek i spojrzała na drzwi komnaty. Uwolniła myśli i posługując się Mocą, wysłała nieodparty myślowy rozkaz do umysłu osoby, której obecność wyczuwała tuż za drzwiami.

Trisdin wszedł do komnaty prawie natychmiast, co dowodziło, że dłuższy czas stał tam i podsłuchiwał. Na twarzy Ta'a Chume odmalowało się zdumienie.

Faworyt usiadł obok Jaina i ujął w obie dłonie rękę, w której trzymała pucharek.

- Nie, nie tak - odezwał się z ciepłym uśmiechem. - Pozwól, że ci pokażę. Powinnaś najpierw lekko zamieszać. O, tak. Cała sztuka polega na tym, żeby delikatnie pobudzić, a później nakłonić do zaczerpnięcia ciepła. Dopiero wtedy...

- ...poczujesz całą słodycz - przerwała mu lodowatym tonem Ta'a Chume. - Dziękuję ci, Trisdinie. Jeden wykład aż nadto wystarczy. Kiedy będziesz wychodził, zostaw drzwi lekko uchylone. Chcę słyszeć odgłos twoich cichnących kroków. Bardzo szybko cichnących -dodała cierpko.

Młody mężczyzna posłał jej zdezorientowane spojrzenie, ale posłusznie wstał i wyszedł na korytarz. Obie kobiety czekały, aż za drzwiami zapanuje cisza. Wreszcie Ta'a Chume zwróciła się do Jainy. W spojrzeniu starszawej kobiety malował się szacunek i zamyślenie.

- Bardzo przekonująco udowodniłaś słuszność swoich racji - powiedziała.

- Zbyt przekonująco - odparła oschle Jaina. - Staralam się usunąć z jego pamięci wszystko, co podsłuchał, ale chyba posunęłam się trochę za daleko. Jak słusznie zauważyłaś, ta sztuczka z pucharkiem nie zasługiwała na to, żeby ją powtarzać.

- Nawet jeżeli masz rację, wywarła na mnie wielkie wrażenie -stwierdziła zamyślona królowa. - Ileż dałaby za taką umiejętność każda rządząca tą planetą królowa matka!

W umyśle Jainy rozbłysnął wizerunek Ta'a Chume jako rycerza Jedi. Usunęła go stamtąd najszybciej jak umiała.

- Muszę się dowiedzieć, co te yuuzhańskie komunikatory potrafią- powiedziała. - Obiecuję ci, że kiedy zakończę te badania, piraci nie będą niczego pamiętali.

- Jakie to może mieć znaczenie, skoro przebywają w więzieniu?

- Nie miałyby żadnego, gdyby naprawdę mieli w nim pozostać -przyznała Jaina.

- Rozumiem. - Ta'a Chume uśmiechnęła się z jawną aprobatą. -Zamierzasz wykorzystać ich jako sabotażystów albo szpiegów. Ciekawy pomysł.

- Nie zamierzam nakłaniać ich do przechodzenia na naszą stronę - oznajmiła młoda Jedi. - Chcę tylko dowiedzieć się czegoś więcej o yuuzhańskich urządzeniach. Nie rozumiemy zasad ich działania, a taka niezajomość chyba najbardziej pomaga naszym wrogom. Naukowcy Republiki poszukiwali odpowiedzi na te pytania i niektóre udało się im znaleźć. Uważam, że te implanty mogą stanowić jeszcze jeden klucz do odkrycia tajemnicy sposobów i metod komunikowania się najeźdźców ze swoimi ziomkami.

Była królowa matka się zamyśliła.

- Brakuje ci tylko wiedzy i doświadczenia- stwierdziła w końcu, jeszcze raz przechodząc do interesującej ją sprawy.

Jaina skrzywiła się i kiwnęła głową.

- Umieć pilotować wszystko, co nadaje się do latania, i naprawić prawie wszystko, co się do tego nadaje - oznajmiła. - Pod warunkiem, że mówimy o konwencjonalnych gwiazdnych statkach. Nie rozumiem jednak technicznych rozwiązań Yuuzhan Vongów. Zastanawiałam się, czy nie udałoby się nakłonić kogoś z Gallinore, żeby mi w tym pomógł.

- Gallinore... - powtórzyła zamyślona Ta'a Chume. - Tak. To mogłoby się udać.

- Czytałam, że wiele tamtejszych stworzeń to wytwory bioinżynierii - ciągnęła młoda kobieta. - Wygląda na to, że pod względem natury i metod prowadzonych badań tamtejsi naukowcy bardziej przypominają yuuzhańskich mistrzów przemian niż inni badacze Nowej Republiki.

- Masz rację - przyznała była królowa. - A dodatkową ich zaletą jest to, że nie są naukowcami Nowej Republiki. Możesz podzielić się ich odkryciami z Republiką kiedy tylko uznasz za stosowne... na przykład po osiągnięciu wszystkich swoich celów albo wcale.

Jaina wytrzymała spojrzenie rozmówczyni. Pozwoliła, żeby Ta'a Chume uznała jej milczenie za potwierdzenie swoich racji. Starsza kobieta lekko się uśmiechnęła.

- Dam ci statki i wszystko, czego potrzebujesz, a także listy polecające do kilku naukowców - obiecała. Czy pułkownik Jag Fel zamierza ci towarzyszyć?

Zanim Jaina miała czas zastanowić się nad odpowiedzią, pokręciła głową. Uznała, że postąpiłaby nieuczciwie, wplątując Jaga w swoje plany.

- Rzecz jasna, poleci z tobą Tenel Ka-oświadczyła Ta'a Chume. - Jest idealną przewodniczką.

Młoda Jedi się skrzywiła.

- Bardzo wątpię, czy pochwaliliby moje metody i cele tej wyprawy - powiedziała.

- Nie musi ich znać ani niczego wiedzieć - zauważyła Ta'a Chume. - Rozumiem jednak trudności, jakie możesz napotkać, jeżeli zostaniesz zmuszona do realizacji swoich planów bez niczyjej pomocy, w tajemnicy. Czy znasz kogoś, komu możesz zaufać... kogoś bardziej praktycznego niż moja wnuczka?

W umyśle Jainy natychmiast ukształtował się wizerunek szczupłego mężczyzny o twarzy otoczonej falującymi, ciemnymi, choć przetykanymi srebrem włosami. W jego twarzy płonęły zielone oczy, które śmiały się, rozkazywały i zwodziły.

- Znam kogoś takiego - odparła zwięźle młoda Jedi. - Nie wiem tylko, czy mogę mu zaufać.

Oczekując w posępnym milczeniu na hapański wymiar sprawiedliwości, pod ścianami więziennej celi siedzieli trzej mężczyźni. Wciąż jeszcze nosili czerwone stroje, które mieli na sobie tamtego dnia, kiedy na pokładzie ich statku pojawiła się ta księżniczka-rankorzyca. Bolesne siniaki i guzy na ich ciałach wciąż jeszcze dawały świadectwo niespodziewanie silnemu oporowi, jaki im stawiała.

Od strony więziennego korytarza doleciał odgłos cichych kroków. Mężczyźni unieśli głowy i wymienili zaniepokojone spojrzenia. Nadchodziła pora, aby przystąpić do realizacji planów. Ucieczka była ryzykowna i niepewna, ale alternatywą był szybki proces i powolna śmierć. Wyglądało na to, że nigdy nie nadarzy się lepsza okazja.

Ich przywódca zerwał się na nogi i śmiało, mimo dziwnego ssania w żołądku, zajął pozycję obok drzwi celi. Jeszcze przed kilkoma miesiącami Crimpler był obiecującym lorelliańskim kick bokserem - niepokonanym i cieszącym się rosnącą sławą zawodnika, który umie oceniać przeciwników. Później nadeszła wiadomość o inwazji Yuuzhan Vongów i Lorellianina wcielono do Hapańskiej Marynarki. Brał udział w wojnie, której wygranie, jego zdaniem, było niemożliwe. Katastrofa w przestworzach Fondora jedynie utwierdziła go w tym przekonaniu. Crimpler zdezerterował i został piratem. Zajmował się tym, do czego mogła mu się przydać umiejętność wyszukiwania i wykorzystywania słabych stron przeciwników. Nie docenił jednak Tenel Ka i wciąż jeszcze nie mógł

sobie tego darować. Pierwszy raz w życiu zrozumiał, dlaczego fanatyczni Ni'Korishowie tak bardzo nienawidzą rycerzy Jedi. Zawsze uważał, że jeżeli ktoś nie umie rozszyfrować przeciwnika, nie zdoła wygrać żadnej walki. I właśnie to, w jego opinii, było głównym powodem, dla którego Yuuzhan Vongowie podbijali galaktykę.

Zamek w drzwiach szczęknął i do celi wszedł mężczyzna w barwach pałacowych strażników, Crimpler zauważył jednak, że nie nosił munduru. Od pierwszego rzutu oka zorientował się, że mężczyzna, choć wysoki i silnie zbudowany, nie przedstawia poważnego zagrożenia. Pod ubraniem przeżyły się silne mięśnie, ale przybysz zawdzięczał je wzmacniającym specyfikom i wykonywaniu ciągle tych samych ćwiczeń gimnastycznych, a nie trybowi życia. Crimpler wiedział, że tego rodzaju mięśnie nie nadają się do walki. Mężczyzna liczył chyba na to, że z dużej odległości ujdzie za strażnika. Przywódca piratów doszedł do przekonania, że ma do czynienia z płatnym zabójcą. Nie byłby to zresztą pierwszy raz, kiedy członkowie królewskiego rodu postanowili dać sobie spokój z procesem i przejść od razu do wykonania wyroku.

Crimpler podskoczył i uniósł wysoko nogę, aby kopnąć mężczyznę w nos; ku jego zdumieniu przeciwnik wyciągnął szybko rękę i zablokował niespodziewany cios.

Wszedł cicho do celi, stanął obok otwartych drzwi i uniósł ręce w uspokajającym geście.

- Tylko nie w twarz - powiedział. - Niestety, musicie zachowywać się tak, aby wszystko wyglądało naturalnie, ale zostawcie moją twarz w spokoju.

Spełniając jego prośbę, Crimpler wymierzył kopniaka w bok przybysza z taką siłą, że mężczyzna zgiął się we dwoje. Ciężko chwytając powietrze, osunął się na kolana; uniósł rękę na znak, że Crimpler nie musi zadawać następnych ciosów.

Pirat miał na ten temat inne zdanie. Chwycił mężczyznę za blond włosy i szarpnął jego głowę do góry.

- Co jest grane, koleś? - wyszczał. - O co w tym wszystkim chodzi?

Kłęczący mężczyzna poruszał chwilę bezgłośnie wargami, jakby z trudem chwycił powietrze albo chciał coś powiedzieć.

- Macie... uciec - wyjąkał w końcu. - Środki transportu czekają zaparkowane obok strażnicy, na więziennym lądowisku. Mam tu kody dostępu i hasła startowe.

Poklepał kieszeń tuniki.

Crimpler jeszcze raz szarpnął go za włosy.

- Dlaczego to robisz? - zapytał.

- Jesteście Ni'Korishami - odparł zwięźle przybysz, jakby to wszystko wyjaśniało.

I w pewnym sensie rzeczywiście wyjaśniało. Na horyzoncie wisiła wojenna zawierucha, a na hapańskim tronie zasiadała schorowana królową nic więc dziwnego, że członkowie królewskiej rodziny knuli intrygę za intrygą. Powszechna niechęć do rycerzy Jedi była równie dobrym pretekstem, jak inne, którymi mogła posłużyć się kobieta ambitna i żądna władzy, a przecież na Hapes takich nie brakowało. Crimpler zastanawiał się chwilę, która z nich miała na usługach tego jasnowłosego błazna.

Nie rozmyślał o tym zbyt długo. Zabił rzekomego strażnika, odciągnął zwłoki na bok i poklepał kieszeń na piersi tuniki. Jak się spodziewał, znalazł arkusik flimsiplastu

z obiecany kodami, a kiedy przeszukał leżące ciało, natrafił na ukryte w rękawach i w butach noże oraz niewielką ogłuszającą pałkę.

Wręczył broń kompanom i zmrużonymi oczami spojrzął na przysłonięty od zewnątrz grubą transpystalową taflą okratowany otwór, wykuty wysoko w ścianie celi.

- Ten gość był idiotą, ale komuś musi bardzo zależeć, żebyśmy się stąd wydostali - mruknął. - Niedługo pora popołudniowego posiłku. Większość strażników powinna teraz obchodzić cele. Wiejemy.

Przestąpił nieruchome ciało, wychylił głowę i szybko omiótł spojrzeniem więzienny korytarz. Kiwnął głową kompanom i wszyscy wyszli z celi. Zanim jednak zdołali skrócić za róg, usłyszeli śmiech dwóch zbliżających się wartowników. Uciekinierzy rozplaszczyli się przy ścianie i postanowili zaczekać na dogodną chwilę.

Pierwszy zaatakował Crimpler. Wskoczył wysoko i dwoma kopnięciami zmiażdżył tchawice strażników. Opadając, wygiął ciało, aby wylądować na rękach. Odepchnął się od posadzki i błyskawicznie opadł na nogi. Odbił się jeszcze raz, aby przystąpić do kolejnego ataku.

Strażnicy jednak już nie żyli, dobici przez jego kompanów, którzy posłużyli się nożami przemycenymi do ich celi przez uczynnego pacholka Ni'Korishów. Natychmiast rozebrali uśmierconych wartowników i włożyli ich mundury. Ujęli Crimplera pod ręce i ruszyli szybko w kierunku wartowni. Starali się sprawiać wrażenie, że eskortują więźnia.

W wartowni zastali sześciu strażników, siedzących wokół stołu i grających w sabaka. Crimpler błyskawicznym kopnięciem wywrócił stół i przygwoździł do podłogi trzech z nich. Pozostałymi zajęli się jego towarzysze. Bitwa skończyła się równie szybko, jak się rozpoczęła. Piraci przestąpili nieruchome ciała i wybiegli na lądowisko.

- Trzy maszyny - mruknął jeden. - To zbyt piękne, żeby nie wydawało się podejrzane.

Crimpler pomyślał to samo, nie było jednak odwrotu.

- Nie zapomnijcie wspomnieć o tym w swoich pamiętnikach - warknął. - Idziemy!

Pobiegli do czekających maszyn. Crimpler wspiął się do kabiny poobijanego myśliwca typu E i zaczął wykonywać procedury przed-startowe. Odnosił przy tym wrażenie, że jego ręce poruszają się z każdą chwilą coraz wolniej. Czuł się, jakby pływał w gęstej zupie albo przeżywał senny koszmar.

Z narastającym przerażeniem obserwował, jak pozostali uruchamiają silniki i bez przeszkód startują. Tymczasem jego palce przykleiły się do urządzeń kontrolnych, jakby ugrzęzły w bryle yuuzhańskie-go żelu blorash.

Nagle owiewka kabiny jego myśliwca się otworzyła i w polu widzenia Crimplera pojawiła się twarz szczupłego zielonookiego mężczyzny.

- Czy to ten, na którym ci zależało? - zwrócił się nieznajomy do kogoś, kogo pirat nie widział.

Poczuł, że delikatne palce dotknęły jego karku w miejscu, w którym Yuuzhan Vongowie wszczepili małą bryłkę koralu - przedmiot, który wyróżniał go niczym tresowanego bantha i identyfikował jako zaufanego kolaboranta.

- Może być.

Po głosie sądząc, wypowiadająca te słowa osoba była młodą kobietą. W pewnej chwili mignęła mu urodziwa twarz o wielkich złotobrzązowych oczach, ciekawie spoglądających na niego spod grzywki lśniących brązowych włosów. Nic w tych oczach ani twarzy nie tłumaczyło dreszczu przerażenia, który wstrząsnął unieruchomionym ciałem pirata.

Później mężczyzna poczuł ból, a jego umysł zaczęła ogarniać ciemność, zupełnie jak po ciosie ogromnej bezlitosnej pięści.

Zdziwił się, kiedy poczuł wielką ulgę. Przynajmniej tym razem instynkt go nie zawiodł. Od pierwszej chwili zrozumiał, że młoda kobieta stanowi dla niego poważne zagrożenie. Wciąż jeszcze nie stracił umiejętności oceniania przeciwników. Nie przestając napawać się tą myślą, pogrzył się w nicości.

Ta'a Chume wpuściła raport do karafki z purpurowym winem i chwilę obserwowała, jak cieniutki arkusik flimsiplastu przemienia się w pianę. Od tej chwili nikt nie zdołałby odszyfrować wiadomości, która i tak miała formę pochwalnego peanu, jaki mógłby wyjść tylko spod pióra oddanego wielbiciela.

Była królowa matka zrozumiała jednak sens zaszyfrowanej informacji. Jaina nie pomyliła się co do Trisdina. Śledztwo pozwoliło odkryć jego przeszłość i ujawniło, że faworyt był szpiegiem na usługach Alyssi, jednej z ciotek Ta'a Chume. Umiejętnie podsunięta plotka przekonała go, że uwięzieni piraci, którzy przedtem zaatakowali Tenel Ka, są w rzeczywistości skrytobójcami. Gdyby ktoś pomógł im uciec z więzienia, mogliby bez trudu zamordować rządzącą królową matkę i jej córkę, młodą Jedi, następczynię tronu. Z informacji na rozpuszczonym arkusiku wynikało, że zwłoki Trisdina znaleziono w pustej celi.

Jej faworyt skończył więc jak zdrajca, którym w końcu się okazał. Ta'a Chume jeszcze raz uświadomiła sobie, że najlepszym sposobem panowania nad mężczyznami jest pozwalanie im, żeby folgowali swojej naturze.

Uznała, że najdogodniejszym sposobem pozbycia się Trisdina, a przy okazji zasłużenia na wdzięczność nowej protegowanej, będzie nakłonienie go do „uwolnienia” piratów. Teraz, kiedy Jaina odlatywała na Gallinore, nadszedł czas realizacji następnego punktu planu. Ta'a Chume sięgnęła po cienki arkusik flimsiplastu i zaczęła układać zawiły poemat. Zamierzała wysłać kolejnego ambasadora, aby pomógł jej rozwiązać jeszcze jeden problem. Z problemem tym już kiedyś się zmierzyła, ale starając się go rozwiązać, poniosła jedną z niewielu w swoim życiu porażek.

Dwadzieścia lat wcześniej Han Solo nie zgodził się, żeby jego księżniczka poślubiła Hapanina, członka królewskiego rodu. Tym razem Ta'a Chume zamierzała dopilnować, aby były przemytnik podjął zupełnie inną decyzję.

ROZDZIAŁ

20

Jag Fel pożyczył lądowy śmigacz i leciał ulicami hapańskiego miasta. Kiedy indziej może podziwiałby ozdobne fasady mijanych domów albo zachwycał się tropikalnymi ogrodami, ale tego dnia był zbyt pogrążony w zadumie, aby zwracać uwagę na otoczenie.

Miał dopiero dwadzieścia lat, ale większość tego okresu spędził na uczeniu się wojennego rzemiosła, najpierw pod okiem członków rodziny, a potem w chissańskiej akademii wojskowej. Poświęcił mniej więcej tyle samo czasu studiowaniu logiki i doskonaleniu umiejętności rozwiązywania trudnych problemów, co opanowaniu sztuki pilotażu. Przyznawał jednak, że w przypadku Jainya Solo zawiodło go z takim trudem zdobywane doświadczenie.

Jaina była znakomitą pilotką, ale nie mogła się z nim równać pod względem umiejętności. Podczas ćwiczeń na symulatorach Jag niemal za każdym razem ją zestrzeliwał. Mógłby wymienić nazwiska kilku chissańskich podwładnych, którzy dorównywali jej pod względem opanowania sztuki pilotażu, i jeszcze kilku, którzy ją przewyższali. Co prawda, Jaina była Jedi, ale dla Jaga Fela nie miało to większego znaczenia.

Tego ranka ponownie wyprawił się na poszukiwanie młodej kobiety. Miał nadzieję, że zdoła załagodzić niepojęty spór, jaki ostatnio ich poróżnił. Dowiedział się jednak, że Jaina Solo po prostu odleciała na jedną z najbardziej odległych planet gromady gwiazdnej Hapes. Co gorsza, nie zwracając się do niego z prośbą- formalną czy jakąkolwiek inną- zabrała jednego z najlepszych pilotów jego eskadry.

Jag Fel czuł się urażony, że nie poprosiła go o urlop dla Kypa Durrona. Nawet pilotka Eskadry Łotrów powinna okazywać większy szacunek dla wymogów protokołu.

Okazało się jednak, że nie okazywała. Nie przejmując się nikim i niczym, odleciała w towarzystwie Kypa na Gallinore.

Jag zaś kierował się do obozu dla uchodźców, co miało dla niego chyba jeszcze mniejszy sens niż postępowanie Jainya Solo.

Gdyby miał być szczerzy wobec siebie - a zawsze był albo przynajmniej się starał, chociaż przysparzało mu to często wielu kłopotów - musiałby przyznać, że prawdziwym powodem była chęć poznania sławnego Hana Solo.

Księżniczka Leia wzgardziła możliwością zawarcia wielu korzystnych osobistych i politycznych sojuszków. Zamiast tego wybrała zawadiakę, okrytego niesławą imperialnego oficera, który w końcu postanowił zostać przemytnikiem. Jag bardzo chciałby poznać powody jej decyzji. Jeżeli nie kierowała się logiką, to jak odgadnąć, skąd wziął się związek, w wyniku którego narodziła się Jaina Solo... a może poznanie prawdy raz na zawsze zniechęciłoby go do podtrzymywania tej znajomości?

Nawet nie wiedział, kiedy pozostawił za sobą granice królewskiego miasta. Na ogromnym lądowisku ujrzał tysiące gwiazdnych statków i tłum uchodźców, z których większość zdecydowała się odlecieć z tej planety. Wszyscy mieli nerwy napięte jak postronki, więc przy lada okazji wybuchały kłótnie. Wszędzie widziało się białe mundury funkcjonariuszy hapańskiej służby porządkowej.

Za lądowiskami ciągnęły się tereny rekreacyjne, parki, jeziora i lasy, w których mieszkańcy królewskiego grodu polowali i odpoczywali. Tereny te również oddano do dyspozycji uchodźców. Gdy Jag znalazł się blisko, z trudem zdołał odnaleźć ślady dawnego piękna tej krainy.

Ogrom obozu dla uchodźców wprowadził go w zdumienie. Cały teren parku zajmowały rzędy namiotów; niektóre niknęły nawet w odległym lesie. Jag zaparkował śmigacz w pobliżu bramy, okazał identyfikator strzegącemu wejścia strażnikowi i chwilę później szedł jedną z niezliczonych uliczek między namiotami.

W obozie panował nieprawdopodobny hałas, a w powietrzu unosiły się nieprzyjemne wonie. Słótczeni tu uciekinierzy z Coruscant nie przestawali dyskutować. Głosy tysięcy osób brzmiały jak jazgotliwa i szarpiąca nerwy symfonia.

W wąskich przejściach przepychały się istoty najróżniejszych ras. Ocierając się o Jaga, niektóre odwracały głowy, jakby starały się pozostawać anonimowe w tłumie innych, równie anonimowych istot.

Jedynym wspólnym czynnikiem, jaki Jag zauważył, było wiszące nad obozem przecucie nadeciągającego nieszczęścia, równie widoczne jak poranna mgiełka. Niewątpliwie uchodźcy znali przesłanki, jakimi podczas podbojów kolejnych planet kierowali się Yuuzhan Vongowie. Obecność uciekinierów zawsze była dla najeźdźców niezawodną zachętą. Młody oficer odnosił wrażenie, że ktoś przycisnął znajomy czerwony guzik, a wszyscy pozostali oczekują na nieuchronną eksplozję-

Podążając wąskim przejściem, liczył namioty, aż w końcu zobaczył ten, który przydzielono rodzinie Solo. Już z odległości kilku kroków usłyszał dobiegające ze środka stłumione odgłosy uderzeń, stęknienia i pomruki. Nagle durajedwabną ścianę namiotu rozjaśnił płomień ogniska, nad którym przyrządzano potrawy. W tym oświetleniu pojawiły się gwałtownie odskakujące sylwetki, jakby w obawie, że się poparzą. Jag zrozumiał, że w namiocie toczy się nierówna walka.

Odpiął od pasa jednoręczny charrik i podbiegł do namiotu. Drugą ręką odchylił gwałtownie płachtę wejściową i wpadł do środka z małym chissańskim blasterem w dłoni.

Czyjaś pięść przedarła się przez jego gardę i wylądowała na szczęce. Jag poczuł, że głowa odskoczyła mu do tyłu, i zatoczył się na ścianę namiotu. Sekundę czy dwie trwało, zanim oprzytomniał.

Kiedy odzyskał ostrość spojrzenia napastnik zdążył zwrócić uwagę na następnego przeciwnika. Okazał się nim wysoki mężczyzna w mundurze hapańskiego strażnika. Awanturnik wymierzył mu cios, po którym Hapanin obrócił się na pięcie z takim impetem, że z głośnym traskiem wylądował twarzą na blacie składanego stołu.

Nieznajomy mężczyzna rozciągnął rozcięte wargi w znajomym, szelmowskim uśmiechu i od razu rzucił się na krzepkiego wojownika, który kucnął w pozycji obronnej w kącie namiotu. Obaj runęli z głuchym hukiem na podłogę i tocząc się po niej, rozbili regał z glinianymi i szklanymi naczyniami. Wszystkie roztrzaskały się w drobny mak.

A zatem tak wyglądał Han Solo, ojciec Jainy.

Zaspokoiwszy ciekawość, Jag powiódł spojrzeniem po placu boju. Han Solo i zaatakowany wojownik z trudem dźwignęli się na nogi, tylko po to, żeby w następnej sekundzie znów rzucić się jeden na drugiego. Wzięli się za bary i zaczęli sobie wymierzać krótkie, ale silne ciosy. Od czasu do czasu któryś usiłował podciąć przeciwnika, aby powalić go na podłogę.

Tymczasem umundurowany Hapanin odkleił się od roztrzaskanego stolika i z wysiłkiem uklęknął. Sięgnął do pasa i zaczął odbezpieczać służbowy blaster.

Jag posłał mu krótki ogłuszający impuls i mężczyzna rozciągnął się na podłodze. W następnej chwili młody pilot zobaczył krzepką Hapankę, która chwyciła oburącz i uniosła ciężkie krzesło. Domyślił się, że kobieta zamierza opuścić je na głowę jednego z walczących mężczyzn, i natychmiast wymierzył w nią broń. Ogłuszył i ją, ale strzał tylko przydał większego impetu jej ciosowi. Cała trójka walczących zwała się na podłogę.

Jag podszedł bliżej, chwycił hapańskiego wojownika, który jeszcze trochę się poruszał, dźwignął go w powietrze i odrzucił pod ścianę. Hapanin podniósł brzeg namiotu i wytoczył się na zewnątrz. Młody pilot zastanawiał się chwilę, czy nie puścić się za nim w pościg, ale zrezygnował i uklęknął obok nieruchomego Hana.

Solo leża! twarzą w dół między roztrzaskanymi naczyniami. Na skroni, gdzie trafiło go krzesło, wyrastał pokaźny guz. Jag odwrócił mężczyznę na plecy i skrzywił się na widok głębokiego rozcięcia, które zaczynało się w okolicy kości policzkowej i nikło na czubku głowy. Siwiejące włosy były w tym miejscu ciemniejsze i zakrwawione.

Jag szybko wstał, wyszedł z namiotu i chwycił za rękę pierwszego przechodzącego Bothanina. Istota była ubrana w coś w rodzaju wojskowego munduru.

Bothanin groźnie zmrużył kocie oczy i wyszarpnął porośniętą sierścią kończynę z palców pilota.

- Wezwij strażnika i natychmiast przyslij medycznego androida - rozkazał Jag. - Są potrzebni, żeby zaopiekować się Hanem Solo.

Jak się spodziewał, na dźwięk dobrze znanego nazwiska Bothanin otworzył szeroko oczy.

- Natychmiast - powiedział. - I rozkaż innym, żeby poszukali Leii Solo.

Szybko odszedł, a Jag znów zanurkował do namiotu. Lekki ładunek ogłuszający przestał działać i napastnicy po prostu zniknęli. Pilot rozejrzał się w poszukiwaniu cze-

goś, czym mógłby zatamować upływ krwi i opatrzyć ranę. Dopiero wtedy zauważył leżący w kącie namiotu stosik połyskujących przedmiotów.

Dostrzegł niewielkie figurki, sznury lazurkowych pereł i kilka ozdobnych metalowych szkatulek, z których wysypywały się drogocenne klejnoty. Postanowił jednak, że tę zagadkę rozwiąże kiedy indziej. Kopnął na bok malowaną wazę i chwycił coś, co wyglądało jak lniana koszula. Zwinął ją i odwrócił się, żeby przyłożyć do rany.

- Zaczekaj - usłyszał nagle władczy kobiecy głos.

Obok niego przecisnęła się starsza i bardziej posępna kopia Jaiy Solo. Opadła na kolana obok Hana, delikatnie dotknęła zlepionych włosów i poświęciła kilka chwil na zbadanie rany. W końcu skrzywiła się i wyciągnęła z niej ostry przedmiot.

- Na szczęście nie utknął bardzo głęboko - mruknęła i wyciągnęła rękę.

Jag podał jej zwinętą koszulę. Leia jedną ręką ostrożnie przyłożyła płótno do rany, drugą zaś oparła na piersi męża. Zamknęła oczy, jakby się w coś wsłuchiwała, a na jej twarzy odmalowała się intensywna zaduma. Kilka chwil później do namiotu wtoczył się medyczny android i delikatnie odsunął ją na bok. Jag wyciągnął rękę, aby pomóc jej wstać. Teraz obserwowała jak medyczny android zajmuje się rannym mężem.

- W czaszce mężczyzny dostrzegam niewielkie pęknięcie - oznajmił nagle automat.

- To czaszka Hana. Jak to możliwe? - zapytała Leia tonem świadczącym, że błądzi myślami gdzieś daleko.

Kilka razy głęboko odetchnęła i trochę się uspokoiła. Kiedy znów odwróciła się do Jaga, była tą samą opanowaną dyplomatką, którą młody pilot miał okazję widzieć podczas przyjęcia na Ithorze.

- Słyszałam, że to ty wezwałeś pomoc i zakończyłeś walkę - powiedziała. - Dziękuję ci. Będę wdzięczna, jeśli zechcesz powiedzieć mi, jak to było.

Jag streścił przebieg bijatyki i opisał wygląd napastników, po czym zwrócił uwagę Leii na leżący w kącie namiotu stos skarbów. Kobieta zaskoczona cicho krzyknęła.

- Domyślam się, że nie chodziło o ich kradzież - doszedł do wniosku Jag.

- To nie są moje klejnoty - oznajmiła Leia, z trudem opanowując drżenie głosu. -

Nie były i nigdy nie będą.

- Obawiam się, że nie rozumiem... - odważył się powiedzieć młody pilot.

Leia uniosła głowę i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Ofiarowanie posagów to hapański obyczaj - zaczęła. - Dwadzieścia lat temu książę Isolder przysłał na Coruscant swoich ambasadorów i podarował mi stos klejnotów o wiele większy niż ten. - Urwała na chwilę i z przymusem się uśmiechnęła. - Wygląda na to, że od tego czasu straciłam na wartości.

- Bardziej prawdopodobne, że w wyniku tej wojny opustoszały skarbcze Hapes - zauważył Jag.

Tym razem Leia uśmiechnęła się ze szczerym rozbawieniem.

- Kiedy ta wojna się zakończy, pułkowniku, poradzisz sobie świetnie jako dyplomata - powiedziała. - Na razie jednak mam jeszcze kilka pytań. Podobno niektórzy napastnicy nosili hapańskie mundury. Proszę mi je opisać.

- Wyglądały zupełnie jak mundury hapańskich strażników - stwierdził Jag. - Były jednocześnie, jak lotnicze kombinezony, czerwone i bardzo obcisłe.

- Nawet Ta'a Chume nie ośmieliłaby się przysłać umundurowanych skrytobójców - doszła do wniosku Leia. - Pewnie przybyli, żeby ze mną porozmawiać, a zamiast mnie natknęli się na Hana. Widocznie nie rozbawiła go ich propozycja.

Android odwrócił się w ich stronę.

- Stan zdrowia pacjenta jest stabilny - oznajmił. - Można go przetransportować w celu zapewnienia dalszej opieki. Obok bramy obozu czeka medyczny transportowiec. Proszę o zgodę na zorganizowanie tymczasowego transportu.

Leia kiwnęła głową na znak podziękowania i zgody, a medyczny android wytoczył się z namiotu. Uklękła obok męża, a na jej twarzy odmalowało się wahanie.

- Nie wiesz, czy powinnaś go odesłać do hapańskiego ośrodka medycznego - domyślił się Jag. - Wybacz, ale znam reputację, jaką cieszył się kiedyś generał Solo, i na pewno nie ja jeden. Nie wykluczam, że ten atak był w rzeczywistości próbą zamordowania go w biały dzień i na oczach wielu uchodźców.

Leia po zastanowieniu kiwnęła głową.

- Tak, to całkiem prawdopodobne - przyznała. - Zresztą to nie byłby pierwszy raz, kiedy Han został sprowokowany do bijatyki. A po zadaniu pierwszego ciosu kto zdoła udowodnić, czy śmierć w trakcie walki była dziełem przypadku, czy zabójstwem?

- Ja również tak uważam - przyznał pilot. - Rozumiem taktykę, ale nie motywę.

- Królowa matka nie darzy sympatią władającej królowej i już wielokrotnie dawała do zrozumienia, że wolałaby widzieć mnie za możliwą swoją następczynią - rzekła Leia. - Jest bardzo prawdopodobne, że uznała Hana za przeszkodę i postanowiła raz na zawsze rozwiązać ten problem.

Zaskoczony Jag z niedowierzaniem pokręcił głową.

- To chyba niemożliwe - powiedział. - Z pewnością nawet była królowa musi przestrzegać przepisów prawa.

- Oczywiście, ale Ta'a Chume jest przebiegła i mściwa. Nie mogłaby m się powołać na hapańskie prawo, nie ryzykując reperkusji, jakie mogłoby to mieć dla uchodźców. Była królowa wie, że znam ją na tyle dobrze, by to sobie uświadamiać. - Głęboko westchnęła. - To delikatna sytuacja - podjęła po chwili. - Może Jaina będzie lepiej wiedziała, jak z niej wybrnąć. O ile mi wiadomo, mieszka w jednej z pałacowych komnat.

- Niestety, dzisiaj z samego rana odleciała na Gallinore - oznajmił młody pilot. - Przyszedłem, żeby was o tym zawiadomić - dodał pospiesznie, widząc w oczach Lei i cień smutku. Chociaż posunął się prawie do kłamstwa, miał nadzieję, że Leia dojdzie do wniosku, iż to córka poprosiła go, aby poinformował rodziców o jej odlocie.

Leia nie uznała jednak za słuszne skomentować jego oświadczenia.

- W takim razie może powinnam zabrać Hana z tej planety - powiedziała. - Uchodźcy się rozpraszają, większość Jedi już odleciała i właściwie nie mam tu nic więcej do roboty. Będziesz kontaktował się z Jainą?

- Oczywiście - odpowiedział młody pilot, jeszcze zanim uświadomił sobie znaczenie tego stwierdzenia. Zobaczył w oczach Leii dziwne błyski, na jej twarzy niepewność, a wreszcie, ku wielkiemu zdumieniu Jaga, głęboką ulgę.

Wkrótce potem pojawili się dwaj sanitariusze i Jag zrezygnował z dalszych pytań. Pomógł androidom ułożyć rannego mężczyznę na repulsorowych noszach.

Kiedy wychodzili z namiotu, Leia znów zwróciła się do niego.

- Wyświadczyłeś nam wiele przysług, ale chciałabym prosić cię o jeszcze jedną - powiedziała. - Udaj się na lądowisko, gdzie stoi „Sokół Millenium”. Znajdziesz tam młodego Jedi o imieniu Zekk, który pewnie będzie coś naprawiał. Wygląda trochę jak młodociany Kyp Durronek. Ciemne włosy, zielone oczy, podobny wzrost...

Nie dokończyła i wbiła w Jaga taksujące spojrzenie.

Młodemu pilotowi przyszło do głowy, że ten opis mógłby pasować także do niego. Doszedł do wniosku, że wokół Jaina kręci się stanowczo zbyt wielu ciemnowłosych i zielonookich mężczyzn.

- Bądź tak dobry i powiedz mu, żeby przygotował statek do lotu - podjęła po chwili kobieta. - Poproś go, żeby postarał się odnaleźć pozostałych Jedi, którzy jeszcze nie mają środka transportu.

Jag obiecał spełnić jej prośbę. Szedł obok repulsorowych noszy aż do bramy obozu, a kiedy medyczny transportowiec miał odlecieć, zapytał:

- A co mam powiedzieć Jainie?

- Opowiedz jej o ojcu - odparła Leia. - Powinna o tym wiedzieć. Powiedz, że odlecieliśmy, żeby spotkać się z jej wujem Lukiem. Będzie wiedziała, gdzie. - Zawahała się, a jej twarz ponownie stężała, jakby kobieta usiłowała odczytać przyszłość. - Powiedz jej, bo to bardzo ważne... powiedz, że głęboko wierzę, iż odnajdzie drogę powrotną.

Jag zmarszczył brwi. Nie był pewien, czy właściwie odczytał na pozór sprzeczne polecenia.

- Obawiam się, że nie rozumiem - powiedział w końcu.

- Ona też chyba tego nie zrozumie - rzekła Leia, wsiadając do transportera. - A przynajmniej nie od razu.

ROZDZIAŁ

21

Hapański lekki frachtowiec wślizgnął się bez przeszkód w objęcia nadprzestrzeni i czworo Jedi rozpoczęło drugi etap wyprawy na Gallinore. Chociaż zorganizowano ją z inicjatywy Jaina, na fotelu pilota siedział Kyp Durronek.

Był dość zaintrygowany. Z jego obserwacji wynikało, że Jaina rzadko zgadza się grać drugie skrzypce. Wszystko wskazywało jednak, że tym razem zadowolony jest zajęciem fotela drugiego pilota. Tak czy owak, cały czas wymieniała bez troski uwagi z Tenel Ka i Lowbaccą, siedzącymi w pasażerskiej kabinie za jej plecami. Chociaż Kyp bardzo się starał, nie zdołał się przebić przez jej pozornie pogodny nastrój. Fakt ten coraz bardziej go intrygował, ale także trochę irytował. Tylko nieliczni Jedi umieli się oprzeć sile jego woli, a ta osiemnastolatka nie pozwalała mu przeniknąć do swojego umysłu.

Starając się przedrzeć za jej osłonę, nie mógł posługiwać się Mocą postanowił więc uciec się do innych metod.

- Powiadomiłaś o tej wyprawie pułkownika Fela? - zagadnął w pewnej chwili.

Pierwszy raz od chwili startu wyczuł, że Jaina straciła trochę pewności siebie.

- Nie musiałam go prosić o zgodę - powiedziała.

- Ty może nie, ale ja powinienem - odparł Durronek.

- Dlaczego? - burknęła w odpowiedzi. - Odkąd to odpowiadasz przed kimś innym niż przed sobą?

Mistrz Jedi zerknął na nią z ukosa.

- Nie zgrywaj się, Jaina - powiedział. - Kiedyś musisz się nauczyć mówić, co myślisz.

W odpowiedzi usłyszał pogardliwe prychnięcie.

- Jag Fel jest niezależnym zwiadowcą, tylko luźno związanym z Chissami. Poszukuje pilotów, a ty zgodziłaś się mu pomóc. To wszystko. Dlaczego miałbyś się przed nim tłumaczyć? Jesteś mistrzem Jedi i dowódcą samodzielnej eskadry.

- Której wszyscy piloci nie żyją - przypomniał rzeczowo Durronek.

Jaina umilkła na kilka chwil.

- Naprawdę umiesz osadzić rozmówcę - stwierdziła w końcu.

- To wyuczona umiejętność, nie wrodzona - oznajmił Kyp. - Kiedy dostatecznie długo irytujesz wystarczająco wielu ludzi, w odpowiedzi wysłuchujesz tyłu tyrad, że niekiedy oplaca się umieć je przerwać w połowie zdania.

- Czy to jedna z tych umiejętności, których zamierzasz mnie nauczyć? - zainteresowała się młoda Jedi.

Kyp obrócił się na fotelu i spojrzał na nią. Jaina mierzyła go spokojnym spojrzeniem, a jej twarz wyglądała jak nieprzenikniona maska.

- Wciąż jeszcze zastanawiasz się nad moją propozycją? - zapytał. - Naprawdę zostałaabyś moją uczennicą?

- Może - odrzekła niezobowiązująco. - Twoja oferta wciąż jeszcze jest aktualna? A czy kiedykolwiek była?

Mistrz Jedi skierował spojrzenie na niewielką kabinę pasażerską. Lowbacca sprawiał wrażenie pochłoniętego naprawianiem jakiegoś niewielkiego urządzenia, a Tenel Ka wyglądała na pogrążoną w lekturze informacji zapisanych w pamięci komputerowego notesu. Bez względu na to, co czytała, jej twarz była jeszcze bardziej ponura niż zazwyczaj. Ich „pasażer” nie mógłby przysłuchiwać się rozmowie, nawet gdyby nie wepchnięto go jak pakunek do ładowni frachtowca.

- Kiedy składałem tę propozycję, najbardziej zależało mi na wyprowadzeniu cię z równowagi - przyznał Durrón. - Słyszałaś o mnie różne historie. Z pewnością opowiadano ci o dyskusjach, jakie toczyłem z mistrzem Skywalkerem. Miałas prawo traktować mnie podejrzliwie. O wiele jednak trudniej lekceważyć kogoś, kogo uważa się, nawet podświadomie, za potencjalnego mentora.

Jaina kiwnęła głową, wcale nie urażona jego uwagami.

- Właśnie tak myślałam - oznajmiła. - Nie znoszę, jak ktoś mną manipuluje, ale przyznaję, że to był dobry pomysł. Kiedy powiedziałeś mi, że niedokończony światostatek Vongów jest w rzeczywistości superbronią, przecedziłam twoje słowa przez te same filtry, których użyłabym, gdyby chodziło o słowa jakiegokolwiek innego mistrza Jedi. Gdyby nie to, może przeniknęłabym przez twoją zasłonę dymną i odgadłabym prawdziwe zamiary.

W jej głosie brzmiał zachwyt i podziw. Kyp z jakiegoś powodu postanowił mieć się na baczności.

- Czy wiedząc to wszystko, mogłabyś obdarzyć mnie zaufaniem i uznać za swojego nauczyciela? - zapytał.

W odpowiedzi Jaina zerknęła w kierunku ładowni, w której ukryli porwanego „pasażera”.

- Zeszłej nocy ci zaufałam - przypomniała.

- To prawda - przyznał oschle Durrón. - Wciąż jeszcze musimy porozmawiać o twoich zamiarach na najbliższą przyszłość.

- Proszę bardzo - zgodziła się młoda Solo. - Uważam jednak, że teraz nie powinienęś zaprzętać sobie tym głowy. Moje rodowe nazwisko i stosunki z Eskadrą Łotrów pomogły ci przeprowadzić atak na gwiazdne stocznie Vongów w przestworzach Sernpidala. Nie obraż się, ale twoje nazwisko i opinia nie wywrą takiego samego wpływu na moje plany.

Kyp ponuro zachichotał, jej uwaga trochę go uraziła. Zaskoczony mistrz Jedi uświadomił sobie, że nie może pozostawić jej bez stosownej odpowiedzi.

- No to dlaczego nie przeszukałaś moich baz danych? - zapytał. - Jag Fel cieszy się reputacją osoby solidnej i wiarygodnej. Jego opinia mogłaby przydać blasku twojemu tajemniczemu przedsięwzięciu.

Figlarne ogniki w oczach Jainya zgasły, ale młoda Jedi nie przestała się uśmiechać.

- Może nie chciałby zszargać tej opinii zadawaniem się z parszywym „rebelianckim mechanikiem” - rzekła beztrzesko.

Kyp stwierdził, że Jaina ma sporo racji i natychmiast nabrał o niej lepszego mniemania.

Zawsze uważał Jainę za księżniczkę Jedi. Jedyna córka Leii i Hana Solo nie była wcale zepsuta. Umiała ciężko pracować i wykazywała wrażliwość na ból i cierpienie. Miała jednak kochającą rodzinę i ogromny talent, odebrała gruntowne wykształcenie i prawdę mówiąc, aż do tej pory wiodła beztrzeskie życie. Mimo to przypuszczała, że syn barona Fela uważają za osobę nie cieszącą się najlepszą opinią. Co dziwniejsze, prawdopodobnie miała rację.

Kyp, o dziwo, zaczął podejrzewać, że Jag Fel wcale tak bardzo się nie myli. Chociaż nigdy się nad tym nie zastanawiał, może istniało dobre wytłumaczenie, dlaczego nie potrafił przeniknąć umysłowej osłony Jainya Solo. Jak sam doskonale wiedział, niezwykle trudno jest zauważyć ciemną stronę. Chociaż różnili się pod względem pochodzenia i warunków, w jakich każde z nich spędzało dzieciństwo, Kyp i Jaina byli może bardziej podobni do siebie, niż wydawało się to możliwe. Większość Jedi była gotowa zaryzykować życie w obronie słusznej sprawy. On i Jaina zgadzali się rzucić na szalę o wiele więcej.

Młoda Jedi pochyliła się ku niemu i pomachała ręką przed jego oczami.

- Tu drugi pilot - powiedziała. - Wzywam Kypa Durróna. Obudź się, nieznosny Jedi.

Kyp natychmiast ocknął się z zamyślenia i uśmiechnął się, jak sądził, uspokajająco.

- Nie przejmowałbym się tak bardzo opinią pułkownika Fela - powiedział. - Jest znakomitym pilotem i robi wszystko, co może, aby ta wojna zakończyła się zwycięstwem. Jak jednak mówiłem wszystkim, którzy chcieli mnie słuchać, i dziesiątkom innych, którzy nie chcieli, zakon Jedi musi działać o wiele więcej.

- Zgadzam się z tobą - przyznała Jaina. - Już dawno się przekonałam, że nie da się naprawić gwiazdowego statku tak, aby zachować czyste ręce - dodała cicho.

Wiedzieli, że myślą o tym samym. Nagle cichy głos w umyśle Kypa ostrzegł go, że przecież rozmawia z córką Hana Solo. Mistrz Jedi przypomniał sobie, że ma wobec starego przyjaciela ogromny dług wdzięczności, a chyba jeszcze większy wobec Luke'a Skywalkera. Wiedział dobrze, że jego zamiary wobec Jainya zostaną uznane za kolejną zdradę, której tym razem nikt mu nie zapomni ani nie wybaczy.

Doskonale rozumiał niebezpieczeństwa, jakie na niego czyhały. Wiedział też, że powinien czuć się zaniepokojony kapitulacją Jainya. W gruncie rzeczy jednak ucieszył

się, że jej myśli przestały biec konwencjonalnymi torami, jak zazwyczaj myśli innych Jedi.

Anakin Solo nie żył, a wraz z jego śmiercią zgasła nadzieja Kypa na nowe i głębsze zrozumienie Mocy. Mistrz Jedi pomyślał, że może Jaina zechce spojrzeć na jego problemy z szerszej perspektywy. Na własne oczy widział, jak bez wahania przejmuje dowodzenie. Zauważył, jak wielkim zaufaniem darzą ją inni młodzi Jedi i jak chętnie za nią podążają. Kto wie, może jest dostatecznie silna, żeby wyrwać z odrętwienia zakon Jedi.

A jeżeli nie, przynajmniej on i Jaina będą mieli świadomość, że dali z siebie wszystko i wykorzystali wszelkie możliwości... bez względu na to, jaką mieliby zapłacić cenę.

W opinii Kypa mniejszych wymagań nie można było stawiać żadnemu strażnikowi.

Słynąca z tęczowych klejnotów Gallinore wyglądała z daleka jak zielona kula. Młodzi Jedi wiedzieli, że na jej powierzchni żyje zdumiewająco wiele gatunków roślin i zwierząt. Wiedzieli też, że klejnoty są żywymi stworzeniami i że potrzebują tysiący lat na osiągnięcie dojrzałości. Podobno w lasach można było spotkać wiele innych, równie niezwykłych okazów flory i fauny, stworzonych albo zmodyfikowanych w laboratoriach jedynego miasta.

Kiedy wylądowali, Tenel Ka poszła złożyć wizytę przedstawicielom władz stolicy. Kyp pozostał na pokładzie, żeby opiekować się „pasażerem”, a Jaina i Lowbacca wyprawili się do ogromnego ośrodka badań naukowych.

List polecający Ta'a Chume zapewnił im przychylność i nieograniczony dostęp do laboratoriów najwybitniejszych naukowców. Kilka minut po wejściu do głównego budynku młody Wookie siedział przed komputerowym terminalem i przebierając kosmatymi palcami po klawiszach, zapoznawał się z wynikami prowadzonych badań. Szukał wszystkiego, co stwarzałoby jakikolwiek związek między techniką, którą on i Jaina świetnie znali i rozumieli, a tajemnicami „Zwodzicielki”, porwanej fregaty Yuuzhan Vongów.

Jaina zwróciła się do asystentki, która pochylała się nad ramieniem Wookiego.

- Muszę porozmawiać z Sinsorem Khalem - powiedziała. - Możesz pokazać mi, gdzie go znaleźć?

Na twarzy młodej kobiety odmalowało się zdziwienie i coś jakby oszołomienie, ale asystentka wyciągnęła komunikator i przekazała prośbę Jainy. Minutę później pojawiło się kilku uzbrojonych strażników, którzy powiedli Jainę labiryntem nieskazitelnie czystych, białych korytarzy. Zatrzymali się przed wielkimi drzwiami i wskazali zainstalowany na ścianie obok nich skaner dłoni, po czym odwrócili się i oddalili o wiele szybciej, niż przyszli.

Jaina wzruszyła ramionami i przyłożyła dłoń do czytnika urządzenia, a kiedy tęczo-kowo otwierane płyty się rozsunęły, weszła do laboratorium znanego naukowca. Drzwi zatrzasnęły się za jej plecami z łoskotem podobnym do huku więziennej kraty.

Zobaczyła ogromne pomieszczenie, w którym panował nieopisany bałagan. Wszędzie poniewierały się mierniki, czytniki, rejestratory i monitory. Wyglądało to jak efekt czołowego zderzenia dwóch dużych statków.

Młoda Solo zaczęła przeciskać się między stojakami i regałami. Przyglądała się wszystkiemu tak uważnie, jakby badała pole bitwy. Kiedy dowiedziała się, czego chciała, wymknęła się z laboratorium równie cicho jak weszła. Stąpając na palcach, wycofała się korytarzami do sali recepcyjnej, a potem wyszła z budynku i powróciła na pokład frachtowca.

Kiedy natknęła się na Kypa, opisała mu sytuację. Mistrz Jedi słuchał jej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Raz czy dwa zamrugał, zwłaszcza kiedy Jaina zakończyła swoją propozycję stwierdzeniem:

- Prosiłeś mnie, żebym została twoją uczennicą. Oto, od czego powinniśmy zacząć.

- A więc, taka jest twoja cena - zauważył mistrz Jedi. - Masz o sobie bardzo wysokie mniemanie.

Jaina rozłożyła ręce.

- Jestem ostatnią spośród młodych Solo. To musi być coś warte. Chcesz mnie czy nie? - zapytała.

Oboje Jedi mierzyli się spojrzeniami.

- Wiesz, że nigdy nie będziemy mogli o tym rozmawiać? - odezwał się w końcu Durronek.

- A komu miałabym o tym wspominać? - odcięła się Jaina. - Wujkowi Luke'owi?

Mistrz Jedi z namysłem pokiwał głową, ale nie oderwał spojrzenia od jej twarzy.

- A więc niech tak będzie - postanowił. - Zabierajmy się do pracy.

Dwie godziny później Jaina stała obok Lowbaccy, zupełnie jakby wcale się z nim nie rozstawała. Ujrzawszy ją, młody Wookie potrząsnął głową, jakby chciał ocknąć się z zamyślenia. Zaczął przeglądać zapisane w pamięci centralnego komputera wyniki badań, ale robił to tak nieporadnie, jakby dopiero zapoznawał się z systemem. Wyglądało na to, że zapomniał, ile czasu spędził, starannie zacierając wszelkie ślady obecności Jainy.

Młoda Jedi odwróciła się do asystentki, która stała za plecami Lowiego.

- Chciałabym porozmawiać z Sinsorem Khalem - powiedziała. - Możesz pokazać mi, gdzie go znaleźć?

Na twarzy młodej kobiety odmalowało się takie samo oszołomienie jak wówczas, kiedy Jaina pierwszy raz o to poprosiła. Dzięki interwencji Kypa nie pamiętała poprzedniej rozmowy. Wyciągnęła komunikator i przekazała prośbę Jainy. Minutę później pojawiło się kilku uzbrojonych strażników, którzy zaprowadzili Jainę do kryjówki naukowca. Tym razem szli jednak wolniej niż poprzednio. Młoda Jedi wiedziała, że zaniepokoją ich siniaki i otarcia, jakie odkryją na swoich ciałach następnego ranka.

Podobnie jak przedtem, zostawili ją przed drzwiami. Kiedy zniknęli, trzeci raz tego dnia Jaina weszła do laboratorium Khala. Na jej spotkanie pospieszył wysoki jasno-

brody mężczyzna w czerwonym laboratoryjnym kitlu. Uśmiechnął się ciepło i wyciągnął rękę.

- Pani porucznik Solo! - powiedział. - Pacjent jest gotów. Serdecznie zapraszam. Za chwilę zaczynamy.

Jaina podążyła za naukowcem pozornie niemożliwym do pokonania labiryntem wąskich przejść między zastawionymi aparaturą stołami, szafkami i regałami. W końcu stanęła przed wielkim lśniącym stołem. Wokół metalowego blatu biegła wąska rynna, która kończyła się w zlewie. Schwytany pirat, skrepowany teraz skórzanymi pasami, leżał na brzuchu na blacie stołu.

Jaina spróbowała nie myśleć o transferze ani o tym, ile to będzie kosztowało. Jak stwierdził Kyp, nie będą mogli nigdy o tym rozmawiać.

- Nawet nie wiesz, jaki jestem zadowolony, że w końcu mam okazję zapoznać się z tą biotechniką - odezwał się naukowiec. - Przekonajmy się, co tu mamy.

Podszedł do leżącego pirata i sięgnął po niewielki laserowy skalpel. Jednym błyskawicznym cięciem wyłuskał grudkę koralu tak zręcznie, że wpadła do podstawionej małej fiolki.

- Przeprowadzimy badania samego stworzenia, a później pacjenta - wyjaśnił. - Pobierzemy mu próbki krwi i tkanki, zarejestrujemy fale mózgowe... Już niedługo otrzymasz wyniki wszystkich badań.

Naukowiec zabrał się natychmiast do pracy. Zachowywał się, jakby zupełnie zapominał o jej obecności. Jaina stała obok stołu i przyglądała się, jak Sinsor pobiera próbki krwi, a później wpisuje informacje do pamięci centralnego komputera.

- To ciekawe... - mruzczał do siebie Hapanin, zerkając od czasu do czasu na ekran monitora. - Bardzo ciekawe.

Jaina podeszła bliżej i stanęła za jego plecami.

Ujrzała na ekranie kilka kolumn liczb i jakieś poruszające się kształty, które wyglądały jak zamknięty w jajowatym kokonie rój dagobańskich kijanek.

- To pojedyncza komórka pobrana z nadnercza - oznajmił z dumą naukowiec. - Widzisz te ruchome, małe czarne kropki? Mają podobną budowę genetyczną jak to koralowe stworzenie.

- Rozmnaża się? - zapytała zdumiona Jaina.

- Można tak powiedzieć - stwierdził Sinsor Khal. - Rafy koralowe są społecznościami żywych organizmów. Yuuzhan Vongowie udoskonaliłi te społeczności i zorganizowali je, tak że mogą funkcjonować jak pojedyncze stworzenie. Wygląda na to, że ten koral może się rozmnażać, wysyłając mikroskopijnych potomków z krwiobiegiem do każdej komórki.

- Ale w jaki sposób implant porozumiewa się z tymi potomkami?

Naukowiec postukał palcem w ekran monitora. Wizerunek zniknął, a zamiast niego pojawił się strumień symboli.

- To genetyczna sekwencja nasienia, jakie udało mi się znaleźć w krwiobiegu - powiedział. - Porównam to teraz z nasieniem pobranym z innych części ciała pacjenta. Jeżeli moje przypuszczenia okażą się prawdziwe, te stworzenia będą wykazywały subtelne różnice, w zależności od wybranego miejsca- krwi, neuronów, śledziony i tak

dalej. Mimo to są częściami tego samego organizmu, nawet jeżeli pochodzą z różnych fragmentów ciała. Podejrzewam również, że kiedy się rozpraszają po całym organizmie nosiciela, łączą się z nim w coś, co można określić mianem złożonego organizmu. Wysłany do bryłki koralu impuls jest przekazywany za pośrednictwem organizmu nosiciela, więc trudno powiedzieć, gdzie kończy się jeden organizm, a zaczyna drugi. To głównie kwestia filozofii.

Jaina pokiwała z namysłem głową. Zaczynała uświadamiać sobie doniosłość tego odkrycia.

- Gdybyś zamierzał dokonać modyfikacji jednego z tych implantów, jak zabrałbyś się do roboty? - zapytała.

- Zbadamy kod genetyczny tych nasion, a potem ustalimy, które fragmenty pochodzą od nosiciela, a które sprawiają wrażenie implantowanych. Najbardziej podatne na modyfikacje mogą się okazać właśnie te nowe dodatki.

Jaina skrzywiła się z niesmakiem.

- A ile lat zajmie, zanim to ustalisz? - zapytała.

Sinsor sprawiał wrażenie lekko urażonego.

- Może się zdziwisz, ale te małe sploty nie mają żadnych tajemnic przed wytrawnymi badaczami - powiedział. - Nasze komputery są bardzo zaawansowane i o wiele szybsze niż te, którymi dysponują tak zwani naukowcy Republiki.

- Przypuszczasz, że zdołasz zmodyfikować jedno z tych stworzeń?

- Jestem tego pewien - odparł Sinsor Khal. - Jeżeli wrócisz tu rano, powinniśmy już być gotowi pobawić się z następnym pokoleniem.

Jaina kiwnęła głową, odwróciła się i przeszła labiryntem ciasnych przejść do wyjścia. Tym razem zainstalowany na ścianie obok drzwi skaner dłoni nie od razu rozsunął tęczówkowo otwierane płyty; najpierw przekazał jej prośbę do centralnego systemu kontrolnego. Generowany przez komputer głos zapewnił ją, że strażnicy wkrótce się pojawią. Jaina postanowiła uzbroić się w cierpliwość i zaczekać.

Od pierwszej chwili zrozumiała, że Sinsor Khal ma ograniczoną swobodę ruchów. Obserwując, jak pobiera próbki, domyśliła się, że jego beztrioskie traktowanie zdrowia pacjentów musiało nieraz wpędzić go w poważne tarapaty. Z drugiej jednak strony, odseparowanie w tym laboratorium stanowiło doskonałą okazję prowadzenia niczym nieskrepowanych eksperymentów.

Jaina zastanawiała się, co przyniesie następny ranek. Nie wątpiła, że musi istnieć jakiś sposób narzucenia jej woli zmodyfikowanemu stworzeniu, a może nawet wszystkim przyszłym nosicielom.

To z kolei nasuwało ciekawe pytanie. Stworzenia Yuuzhan Vongów nie wykazywały wrażliwości na działanie Mocy, ale niektóre - na przykład kryształ lambent ze świetlnego miecza Anakina - potrafiły komunikować się bezpośrednio z umysłami osobników, którzy czasami wykazywali talent Jedi. To było nielogiczne i przeczyło wszystkiemu, co Jaina wiedziała dotąd o naturze Mocy.

Zaczynała uświadamiać sobie, że jest bliska odkrycia, a może nawet zrozumienia czegoś nowego. Odkrycie czaiło się jak cień, który mogła dostrzec jedynie kątem oka.

Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby jej umysł wypełniły inne odczucia. Bujne życie planety Gallinore zalało ją niczym bezgłośna fala. Jej zmysły przesycała jaskrawozielona muzyka lasu. a odpowiedzi, których nie umiała do końca odgadnąć, mieszały się z brzęczeniem owadów i melodyjnym śpiewem leśnych ptaków.

Powoli na jej twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. Jeżeli odpowiedzi na swoje pytania powinna szukać w lasach planety Gallinore, znała właściwą osobę, która miała największe szanse, by je tam znaleźć.

Ścieżyna była bardzo wąska, jak skalista półka, i wiała się stromo w górę stokiem wzgórze. Tenel Ka wspinała się cicho jak zjawą. Jej mięśnie poruszały się radośnie i wdzięcznie, co kojarzyło się Jainie z widokiem lecącego ptaka. Hapańska wojowniczką zrezygnowała ze stroju Jedi. Włożyła obcisły kombinezon z jaszczurzej skóry i zaplotła złocistorude włosy w pojedynczy gruby warkocz. Wspinając się, poruszała miarowo ramionami. Z tyłu wcale nie było widać, że ma tylko jedną rękę.

Wkrótce potem ścieżka skończyła się niewielką skalną platformą, skąd rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na porośniętą gęstym lasem dolinę i ciągnące się za nią góry. Tenel Ka przystanąła i zaczęła aż dołączą do niej pozostali młodzi Jedi. Jaina z trudem pokonała ostatnie kilka metrów i z westchnieniem ulgi usiadła na skale.

- Wspaniały widok - powiedziała, spoglądając na młodą przewodniczkę. - Naprawdę tego potrzebowałam.

Jej przyjaciółka kiwnęła głową.

- Podobnie jak my wszyscy - przyznała. - Spędziliśmy zbyt wiele czasu w jednym miejscu. Trudno utrzymać sprawność fizyczną, jaką osiągnęliśmy podczas nauki w Akademii.

Lowbacca pojawił się w samą porę, żeby usłyszeć jej ostatnie słowa, i głośno zaręczał na znak protestu.

- Będziesz mógł wrócić do komputera jutro rano - obiecała Jaina.

Tenel Ka, która w tym czasie rozglądała się po okolicy, skierowała wzrok na pobliską górę. Uśmiechnęła się i wskazała widoczne po przeciwległej stronie doliny skaliste zbocze.

- Jeżeli przyjrzesz się uważnie, zobaczysz tam otwór jaskini - oznajmiła. - Widzisz pojawiające się w nim różnobarwne błyski?

Jaina zmrużyła oczy, osłoniła je dłonią przed promieniami zachodzącego słońca i spojrzała w tamtą stronę.

- Co to takiego? - zapytała.

- Nazywamy je ogniojtkami - odrzekła młoda wojowniczka. - To duże latające owady, które emitują różnobarwne światło, a czasami także ciepło i iskiere energii. Zwłaszcza nocą wywiera to niesamowite wrażenie. Już blisko zachód słońca. Wkrótce wylecą z kryjówek.

Lowbacca spojrział na zachodzące słońce i mruknął z irytacją.

- Nie wiem, dlaczego nie mielibyśmy zostać - zgodziła się Jaina. - Ścieżka była stroma, to prawda, ale schodzić nią po ciemku powinno być o wiele łatwiej niż się wspinać.

- Pokonywałam ją w ciemności wiele razy - potwierdziła Tenel Ka. - Zejście jest bardzo łatwe, a widok naprawdę fascynujący. Kiedy byłam dzieckiem, starano się sprowadzić ogniojtki na Hapes, ale wysiłki biologów zakończyły się niepowodzeniem. Prawdopodobnie owady nie umieją się przystosować do życia na innych planetach.

Uśmiechnęła się z goryczą.

- Moja babka nie znosi sprzeciwu, nawet jeżeli przeciwstawia się jej sama przyroda - podjęła po chwili. - Pamiętam, że oglądałam festiwale światła... sztuczne pokazy, podczas których usiłowano wyczarować za pomocą mechanicznych i chemicznych środków to, co pokazują ogniojtki. To nie było to samo.

- Zostajemy - zdecydowała Jaina, spoglądając z ukosa na Wookiego. Lowbacca warknął potakująco i wszyscy troje uzbili się w cierpliwość.

Gdy tylko dolinę ogarnęły ciemności, z kryjówek wyleciały ogniojtki. Wkrótce zgromadził się ich cały rój. Ogromne owady zaczęły zataczać nad doliną ogniste kręgi. Tęczowe błyski rozjaśniły różnobarwnym blaskiem całą okolicę.

Młodzi Jedi obserwowali z zapartym tchem fascynujące widowisko. Zamyślona Tenel Ka miała błogą minę.

- Powinniśmy wrócić, zanim zupełnie się ściemni - oznajmiła niechętnie w pewnej chwili, wstając ze skały.

Jaina i Lowbacca także zerwali się na nogi i zaczęli schodzić wąską ścieżką. Od czasu do czasu oglądali się za siebie, na dolinę, nad którą nie przestawały krążyć ogniojtki. Stworzenia rozproszyły się i emitowały teraz tylko pojedyncze błyski.

- Polują - oznajmiła młoda Hapanka. - Te krótkie błyski to sygnały wzywające pozostałe.

Jaina odwróciła głowę, aby lepiej się przyjrzeć niezwykłym owadom, ale potknęła się o kamień. Upadłaby, gdyby nie chwycił jej za rękę Lowbacca. Wookie skarcił przyjaciółkę krótkim szcęknięciem.

- Ja tylko się przyglądałam - wyjaśniła młoda Solo. - Nie posługiwałam się Mocą, więc w pewnym sensie masz rację...

Urwała, uwolniła myśli i wysłała je w ciemność. Wyczuła naciągające niebezpieczeństwo.

Sięgnęła po świetlny miecz i odwróciła się w kierunku wierzchołka wzgórze. To właśnie stamtąd nadlatywało ku nim bezszelestnie kilka ogromnych stworzeń. Jaina odnosiła wrażenie, że zaraz ogarnie ich mroczny wichur. Nagle zauważyła lecącą ku niej zieloną błyskawicę.

Zapaliła klingę i przygotowała się do odparcia ataku. Obróciła się, żeby nadać ciosowi większy impet, i przecięła mniej więcej w połowie opadającą ognistą smugę.

Jej nieoczekiwana reakcja wytrąciła atakujące stworzenie z równowagi. Gigantyczny owad obrócił się w locie, wyrznął o ścieżkę i potoczył się w stronę Tenel Ka. Młoda Hapanka podskoczyła, żeby owad mógł przetoczyć się pod jej nogami, i zanim

jej stopy znów zetknęły się z powierzchnią gruntu, zapaliła turkusową klingę własnej broni.

Jaina odruchowo skuliła się i przecięła coś, co przesłoniło niebo nad jej głową. Wiotkie jak pajęczyna ogromne skrzydło opadło na nią jak woal, a stworzenie, które je straciło, runęło na zbocze wzgórza. Chwilę później odbiło się, potoczyło wąską ścieżką w dół i zderzyło z czymś w dole. Trysnął w tamtym miejscu snop różnobarwnych iskier, podobnych do fontanny z przeciętego kabla energetycznego.

Jaina odsunęła od siebie wiotkie skrzydło i kucnęła w pozycji obronnej. Uwolniła myśli, aby zbadać okolice. Nie widziała nic z wyjątkiem rurki wypełnionej zielonym pulsującym światłem. Atakująca ją na początku walki „błyskawica”, którą przecięła klingą, była w rzeczywistości trąbką ogniojętki. Stworzenia przypominały trochę żywiące się krwią owady, które widywała na bagnach dziesiątków planet, Jaina nigdy jednak nie wyobrażała sobie, że mogłyby osiągać tak wielkie rozmiary.

Tenel Ka wyłączyła klingę świetlnego miecza.

- Ciemności - doradziła. - Światło może przyciągnąć pozostałe owady.

Wookie podszedł do niej i zawył pytająco.

- Nigdy nie widziałam, żeby się tak zachowywały - odparła młoda wojowniczką. - Polują w stadach i podobno są bardzo sprytne.

- Muszą być, skoro umieją planować i odwracać uwagę - przyznała Jaina.

Obejrzała się na dolinę. W ciemności nocy wciąż jeszcze pojawiały się pojedyncze błyski krążących tam owadów.

Tenel Ka także wpatrywała się w różnobarwne światła.

- Nigdy bym nie pomyślała, że są zdolne do urządzania zasadzek - stwierdziła.

Jaina poczuła nagle olśnienie, a w jej umyśle zaczęły się kształtować zarysy planu.

Tenel Ka posłała przyjaciółce pytające spojrzenie.

- Zastanawiałam się nad możliwymi taktykami walki - wyjaśniła młoda Solo. - Niedocенianie przeciwnika jest częstym błędem. Rycerze Jedi na ogół nie spodziewają się, że mogłyby ich zaatakować owady.

- To fakt - zgodziła się młoda Hapanka z ponurą miną.

Podobnie jak Yuuzhan Vongowie nie będą się spodziewali, że przechytrzą ich „niewierni”, dodała w myśli Jaina. Postanowiła dać Vongom dokładnie to, czego się spodziewali, aby potem, na podobieństwo polujących ogniojętek, zaatakować ich z najgłębszej ciemności.

ROZDZIAŁ

22

Leia oglądała zachody słońca na setkach planet, odwiedzała słynące w całej galaktyce alderańskie galerie sztuki i zachwycała się kosztownościami i klejnotami dziesiątków pałacowych i muzealnych skarbców, ale nic nie było tak zachwycające jak widok Hana i jej małego bratanka. Chłopczyk i jego wuj spoglądali na siebie z odległości zaledwie kilku centymetrów z identycznym wyrazem zachwyty i ciekawości na twarzy.

Ben Skywalker, siedzący bezpiecznie na kolanach matki, pierwszy zdecydował się wyrazić opinię. Roześmiał się, zaszczebiotał i zaczął wymachiwać małymi piąstkami. Przypadkowo trafił w nos Hana, który cofnął głowę i przyłożył dłoń do posiniaczonej twarzy.

- Szybko dorasta - powiedział.

Luke chrząknął, a Mara przysłoniła dłonią uśmiech. Jej szwagier spojrzał na nią z dobrze udaną srogością.

- Jaka matka, takie dziecko - zauważył.

- Wiedziałem, że istnieje takie ryzyko - odezwał się beztręsko Luke. - Moglibyśmy całą noc gawędzić na temat Bena, ale chyba powinieneś opowiedzieć nam, co właściwie wydarzyło się na Hapes. Możesz zacząć od wyjaśnienia, dlaczego wyglądasz jak ktoś, kto spędził kilka rund, walcząc na pięści z wampa.

- To niewiele odbiega od prawdy - odparł Han, pocierając wciąż jeszcze obolałą szczękę.

- Wielu szczegółów nie pamięta - wtrąciła się Leia.

W kilku zdaniach opisała wydarzenia poprzedzające ich odlot z Hapes.

- Jeżeli sędzić po kosztownościach i klejnotach, które złożono jako mój posag, Ta'a Chume powróciła do pomysłu znalezienia dla Isoldera „odpowiedniej” żony - zakończyła. - Wygląda na to, że Han stanowił przeszkodę. Jag Fel, młody mężczyzna, który pomógł zakończyć tę bijatykę, przypuszcza, że może Hana do niej wciągnięto, żeby zamaskować zwyczajne zabójstwo.

- Tak, to mogłoby się udać - przyznał Luke. - Nie muszę korzystać z usług Mocy, żeby wiedzieć, kto zadał pierwszy cios, prawda?

Han przyłożył dłoń do piersi i zrobił minę urażonej niewinności. Nie wytrzymał jednak dłużej niż kilka sekund. W jego oczach pojawiła się mgiełka zamyślenia.

- Hanie? - zagadnęła go zaniepokojona Leia.

- Tylko myślałem o tym, co powiedział Luke - odparł Solo. Przeniósł spojrzenie na otarte kostki palców. - Pamiętam, że to ja zadałem pierwszy cios, a potem może dwa albo trzy następne. Przypominam sobie też to i owo, co działo się podczas całej bójki. Wydaje mi się również, że powinienem przypomnieć sobie... coś ważnego, ale nie bardzo wiem, co takiego.

- Przypomnisz sobie - rzekła stanowczo Leia. - Nie spiesz się. Masz przed sobą kilka dni, żeby odpocząć i odzyskać siły. Dobrze wiem, jak źle znosisz beczyność, ale nie musisz doprowadzać siebie ani nikogo innego do rozpacz.

- Tak... - Han znów potarł dłonią bolącą szczękę i ciężko westchnął. - Wściekam się, ilekroć nie mogę sobie przypomnieć, co robiłem. Dotychczas zawsze pamiętałem, nawet po długiej nocy, spędzonej w podrzędnej kantynie.

Mara odwróciła się do męża.

- A co ty na to, Skywalker? - zapytała. - Czy będziesz jeszcze walczył o mnie, kiedy będziemy dwadzieścia kilka lat po ślubie?

Uniosła złocistorudą brew, jakby chciała przydać swoim słowom większej wagi.

Luke wytrzymał siłę jej spojrzenia i postanowił odpowiedzieć na żartobliwe wyzwanie.

- Co masz na myśli, mówiąc Jeszcze"? - zapytał. - Zawsze sama toczysz swoje walki. Gdybym kiedykolwiek o tym zapomniał, zapewne nie dożyłbym dwudziestej rocznicy ślubu.

Wojowniczką Jedi podniosła niemowlę, przytuliła je do piersi i ciepło się uśmiechnęła.

- Jakie to szczęście, że się tak dobrze rozumiemy - powiedziała.

Dwa dni później wróciła z Hapes Jaina, bogatsza o odkrycia Sinsora Khala i kilka dysków z bezcennymi informacjami. Pragnąc jak najszybciej sprawdzić słuszność swojej teorii, skinęła na Lowbacce i oboje pospieszyli na pokład „Zwodzielki”.

Zaciągnęły kapsułę ratunkową do niewielkiego gniazda w ścianie yuuzhańskiej fregaty i zabrali się do pracy. Młoda Solo sięgnęła po płaski pojemnik z wynalezionym przez Sinsora odżywcym płynem i wyjęła z niego jeden z kilku okruchów zmodyfikowanego koralu. Wyhodowane na Gallinore stworzenia były wciąż jeszcze o wiele mniejsze niż bryłka, którą ponownie wszczepiła hapańskiemu piratowi, ale uznała, że na jej potrzeby to wystarczy.

Wyciągnęła z kieszeni niewielki laserowy nóż i nacięła kawałek miniaturowego dovin basala kapsuły. Umieściła w zagłębieniu o nieregularnych kształtach okruch koralu, po czym wcisnęła nacięty fragment na poprzednie miejsce.

- Mam nadzieję, że samo się zrośnie - powiedziała. - A jeżeli się nie mylę, ten okruch powinien zmienić grawitacyjny podpis „Zwodzielki”.

Lowbacca wydał długą serię warknięć i pomruków.

- Wiem, że w tej chwili nie mogą nas namierzyć i bardzo chcę, żeby tak pozostało. Jedyną rzeczą lepszą niż brak informacji jest dezinformacja - odparła Jaina. - Chcemy,

żeby namierzyli i zniszczyli jedną ze swoich jednostek, i to niekoniecznie tę, na pokładzie której się znajdujemy.

Lowbacca dłuższy czas milczał, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu radośnie szczeknął.

- Oczywiście, że się uda - odpowiedziała z wielką pewnością siebie Jaina. - A naszym następnym krokiem będzie znalezienie sposobu wstrzeliwania takich okruchów koralu w kadłuby innych okrętów Yuuzhan Vongów. W tym celu musimy zdobyć statki i pilotów, którzy nie zawahają się spotkać oko w oko z nieproszonymi gośćmi tej galaktyki.

Olśniony i zdumiony Wookie otworzył szeroko oczy.

- Masz rację - przyznała Jaina. - I właśnie do tego jest nam potrzebny Kyp Durronek.

Kyp Durronek usiadł na durbetonowej ławie i w zamyśleniu spojrzał na więźnia. Hapański pirat unosił się w zbiorniku z płynem bacta i jeszcze jakiś czas miał w nim pozostać. Mistrz Jedi zamierzał wypuścić Hapanina, kiedy zagoją się wszystkie jego rany - rzecz jasna, z wyjątkiem luk w pamięci.

Świadomość tego, co zrobili, martwiła go mniej niż zazwyczaj. Mimo wszystko, swoboda przemierzania galaktycznych szlaków i łupienia napotkanych statków wydawała się niewielką rekompensatą za to, co wycierpiał pochwycyony mężczyzna.

Kyp zaczął w myślach wymieniać prawą którą podeptali, i granice, które przekroczyli. Pomogli w ucieczce z więzienia trójce hapańskich piratów, a potem schwytali jednego z nich, żeby przetransportować na odległą planetę, gdzie poddano go eksperymentom naukowym. Kyp nawet nie chciał myśleć o wszystkim, co się wydarzyło, odkąd przewieźli pirata z pokładu statku do laboratorium Sinsora. Nie mógł jednak pozostać obojętny na wnioski, jakie nasunęły się mu po zakończeniu akcji.

Jaina miała poważne kłopoty.

Jak się spodziewał, okazała się wyjątkowo uzdolnioną uczennicą. W lot chwyciła każde jego słowo i kierowała się jego wskazówkami. To właśnie ona usunęła niepożądaną informację i wspomnienia nie tylko z mózgu gallinorskich naukowców, ale także Lowbacce, rycerza Jedi i zapewne swojego najwierniejszego przyjaciela.

Kyp mógł się z tym pogodzić, nie potrafił jednak stać beczynnie i obserwować, kiedy poddawany naukowym testom pirat omal nie wyzionął ducha. Wyglądało jednak, że Jainie to nie przeszkadza.

Jego uczennica wyznawała filozofię, według której końcowy wynik usprawiedliwia stosowane środki. Naciągnęła jednak tę filozofię do granic wytrzymałości, co zmusiło Kypa do zastanawiania się, czy jednak, mimo wszystko, nie istnieją jakieś granice.

Mistrz Jedi doszedł do wniosku, że za tym wszystkim kryje się jakaś kosmiczna sprawiedliwość.

- I co dalej? - mruknął do siebie. Podobnie jak Jaina, bardzo pragnął pokonać Yuuzhan Vongów. Gdyby jednak poświęcił część energii na powstrzymywanie zapędów uczennicy, oboje mieliby mniej sił do walki z najeźdźcami. Kyp nie był pewien, jak daleko może pozwolić jej się posunąć.

A najważniejsze: jeżeli przyjdzie czas ją powstrzymać, czy zdoła sobie z tym poradzić?

Jaina wygładziła fałdy sukni i usiadła na wygodnym krześle, które wskazała jej Ta'a Chume. W obcisłym hapańskim stroju wciąż jeszcze czuła się nieswojo, ale zaczęła się stopniowo przyzwyczajać.

- Dowiedziałam się, jaki los spotkał Trisdina- oznajmiła bez żadnych wstępów.

- I przysłaś mi złożyć kondolencje? - zapytała kpiąco była królowa, wyciągając rękę po stojący na stole pucharek z winem.

- Prawdę mówiąc, przysłałam rzucić okiem na jego następcę - odparła takim samym tonem młoda Solo.

Ta'a Chume zakrztusiła się łykiem wina i odstawiła pucharek na poprzednie miejsce.

- Miałaś rację co do niego, moja droga - powiedziała. - Nie mogłam być pewna jego lojalności. Podobno usłyszałaś plotkę, jakoby więzieni piraci mogli się przydać jemu i kobiecie, którą pragnął widzieć na moim tronie.

Jaina szybko zrozumiała, o co chodzi byłej królowej.

- A więc wysłałaś go, żeby ich uwolnił - powiedziała.

- Nie bezpośrednio. Nic podobnego - zachnęła się Ta'a Chume.

- A gdyby nie zabili go więźniowie, zostałby schwytany i skazany za zdradę stanu - domyśliła się młoda Jedi.

- Zgodnie z hapańskim prawem. - Ta'a Chume uniosła brew w fałszywym zdziwieniu. - Czyżbyś tego nie pochwałała, moja droga?

- Prawdę mówiąc, podoba mi się to - odparła Jaina. - Bez względu na to, co by się stało, żadne nici nie będą wiodły do ciebie. Domyślałam się, że odgadłaś, kim jest ambitna pretendentka?

- Naturalnie - odrzekła beztrzesko Ta'a Chume. - Nazywa się Alyssia. Ostatni skandal powinien wystarczyć, żeby ją zneutralizować, a jeżeli nie, poproszę cię o pomoc.

Jaina kiwnęła głową jakby zgadzała się bez zastrzeżeń. Odstawiła na stół pucharek ze złocistym winem, które popijała.

- Opowiedz mi coś więcej o Sinsorze Khalu - poprosiła.

- Był kiedyś szanowanym hapańskim naukowcem z dziedziny, której potrzebujesz do swoich celów - zaczęła była królowa. - Niestety, zdobywał wiedzę kosztem skandalicznych i absolutnie nielegalnych eksperymentów. Domyślałam się jednak, że sama doszłaś do takich wniosków, moja droga.

Jaina kiwnęła głową.

- Są inni podobni do niego? - zapytała.

Starsza kobieta dłuższy czas się jej przyglądała.

- Ilu jeszcze potrzebujesz? - odezwała się w końcu, ale słysząc beztrzeski chichot rozmówczyni, prychnęła pogardliwie. - Za postęp płaci się wysoką cenę. Na drodze do sukcesu nietrudno o porażki, ale jeżeli nawet pewnego dnia społeczeństwo uzna je za przestępstwo, nazajutrz może skorzystać z osiągnięć, jakie wynikną z tych badań. Żądnych wiedzy badaczy należy dobrze opłacać i zachęcać do dalszej pracy. Przede

wszystkim jednak trzeba ich chronić przed wścibskimi spojrzeciami tych, którzy wolą być raczej cnotliwi niż dalekowzroczni.

- A więc osadziłaś ich w czymś w rodzaju więzienia i ukryłaś przed oczami wścibskich świętoszków - podsumowała młoda Solo.

Ta'a Chume machnęła lekceważąco ręką.

- Większość z nich i tak nie zwróciła na to uwagi - oznajmiła. - Bogato wyposażone laboratoria i swoboda pracy twórczej to dla tych naukowców marzenie, a nie kara. Yuuzhan Vongowie to rzeczywistość, moja droga, a oni muszą jej stawić czoło. Co proponujesz?

Jaina szybko streściła następny etap swojego planu. Ta'a Chume słuchała uważnie i tylko od czasu do czasu coś dodawała.

- Twój plan jest doskonały - pochwaliła, kiedy Jaina skończyła przedstawiać swoją propozycję. - Pomścisz śmierć braci i przyczynisz się do znacznego wzmocnienia obrony Hapes. Dopilnuję, żebyś otrzymała wszystko, czego potrzebujesz.

Wyciągnęła ozdobioną klejnotami szczupłą rękę.

Jaina ujęła ją bez wahania, ale i nie bez pewnych wątpliwości. Od kilku dni, korzystając z rad i gościnności starszej kobiety, mieszkała w królewskim pałacu, dziś jednak przekroczyła kolejną granicę. To prawda, była uczennicą Durrona, ale zaczynała się zastanawiać, czy jej prawdziwym kształceniem nie zajmuje się była królowa.

Zerwała się z krzesła.

- Lepiej już pójść - powiedziała.

- Proszę bardzo - zezwoliła władcym tonem Ta'a Chume.

Jaina ruszyła do drzwi komnaty. Opuściła ją w takim pośpiechu, jakby chciała jak najszybciej zapomnieć o niedawnej rozmowie. Kiedy skręcała za róg korytarza, omal nie zderzyła się z idącą w przeciwną stronę Tenel Ka.

Hapańska wojowniczką błyskawicznie uniosła jedyną rękę, aby powstrzymać przyjaciółkę.

- Czasami sama wybiegam z komnaty babki równie szybko - powiedziała.

Jaina uśmiechnęła się i uświadomiła sobie, że Tenel Ka rzadko przejawia przeblyski humoru.

- Ostatnio często ją odwiedzasz - zauważyła młoda Hapanka.

- Pozwoliła mi zamieszkać w pałacu - odparła Jaina, wzruszając ramionami. - Nie mogę jej urazić.

- To fakt, ale spędzasz z nią o wiele więcej czasu, niż wymaga tego protokół - stwierdziła Tenel Ka.

- Nie rejestruję, ile spędzam z nią czasu - burknęła opryskliwie młoda Solo. - Czy to ci w czymś przeszkadza?

Tenel Ka zignorowała kryjącą się w jej słowach zaczepkę.

- Jesteś Jedi - odparła spokojnie. - Sama powinnaś się zorientować, że z kontaktów z moją babką nie może wynikać nic dobrego.

- Niepokoi się losem Hapes - odcięła się Jaina. - Ktoś powinien.

- Nie znam nikogo, kto by się tym nie przejmował - stwierdziła młoda wojowniczką. - Jeżeli wojna ogarnie także naszą planetę, jej obywatele nie będą unikali walki.

- I przegrają! - wybuchnęła Jaina. - Za pomocą tradycyjnych metod Jedi nie można toczyć walki z Yuuzhanami. Ich wojownicy i żywa broń nie wykazują wrażliwości na działanie Mocy. Jeżeli chcemy pokonać Vongów, musimy ich lepiej poznać i zrozumieć. Zwycięzimy, kiedy się nauczymy posługiwać ich własną bronią.

Tenel Ka zmarszczyła brwi, a na jej twarzy pojawił się niepokój.

- Bądź ostrożna, przyjaciółko - ostrzegła. - Jeżeli będziesz zbyt usilnie próbowała poznać najeźdźców, narazisz się na wiele niebezpieczeństw. Starając się ich zrozumieć, zmienisz się sama.

Jaina prychnęła.

- Kiedy zechcę ozdobić twarz wymyślnym tatuażem, nie omieszkam cię powiadomić - oznajmiła szorstko.

- Nie o to mi chodziło - zachnęła się młoda wojowniczką. - Niepokoję się sprawami o wiele bardziej...

- To był żart - przerwała jej zniecierpliwiona Jaina. - A jeżeli chodzi o zmiany, obawiam się, że kiedy ta wojna się zakończy, nikt z nas nie będzie taki sam, nawet Jedi. Zwłaszcza Jedi - dodała po chwili.

Tenel Ka umilkła, a jej szczere szare oczy złagodniały. Młoda Hapanka najwyraźniej zastanawiała się, co przyniesie przyszłość. Kiedy odzyskała ostrość spojrzenia, sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zaniepokojonej.

- Możesz mieć rację - rzekła cicho.

Kapłanostatek szybował w przestworzach niczym złowieszczy klejnot, a w wypolerowanych fasetkach kadłuba odbijało się światło pobliskich gwiazd. Głęboko wewnątrz statku, w pomieszczeniu kontrolnym, gdzie znajdowała się kadź z yammoskiem, przechadzał się niecierpliwie kapłan Harrar. Raz po raz przenosił płonące spojrzenie to na stworzenie o wielu mackach, to na stojącego przed nim wytatuowanego wojownika.

- Czy to znaczy, że nie zdołaliście nawiązać ponownej łączności? - zapytał w pewnej chwili, obrzucając Khalee Laha wściekłym spojrzeniem.

Młody wojownik pochylił pokrytą bliznami głowę.

- Nie zdołaliśmy, Eminencjo - przyznał cicho. - Mistrzowie przemian wciąż jeszcze zastanawiają się, jak to możliwe.

Harrar odwrócił się i znów zaczął spacerować po komnacie.

- Złożenia w ofierze tej *Jeedai* domaga się wojenny mistrz - powiedział. - Żąda tego.

- Kilku kolaborantów z Brygady Pokoju złożyło raport - odparł Khalee Lah. - Utrzymują że udało się im przechwycić dwie istoty ludzkie, wzięte do niewoli przez tę *Jeedai*, której poszukujemy.

Harrar zmarszczył poznaczone bliznami czoło, ale nie przestał patrzeć z dezaprobatą na młodego wojownika.

- Co chciała uzyskać przez to, że ich odesłała? - zapytał.

- Mężczyźni twierdzą, że sami uciekli.

- A kapłanka Elan utrzymywała, że jest zdrajczynią - przypomniał arcykapłan. - Ta *Jeedai* zdołała zablokować sygnały yammoska. Powążyła się na coś, czego nikt się nie spodziewał. Co jeszcze może zrobić?

Wojownik prychnął pogardliwie.

- Z całym szacunkiem, Eminencjo, ale chyba masz o tej niewiernej zbyt wysokie mniemanie - powiedział.

Stukot butów oznajmił przybycie dwóch mężczyzn. Khalee niedbałym gestem odprawił prowadzącego ich strażnika i zwrócił się do piratów.

- Mówcie - zażądał.

Przedstawili mu zawiłą i upięszoną wersję historii, którą już słyszał. Nie mógł znieść ich paplaniny, więc przerwał niecierpliwym gestem.

- A więc kiedy waszych wojowników pokonała jednoreka kobieta, poddaliście się i zgodziliście iść do więzienia - podsumował pogardliwym tonem.

- Ale uciekliśmy i wróciliśmy - ośmielił się przypomnieć jeden z mężczyzn. - To chyba także ma jakieś znaczenie, prawda?

- Jestem pewien, że ma - przyznał Harrar. - Cały problem w tym, że jeszcze nie wiem, jakie.

Kiwnął głową Khalee Lahowi. Młody Yuuzhanin obrócił się na pięcie i zadał kilka błyskawicznych ciosów. Piraci zatoczyli się pod ścianę, zakrzusili i złapali za gardła. Chwyтали powietrze jak wyrzucone na piasek ryby.

Harrar wyjął z rękawa niewielki koralowy nóż, wyłuskał implantowane bryłki koralu i przyjrzał im się uważnie.

- Chyba jednak ich nie zmieniono - odezwał się w końcu. - Uwolnij tych mężczyzn.

Khalee Lah grzmotnął każdego pięścią w brzuch i mężczyźni osunęli się na kolana. Z wysiłkiem chwyтали powietrze, ale nie zaprotestowali ani słowem.

- Złóż ich w ofierze - polecił oschle arcykapłan - a potem każ obrać kurs na gromadę Hapes.

Wojownik skłonił się nisko.

- Wasza Eminencjo, nie mamy dość sił, żeby przypuścić skuteczny atak na planetę tej wielkości - powiedział.

- Nie musimy atakować całej planety. Zależy nam tylko na tej *Jeedai* - odparł ponuro Harrar. - A zresztą jeżeli się nie mylę, sama przyjdzie do nas.

ROZDZIAŁ

23

Pierwszego dnia po powrocie Jaina Jag Fel udał się na lądowisko, na którym stała „Zwodzicielka”. Kiedy młoda Solo usłyszała odgłos jego kroków, uniosła głowę i poślą mu lodowate spojrzenie.

- Tak, zabrałam jednego z twoich pilotów - uprzedziła jego pytanie. - Kyp jednak wrócił, i to chyba w niezłej formie. Jeżeli masz jakieś zastrzeżenia, możesz pogadać z nim. - Kciukiem pokazała Lowbacę.

Młody Wookie postłuszenie wstał, zaplótł mocarne ręce na kosmatym torsie i zmierzzył Fela wyzywającym spojrzeniem.

Jag zerknął na niego i szybko przeniósł spojrzenie na dziewczynę.

- Przynoszę ci wiadomość od matki - oznajmił.

W kilku zdaniach opowiedział historię ataku na Hana i wyjaśnił powody, dla których Leia zdecydowała się opuścić Hapes.

- Dokąd polecieci? - zainteresowała się Jaina.

- Twoja matka powiedziała, że zamierza się spotkać z Lukiem Skywalkerem, a ty będziesz wiedziała, gdzie - odparł młody pilot.

- To ma sens - przyznała w zamyśleniu Jaina. - Jak ciężkie obrażenia odniósł ojciec?

Jag Fel opisał rany Hana i powtórzył zapewnienie medycznego androida.

- Moja matka musiała być zdziwiona - mruknęła Jaina. - Zawsze twierdziła, że czaszka ojca jest grubsza niż pancierz gwiazdowego niszczyciela.

Jag omal się nie uśmiechnął.

- Wspominała coś na ten temat - przyznał.

Jaina pokręciła głową i ciężko westchnęła.

- Jeśli dobrze znam ojca, bijatyka mogła się zacząć od zwykłego nieporozumienia - powiedziała. - Chyba porozmawiam o tym z Ta'a Chume.

- Może powinnaś jeszcze raz przemyśleć tę decyzję - zaproponował ostrożnie młody pilot.

Na twarzy Jaina znów pojawił się wyraz irytacji. Młoda kobieta wyprostowała się i ujęła pod boki.

- A to niby dlaczego? - zapytała wyzywającym tonem.

- Nie ufam bylej królowej matce - wyjaśnił Jag Fel. - Prawdę mówiąc, dziwię się, że ty jej ufasz.

Na odgłos kroków oboje unieśli głowy. Na pomoście nad nimi stała Tenel Ka, ale z nieprzeniknionego wyrazu jej twarzy trudno byłoby odgadnąć, o czym myśli. Na kilka chwil zapadła pełna napięcia cisza. Wreszcie młoda Hapanka odwróciła się i bez słowa odeszła.

Jag spochmurniał.

- Popeliłem niewybaczalny nietakt - powiedział.

- Nie martwiłabym się tak na twoim miejscu - odparła beztrzesko Jaina. - Osoby, które podsłuchują, zasługują na to, co je spotyka.

- Może masz rację - przyznał Jag - ale i tak powinienem z nią porozmawiać.

Kiwnął głową młodej Solo i pospieszył za oddalającą się hapańską księżniczką.

- Wasza Wysokość! - zawołał. - Proszę, zechciej mnie wysłuchać.

Młoda wojowniczką przystanęła i popatrzyła groźnie.

- Nazywam się Tenel Ka - przypomniała.

- Oczywiście. Chciałem przeprosić za zniwagę, jaką wyrządziłem twojej rodzinie. Nie zamierzałem plotkować ani nikogo obrazić.

Tenel Ka dopiero po dłuższej chwili odwróciła głowę.

- Odprowadź mnie! - rozkazała. Jag podbiegł do niej i dostosował tempo marszu do jej długich kroków. - Podążasz za mną od samego lądowiska - ciągnęła po chwili. - Dokładnie tak, jak się spodziewałam. Obserwowałam ciebie i Jainę podczas tamtego bankietu dla dyplomatów. Wygląda na to, że moja przyjaciółka przywiązuje większą wagę do twoich opinii niż do moich.

Młody pilot ironicznie się uśmiechnął.

- Nie zauważyłem tego - powiedział. - Może sposób wyrażania opinii przez Jainę Solo potrafią rozszyfrować tylko Jedi.

- Od pewnego czasu Jaina zachowuje się... bardzo dziwnie - przyznała Tenel Ka.

Opisała przebieg ostatniej sprzeczki z przyjaciółką i wyraziła zaniepokojenie rosnącym wpływem, jaki wywierała na nią Ta'a Chume. W kilku zdaniach zrelacjonowała historie, które cały czas krążyły o bylej królowej. Ujawniła, że to najprawdopodobniej Ta'a Chume odpowiada za śmierć narzeczonej pierwszego syna, a później może także jego samego.

- Możliwe, że moja babka jest stara - zakończyła - ale nie wolno jej lekceważyć. Nikt nigdy nie wie, do czego jest zdolna ani co planuje. Niepokoi mnie zwłaszcza, że ostatnio knuje coś, czego nie domyśla się nawet Jaina.

- Chyba rozumiem - odparł powoli młody mężczyzna. - Zaniepokoił mnie ten atak na Hana Solo. Wprawdzie wiem, że kiedyś książę Isolder starał się o rękę księżniczki Leii, ale nie rozumiem, dlaczego Ta'a Chume miałaby uciekać się do tak drastycznych środków, aby przysłużyć się swojemu synowi.

Tenel Ka przystanęła, jakby niezdecydowana. W końcu kiwnęła głową, jakby zachęcała Jaga, aby ją odprowadził.

Udali się do garażu i polecieci śmigaczem do pałacu. Wspięli się po schodach i stanęli przed drzwiami apartamentu rządzącej królowej matki.

- To ulubiona komnata mojej mamy - oznajmiła Tenel Ka. Pchnęła skrzydło maszynowych drzwi.

Z początku Jag odniósł wrażenie, że ogromna komnata jest pusta. Nie dobiegał z niej żaden dźwięk, który świadczyłby o obecności żywej istoty.

- Tam - odezwała się młoda Jedi, wskazując fotel, niemal niewidoczny w mrocznej alkowie. Patrząc w okno, siedziała na nim nieruchomo wychudzona kobieta.

Tenel Ka pierwsza weszła do komnaty i pochyliła się nad fotelem.

- Mamy gościa, mam - rzekła cicho.

Teneniel Djo zwróciła piwne oczy na Jaga Fela, ale zaraz znów wpatrzyła się w okno. Zachowywała się, jakby nic wokół siebie nie widziała. Nie odezwała się ani słowem, chociaż Tenel Ka opowiadała jej o cierpieniach uchodźców, planach Konsorcjum w związku z prawdopodobnym atakiem Yuuzhan Vongów i staraniach wojskowych o odbudowę hapańskiej floty. Wyglądało jednak na to, że żadna z tych informacji nie zdołała się przedrzeć przez mur apatii, jaka ogarnęła rządzącą królową.

W końcu Tenel Ka umilkła, pochyliła się i musnęła czołem głowę matki, jakby w ten sposób chciała jej przekazać część własnej stanowczości i pewności siebie. Potem szybko pocałowała Teneniela Djo w policzek, wyprostowała się i nie oglądając się na Jaga, wyszła z komnaty.

Młody pilot podążył za nią. Kiedy skrzydła ciężkich drzwi zamknęły się za ich plecami, Tenel Ka oparła się o nie i przymknęła udęczone oczy.

- Widziałeś kobietę, która dowodzi obroną planety Hapes - odezwała się ponuro. - Czy teraz rozumiesz, dlaczego moja babka tak bardzo stara się ją usunąć z drogi?

- Księżniczka Leia nigdy nie zgodzi się odegrać takiej roli - zapewnił młody mężczyzna.

Tenel Ka otworzyła szeroko oczy.

- Czyżbyś przypuszczał, że właśnie o to chodzi Ta'a Chume? - zapytała.

- A jak inaczej można rozumieć to, co się wydarzyło?

- Znam babkę. Nigdy nie wyrzeknie się chęci sprawowania władzy - ciągnęła młoda wojowniczką. - Możliwe, że pragnie rządzić jeszcze raz, tym razem za pośrednictwem kogoś bardziej uległego niż moja matka albo księżniczka Leia.

Upłynęło kilka sekund, zanim Jag Fel zrozumiał znaczenie jej słów. Ku własnemu zdumieniu i zaskoczeniu Tenel Ka wybuchnęła śmiechem.

- Z tego, co mówiłaś wywnioskowałem, że chodzi ci o Jainę Solo - powiedział. - Ale tylko z początku. Kiedy się nad tym zastanowić, uległość nie jest dominującą cechą jej charakteru.

- To fakt - przyznała młoda Jedi. - Mimo to warto się nad tym zastanowić.

Jag usiłował wyobrazić sobie Jainę jako królową, ale szybko zrezygnował.

- Załóżmy, że by na to przystała - powiedział. - Jakim cudem mogłaby uzyskać prawo do zasiadania na hapańskim tronie?

- Ta'a Chume nie ma ani jednej córki, legalnym następcą tronu jest księżę Isolder. Królewską władzę sprawuje zatem jego żona.

Po dłuższej chwili Jag uświadomił sobie, że wygląda jak Kalamarianin z szeroko otwartymi ustami. Zamknął je tak raptownie, że aż szcęknięty zęby.

- I księżę Isolder się na to zgodzi? - zapytał.

- Może nie mieć wyboru - odrzekła ponuro Tenel Ka. - Jeżeli ona uzna, że to dobry sposób przejęcia władzy, na pewno skorzysta z nadarzającej się okazji.

- Ta'a Chume jest wciąż jeszcze na tyle potężna? Młoda Jedi zmierzyła go posępnym spojrzeniem.

- Nie miałam na myśli mojej babki - powiedziała.

Jaina odwróciła się do upartego Wookiego.

- Naprawdę nie wiem, co innego moglibyśmy zrobić - powiedziała.

Lowbacca przeniósł spojrzenie na gotowy do lotu statek i zaryczał protestująco.

- Na Hapes nie ma takiego rodzaju specjalistów, jakich potrzebuję - odparła Jaina.

- To eksperymentalna technologia, a my nie możemy się pomylić. Nigdzie nie znajdziemy lepszych techników niż na Kashyyyku - dodała, wymieniając nazwę rodzinnej planety Wookiech.

Lowbacca głośno chrząknął i zaplótł ręce na kosmatym torsie. Jaina uświadomiła sobie, że jej cierpliwość zaczyna się wyczerpywać.

- No dobrze, w takim razie spróbujemy inaczej. Twoja rodzina ma wobec mojego ojca dług życia. Wygląda na to, że Han nie zamierza się o to upomnieć, więc robię to ja w jego imieniu.

Zaskoczony i zdezorientowany Lowbacca zaryczał głośno. Dobrze wiedział, że Jaina stawia go przed trudnym wyborem. Musiał albo odmówić spłacenia długu życia, albo narazić swoich ziomków na atak Yuuzhan Vongów. Wiedząc jednak, jak bardzo Wookiee cenią honor, Jaina mogła być niemal pewna decyzji przyjaciela.

I rzeczywiście, młody Wookie wydał jeszcze jeden donośny ryk, potem odwrócił się i zniknął wewnątrz gotowego do odlotu hapańskiego statku. Zajął się wpisywaniem współrzędnych kursu, który mógł narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo najlepszych inżynierów i techników jego klanu.

W przestworzach dryfował bezgłośnie X-skrzydłowiec Kypa. Jeżeli nie liczyć systemów podtrzymywania życia, mistrz Jedi wyłączył wszystkie urządzenia i podzespoły. Wyłączony i cichy pozostawał nawet Zero-Jeden, astromechaniczny robot i coś w rodzaju sumienia pilota myśliwca.

Durron nie przestawał obserwować, jak dwa małe hapańskie myśliwce przelatują obok niego w stronę punktu, skąd piloci mogli dokonać krótkiego skoku przez nadprzestrzeń. Zaczekał, aż maszyny znikną, po czym włączył jednostkę napędową i podążył za nimi.

Jego X-skrzydłowiec wyskoczył z nadprzestrzeni w miejscu, w którym toczyła się zacięta bitwa. Parę hapańskich myśliwców otaczał rój koralowych skoczków Yuuzhan Vongów. Błyskawice kul plazmy orały ciemność przestworzy jak krwawe pazury.

- Dwa myśliwce - mruknął Kyp do siebie. - Tylko dwa przeciwko tylu wrogom. - Skręcił ostro na sterburtę, aby uniknąć zderzenia z nadlatującą błyskawicą, zatoczył ciasny krąg i postanowił wziąć na cel najbliższego skoczka. Zauważył jednak, że dwie

inne nieprzyjacielskie jednostki oddalają się z pola walki, zupełnie jakby Yuuzhańscy piloci postradali zmysły.

- Wygląda na to, że te implanty wprowadzają spory zamęt, Jaina - odezwał się Kyp, po czym włączył Zero-Jeden i nawiązał z nim łączność. - Namierz bliższy cel - rozkazał.

- Potwierdzam.

Na ekranie monitora celowniczego komputera pojawiły się jaskrawoniebieskie rozmazane symbole. Po sekundzie tańczące sylwetki skupiły się i zlały w jedną. Rozległo się ostrzegawcze buczenie sensora i rozpoczęło się odliczanie. Kiedy Kyp usłyszał „dwa”, przycisnął guzik spustowy.

Protonowa torpeda wyskoczyła z wyrzutni jego X-skrzydłowca i pomknęła w kierunku jednego ze skoczków, którego pilot stracił orientację w przestworzach. Jaskrawobłękitny blask pocisku nadawał złocistym błyskawicom plazmy dziwaczne, zielonkawe zabarwienie. Aby uniknąć nadlatujących pocisków Yuuzhan Vongów, Kyp zboczył z kursu i wprowadził maszynę w ruch obrotowy.

Jego torpeda trafiła nieprzyjacielski myśliwiec w środek kadłuba. Skoczek eksplodował i we wszystkie strony poszybowały czarne odłamki koralu. Mistrz Jedi zmienił kurs, żeby wyminąć rozprzestrzeniającą się kulę szczątków, i wziął na cel drugiego skoczka. Chwilę później w ciemności przestworzy rozkwitła następna oślepiająco jasna kula eksplozji.

Rozległ się cichy trzask i do życia obudził się odbiornik jego komunikatora.

- Straż Przednia Trzy, czy to ty?

Kyp rozpoznał głos jednego z najlepszych hapańskich pilotów, jakich udało się zwerbować Jagowi Felowi.

- Seth! - wykrzyknął. - Na ogniste błyskawice, co tu robisz?

- Nie wiesz?

Dopiero wtedy Kyp uświadomił sobie, że wie, o co chodzi. Piloci byli zwiadowcami, wysyłanymi przez pułkownika Fela parami w różne miejsca przestworzy. Tych dwóch wysłano jednak na pewną śmierć.

- Wycofajcie się - rozkazał mistrz Jedi. - Będę was osłaniał.

- Osłaniaj nas, ale nie rozwal wszystkich skoczków - usłyszał w odpowiedzi. - Za nic w świecie nie chciałbym wyruszać jeszcze raz na podobną wyprawę.

Od strony przelatujących w pobliżu skoczków zaczęły się sypać kule plazmy, Yuuzhanie postanowili jednak posłać je tylko ku jednemu hapańskiemu myśliwcowi. Chwilę później mała maszyna zniknęła w kuli oślepiająco jasnego światła.

Kyp mruknął jakieś przekleństwo i zatoczył łuk, żeby osłaniać ocalałą jednostkę. Nie zważając na prośbę Setha, zestrzelił jeszcze trzy inne skoczki Yuuzhan Vongów i dopiero wtedy podążył za pokieroszowanym hapańskim myśliwcem do bazy.

Kiedy osadzili myśliwce na lądowisku, Kyp wyskoczył z kabiny X-skrzydłowca i posłużył się Mocą, żeby uwolnić myśli i wezwać „uczennicę”.

- Nie musisz tak krzyczeć - usłyszał dobiegający zza pleców spokojny głos.

Odwrócił się i zobaczył, że Jaina właśnie wchodzi na płytę lądowiska. Młoda Jedi minęła jednak Kypa bez słowa i podeszła do jedyne go pozostałego przy życiu pilota.

- Trafieś jakiegoś? - zapytała. Mężczyzna zerknął podejrzliwie na Durrona.

- Jednego, ale nie jestem pewien - powiedział.

Jaina kiwnęła głową i odwróciła się, jakby chciała odejść. Kyp chwycił ją za rękę i spojrzął jej w oczy.

- Zbierają informacje - odezwała się w końcu młoda Jedi. - Bardzo ważne informacje.

- Ilu pilotów wysłałaś? - zapytał gniewnie Kyp. - Ilu powróciło?

- Większy procent niż wówczas, kiedy ty byłeś dowódcą- odcieła się Jaina.

- Na wojnie, jak to na wojnie. Giną ludzie - oznajmił spokojnie mistrz Jedi. - Godzę się z tym, podobnie jak piloci, którzy latają pod moimi rozkazami. Nigdy jednak beztrzesko nie szafowałem ich życiem. Jak sobie radzisz ze zbieraniem informacji?

- Coraz lepiej.

- Wiedziałaś więc, ile koralowych skoczków patroluje ten sektor przestworzy - stwierdził z wyrzutem Durronek. - Wysłałaś jednak tylko dwie maszyny. Dlaczego?

- Nie mamy jeszcze wystarczająco wielu pilotów ani systemów wystrzeliwania, aby wysłać więcej - wyjaśniła młoda Solo. - Podjąłbyś taką samą decyzję, gdybyś znalazł się na moim miejscu.

- Co prowadzi do następnego problemu - podchwycił Durronek. - Ci piloci uważali, że to ja wydałem rozkaz wyruszenia na tę wyprawę.

Jaina wzruszyła ramionami.

- Kiedy ci to odpowiadało, posłużyłeś się moim nazwiskiem i wykorzystałeś moje wpływy - przypomniała. - Jestem pojętną uczennicą.

Niemal w tej samej chwili na lądowisku pojawiła się wysoka, szczupła kobieta. Rozejrzała się i ruszyła ku nim. Kiwnięciem głowy poleciła towarzyszącym jej strażnikom, żeby usunęli tłumek mechaników i pilotów, którzy zaczęli się gromadzić na obrzeżach płyty lądowiska.

- Ciężkie czasy wymagają podejmowania trudnych decyzji, młody człowieku - odezwała się surowo Ta'a Chume. - Wybór odpowiedniego przywódcy zawsze jest bardzo trudny i nikt nie powinien robić tego w pośpiechu. Kiedy jednak dokona wyboru, podawanie w wątpliwość zdolności wybranej osoby bywa gorsze, niż gdyby się jej nie wybrało.

Kyp zamrugał i odwrócił się do Jainy.

- Kim jest ta kobieta? - zapytał.

- Była królową matką Hapes - odparła lakonicznie jego uczennica. - Ta'a Chume. przedstawiam ci Kypa Durronek, mistrza Jedi i mojego nauczyciela.

Z jakiegoś powodu starsza kobieta uznała to za zabawne.

- Jeżeli zamierzasz nauczyć ją czegoś ciekawego, proponuję, żebyś przestał skomleć i zabrał się do rzeczy - powiedziała i odwróciła się do Jainy. - Dzień czy dwa nie będzie mnie na tej planecie - oznajmiła. - Porozmawiamy, kiedy wrócę.

Odwróciła się i odeszła. Kyp odciągnął Jainę na bok.

- Powiedziałaś, że chcesz się czegoś nauczyć - zaczął. - Słuchaj więc uważnie i dobrze zapamiętaj. Odtąd chcę być informowany o wszystkim, co robisz. Nie możesz usprawiedliwiać swoich czynów niczym, co zrobiłem albo co robię.

- Och, daj spokój zachnęła się młoda Solo. - Pewnie za chwilę powiesz, żebym robiła, co mówisz, a nie mówiła, co robisz.

- Mniej więcej właśnie o to chodzi - przyznał Durrone. Jaina spoważniała.

- Nie żartowałeś - oznajmiła. Sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Ani trochę - przyznał mistrz Jedi. - A teraz zechciej poinformować mnie, o co chodzi.

Jaina kiwnęła głową.

- Krótkie wprowadzenie - zaczęła. - Yammosk porozumiewa się z mniejszymi jednostkami za pomocą czegoś w rodzaju telepatii. Jednak podległe mu okręty poruszają się, otaczają ochronnymi polami i orientują w przestworzach dzięki zmianom siły ciężenia. Zmiany te są wytwarzane, ale także wyczuwane przez pokładowe dovin basale. Każde takie stworzenie ma własny kod genetyczny, coś w rodzaju swoistego „głosu”. Zawdzięcza go grawitacyjnemu podpisowi, czyli sposobowi, w jaki wpływa na zmiany siły grawitacji. Dzięki temu dovin basale, odbierając informacje, orientują się, skąd je przesłano. Nadażasz za mną?

Kyp kiwnął głową.

- Mów dalej - rozkazał.

- Danni Quee odkryła, jak zagłuszać wysyłane przez yammoski sygnały, my zaś posunęliśmy się krok dalej. - Jaina opowiedziała, jak Lowbacc wykrywa i rejestruje zmiany siły ciężenia, które pełnią rolę grawitacyjnego podpisu każdego yuuzhańskiego okrętu. - Zmiany są bardzo subtelne - ciągnęła po chwili. - Na razie jednak, posługując się koralowymi implantami, możemy je tylko zakłócać albo uniemożliwiać ich powstawanie.

- Tak, widziałem to na własne oczy - wtrącił się Durrone.

- Dowiedzieliśmy się bardzo wiele, obserwując jednostki, których podpisy zdolaliśmy zakłócić - podjęła młoda Jedi. - Obecnie staramy się wprowadzać jeszcze większe zmiany, żeby yuuzhańskie statki zupełnie straciły łączność z yammoskami.

- Powiedziałbym, że już to osiągnęłaś - stwierdził mistrz Jedi.

- A teraz czeka nas następny krok - powiedziała Jaina. - Wygląda na to, że wszystkie jednostki Yuuzhan Vongów latają i wytwarzają ochronne pola mniej więcej w taki sam sposób. Na zdolność nawigacji wpływają chyba tylko grawitacyjne podpisy. Lowbacc zaprojektował podobne do repulsora niewielkie mechaniczne urządzenie, które potrafi naśladować grawitacyjny podpis „Zwodzicielki”. Podpis ten powinien zagłuszyć głos innej jednostki, dzięki czemu będziemy mogli zwabiać Vongów w zasadzkę. Wiemy, że Yuuzhan Vongowie poszukują „Zwodzicielki”. Zamierzamy spowodować, że ją znajdą i unicestwią... i to niejedną, ale wiele razy.

Kyp wpatrywał się w nią dłuższy czas, a potem z cichym świstem wypuścił powietrze.

- Dobrze - powiedział. - Masz moją zgodę.

W odpowiedzi Jaina się uśmiechnęła. Kyp pomyślał, że przypomina mu teraz dra pieznego kota.

- Prowadź, mistrzu Durrone - powiedziała.

ROZDZIAŁ

24

Isolder przeszedł obok długiego szeregu techników rasy Wookie. Wszyscy sprawiali wrażenie pochłoniętych składaniem rozłożonych przed nimi na stołach małych części metalowych części i podzespołów. Porośnięte długą sierścią istoty nie zwróciły na niego żadnej uwagi.

Hapanin odwrócił się do matki.

- Co właściwie chciałaś mi pokazać? - zapytał.

Ta'a Chume sięgnęła po gotowe miniaturowe urządzenie i wręczyła je synowi.

Isolder zauważył na obudowie dziwny znak i zmrużył oczy.

- Widziałem go już, kiedy zapoznawałem się z dokumentacją kapłanki Elan, która miała być yuuzhańską zdrajczynią - powiedział. - To symbol Yun-Harli, bogini zwodzicielek.

- Yun-Harla odrodziła się tu, na Hapes - oznajmiła Ta'a Chume. Zamaszystym gestem ręki pokazała ogromną montażownię. - Wszystko to pomysł Jajny.

Isolder przeniósł spojrzenie na niewielki przedmiot w dłoni.

- Co to właściwie jest? - zapytał.

- Miniaturowy repulsor, ale większość sensorów nie wykrywa skutków jego działania. Urządzenie modyfikuje jednak grawitacyjny podpis yuuzhańskiego okrętu na tyle, żeby zmienić sposób, w jaki postrzegają go inne jednostki Yuuzhan Vongów.

- Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiem doniosłość tego odkrycia - przyznał hapański książę.

Ta'a Chume głośno westchnęła.

- Twoja córka i jej przyjacielka Jedi porwały okręt naszych nieprzyjaciół - zaczęła.

- Yuuzhanie bardzo chcieliby go odzyskać, a przy okazji schwytać młodych Jedi. Rzecz jasna, najbardziej zależy im na Jainie Solo. Bez wątpienia szukają tego okrętu i wcześniej czy później zawitają także na Hapes. Te urządzenia przynajmniej na jakiś czas wywiodą ich w pole. To tylko doraźny środek zaradczy.

- Jednak kryje w sobie wiele możliwości - przyznał zamyślony Isolder. - Gdybyśmy rozdali je pilotom okrętów hapańskiej floty, może zdołalibyśmy urządzić zasadzki.

Była królowa matka lekko się uśmiechnęła.

- Doskonała propozycja - powiedziała. - Właśnie tego potrzebujemy. Doświadczono i dojrzałego przewodnika. Jaina jest urodzoną przywódczynią i zna się na strategii, ale nie ma dość władzy, żeby realizować własne plany. W przeciwieństwie do ciebie - dodała znacząco. - Staram się, jak mogę, ją popierać, ale moje możliwości są także ograniczone. Jedynie królowa matka dysponuje na tyle silną władzą żeby wydać wojсковym rozkaz przeprowadzenia takiej operacji.

Isolder zmarszczył czoło.

- Bardzo wątpię, żeby Teneniel Djo wydała kiedykolwiek taki rozkaz - oznajmił kwaśno.

- No to znajdź inną żonę - odparła. - Staraleś się kiedyś o rękę Leii, albo przynajmniej tak mi się wydawało. Jej córka byłaby dwukrotnie lepszą królową.

- Jaina? - zapytał zdumiony Hapanin. - Jest w wieku mojej córki!

- To prawda, ma trochę mniej lat niż ty - przyznała Ta'a Chume. - Jest jednak prawdziwą wojowniczką i ma nawyk rozważania różnych propozycji. Została wychowana przez dyplomatkę, jest urodziwa, lubiana i umie zachować się w towarzystwie. Mogłeś trafić gorzej.

Książę otworzył usta, jakby zamierzał się sprzeciwić, zamknął je jednak zaraz i znów spojrzął na miniaturowe urządzenie.

Przypomniał sobie, że niedawno wziął los Konsorcjum Hapes w swoje ręce, dokonał jednak błędnej oceny sytuacji, co kosztowało go utratę setek okrętów i życie tysięcy ludzi. Ta'a Chume dawała mu jeszcze jedną szansę przyjscia z pomocą ojczystej planecie i odkupienia tamtego błędu. Prawdę mówiąc, proponowała mu coś w rodzaju regencji. Jego zadanie miałyby polegać tylko na nadzorowaniu poczynań pojętej i zdolnej, ale niedoświadczonej młodej królowej. Isolder wątpił, aby jeszcze kiedyś nadarzyła mu się taka okazja.

- Zastanowię się nad tym - obiecał w końcu.

Jaina nie zastała Lowbaccy w ogromnej montażowni. Pytała o niego kilku techników, ale napotkała tylko zimne spojrzenia albo obojętne wzruszenia ramionami. W końcu postanowiła skierować się na lądowisko, na którym spoczywała porwana „Zwodzielka”.

Jak się spodziewała, zastała tam przyjaciela ale młody Wookie nie przebywał wcale na pokładzie yuuzhańskiej fregaty. Siedział na metalowej poręczy najwyższego postumtu. Jaina natychmiast odgadła stan jego umysłu. Kiedy studiowali w Akademii Jedi, Lowbacca często medytował na najwyższej gałęzi potężnego drzewa jakich wiele porastało powierzchnię czwartego księżycy Yavina. Tu, w królewskim mieście Hapes, znalazł miejsce, które przypominało mu gigantyczne drzewa ojczystej planety.

Jaina bez słowa wspięła się po schodach i oparła o poręcz obok przyjaciela.

- Ilu straciłeś? - zapytała.

Lowbacca cicho jęknął, wymieniając liczbę na tyle dużą, że Jaina się skrzywiła.

- Gdybym wiedziała, że pilotowane przez Wookiech myśliwce natkną się na tak silny opór, przydzieliłabym im eskortę.

Jej przyjaciel spojrzął na nią z takim wyrzutem, że młoda Solo poczuła się nieswojo.

- Wiem, gdzie znajduje się kapłanostatek Harrara i połączone z jego yammoskiem okręty yuuzhańskiej eskorty - powiedziała gniewnie. - Nie mam jednak pojęcia, gdzie można się natknąć na każdą poczetą przez Sithów bryłę koralu w tej galaktyce. Na razie.

Lowbacca nie odrywał ciemnych oczu od jej twarzy, ale przyznał jej słusność kiwnięciem głowy. Mimo to Jaina nie pozbyła się wyrzutów sumienia.

- To, co robimy, jest bardzo ważne - podjęła po chwili. - Ważne i warte zachodu. Przykro mi, że zginęli niektórzy twoi przyjaciele, ale musimy się spieszyć. Yuuzhańscy mistrzowie przemian także nie próżnują. Już niedługo się zorientują co wiemy, i wymyślą coś, co pokrzyżuje nasze plany. Mamy bardzo mało czasu.

Podeszła do przyjaciela.

- Jesteś ze mną? - zapytała.

Młody Wookie zeskoczył z metalowej poręczy. Nagle od strony lądowiska dobiegł do niej gniew, podobny do potężnego wichru. Jaina westchnęła.

- To z pewnością Kyp Durrone - powiedziała.

I rzeczywiście, do budynku wpadł jak burza mistrz Jedi. Przeskakując po kilka stopni, zaczął wbiegać po schodach na najwyższy poziom. Strażnicy, którzy chcieli zastąpić mu drogę, pofrunęli pod ściany, chociaż nie dotknęła ich żadna widzialna broń ani ręka.

Młody Wookie ruszył ku Kypowi, ale rozgniewany mężczyzna posłał mu tak silny psychiczny cios, że porośnięta rudobrazową sierścią dwuipółmetrowa istota zachwiała się i cofnęła. Mistrz Jedi pochwycił Jainę tą samą mroczną energią i obrócił, aż spojrzała mu w oczy.

- Znów zataiłaś przede mną część prawdy - powiedział. - Wysyłasz hapańskich pilotów w myśliwcach, które emitują grawitacyjny podpis „Zwodzielki”. To graniczy z misją samobójczą.

- Potrzebujemy więcej czasu - odparła młoda Solo. - Jesteśmy bardzo bliscy wynalezienia sposobu zwabiania Vongów w pułapki. W tym czasie musimy odwracać ich uwagę, żeby zajmowali się czymś innym. Zależy mi na tym, żeby co pewien czas odnajdywali porwany okręt w różnych punktach tego kwadranta.

Kyp przeczeszał palcami ciemne włosy.

- Istnieje granica między poświęceniem a fanatyzmem - powiedział trochę spokojniej. - Uważam, że już dawno ją przekroczyłaś.

- I kto to mówi? - zachnęła się młoda Jedi. - Vongowie zajmują się ściganiem okrętów-widm zamiast skupiać uwagę na atakowaniu Hapes. Piloci myśliwców dobrze wiedzą, na co się narażają, mają jednak świadomość, że ratują życie setkom tysięcy cywilów.

- Same wyniki nie wystarczą- sprzeciwił się Durrone. - A przynajmniej nie tobie.

Jaina spojrziała na niego z niedowierzaniem.

- Usłyszałam, czego nie powiedziałeś - burknęła. - Powiedziałeś „nie dla ciebie”, ale pomyślałam: „Nie dla wnuczki Dartha Vadera”.

- Teraz ja za ciebie odpowiadam - obstawał przy swoim mistrz Jedi.

Jaina się roześmiała.

- Jaka szkoda, że nie może tego słyszeć wujek Luke - powiedziała. - „Rycerzy Jedi pokonają paraliż i beczynność, a nie ciemna strona”. Czy właśnie tego nie mówiłeś setki razy?

Kyp ciężko westchnął.

- Kiedy ma wystartować następny pilot? - zapytał.

- Właśnie szykuje do startu swój myśliwiec - oznajmiła młoda Solo.

Mistrz Jedi odwrócił się i chciał zbiec po schodach, Jaina odpięła jednak od pasa świetlny miecz.

Usłyszawszy charakterystyczny dla tradycyjnej broni rycerzy Jedi syk i pomruk, Kyp stanął jak wryty. Powoli odwrócił się w stronę Jaina i uniosł ręce w pojedynczym geście.

- Nie chcę z tobą walczyć - powiedział.

Dziewczyna uniosła fioletową klingę tak, że koniec znalazł się kilka centymetrów od gardła Kypa.

- Zmieniłbyś zdanie, gdyby stawka była wystarczająco wysoka - stwierdziła.

- Nie bądź śmieszna - parsknął Durronek. - Nie zabiłabyś mnie, nawet gdybyś mogła.

- Przyznaję, że pociąga mnie ten pomysł, ale nie to miałam na myśli - odrzekła Jaina. - Jeżeli wygram, będziesz latał do końca tej wojny pod moimi rozkazami. Jeżeli ty zwyciężysz, jestem do twojej dyspozycji. Żadnego ukrywania prawdy, żadnych gier. Stanę się posłuszną twojej woli, będę o wszystkim cię informowała i zachowywała się jak prawdziwa uczennica.

Kyp kilka chwil rozważał jej propozycję.

- Zgoda - odezwał się w końcu.

Jego świetlny miecz odskoczył od pasa, obrócił się w powietrzu i wylądował z cichym plaśnięciem w otwartej dłoni. Świetlista klinga wysunęła się z cichym sykiem z metalowego cylindra i skierowała w stronę Jaina.

Młoda Solo wyskoczyła w powietrze, obróciła się w locie i przeleciała nad głową przeciwnika. Kyp upadł na podest schodów i odtoczył się na bok, żeby uniknąć możliwego cięcia w głowę. Wstał równie szybko i kucnął w pozycji obronnej.

Jaina zaczęła schodzić tyłem po stopniach, ale nie opuściła klingi broni. Kyp rzucił się do ataku. Zadał pierwszy cios, który właściwie miał być tylko fintą.

Jego przeciwniczka przewidziała to i uskoczyła w bok. W następnej sekundzie sama ruszyła do ataku. Uniosła rękę i odepchnęła klingę broni Durroneka tak silnie, że starszy Jedi musiał skierować w bok ostrze miecza. Zgięła rękę w nadgarstku, żeby rozdzielić skwierczące klingi i wyskoczyła w powietrze, aby jeszcze raz poszybować nad głową przeciwnika.

Kyp zeskoczył kilka stopni, odwrócił się i gotów do odparcia spodziewanego ciosu, uniosł wysoko miecz. Przeciwniczka opadła na niższy podest schodów obok niego i wyprowadziła dwa szybkie, próbne pchnięcia. Mistrz Jedi odbił oba bez trudu. Zaczęli krążyć wokół siebie i tylko od czasu do czasu wymieniali ciosy, które z każdą chwilą stawały się jednak coraz silniejsze.

Jaina uświadomiła sobie, że z jej twarzy zaczyna powoli znikać pogardliwy uśmiech.

- Nie pozwolę, żebyś udaremnił start tego pilota - wydyszała.

Odwróciła się, aby uniknąć mierzzonego wysoko ciosu klingi Kypa, i uniosła rękę, żeby powstrzymać ostrze opadającej broni. Odwróciła się jeszcze raz i spojrzała w oczy przeciwnika. Ku jej zdziwieniu mistrz Jedi przerwał atak i nawet cofnął się dwa kroki.

- A kto powiedział, że chciałem go powstrzymać? - zapytał. - Zamierzałem go zaatakować.

Jaina zamrugnęła.

- Zastąpić? - zapytała.

- Jeżeli ta wyprawa jest taka ważna, chciałem lecieć sam.

- Zapomnij o tym - parsknęła młoda Solo. - Jest nas zbyt mało i jesteśmy zbyt ceni, żeby tak bardzo ryzykować.

- Wiem - stwierdził Durronek. - I właśnie dlatego muszę lecieć.

Jaina także się cofnęła, ale nie opuściła klingi świetlnego miecza. Cały czas mierzyła przeciwnika podejrzliwym spojrzeniem.

- Powiedzmy, że traktuję poważnie swoją odpowiedzialność - ciągnął mistrz Jedi. - Nie chcę, żeby moja uczennica popełniała błędy, które mnie zdarzało się popełniać w przeszłości.

Jaina uniosła klingę jeszcze wyżej, jak do zadania ciosu, co zmusiło Kypa do przyjęcia pozycji obronnej.

- Jaka uczennica? - zapytała. - Jeszcze mnie nie pokonałeś.

- Pokonam - odparł Durronek z zuchwałym uśmiechem. - Oboje to wiemy. Wiemy też, jak trudno sprostać oczekiwaniom. Starasz się dorównać sławnym rodzicom, co w pewnym sensie jest trudniejsze niż moje próby uporania się z fatalną porażką.

- Nie możesz porównywać naszych sytuacji.

- Oboje straciliśmy braci.

- I przypuszczasz, że jeżeli zaatakujesz Yuuzhan Vongów z całej siły, nadasz większy sens śmierci Anakina i Jacena?

- Staralem się pomścić śmierć brata - przypomniał Durronek. - Okazało się jednak, że własnoręcznie go zabiłem. Twoja matka uważa, że Jacen wciąż żyje. A co, jeżeli ma rację?

Jaina opuściła ostrze broni, ale jej twarz wykrzywiła się w grymasie wściekłości. Mistrz Jedi stanął na palcach, jakby starał się zachować równowagę na wypadek ataku.

Dziewczyna wyłączyła jednak klingę świetlnego miecza.

- Chcesz lecieć na tę wyprawę? - zapytała. - Proszę bardzo. Lepiej jednak wróć cały i zdrowy. Jeszcze nie skończyliśmy. Nie ma mowy.

Odwróciła się i pobiegła w kierunku tylnego wyjścia z lądowiska. Pozostawiła na podeście schodów Kypa, który spoglądał za nią w zadumie.

Jag Fel pojawił się na lądowisku w samą porę, żeby obejrzeć ostatnią część pojedynku dwojga Jedi i usłyszeć kilka zdań rozmowy. Zaczynał rozumieć, dlaczego Tenel Ka obawia się o swoją przyjaciółkę. Działając pod wpływem impulsu, podbiegł do Jaina, zanim zdążyła skorzystać z tylnego wyjścia.

Poślizgnął się, zanim stanął, i wtedy uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, co powiedzieć. Jaina spojrzała na niego i na jej twarzy odmalowała się udręka.

- Przyszedłem podziękować za pomoc - odezwał się niepewnie.
 - O czym ty właściwie mówisz? - zapytała zdumiona Jedi. W tej samej chwili młody pilot odzyskał pewność siebie.

- Rozeszła się wieść, że werbujesz hapańskich pilotów i wysyłasz na patrolowanie przestworzy - zaczął. - Nie mam dość zwiadowców, żeby patrolowali cały obszar. Liczy się każda para oczu, a kiedy nadejdzie pora przystąpienia do walki, weźmie w niej udział więcej przygotowanych i doświadczonych pilotów.

Jaina poczuła, że otaczająca jej serce lodowa skorupa zaczyna topnieć. Z jakiegoś powodu słowa Jaga usunęły część goryczy, jaką czuła po zakończeniu pojedynku z Kypem Durrnem.

- Wszyscy staramy się robić, co możemy - powiedziała.
 - Ty i członkowie twojej rodziny dajecie z siebie więcej niż ktokolwiek inny - stwierdził młody pilot. - Nie gniewaj się, ale słyszałem, co powiedział Kyp Durrn. Wiem, jak ci ciężko i co czujesz. Ja także straciłem w walce dwoje rodzeństwa.

Jaina natychmiast się zjeżyła.
 - Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała. - Że moja strata liczy się tak, jak każda inna? Że Anakin i Jacen nie są ważniejsi niż inne ofiary?

Zbyt późno Jag uświadomił sobie, że ktoś pogrążony w bólu nie zrozumie tego rodzaju prawdy.

- Nie to zamierzałem powiedzieć - wycofał się.
 Jainie jednak gniew minął równie szybko, jak się pojawił.
 - Zapomnij o tym - powiedziała. Zdmuchnęła grzywkę znad oczu; widząc to, Jag zorientował się jak bardzo jest zmęczona. - Dlaczego więc przyszedłeś? - zapytała. - Zazwyczaj nie lubisz prowadzić grzecznościowych rozmów.

Jag uzmysłowił sobie, że właśnie na tym polega cały problem. Nie mógł powiedzieć prosto z mostu: „Nie wychodź za księcia Isoldera”.

- Jesteś urodzoną przywódczynią - powiedział. - Ludzie podążają za tobą czy chcesz tego, czy też nie. Dla kogoś takiego jak ty stanowisko ani stopień nie mają znaczenia.

Twarz jego rozmówczyni stężała jak maska,
 - To wszystko bardzo piękne, ale do czego zmierzasz? - zapytała.
 - Chciałem tylko wyrazić swoją opinię - brnął coraz dalej młody pilot. Czuł się coraz bardziej nieswojo. - Jesteś osobą szlachetnie urodzoną i to powinno ci wystarczyć. Nie musisz mierzyć jeszcze wyżej, bo to byłby nadmiar szczęścia.

- Rozumiem - powiedziała chłodno młoda Solo. - Zwłaszcza kiedy to mówi syn barona Fela, byłego korelińskiego farmera. Jego opinia ma dla mnie mniej więcej taką samą wartość jak ithoriańska waluta.

Jag poczuł narastającą złość.
 - Dlaczego musisz zaraz się o wszystko obrażać? - zapytał.
 - A dlaczego ty musisz udzielać odpowiedzi na pytania, których nikt nie zadawał?
 - odcięła się Jaina.

Jag wbrew samemu sobie odwrócił się i odszedł. Młoda Jedi odprowadzała go spojrzaniem, dopóki nie zniknął. Zastanawiała się, co takiego mogło się kryć za jego

słowami, których na pewno nie zamierzał powiedzieć. Wybiegła z lądowiska i zwolniła kroku, ale jej serce nadal biło szybko, a w uszach słyszała jego puls.

O co właściwie chodziło Jagowi Felowi? Jasne, może trochę flirtowała z nim podczas tamtego bankietu dla dyplomatów, ale czy kiedykolwiek upoważniała go, by ją ostrzegął?

„Powinnaś się zadowolić swoim urodzeniem”... Tak, akurat. Sam to rób, mądralo!
 Z jakiegoś powodu myśl, że mogłaby zostać baronową Jainą, pojawiła się w jego głowie. Jag, chociaż szlachetny i prostolinijny, widocznie musiał jej uświadomić, że nie jest jej przeznaczony. No cóż, dzięki za wyjaśnienie, ale kto cię pyta! o zdanie?

Jaina głęboko odetchnęła i postarała się usunąć Jaga Fela ze swoich myśli. Rozpraszał jej uwagę, a to była ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebowała. Nie była pewna, czy powinna się przejmować wizytą Jaga na tyle, żeby się rozzłościć.

Ale przechodząc obok zaparkowanych repulsorowych sani, wymierzyła im mocnego kopniaka.

ROZDZIAŁ

25

Lecący w towarzystwie wojskowej eskorty kapłanostatek Harrara skierował się w głąb gromady gwiazdnej Hapes. To właśnie stąd napłynęły meldunki o pojawieniu się porwanej fregaty.

- Tam - odezwał się Khalee Lah, dźgając szponem zakrzywionego palca żywą mapę.

Niewielkie świecące stworzenia przemieściły się powoli po ekranie, żeby wskazać miejsce, w którym yammosk wykrył podpis porwanego okrętu. W nadsyłanych od jakiegoś czasu raportach kryła się pewna prawidłowość. Wyglądało na to, że porywacze coraz bardziej się oddalają od przestworzy Hapes. Niedługo powinni przeciąć trasę lotu kapłanostatku.

Wojownik spojrział na Harrara i rozciągnął wystrzępione wargi w pełnym oczekiwania grymasie.

- Wojenny mistrz będzie mógł w końcu złożyć w ofierze tę *Jeedai* - oznajmił z satysfakcją i odwrócił się do czekających członków załogi. - Nawiązać łączność ze wszystkimi pobliskimi okrętami, które wykryły tę pożałowania godną zwodzicielkę. Zbyt długo ukrywała się w cieniu Yun-Harli. Wkrótce ci, którzy wymawiają słowa herezji, przekonają się, jakim żalosnym stworzeniem jest ta niewierna!

Kiedy członkowie załogi pośpieszyli wykonać jego rozkaz, Harrar usiadł na stanowisku obserwacyjnym i postanowił śledzić przebieg bitwy. Jak zwykle, ilekroć miał się zmierzyć z *Jeedai*, poczuł na plecach dobrze znany dreszcz.

Khalee Lah zajął fotel dowódcy. Pieszcząc długimi, sękatymi palcami węzły łączności, wysłuchiwał kolejnych raportów.

- Zbliża się „Ksstarr” - oznajmił w pewnej chwili.

Kapłan spojrział z ukosa na młodego wojownika.

- Sam? - zapytał.

- Ma eskortę. - Mimo kaptura percepcyjnego można było zauważyć, że Khalee Lah szczerzy zęby w pogardliwym uśmiechu. - Jeden mały myśliwiec.

Harrar poczuł, że ogarnia go niezrozumiałe rozczarowanie. Spodziewał się czegoś więcej po Jainie Solo.

- Pochwycić oba - rozkazał.

Kiedy Kyp wyłonił się z nadprzestrzeni, natychmiast wszczeły alarm urządzenia kontrolne jego X-skrzydłowca. Kończąc z góry zaprogramowany skok, znalazł się dokładnie pośrodku między dwoma skrzydłami floty Yuuzhan Vongów. W tej samej chwili wszystkie nieprzyjacielskie okręty zaczęły się kierować ku punktowi, w którym wyłonił się z nadprzestrzeni. Kyp zrozumiał, że wkrótce jego myśliwiec znajdzie się w zasięgu wzroku, a wówczas wrogowie zrozumieją że nie natknęli się na porwaną fregatę. Co więcej, nigdzie nie zobaczą „Zwodzicielki” i zapalają jeszcze większą nienawiścią do kobiety, która wysłała zwyczajny X-skrzydłowiec, żeby emitował charakterystyczny podpis porwanego okrętu.

- Zaplanowałaś wszystko odrobinę zbyt precyzyjnie, Jaino Solo - mruknął do siebie mistrz Jedi.

Poczuł silne szarpnięcie i zrozumiał, że ochronne pole jego myśliwca jest za słabe. Sensory ujawniły, że jeden z nieprzyjacielskich okrętów wykorzystuje dovin basala, aby pozbawić go siłowej osłony.

Zwiększył wzmocnienie inercyjnego kompensatora, dzięki czemu ochronne pole sięgnęło kilka metrów dalej niż zazwyczaj. Sposób ten wynalazł Gavin Darklighter jeszcze na początku wojny. Kręcąc tarczą kompensatora, Kyp uświadomił sobie jednak, że to nie jest dobre rozwiązanie. Kiedy Gavin je stosował, nie leciał sam w przestworzach.

Mistrz Jedi zobaczył, że w jego stronę nadlatują dwa koralowe skoczki, i znów poczuł siłę przyciągania ich dovin basali. Mimo to zmniejszył wzmocnienie inercyjnego kompensatora. Wiedział, że zbyt silne naprężenia mogą rozerwać od zewnątrz kadłub jego myśliwca.

W następnej sekundzie z ciemności nadprzestrzeni wyskoczył inny X-skrzydłowiec. W pobliżu jego dzioba pojawił się błękitny błysk i jeden z nieprzyjacielskich okrętów przeistoczył się w jaskrawą kulę ognia. Piloci koralowych skoczków zrezygnowali z prób pozbawienia osłon maszyny Kypa i zatoczyli łuk, żeby stawić czoło nowemu zagrożeniu. Rozległ się cichy trzask i komunikator w kabinie Kypa obudził się do życia.

- Wynos się stamtąd, Kypie - ostrzegła Jaina.

- Mam zostawić cię samą? - odparł mistrz Jedi. - Za nic w świecie.

- Wyłącz nadajnik sygnałów grawitacyjnych - rozkazała nie znoszącym sprzeciwu tonem młoda Solo. - Lewa niższa konsola, żółta tarcza. Odszukaj yuuzhański okręt mniej więcej rozmiarów „Zwodzicielki”. Ostrzelaj go. Będę cię osłaniała.

Kyp lekko się uśmiechnął. Zerknął na ekran, wybrał cel i podał współrzędne Jainie Solo.

Oba X-skrzydłowce skierowały się w stronę odpowiednika fregaty. Kyp pochylił się nad przyciskiem spustowym. W następnej sekundzie w stronę kadłuba koralowej bryły pomknęły setki niosących niewielką energię błyskawic. Większość została pochłonięta przez czarną dziurę, ale i tak sporo dotarło do celu.

Podobnie jak kilka wystrzelonych przez Jainę małych pocisków udarowych.

- Ziarno zostało zasiane - oznajmiła młoda Jedi. - Wracamy do bazy.

Kyp zatoczył ciasny łuk i skierował X-skrzydłowiec w stronę otwartych przestworzy. Kiedy światło odległych gwiazd rozciągnęło się w ogniste linie, na twarzy mistrza Jedi pojawił się szeroki uśmiech.

- Ziarno zostało zasiane - powtórzył. - Święta prawda.

Khalee Lah ściągnął percepcyjny kaptur i kiwnięciem głowy dał znak drugiemu pilotowi. Wstał z fotela dowódcy, podszedł do Harrara i stanął przed nim w postawie zasadniczej.

- Eminencjo - zameldował. - „Ksstarr” został przechwycony.

Kapłan wstał i podążył za wojownikiem na zajmujące cały niższy poziom ogromne lądowisko. Schwytyany okręt otaczali uzbrojeni wojownicy.

- Otworzyć - rozkazał dowódca.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, właz okrętu sam się otworzył i na płytę lądowiska wysunęła się niewielka rampa. Z donośnym łomotem zbiegł po niej rosły wojownik, zakuty w żywy pancerz z kraba vonduun.

- Co to ma znaczyć? - zagrmiał gniewnie, kiedy jednak zauważył Khalee Laha, jego gniew natychmiast przemienił się w zdumienie.

Nie zauważył nawet, że dowódca jest nie mniej zaskoczony niż on. Rosły pilot uklęknął na jedno kolano i grzmotnął się pięściami w przeciwległe ramiona.

- Rozkazuj - powiedział. - Moje życie należy do ciebie.

Obok pilota przechwyconego okrętu stanął Harrar.

- Zameldujesz się na lądowisku koralowych skoczków - powiedział. - Otrzymasz tam inny okręt. Tym muszą się zająć mistrzowie przemian.

Pilot wstał, jeszcze raz zasalutował i odszedł. Kapłan niedbałym gestem odprawił strzegących okrętu wojowników.

Odwrócił się do Khalee Laha, dokładając wszelkich starań, żeby na jego twarzy nie pojawił się wyraz niestosownego triumfu.

- To nie „Ksstarr” - stwierdził oschle, starając się okazywać chwalebna powściągliwość. - Nie był nim żaden okręt, na które się natknęliśmy.

- Jeden z nich na pewno będzie - warknął młody wojownik. Przeniósł spojrzenie z fregaty na twarz arcykapłana. - Potrzebujemy więcej jednostek. Wkrótce znajdziemy i złożymy w ofierze tę Jainę Solo. Przysięgam na imię bogini, którą tak zbezczęściła!

Jaina poprawiła percepcyjny kaptur i sięgnęła po mikrofon standardowego komunikatora, który zainstalował na pokładzie „Zwodzicielki” Lowbacca.

- Przygotujcie się - poleciła towarzyszącym jej pilotom. - Mam przecucie, że już wkrótce wyłoni się z nadprzestrzeni niewielka flota Yuuzhan Vongów. Lada chwila powinni się znaleźć w zasięgu strzału.

- Lada chwila rozpylimy ich na atomy - dodał jeden z pilotów.

W głośniku komunikatora rozległ się czyjś nerwowy śmiech, szybko jednak się urwał, kiedy z ciemności nadprzestrzeni wyskoczyły okręty yuuzhańskiej floty.

Od kadłubów dużych odpowiedników fregat i korwet zaczęły się odłączać roje koralowych skoczków. Ich piloci bardzo sprawnie się rozpraszali, aby utworzyć szyk

szturmowy. Na końcu unosiły się trzy okręty. Nikt nie potrafiłby odgadnąć ich przeznaczenia, zwłaszcza że miały bardzo dziwne kształty. W przestworzach czał się jeszcze jeden duży okręt. Wyglądał jak ogromny klejnot, a światło pobliskich gwiazd odbijało się od wypolerowanych fasetek jego kadłuba.

Jaina zmrużyła oczy. Przypomniała sobie, że widziała już tę jednostkę w przestworzach Myrkra. Okręt pojawił się, kiedy uciekała stamtąd w towarzystwie innych Jedi. A więc to właśnie był kapłanostatek. No cóż, jego dowódcę czekało kilka niespodzianek.

- Zupełnie jak na ćwiczeniach - odezwał się Kyp Durronek.

W głośniku komunikatora rozległ się generowany elektronicznie pisk i pomruk.

- Może Zero-Jeden chce nam coś doradzić? - zainteresował się jeden z pilotów.

- Można tak powiedzieć. Stwierdził, że możemy zachowywać się jak na ćwiczeniach tylko do czasu, kiedy pojawią się nieuniknione zmiany.

- Chyba jakoś to przeżyję - zakpił ten sam pilot. - Co dla robota jest zmianą dla kogoś innego oznacza po prostu szczęście.

Jaina uśmiechnęła się z przymusem. Kiedy latała w Eskadrze Łotrów, nie wolno było prowadzić takich rozmów przed rozpoczęciem bitwy. Kyp tolerował jednak takie zachowanie. Twierdził, że pogawędki pomagają pilotom się odprężyć i lepiej przygotować do walki. Tak czy owak, nie pozwalały im rozmyślać o możliwej klęsce.

- Dlaczego nazywasz swojego astromechanicznego robota Zero-Jeden? - zapytała piskliwie jakaś kobieta.

Jaina przestała się uśmiechać. Uświadomiła sobie, że pytanie zadała Shawnyk, która dotąd latała jako skrzydłowa Jaga Fela. Chissan-ka zachowywała dystans wobec pozostałych pilotów, ale mimo to brała udział w każdej wyprawie. Zawsze kierowała na Jainę niesamowite, czerwone oczy. Odzwierciedlała się w nich sformułowana wyraźnie przez Jaga Fela niechlubna opinia „parszywej rebelianckiej pilotki”.

- To kiepski żart, oparty na starej technologii - wyjaśnił Durronek. - Robot stanowił kiedyś własność kalamariańskiego filozofa, który był kimś w rodzaju eksperta w dziedzinie starożytnej cywilizacji i techniki. Podobno dawno temu istniały oparte na kodach binarnych systemy komputerowe, a tamten Kalamarianin bardzo lubił mówić: „Prostotę da się osiągnąć, życie to tylko zera i jedynki”.

- Kody binarne? To wiele wyjaśnia, jeżeli chodzi o tego robota - zażartowała Jaina. W nagrodę usłyszała nieuprzejme buczenie.

Nagle ciemności rozjaśniła smuga plazmy, która jednak nie doleciała do jednostek hapańskiej floty.

- Pułkownik Fel, możesz zaczynać pierwszą fazę operacji - odezwała się Jaina.

Jag potwierdził i dwukrotnie pstryknął włącznikiem mikrofonu komunikatora. Oba chisszańskie szponostatki złamały szyk i skrzyły ostro na bakburtę. Niemal natychmiast podążyło za nimi dziesięć hapańskich maszyn. Ich piloci utworzyli ciasny szyk czwórkowy; każdy obrał za cel ataku inny koralowy skoczek. Zaczęli je zasypywać seriami niosących zmienną energię laserowych błyskawic, a także innymi, mniejszymi pociskami. Te ostatnie przemykały między wytwarzanymi przez dovin basale grawitacyjnymi anomaliami i pogrążały się głęboko w chropowatych, koralowych kadłubach.

- Teraz twoja kolej. Kypie - przynagliła Jaina.

Mistrz Jedi i piloci trzech jego X-skrzydłowców zmienili wektor lotu i zaczęli się oddalać od pola walki. Wyglądało na to, że rezygnują z ochrony porwanej fregaty. Zaniepokojony Lowbacca gniewnie zaryczał. Jaina zauważyła, że kierują się ku niej koralowe skoczki i że ich piloci wdają się w pojedynki ze zdyscyplinowanymi podwładnymi Jaga Fela.

- Do tej pory większość powinna już mieć wstrzelone repulsory - powiedziała. - Przygotujcie się... - Urwała na chwilę. - Teraz!

Na dany sygnał Wookiee przesłał sygnał do miniaturowych repulsorów. Dwie trzecie pilotów koralowych skoczków zareagowało na grawitacyjny podpis, który poinformował ich myśliwce, że „Zwodzicielka” znajduje się za nimi. Yuuzhanie zatoczyli łuki i zawrócili.

- Teraz zaczyna się robić ciekawie - mruknęła młoda Solo.

Rozkazała porwanej fregacie lecieć z największą możliwą prędkością. Kiedy wpadła w sam środek szyku yuuzhańskiej floty, Lowbacca przygotował się do włączenia wstrzelonych w kadłuby koralowych skoczków niewielkich repulsorów.

W kierunku okrętu Jaina posybywały kule ognistej plazmy. Wszystkie kierowały się w stronę spodu „Zwodzicielki”. Młoda Jedi zdążyła do tej pory poznać okręt na tyle dobrze, że rozumiała, na czym polega ta taktyka walki. Okręt Noma Anora miał pancerz najgrubszy w spodniej części kadłuba. Przypuszczenie ataku na tę część odwracało uwagę dovin basala, co pozwalało innym jednostkom Yuuzhan Vongów na wytworzenie grawitacyjnych promieni i przyciągnięcie porwanej fregaty.

Jaina nie pozwoliła jednak najeźdźcom na odwrócenie uwagi dovin basala „Zwodzicielki”. Przemykając między nieprzyjacielskimi okrętami, wykonywała najbardziej szalone i niespodziewane manewry, zupełnie jakby zachęcała Yuuzhan, aby ją ostrzeliwali.

W chaosie, jaki wywołała, okręty Yuuzhan Vongów nie przestawały się kierować wskazaniami sensorów, te zaś po kolei kierowały wyrzutnie plazmy ku każdej jednostce, która w danej chwili wysyłała grawitacyjny podpis „Zwodzicielki”. Okazało się, że nie każdy okręt jest równie dobrze opancerzony jak porwana fregata. Po sekundzie dwa koralowe skoczki przemieniły się na krótko w jaskrawe kule ognie.

Nagle przerażony Lowbacca głośno zaryczał.

- Niespodziewana pomyłka?! - odkrzyknęła Jaina. - Nie chcę słyszeć o żadnych pomyłkach! Nie możesz wysyłać sygnałów do kilku skoczków naraz!

Zanim skończyła mówić, stwierdziła, że pomyłka Wookiego zakończyła się nadszperowanie szczęśliwie. Trzy skoczki, które odebrały sygnał, doszły do przekonania, że powinny znaleźć się w jednym i tym samym punkcie przestworzy. Ze wszystkich trysnęły snopy ognistej plazmy i wszystkie w tej samej chwili eksplodowały. W przestworza posybywały rozżarzone okruchy i bryły koralu yorik.

- Pomyłki dają czasami niezłe rezultaty - przyznała młoda Jedi.

Widząc, że bitwa staje się coraz bardziej chaotyczna, Harrar uświadomił sobie, że jego podejrzenie przemienia się w pełną przerażenia wiarę.

Bliźniaczka *Jeedai* dokonywała pozornie niemożliwych cudów nawigacji, strategii i zniszczenia. Dysponując zaledwie jednym okrętem, wprowadzała w błąd najlepszych yuuzhańskich pilotów i niszczyła, jeden po drugim, najszybsze skoczki. Była zarazem wszędzie i nigdzie.

Słyszał, że otaczający go członkowie załogi kapłanostatku zaczynają mamrotać imię Yun-Harli z mieszaniną podziwu i przerażenia. Harrar nie potrafił się przemóc, żeby ich zganić za herezję.

Do komnaty kontrolnej wpadł Khalee Lah. Jego poznaczoną bliznami twarz szpecił grymas gniewu.

- Jakie wydasz rozkazy, Eminencjo? - zapytał.

Kapłan zastanawiał się tylko chwilę. Wiedział, że ta decyzja może oznaczać kres jego kariery, ale nie miał wyboru.

- Zarządzić odwrót - oznajmił ponuro.

Pozostali przy życiu piloci wrócili do hapańskiej bazy. Kiedy wyskoczyli z kabin myśliwców na płytę lądowiska, zaczęli się śmiać, radośnie wykrzykiwać i poklepywać po plecach. Jaina zeszła po Rampie „Zwodzicielki” z lekkim uśmiechem. Wiedziała, że jej zadanie nie jest jeszcze ukończone, ale cieszyła się, że zrobiła dobry początek.

Nagle poczuła, że ktoś unosi ją w powietrze i kręci się z nią w kółko. Kiedy Kyp w końcu ją postawił, wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

Jaina wyczuła w pobliżu Jaga Fela. Odwróciła się do niego, a część jej radości zniknęła.

- To było coś niesamowitego - odezwał się młody oficer. - Gdybyś kiedyś potrzebowała tytułu, zasłużyłaś na stopień komandora. Chętnie będę cię tak tytułował.

- No. no... dziewczyna nieczęsto ma okazję słuchać takich komplementów - odezwała się bez entuzjazmu Jaina.

Jag sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Zanim zdążył coś powiedzieć, podeszła do niego w7Soka błękitnoskóra istota.

- Żadna Chissanka nie będzie latała pod rozkazami tej kobiety - oznajmiła wyniosłe Shawnykr. - Jestem zdumiona, pułkowniku Fel, że tak beztrąsko szafujesz tytułem komandora.

Jaina wciąż jeszcze przeżywała uniesienie i z trudem udało jej się zignorować uwagę Chissanki. Nie pierwszy raz zresztą obca istota dawała taki dowód arogancji. Podobnie zachowywał się też mężczyzna, pod którego rozkazami latała. Kiedy więc Shawnykr odciągnęła Jaga na bok, żeby zbesztać go bez świadków. Jaina tylko wzruszyła ramionami.

Tego wieczoru piloci udali się na największy plac królewskiego miasta. Mieszkańcy powitali ich jak bohaterów, Jaina zauważyła jednak, że w ceremonii nie wziął udziału Jag Fel. Uśmiechała się i tańczyła, ale cały czas zastanawiała się nad tym, co powiedziała jej Chissanka. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się tym przejęła.

Bardzo daleko, tam gdzie mieściła się ukryta baza Jedi, Luke Skywalker ostrożnie ułożył śpiącego Bena na tapczanie. Stał nad nim dłuższy czas, patrząc na drobną twarzyczkę.

Poczuł, że ogarnia go lęk o to dziecko. Nigdy dotąd nie przeżywał tak silnego niepokoju. Próbując odgadnąć jego źródło, zaczął szukać go w Mocy, ale przekonał się, że instynkty Jedi nie podpowiadają mu w tej sprawie właściwie niczego. Benowi nie groziło żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo, a nad niepokojem Luke'a nie unosiła się aura przyszłości. Źródłem musiało więc być coś innego, co odczuwał zapewne każdy ojciec.

Do komnaty Skywalkerów weszło małżeństwo Solo. Leia podeszła do brata i chwyciła go za ramię.

- Wychowywanie dzieci to bardzo trudne zadanie - rzekła cicho. - Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach. Kiedy jednak odbywa się to w tak ciężkich czasach, zadanie staje się o wiele trudniejsze.

Luke uświadomił sobie, że za jej spokojnymi słowami kryje się ból i wyrzuty sumienia. Nie wiedział, co odpowiedzieć. A zresztą, jakie słowa mogły powetować jej stratę obu synów? Mistrz Jedi tylko uścisnął jej dłoń i pomyślał, że może szwagier powie coś, co chociaż trochę rozweseli Leię.

Han chrząknął i uśmiechnął się z przymusem.

- Nie wiem, czym się tak martwisz, Luke'u - powiedział. - Wszyscy, którzy chcieliby się znaleźć zbyt blisko Bena, będą mieli do czynienia z jego matką.

- Ze mną? - zachnęła się demonstracyjnie Mara. - Wyobrażam sobie, jak ty byś zareagował, gdyby ktoś chciał wyrządzić krzywdę Jainie.

Nagle Han zbladł jak ściana. Jego żona puściła ramię Luke'a i podeszła do męża.

- Co ci jest? - zapytała. - Stało się coś złego?

- Przypomniałem sobie, że to ja rozpocząłem tamtą bijatykę - odparł z namysłem Solo. - I nawet wiem, z jakiego powodu. Rzeczywiście, wysłannicy Ta'a Chume przybyli z propozycją znalezienia przyszłej żony dla księcia Isoldera. Nie chodziło im jednak o ciebie, Leio, lecz o Jainę.

Leia otworzyła szeroko oczy.

- No cóż, to wyjaśnia otarcia na kostkach twoich palców - stwierdziła. - Co zaproponowali?

- Handel wymienny - mruknął Solo. - My nie będziemy próbowali odwieść Jainy od poślubienia księcia Isoldera, a oni nie wydadzą uchodźców Yuuzhan Vongom.

- To śmieszne - wtrąciła się Mara. - Jaina nigdy nie zgodziłaby się na taką propozycję.

Leia uświadomiła sobie jednak, że teraz, kiedy otrząsnęła się z pierwszego szoku, nie jest tego taka pewna.

- Ja prawie się zgodziłam - przypomniała.

- A co z Teneniel Djo? - zainteresował się Han.

Troje Jedi wymieniło zaniepokojone spojrzenia. Mara pierwsza zdecydowała się odpowiedzieć na to pytanie.

- Jeżeli nie ma lewego sierpowego lepszego niż ty, Hanie, będzie miała poważne kłopoty.

ROZDZIAŁ

26

Kiedy ceremonia ku czci pilotów dobiegła końca, Ta'a Chume zaprosiła Jainę na prywatną rozmowę.

- Spisałaś się znakomicie, moja droga, ale Yuuzhan Vongowie powrócą - zaczęła. - Chyba czas, żebyś poznała moje plany. Chcę, żeby Teneniel Djo przestała zasiadać na hapańskim tronie, a Isolder poślubił królową zdolną do sprawowania władzy w czasie wojny.

Jaina wzruszyła ramionami.

- A co, chcesz, żebym pomogła Teneniel Djo się pakować? W ogóle nie mam pojęcia, dlaczego mi to mówisz.

Była królowa obrzuciła ją przeciągłym, wymownym spojrzeniem.

- Często myślałam, jak frustrujące musi być dla ciebie życie w cieniu sławnej matki - stwierdziła.

- Torpeda została wystrzelona, ale nie widzę celu - zauważyła młoda Jedi.

- Cel jest bardzo oczywisty - odparła Ta'a Chume. - To powód częstego niepokoju u młodych kobiet w twoim wieku.

- Takie rzeczy czasami przychodzą nam do głowy - przyznała Jaina. - Wojna odsuwa jednak na dalszy plan wszelkie rozterki wieku dorastania.

- Jednak te rozterki nie kończą się wraz z osiągnięciem dojrzałości - ciągnęła była królowa. - Z pewnością zauważyłaś, moja droga, że ostatnio Tenel Ka zachowuje się względem ciebie wrogo.

- Miałyśmy kilka nieporozumień - zgodziła się młoda Solo. - Między rycerzami Jedi to nic niezwykłego.

- Odkąd to moja wnuczka martwi się problemami natury filozoficznej? - zapytała Ta'a Chume. - Niepokój Tenel Ka wynika z obawy, że zastąpi ją godniejsza osoba.

Jaina pomasowała skronie palcami. Temat rozmowy wydawał się jej tak oderwany od rzeczywistości, że zaczynała się jej kręcić w głowie.

- Przypuszczam, że może ci chodzić o kogoś w rodzaju mojej matki - rzekła w końcu. - Czy właśnie na to chcesz mnie przygotować? Jeżeli tak, to nie pojmuję logiki twojego rozumowania. Przeszanę być córką księżniczki Leii, a zostanę następczynią królowej Leii. Jeżeli właśnie to masz na myśli, nadal nie wyjdę z cienia swojej matki.

Była królowa matka uśmiechnęła się jak wytrawny gracz w sabaka, który właśnie zamierza wyłożyć wygrywające karty na stół.

- Nie rozumiesz mnie, moja droga - powiedziała. - W takich brutalnych czasach Hapes potrzebuje królowej wojowniczką. Nie Teneniel Djo, nie Tenel Ka ani nawet nie księżniczki Leii. Potrzebuje królowej, która potrafiłaby zrozumieć nieprzyjaciół, zaatakować ich i jednym, śmiałym ciosem zakończyć tę wojnę.

Znaczenie jej słów uderzyło Jainę niczym ogłuszający chrząszcz Yuuzhan Vongów. Zanim zdążyła się opanować, zachichotała.

- Wyobrażam sobie, jak zareagował na ten pomysł mój ojciec - zaczęła, kiedy trochę spoważniała. - Przecież to słynny Han Solo. Jestem zdumiona, że działając w samoobronie, twoi wysłannicy nie musieli go zabić.

- Mówię całkiem poważnie - syknęła Ta'a Chume.

Jaina w końcu odzyskała panowanie nad sobą.

- Rozumiem - powiedziała. - Naprawdę nie chciałam cię urazić. Twoja propozycja to dla mnie wielki zaszczyt, ale nie jestem nią zainteresowana.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła jak echo młoda Jedi. - Na początek dlatego, że jestem za młoda.

- Nonsens, moja droga - odparła lekceważąco Ta'a Chume. - Masz osiemnaście lat, a więc mniej więcej tyle, ile miała twoja matka, oddając starszemu mężczyźnie serce i rękę.

- Skoro już mówimy o moim ojcu... ile dni musieli spędzić twoi wysłannicy w zbiornikach bacta? - zapytała rzeczowo Jaina.

- Jestem pewną że twój ojciec pogodzi się z tą myślą - odparła Ta'a Chume. - Jest człowiekiem poważnym i rozsądnym.

- Nikt dotąd nie wysuwał pod jego adresem tak ciężkich zarzutów - zakpiła młoda Solo. - Zresztą to nie ma nic do rzeczy. Nie znam hapańskich obyczajów, ale nikt nie będzie mi mówił, kogo mam poślubić. Ani moi rodzice, ani moi przyjaciele, ani moje przyjaciółki.

- Ani ja? - dokończyła Ta'a Chume, lekko się uśmiechając. - Mogłabyś przynajmniej zastanowić się nad moją propozycją.

Jaina przyrzekła, że to zrobi, i wyszła z komnaty z zamiarem odnalezienia Jaga Fela. Zamierzała zapytać go o szczegóły bijatyki, którą zakończył.

Uświadomiła sobie jednak, że już nie czuje się tak bardzo pewna siebie. Miała nadzieję, że jej ojciec zareagował w możliwy do przewidzenia sposób, ale nagle poczuła niepokój. A co, jeżeli nie zareagował? A co, jeżeli Teneniel Djo nie zgodzi się abdykować? Jak daleko posunie się Ta'a Chume, żeby postawić na swoim?

Odkąd wylądowała na Hapes, Jaina odnosiła wrażenie, że poprzednia królowa matka knuje względem niej jakieś plany. Młoda Jedi słyszała o niej wiele złego i wyczuwała w jej uprzejmości fałsz, ale nie zamierzała wierzyć we wszystko, co o niej mówiono.

Znalazła myśliwiec Jaga Fela w najdalszym zakątku lądowiska, nigdzie jednak nie natknęła się na młodego pułkownika. Nie spotkała też nikogo, kto go ostatnio widział.

Zastanowiła się chwilę, czy nie posłużyć się Mocą, by go odnaleźć. Przypomniała sobie, że po ataku na Yavin Cztery podobnie postąpił Jacen. Jej brat pograżył się wówczas w głębokim transie, żeby odnaleźć Corrana Horna. Jaina nigdy nie była w tym specjalnie dobra. Nawet rycerze Jedi, którzy to potrafili, mieli trudności ze znalezieniem konkretnej osoby, o ile nie wiązała ich z nią ścisła więź emocjonalna.

Postanowiła jednak poszukać odpowiedzi w transie Jedi i udała się do swojej pałacowej komnaty, w nadziei, że znajdzie tam potrzebny spokój.

Kiedy pograżyła się w głębokiej zadumie i pozwoliła unosić prądom Mocy, w jej umyśle pojawił się obraz. Wyłonił się znikąd, jakby z mrocznego oparu. Jaina ujrzała ubraną w brązowy lotniczy kombinezon szczupłą, drobną dziewczynę. Dziewczyna kulila się, jakby ze strachu, ale oburącz trzymała miecz świetlny.

Kiedy młoda Jedi uświadomiła sobie w końcu, że widzi siebie, jej serce dziwnie zatrzepotało. Zrozumiała znaczenie swojej wizji.

W następnej sekundzie pograżyła się jeszcze głębiej. Bez reszty oddała się zainspirowanym przez Moc wspomnieniom.

Zobaczyła, że w jej kierunku zmierza wysoka postać w czerni. Mężczyzna trzymał świetlny miecz, a czerwona klinga sprawiała wrażenie gotowej do ataku.

Widok Dartha Vadera nie wzbudził w niej takiego strachu, na jaki zasługiwał niesławnej pamięci dziadek. Mimo to Jainę ogarnął lęk, bo znów przypomniała sobie straszliwą świadomość, jaka olśniła ją podczas tamtego pojedynku. Walczyła wówczas z Jacenem, ukrytym pod maskującym hologramem.

- Jacen? - szepnęła.

Widmo wciąż się zbliżało. Jaina wyprostowała się z wielkim trudem i włączyła klingę własnego miecza, który dostała od mistrzów Akademii Ciemnej Strony. Rozpoczęła się zacięta, gwałtowna i bezlitosna walka. Jaina wyczerpała wszystkie siły i przywołała na pomoc wszystkie umiejętności. Starła się blokować ciosy przeciwnika, ale żadnego nie zadawała. Jej zadanie okazało się tym trudniejsze, że Jacen od najmłodszych lat był zręcznym szermierzem.

W swojej wizji ona sama nie była wyćwiczonym rycerzem Jedi, ale młodą dziewczyną, porwaną z domu przez grupę Ciemnych Jedi i zmuszoną do walki bez żadnego przeszkolenia. Nie walczyła jak ktoś, kim jest w tej chwili, ale jak ktoś, kim była w przeszłości. W końcu jednak, chociaż nie zamierzała, zadała cios... i trafiła.

Czarny Lord zachwiał się i upadł. Ukryte w rękawicach dłonie przycisnął do dymiącej linii, którą wypaliła na jego gardle klinga miecza JAINY.

Młoda Solo odrzuciła broń i pochyliła się nad leżącym przeciwnikiem, żeby ściągnąć mu hełm z głowy. Modliła się, żeby ujrzeć twarz Dartha Vadera... a może swoją?

Ktoś wyłączył generator maskujących hologramów i serce JAINY zamarło. Okazało się, że walczyła ze szczupłym, wątłym chłopcem. Jej przeciwnik leżał teraz rozciągnięty na ziemi. Miał zmierzwiłone brązowe włosy, a w jego nieruchomych oczach pozostał cień zdziwienia.

Jaina wyprostowała się i chciała cofnąć, ale się potknęła. Nie zabiła swojego brata. Nie zabiła.

Nikt nie wyłączył jej generatora maskujących hologramów, Jaina ściągnęła więc hełm z głowy. Zauważyła, że przyłbica sama się otworzyła. Upuściła hełm i ze zdumieniem obserwowała, jak toczy się powoli w kierunku Jacena. Kiedy w końcu znieruchomiał, wyjrzała z niego twarz Kypa Durrona. Jego wargi się poruszały, ale Jaina nie słyszała ani słowa.

Drgnęła i ocknęła się z odrętwienia. Z trudem oddychała, jakby przebiegła w towarzystwie Tenel Ka co najmniej dwadzieścia kilometrów. Stopniowo zaczęła sobie uświadamiać, że słyszy czyjś głos. Wciąż jeszcze oszołomiona, odwróciła się w kierunku, skąd dobiegał. Kiedy zobaczyła zaniepokojoną twarz Kypa Durrona, wzdrygnęła się i cofnęła.

- Wyrwałeś mnie z transu - rzekła oskarżycielskim tonem. - Dlaczego?

Mistrz Jedi przeniósł ciężar ciała z pięt na palce, podszedł bliżej i położył dłoń na jej ramieniu.

- Może jakoś wyczułem, co w nim przeżywałaś - powiedział.

Jaina strząsnęła jego dłoń, ale nie potrafiła zapomnieć ani samej wizji, ani jej oczywistej symboliki. A poza tym w zielonych oczach Kypa ujrzała zniewalający wyraz, który jednak nie miał absolutnie nic wspólnego z Mocą.

- Nigdy nie miałam problemów, jak Anakin i Jacen, ze zrozumieniem Mocy - powiedziała z namysłem. - Dyskutowali na temat jej prawdziwej natury i usiłowali dojść, co to znaczy być rycerzem Jedi. Ja po prostu robiłam, co należało. Aż do tej chwili mi to wystarczało, teraz jednak coś zmusza mnie do zadawania pytań i dokonywania wyborów.

Opowiedziała Kypowi o propozycji Ta'a Chume.

- Nie rozważam jej, ale myślę o niej - podjęła po chwili. - Była królowa matka działa poza granicą której nie chcę i nie zamierzam przekraczać.

- A to nasuwa mi pytanie, co zamierzasz zrobić.

- Właśnie - westchnęła dziewczyna. - Przy tej okazji stwierdziłam, że nieświadomie przekroczyłam wiele innych granic, nie zwracając na nie żadnej uwagi.

- Ja także kilka przekroczyłem - pocieszył ją Durronek. - Czasami trudno to zauważyć, tym bardziej że cele ciągle się poruszają.

Jaina uśmiechnęła się z wyraźnym przymusem.

- To chyba punkt zwrotny mojego życia - oznajmiła. - Mogę się teraz wycofać albo iść naprzód i prowadzić dalej atak, bez względu na to, dokąd mnie zaprowadzi.

Kyp chwilę milczał i tylko ją obserwował.

Będziesz go prowadziła, bez względu na koszty - stwierdził w końcu.

- Nie widzę innego wyjścia - odparła Jaina. bezradnie wzdychając ramionami.

Jeśli dobrze rozumiała, w zmaganiach ze złem rycerz Jedi powinien dobrowolnie poświęcić życie. Zważywszy na zagrożenie ze strony Yuuzhan Vongów, jak mogła się cofnąć przed tym mroczniejszym i większym poświęceniem?

- Znalazłaś już odpowiedzi na swoje pytania? - zapytał Durronek.

Jaina chciała zaprzeczyć: w tej samej sekundzie ujrzała przelotną, ale wyraźną wizję. W jej umyśle pojawił się wizerunek małego Jaga, uwięzionego w płataninie przewodów i kabli X-skrzydłowca. Co prawda, wizerunek zniknął równie szybko, jak

się pojawił, ale Jaina uświadomiła sobie dwie zdumiewające prawdy. Po pierwsze, labirynt przewodów przypominał korytarze jednego z najniższych poziomów królewskiego pałacu. Druga sprawa wprawiła ją w jeszcze większe zdumienie. Jaina uświadomiła sobie, że wyczuwa obecność Jaga za pośrednictwem Mocy. To nie powinno być możliwe. Przecież nie mogła nawet nawiązać myślowej łączności z bratem bliźniakiem. Wyczuła śmierć Jacena jedynie dzięki zespolonemu bólowi kilkorga innych Jedi. Tymczasem Tenel Ka...

Uświadomienie sobie tej prawdy poraziło ją jak cios pięścią. Wyczuwała obecność Jaga Fela z tego samego powodu, z jakiego Tenel Ka była tak wrażliwa na Jacena! Jaina nie zauważyła, kiedy wytworzyła się ta więź. Kto wie, może zawsze istniała?

Kyp ujął ją za ramiona.

- I co teraz? - zapytał, lekko nią potrząsając.

Jaina nie odpowiedziała. Uwolniła się, odwróciła i pobiegła w kierunku, który ujrziała w swojej wizji.

ROZDZIAŁ

27

Kyp i jego uczennica znaleźli Jaga dokładnie tam, gdzie Jaina sobie wyobraziła - w małym pokoju, ukrytym głęboko w labiryncie pałacowych korytarzy.

Mistrz Jedi wyczuł podniecenie swojej podopiecznej - może dlatego, że doznał nagłego olśnienia. Jaina nieświadomie spodziewała się, że Jag dozna podobnego olśnienia. Przeżyła jednak głębokie rozczarowanie, kiedy młody pilot uniósł głowę i zobaczył swoich wybawców. Patrzył na Jainę, ale na jego twarzy nie pojawiła się spodziewana radość ani wdzięczność. Prawdę mówiąc, nie malowały się na niej żadne uczucia. Kyp wyczuł ból młodej kobiety, zmartwionej, że chociaż Jag Fel mógł podziwiać jej talent i odwagę, nie przestał jej uważać za niezdyscyplinowaną oszustkę.

Księżniczka Jedi szybko przysłała do siebie po przeżytych wstrząsach i sięgnęła do kieszeni po niewielkie wieloczynnościowe narzędzie. Kilkoma szybkimi ruchami zręcznych palców otworzyła skomplikowane zamki. Bez wątpienia nauczyła się tej sztuki od ojca.

Z korytarza dobiegł odgłos kroków. Kyp i Jaina spojrzeli po sobie i jednocześnie skierowali spojrzenia ku sklepieniu. Mniej więcej pięć metrów nad ich głowami biegły krzyżujące się cieńsze i grubsze rury. Oboje podskoczyli, chwycili się rur i cierpliwie czekali.

Jag zachował tyle przytomności umysłu, że zatrzasnął drzwi pokoju. Jeden z zamków szczęknął i zapadka zaskoczyła.

Strażnicy musieli poświęcić kilka chwil, zanim go otworzyli. Kiedy weszli do pokoju, klnąc i zręcząc, Jedi spadli na nich jak drapieżne jastrzębionietoperze.

Jaina przestąpiła powalonego strażnika i ostrożnie wyjrzała na korytarz.

- Jak tu trafiłeś? - zapytała.

Jag spojrział na nią z ukosa.

- Po zakończonej bitwie Shawnkycy odciągnęła mnie na bok i ostrzegła, że uznając cię za komandora, oddaję pilotów swojej eskadry pod rozkazy przyszłej hapańskiej królowej. Zarzuciła mi, że w przypadku spodziewanego zamachu stanu opowiadam się po jednej ze stron konfliktu.

Jaina spojrziała na niego z oburzeniem.

- Twoja chissańska przyjaciółka musiała podsłuchać, o czym mówią sługusi Ta'a Chume - powiedziała.

- To prawda. Gratulacje, pani porucznik - odparł z przekąsem młody pilot. - A może powinienem powiedzieć „Wasza Wysokość”?

- Ostatnio woli, żeby nazywano ją Zwodzicielką - wtrącił się Durrone. - Kim jest byle królowa wobec bogini Yuuzhan Vongów?

Jaina posłała mu gniewne spojrzenie.

- Nie pomagaj mi - burknęła. - Ta cała historia z królową jest po prostu żalosna. A zresztą, to nie był mój pomysł.

- Członkowie orszaku byłej królowej matki odnieśli wrażenie, że jesteś następną Ta'a Chume - odciął się Jag Fel. - Wybitną kobietą, która chętnie skorzysta z nadarzającej się okazji. Mówili także coś o wyeliminowaniu przeszkody. Podobno ich wynajęto, żeby ją usunąć.

Jaina chwyciła go za ramię.

- Czy to ma coś wspólnego z moim ojcem? - zapytała.

- Ja także odniosłem takie wrażenie - przyznał młody oficer. - Odszukałem jednak tych, którzy walczyli z nim podczas tamtej bijatyki. To byli wysłannicy, którzy mieli wynegocjować zawarcie małżeńskiego związku księcia Isoldera z tobą. Wiem, że nie zamierzali atakować Hana. Mieli go tylko zaszantażować...

- To wszystko już wiem - przerwała Jaina. - Nie rozumiem jednak, dlaczego zostałeś uwięziony.

Jag Fel zacisnął wargi w wąską linię.

- Schwytano mnie, kiedy starałem się odnaleźć i ostrzec Tenel Ka - powiedział. - Ty jesteś pełnoletnia i nie musisz mieć zgody rodziców. Jeżeli zapragniesz poślubić Isoldera, nikt i nic nie zdoła cię powstrzymać. A zatem, kto może być tą przeszkodą, jeżeli nie Teneniel Djo, panująca królowa matka?

Harrar obserwował, jak Khalee Lah przechadza się po komnacie dowodzenia kapłanostatku.

- Nasze obawy okazały się uzasadnione - powiedział. - Podlegli nam wojownicy zaczynają zadawać pytania i wyrażać wątpliwości. Uważam to za groźniejsze niebezpieczeństwo niż porażka w walce.

- Niektórzy nawet podają w wątpliwość twoją umiejętność dowodzenia - wtrącił się jeden ze strażników. - Yun-Harla szydzi z nas za pośrednictwem nowej wybranki...

Młody wojownik wykrzywił twarz w grymasie wściekłości i jak uządlony odwrócił się do śmiałka.

- Wyzwanie przyjęte - wychrypiał.

Kapłan zamierzał się wtrącić, ale w porę zrezygnował. Khalee Lah musiał na kimś wyladować swoją wściekłość. Lepiej było wysłać do walki wojownika niż fanatyka.

- Ty i ty - odezwał się Khalee Lah, wskazując jeszcze dwóch najwyższych i najsilniejszych strażników. - Będziecie walczyli we trzech przeciwko jednemu. Przekonamy się, kto cieszy się łaską bogów.

Zaledwie kilka chwil później stał nad nieruchomymi ciałami pokonanych przeciwników. Kiedy usłyszał odgłos kroków strażniczki arcykapłana, uniósł głowę.

Do komnaty dowodzenia weszła młoda Yuuzhanka. Zupełnie zignorowała leżące zwłoki.

- Przechwyciliśmy szczątki jednego ze zniszczonych okrętów, Eminencjo - zameldowała. - Z pewnością chciałbyś to obejrzeć.

Z wyrazem najwyższego obrzydzenia na pociętej bliznami twarzy Harrar wyciągnął rękę po nieznane urządzenie.

- To... znak Yun-Harla! - zdumiał się. - Co to za błuznierstwo?

- Tkwiło w kawałku kadłuba jednego z okrętów poświęconych podczas bitwy ze „Zwodzicielką” - odparła strażniczka.

- Jednego z przypadkowo zniszczonych okrętów - uściślił gniewnie Khalee Lah. - Może to błuznierstwo pomoże nam wyjaśnić, dlaczego go unicestwiliśmy.

Wyłuskał niewielki metalowy przedmiot z palców kapłana i zgiął go, jakby zamierzając przełamać. Nagle Khalee poszybował pod sklepienie i grzmotnął głową w sufit komnaty, jakby posłał go tam cios potężnej niewidzialnej ręki.

- Coś wspianiałego - mruknął Harrar, zerkając na unoszącego się pod sklepieniem wojownika. - To urządzenie pokonuje siłę ciężenia. Działa podobnie jak nasze dovin basale. Kiedy przytwierdzi się do kadłuba okrętu, może zagłuszyć jego grawitacyjny podpis. Nasze sensory mogą znać każdą naznaczoną w ten sposób jednostkę za inny okręt, nawet za porwaną fregatę. Jesteś o wiele lżejszy niż okręt, toteż efekt jest silniejszy i wyraźniejszy.

W końcu Khalee Lah zdołał wyłączyć urządzenie i opadł na podłogę. Przetoczył się dwa razy i błyskawicznie zerwał na nogi. Kiedy odzyskał panowanie nad sobą pokazał urządzenie jednemu z pozostałych przy życiu strażników.

- Przyjrzyjcie mu się i postarajcie zrozumieć tę herezję - rozkazał. - Powiedzcie pozostałym, że ta *Jeedai* to zwyczajna niewierna, która zginie równie łatwo jak każda inna. Idźcie!

Po wyjściu strażników cisnął przedmiot na podłogę.

- Powodowany gniewem, dotknąłem tego błuznierstwa - oznajmił ponuro. - Jestem nieczysty, i to kolejna zbrodnia o którą zamierzam oskarżyć tę kobietę! - Odwrócił się do Harrara. - Proszę ostrzec wojennego mistrza, Eminencjo, i zażądać, żeby wszystkie okręty w tym sektorze spotkały się w jednym miejscu. Znajdziemy tę *Jeedai*, nawet gdybyśmy musieli zmienić wszystkie planety tego sektora w dymiące zgłiszczala!

- Teneniel Djo - powtórzyła Jaina, wpatrzona w posepną twarz Jaga Fela. Choć była zdumiona wnioskiem wypływającym z jego rozumowania, nie mogła mu nic zarzucić.

Wszyscy troje wbiegli po schodach na wyższy poziom i skierowali się do apartamentów królowej matki. Strażnicy usiłowali ich powstrzymać, ale umiejętnie ciskane błyskawice Mocy zniechęciły ich, odrzucając pod ściany.

W komnacie Teneniel Djo zastali Tenel Ka. Młoda wojowniczką siedziała przy oknie i trzymała w obu dłoniach rękę matki. Jaina natychmiast zrozumiała, że przybyli za późno.

- Truczna - mruknęła na ich widok młoda Hapanka. - Nie pozwolili jej nawet godnie zginąć w końcowej bitwie.

Jaina położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

- Dowiemy się, czyja to sprawka - obiecała.

Młoda wojowniczką wbiła w jej twarz sztylety płonących oczu.

- Nie dopuszczę, żeby twoja zemsta zniesławiła życie mojej matki - powiedziała.

Jaina cofnęła się krok.

- Przypuszczasz, że naprawdę o to chodzi? - zapytała. - Uważasz, że zniesławiam Anakina albo Jacena?

Nagle rozległo się wycie alarmowej syreny. Narastało i opadało, informując wszystkich o inwazji. Tenel Ka łagodnie puściła dłoń matki i wstała z fotela. Wyciągnęła rękę i rozłożyła palce, żeby pokazać pierścień z wielkim szmaragdem. Kiedy niespodziewanie zacisnęła dłoń w pięść, w powietrzu pojawił się hologram.

Z początku wyglądał jak wirujące kłęby mrocznej mgły. Wyłoniło się z niej pięć wielkich okrętów. Z każdą chwilą odłączało się od nich coraz więcej mniejszych jednostek.

- To hapańska flota, spuścizna mojej matki - oznajmiła lakonicznie Tenel Ka. - Pułkownik Fel, powierzam ci dowództwo nad tymi okrętami.

ROZDZIAŁ

28

Wielka sala Rady królewskiego dworu była pełna gorączkowo dyskutujących ludzi. Dopiero kiedy na mównicę weszła szczupła kobieta w szkarłatnej sukni, czy to ze strachu, czy z nawyku, wszyscy umilkli.

- Dopóki na tronie nie zasiądzie nowa królowa matka, ktoś musi być dowódcą - odezwała się Ta'a Chume.

Powoli uniosła w powietrze misternie rzeźbioną ozdobioną klejnotami koronę i włożyła sobie na głowę.

- Czarownica z Dathomiry nie żyje! - wykrzyknął jeden z zebranych. - Koniec z panowaniem królowej Jedi!

Po sali obrad przetoczył się pomruk. Wszyscy dobrze wiedzieli, że była królowa matka nie znosiła swojej synowej. Kiedy jednak Ta'a Chume spojrzała wyniośle na nieoczekiwanego sojusznika, w ogromnej komnacie zapadła głucha cisza. Była królowa pozwoliła, żeby dźwięczała w uszach kilka sekund, zanim zdecydowała się na ponowne zabranie głosu.

- Tak, królowa matka Teneniel Djo nie żyje - przyznała. - Za jej śmierć odpowiadają Ni'Korishowie. Bez względu na to, ile miała wad albo popełniła błędów, hapańskie prawo karze śmiercią każdego, kto podnosi rękę na członka królewskiego rodu. Ni'Korishowie posunęli się za daleko. Właśnie w tej chwili strażnicy aresztują tych zdrajców. Zanim zapadnie noc, przy życiu nie pozostanie ani jeden.

Uniosła rękę i dała znak strażnikom, a ci rzucili się na mężczyznę, który ośmielił się przedtem krzyknąć. W ogromnej sali było słychać tylko głuchy pomruk protestów, ale zaraz dołączył do niego chrobot butów nieszczęśnika, którego strażnicy ciągnęli do wyjścia po wypolerowanej posadzce.

- A co z uchodźcami? - zapytał ktoś o wiele łagodniejszym tonem.

- Poświęćmy ich - oznajmiła rzeczowo Ta'a Chume. - Może pozwolą nam zyskać trochę więcej czasu. - Spojrzała znacząco na Isoldera. - Wkrótce mianujemy nową królową.

Po sali przetoczył się jeszcze jeden pomruk. Przybierał na intensywności, kiedy w stronę mównicy przeciskały się dwie młode kobiety. Tłum rozstępował się przed nimi, żeby zrobić przejście.

Jaina zauważyła, że Ta'a Chume kieruje spojrzenie to na nią, to na Tenel Ka, ale na żadną nie patrzy dłużej niż kilka sekund. Była królowa zdjęła koronę z głowy i wręczyła ją Isolderowi. Posługując się Mocą, Jaina wyczuwała promieniującą od niej cichą satysfakcję.

Nagle zrozumiała. Gdyby Isolder podał jej koronę teraz, w czasie kryzysu i na oczach zebranego tłumu, nie mogłaby jej nie przyjąć. Ta" a Chume była przekonana, że Jaina ochoczo sięgnie po pełnię władzy. Młoda Jedi uświadomiła sobie ze zdumiewającą jasnością, że może widzieć wszystko oczami Ta'a Chume. Kiedy była królowa matka na nią patrzyła, z pewnością miała przed oczami młodszą wersję siebie.

Chociaż Jaina przejrzała jej plan, doskonale rozumiała, że to nie ona będzie ostatecznie zasiadała na hapańskim tronie. Bez wątplenia zakończy życie jak Teneniel Djo, co oznaczało, że wcześniej czy później Tenel Ka i tak będzie musiała zostać królową. Nie zechce stać bezczynnie i przyglądać się, jak zamiast niej tracą życie inne osoby.

Obie młode Jedi zatrzymały się kilka kroków od mównicy. Tenel Ka odwróciła się do przyjaciółki.

- Czasami trzeba zapomnieć o osobistych animozjach - odezwała się półgłosem. - Zgadzam się przyjąć koronę mojej matki i jeśli zostanie zmuszona, będę jej broniła. Teraz jednak musimy stawić czoło wspólnym wrogom.

Mierzyły się spojrzeniami co najmniej kilka sekund.

- Chodźmy - powiedziała w końcu Jaina.

Na twarzy Tenel Ka pojawił się lekki uśmiech. Młoda wojowniczką podeszła do ojca i przyklękła na jedno kolano. Książę Isolder bez wahania włożył koronę na jej głowę.

Przez salę przetoczyła się burza radosnych okrzyków i oklasków. Koronowana chwilę wcześniej królowa matka wstała i zwróciła się do tłumu, żeby niecierpliwym gestem przerwać owacje.

- Jestem wojowniczką i córką wojowniczką - oznajmiła. - Teneniel Djo przewidywała niebezpieczeństwo, jakie zagraża nam ze strony Yuuzhan Vongów. i poczyniła niezbędne przygotowania. Pełną parą pracowały ukryte w Ulotnych Mgłach gwiazdne stocznie. Odbudowano w nich większość okrętów straconej w przestworzach Fondora gwiazdnej floty. Ich piloci już tu lecą. Idźcie, by walczyć, i wiedźcie, że planeta Hapes nie jest wcale bezbronna.

Podeszła do Jainy, minęła ją i zeskoczyła z podwyższenia. Przyspieszając kroku, skierowała się do wyjścia. Młoda Solo podążyła w jej ślady. Obie kobiety wybiegły z wielkiej sali obrad, aby wziąć udział w nieuniknionej walce. Zgromadzeni w sali Hapanie znów zaczęli wiwatować. Ich okrzyki i oklaski podążały za wojowniczkami Jedi jak sztormowa fala.

Jaina zauważyła blisko wyjścia grupę znajomych pilotów. Byli pośród nich Hapanie, Chissowie, Republikanie i piloci zbuntowanych eskadr. Wszyscy zaciągnęli się pod rozkazy Jaga Fela. Przechodząc obok młodego pułkownika, Jaina kiwnęła mu głową.

- Do zobaczenia tam, na górze - powiedziała.

Jag skłonił się przed nią i przeniósł spojrzenie na Shawnkyr. Chissanka i towarzyszący jej piloci odwrócili się i pobiegli na lądowisko. Kyp ruszył za nimi, żeby dogonić Jaga.

Postanowił, że musi wyjaśnić mu to i owo.

- Jaina nigdy nie zamierzała poślubić księcia Isoldera - powiedział. Jag sprawiał jednak wrażenie niezbyt zainteresowanego.

- Rozumiem - odparł. - Isolder nie jest Jedi.

- To prawda, ale nie o to chodziło - ciągnął Durrone. - Prawdopodobnie jedyną osobą, która może poważnie liczyć na jej względy, jest ktoś, kto prześcignie ją w umiejętności pilotażu.

Jag szedł obok niego, nie odzywając się ani słowem.

- Niewielu to potrafi - przyznał w końcu obojętnie.

- Tak, też tak uważam - odparł podobnym tonem mistrz Jedi.

Dobiegli na lądowisko i znieruchomieli przed zaparkowanymi myśliwcami. Jag wyciągnął rękę, a Kyp ucisnął ją mocno.

- Oślaniaj ją - odezwał się cicho dowódca Chissów. Chwilę później odwrócił się i wspiął do kabiny pazurostatku.

Kyp potraktował poważnie swoją obietnicę. Wbiegł po rampie porwanej fregaty Yuuzhan Vongów i zaczął rozglądać się w poszukiwaniu uczennicy.

- Bez względu na to, co zamierzasz, zapomnij o tym - odezwała się zniecierpliwiona Jaina.

Ściągnęła percepcyjny kaptur z głowy i popatrzyła groźnie na mistrza Jedi.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że podobnie jak Anakin zamierzasz poświęcić życie? - zapytał Kyp. - Niedawno powiedziałaś, że twój młodszy brat domyślał się niektórych odpowiedzi. Nie możesz dopuścić, żeby razem z tobą przemieniły się w ulotną mgiełkę.

- Nie obwiniaj mnie o to - odparła młoda Solo. - Czy naprawdę uważasz, że wyruszę na wyprawę, żeby odkryć, kim powinni być Jedi?

- To ma sens, zważywszy na twój talent i pochodzenie - przyznał Durrone. - Może jednak coś się kryje w tym gadaniu o przeznaczeniu?

Jaina sięgnęła po kaptur.

- Wynoś się - zażądała.

- Nic z tego, dopóki mi nie powiesz, o co ci chodzi.

Młoda Jedi zerwała się z fotela, odwróciła się błyskawicznie i wyciągnęła rękę do Kypa. Z czubków jej palców strzeliła błyskawica ciemnej Mocy, która otoczyła mistrza Jedi pajęczyną błękitnych wyładowań.

Kyp poleciał do tyłu i zderzył się plecami z koralową ścianą. Zaraz się jednak skoncentrował i unicestwił siatkę wyładowań. Zdumiona Jaina otworzyła szerzej oczy.

- Jeżeli mogę ją wezwać, mogę także rozproszyć - oznajmił mistrz Jedi. - Nie tylko ty podążałaś tym szlakiem.

Jaina odpięła świetlny miecz.

- Jazda stąd - warknęła.

Kyp skłonił się przesadnie uprzejmie i gestem zachęcił ją żeby wyszła pierwsza. Jaina pokręciła głową. Mistrz Jedi wzruszył ramionami, odwrócił się i zszedł po rampie. Wyczuwał, że uczennica podąża tuż za nim. Zaledwie jednak jego stopa dotknęła płyty lądowiska, Jaina wyskoczyła w powietrze, wykonała salto w tył i wylądowała w otwartym włazie fregaty. Wylączyła klingę świetlnego miecza, cofnęła się o krok, odwróciła i zniknęła. Żywa śluza zamknęła się za jej plecami.

- Niech to lichy - mruknął Kyp. Uniósł głowę i zobaczył, że okręt Yuuzhan Vongów unosi się szybko w powietrze.

Jaina dotknęła percepcyjnego kaptura. Podobnie jak wówczas, kiedy pierwszy raz go założyła, ze wszystkich punktów okrętu napłynęły do jej mózgu bieżące informacje. Zawsze wysłuchiwała składanych przez fregatę meldunków obojętnie, a nawet z odrazą. Podobnie mogłaby reagować na widok usłużnego, ale wstrętnego huttańskiego informatora. Przedtem miała na pokładzie innych Jedi, którzy pomagali jej utrzymywać łączność z okrętem. Gdyby nie zdobyta z takim trudem przez Tahiri znajomość Yuuzhan Vongów ani talent Lowbaccy do posługiwania się organicznym komputerem nawigacyjnym, nie mogłaby pozostać obojętna. Dopiero dziś pierwszy raz całkowicie otworzyła umysł na informacje, jakie przesyłał do jej mózgu żywy okręt.

Uświadomiła sobie, że łącząca ją z fregatą więź z każdą chwilą się pogłębia. Ogarnęło ją dziwne uniesienie. Czegoś podobnego doświadczyła już dwukrotnie - pierwszy raz, kiedy skonstruowała własny miecz świetlny i nauczyła się go traktować jak przedłużenie swojej osobowości, i drugi, kiedy udało się jej dostroić młode villipy, które Lowbacca znalazł na pokładzie fregaty w hydroponicznych kadziach. Teraz jednak, kiedy się nad tym zastanowiła, doszła do przekonania, że oba te doświadczenia mają ze sobą więcej wspólnego, niż mogłoby się wydawać.

Zerknęła na dwa villipy spoczywające na konsolce „Zwodzicielki”. Wyciągnęła rękę ku temu, który z takim mozołem dostroiła, i pogłaskała go, żeby obudził się do życia. Po chwili na błoniastej powierzchni pojawiło się poznaczone bliznami oblicze Tsavonga Laha.

Na widok twarzy, którą ukazał jego villip, Yuuzhanin skrzywił się z odrazą.

- Witaj, wojenny mistrzu - odezwała się drwiąco Jaina. - Pamiętasz mnie? Jestem bliźniaczą siostrą Jacena Solo.

- Złożymy cię w ofierze bogom - zgrzytnął zębami Tsavong Lah. - A później własnymi rękami wydrę serce z twojej piersi.

- Jeżeli nadal masz własne ręce, to zapewne nie awansowałeś tak wysoko, jak usiłujesz nam dać do zrozumienia - odparła młoda Jedi. -W takim razie pozwól mi porozmawiać z kimś ważniejszym... kimś obdarzonym większą władzą, a przynajmniej większą liczbą blizn, protez i przeszczepów.

Doprowadzony do wściekłości Tsavong Lah gniewnie warknął.

- Te słowa będą cię drogo kosztowały - powiedział. - Zadamy ci wiele bólu.

- Domyślam się, że u was, Vongów, umiejętność prowadzenia konwersacji nie jest jednym z kryteriów awansu - stwierdziła młoda Jedi. -Przekonajmy się, czy dowódca innego okrętu nie poradzi sobie lepiej.

Obudziła drugiego villipa, który umożliwiał łączność porwanej fregaty z kapłanostatkim Harrara. Kiedy ujrzała następną zniekształconą bliznami twarz, odgarnęła grzywkę z czoła, żeby ukazać znak, jaki tam namalowała... symbol Yun-Harli.

Obaj Yuuzhanie zawrzeli z oburzenia.

- Złapię cię, nędzna ludzka istoto - zagrmiał młodszy wojownik, szczerząc zęby. - Przysięgam na wszystkich bogów, swoją domenę i swój honor.

Jaina machnęła dłonią nad villipami i oba stworzenia natychmiast się przenieśli.

W następnej chwili ujrzała, że ku fregacie kieruje się yuuzhański skoczek. Zauważyła też, że piloci wszystkich innych ustępują mu z drogi.

Sięgnęła po energię, którą znalazła w głębi siebie i która umożliwiała jej miotanie mrocznych błyskawic. Pozwoliła, żeby ją wypełniła i kierowała przebiegiem walki.

Zespoiliła się jeszcze bardziej ze świadomością obcego okrętu i jak zawsze, poświęciła całą uwagę pilotowaniu fregaty. Przez czas, który wydawał się ciągnąć w nieskończoność, toczyła walkę z doświadczonym przeciwnikiem. Na przemian broniąc się i atakując, posyłała ku niemu kule plazmy i usiłowała unikać trafienia przez jego błyskawice. Wykonując uniki, starała się uniemożliwić mu przystępowanie do kolejnych ataków. Zachowywała się jak mistrzyni walki na świetlnym miecze. Nie myślała, działała mechanicznie.

Uważała takie postępowanie za skuteczną strategię walki, ale po jakimś czasie zespolenie z żywym okrętem okazało się zbyt silne. Kiedy kula plazmy prześlizgnęła się obok wytwarzanych przez dovin basala ochronnych pól i zwęgliła burtę fregaty, Jaina podskoczyła na fotelu i syknęła. Poczula, że jej lewą rękę przenika piekący ból. Ze zdumieniem stwierdziła, że nie widzi tam żadnej rany.

Tracąc resztki świadomości, zaczęła się ześlizgiwać w objęcia ciemności. W ostatniej chwili cofnęła się w czasie i przypomniała sobie straszliwy pojedynek, jaki toczyła na pokładzie Akademii Ciemnej Strony. Jeszcze raz zmagala się z Darthem Vaderem, ale tym razem nie potrafiła go pokonać.

Podobnie jak poprzednio, jej przeciwnik cofnął się i zdarł czarny hełm z głowy. Jaina zobaczyła twarz Kypa Durrona. Chociaż mistrz Jedi nie przestawał walczyć, z jego twarzy promieniowało dziwne światło. Usuwało pozostałości mrocznego przebrania i nieśmiało sięgało ku niej, jakby chciało jej pomóc.

Jaina poczuła radość, ale i ból. Zapewne to samo odczuwał Durron, usiłując odkupić swoje winy i zakończyć okres wieloletniej izolacji. Młoda Solo wyczuwała także jego żal, wywołany świadomością że samolubnie naraził jedyną osobę, zdolną osiągnąć wszystko, czego on nigdy nie zdoła.

I nagle z absolutną jasnością uzmysłowiła sobie, że Kyp się myli. Nie była nim, ale sobą. Nie zamierzała wyruszać na wyprawę, żeby odnaleźć ścieżkę wiodącą do innego zrozumienia natury Mocy.

Zrozumiała także inną prawdę. Nie mogła dłużej przeczy naturze ścieżki, którą podążała. Uznała za ironię losu, że to właśnie Durron usiłuje ją powstrzymać i ocalić.

Wreszcie usłyszała od dawna poszukiwaną odpowiedź. Nadeszła wraz z wizerunkiem krzywego uśmiechu mistrza Jedi. ..Czy kiedykolwiek przypuszczałaś, że to wła-

śnie ty zdołasz mnie ocalić? Przyłącz się do mnie i zawróć z tej drogi. Razem się tego domyślimy".

Powoli, z wysiłkiem, zaczęła toczyć walkę, żeby zawrócić na stronę światła. Wizerunek Kypa Durrona zbladł i zniknął, a jej przeciwnik otrzymał twarz i sylwetkę Khalee Laha. Jaina nadal walczyła dzielnie, ale czuła że każdy zadawany cios coraz bardziej wyczerpuje jej zasoby energii.

Stopniowo zaczęła zauważać, że w powietrzu przed nią skupia się coraz więcej linii światła. Jak przez mgłę przedzierał się do jej umysłu czyjś uporczywy głos i przywracał jej świadomość. Światelka na konsolach porwanej fregaty energicznie mrugały, jakby jakieś świetliki sygnalizowały awarię centralnego systemu.

- Jaino, wycofaj się! - usłyszała. - Trzymam cię. Trzymam cię.

Głos atakował ją z taką siłą, że Jaina się ocknęła. Spojrzała na swoje dłonie. Nadal tkwiły w kontrolnych rękawicach, co oznaczało, że wciąż jeszcze utrzymuje więź z yuuzhańską fregatą. Ze zdumieniem przekonała się, że Kyp usiłuje nawiązać z nią łączność za pomocą zainstalowanego przez Lowbacce konwencjonalnego komunikatora.

A może tylko słyszała jego głos w swojej wizji?

Spojrzała na nieprzyjacielskiego koralowego skoczka. Jego pilot właśnie zataczał łuk, żeby przystąpić do kolejnego ataku. Wyczuła, że „Zwodzicielka” drgnęła, kiedy pochwycił ją dowin basal przeciwnika.

W następnej chwili tuż przed dziobem fregaty pojawił się znajomy X-skrzydłowiec. Jego pilot nie przestawał ostrzeliwać koralowego skoczka... i kierować się prosto w głąb leja jego czarnej dziury.

Nieoczekiwanie uwolniona, Jaina zatoczyła łuk, żeby osłaniać wybawcę, stwierdziła jednak, że X-skrzydłowiec został trafiony. Wpadł w korkociąg, a za rufą pojawił się warkocz płonącego paliwa. Chwilę później maszyna eksplodowała i przemieniła się w ognistą kulę.

Jaina uwolniła myśli i wyczuła obecność znajomej osoby. Zrozumiała, że Kyp zdołał się katapultować. Chociaż nie zemściła sit ani nie uzyskała odpowiedzi na swoje pytania, zawróciła.

Obrała kurs na mistrza Jedi i na wspólny szlak, jakim mieli odtąd kroczyć.

EPILOG

Kiedy „Zwodzicielka” osiadała na płycie lądowiska królewskiego miasta planety Hapes, na ciemnym niebie wciąż jeszcze pojawiały się ogniste błyski. Jaina uniosła głowę. Nie czuła żalu, że zmuszono ją do odwrotu, zanim zdołała przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść.

To nie była ani jej walka, ani jej ścieżka. W końcu przybyły posiłki, które zorganizowała za życia Teneniel Djo. Dowodzeni przez Jaga piloci okrętów błyskawicznie odparli atak Yuuzhan Vongów. Kiedy Janina manewrowała, żeby przechwycić unoszącego się w przestworzach rannego mistrza Jedi, na własne oczy widziała, ile yuuzhańskich okrętów zniszczono albo uszkodzono.

Dopilnowała, żeby sanitariusze opatrzyli rany Kypa Durrona, a potem postanowiła stawić czoło osobie, którą się stała.

Poszła do królewskiego pałacu i odszukała Ta'a Chume. Była królowa przebywała w areszcie domowym z powodu śledztwa prowadzonego w sprawie śmierci Teneniel Djo. Kiedy Jaina weszła do jej komnaty, była królowa matka szybko wstała i z niesmakiem spojrzała na jej lotniczy kombinezon.

- Jak bitwa? - zapytała.

- Wygrywamy - odparła lakonicznie młoda Solo.

- Ty powinnaś nią dowodzić - rzekła Ta'a Chume. Jaina wzruszyła ramionami.

- Pułkownik Fel radzi sobie doskonale. Królowa matka Tenel Ka dobrze wie, jak dobierać odpowiednich ludzi.

Ta'a Chume zastanowiła się nad tym, co usłyszała.

- Mogłabym ci pomóc - zaproponowała w końcu. - Zostałabyś wspianą królową.

Jaina parsknęła i zaplotła ręce na piersiach.

- Nawet nie masz pojęcia, jak mi na tym zależy - zadrwiła.

- A co z twoją przysięgą dokonania zemsty?

- Nie umieszczam cię na liście, jeżeli tym się niepokoisz. To koniec - oznajmiła. - Już po wszystkim. Już wiem, kim jestem. Wojowniczką. Siostrą i córką prawdziwych bohaterów.

Zauważyła, że w wyrazie twarzy Ta'a Chume zaszła subtelna zmiana.

- Rzadko się myślę, ale rozumiem teraz, że jesteś taką samą idiotką jaką niegdyś okazała się twoja matka - oznajmiła.

Miała w zapasie jeszcze kilka podobnych uwag i kiedy Jaina opuszczała komnatę, wciąż jeszcze słyszała jej narzekania.

Tenel Ka czekała na nią poza odizolowanym sektorem królewskiego pałacu.

- Powiadają że gniew jest dzieckiem ciemnej strony - oznajmiła surowo. - Ci, którzy to mówią, nigdy nie spotkali Ta'a Chume.

Jaina lekko się uśmiechnęła, ale zauważyła w oczach przyjaciółki isierki humoru. Jakiś impuls nakazał jej objąć ją i przytulić. Młoda wojowniczka odwzajemniła uścisk.

- To nie będzie łatwe - odezwała się nowa królowa matka. - Ani dla mnie, ani dla ciebie. Podejrzewam, że twoja droga może się okazać trudniejsza niż moja. Dobrze chociaż, że nie będziesz kroczyła nią sama.

Młoda Solo uwolniła się z jej objęć.

- Twoja także nie będzie łatwa - przypomniała.

W odpowiedzi Tenel Ka tylko się uśmiechnęła, uniosła rękę w geście królewskiego pozdrowienia i odeszła. Kroczyła szybko, dumnie wyprostowana, jak przystało na prawdziwą królową. Jaina wyczuwała dzięki Mocy jej zdecydowanie, a wraz z nim tak bezbrzeżny smutek, że w jej oczach zakręciły się łzy.

Zaraz jednak przyszła do siebie i zapanowała nad emocjami. To właśnie uczuciowe utożsamianie się z braćmi i przyjaciółmi bardziej niż cokolwiek innego wpędziło ją w tarapaty. Uświadamiała sobie teraz, że czekają bardzo dużo pracy, zanim zdoła powrócić z drogi, na którą się zapędziła. Nie mogła sobie pozwolić, by zabłądzić.

Kiedy wracała powoli na pokład porwanego okrętu Yuuzhan Vongów, zastanawiała się, co ją czeka. Musiała stawić czoło wszystkim przyjaciołom, którzy ją ostrzegali, a także zaniepokojonym członkom rodziny. Wiedziała, że przy każdej okazji będą jej zadawali pytania. Musiała ich zapewnić, że ciemna strona nie kieruje jej poczynaniami ani decyzjami, podejrzewała jednak, że najtrudniej będzie jej przekonać o tym samą siebie.

Na lądowisku zastała już Kypa Durrona. Mistrz Jedi wnosił jakieś skrzynie na pokład hapańskiego lekkiego frachtowca, a jego czoło zdobił przesączony płynem bacta opatrunek.

- Nie sądziłem, że zdążysz - odezwał się na jej widok. - Już prawie czas lecieć.

- Lecieć? - powtórzyła jak echo Jaina.

- Ładuję zaopatrzenie dla bazy Jedi - wyjaśnił Durron. - Twoja matka prosiła że-bym zabrał cię ze sobą.

Na myśl o tym, jak zareaguje Leia na wieść o mrocznej podróży córki, Jaina poczuła w sercu ukłucie bólu.

- Mama straciła już dwoje dzieci - powiedziała.

- Pomogę ci wrócić - zaproponował mistrz Jedi.

Jaina odwróciła się do niego i popatrzyła w poważne zielone oczy. Z wielkim wysiłkiem usunęła ochronny mur, jakim dotąd otaczała umysł. Pomyślała, że może istnieje osoba, która ją zrozumie i której nie musi wzbraniać dostępu do swoich myśli.

Po krótkim wahaniu Kyp podał jej skrzynkę z zaopatrzeniem. Jaina wniosła ją do ładowni i wróciła po następną. Jakiś czas pracowali razem, szybko wpadając w rytm harmonijnej pracy. Kiedy załadowali frachtowiec, weszli na pokład i zapięli pasy ochronnych sieci.

- I co dalej? - zapytała Jaina.

- A co chcesz zrobić?

Młoda Solo nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Zawsze działała pod wpływem impulsu. Była pewna siebie, czasami nawet do przesady. Dopiero kiedy uświadomiła sobie kryjącą się w potędze Mocy głębię pokory, zreflektowała się i opanowała.

- Cóż, będę nadal latała, ale nie mam pojęcia, czy piloci Łotrów zgodzą się na mój powrót - powiedziała wreszcie.

- Dlaczego więc nie miałabyś dalej kroczyć ścieżką na którą wstąpiłaś? - zapytał Durron. - W ruchu oporu znajdzie się miejsce dla zwodzicielki. Umiesz planować i wymyślać strategię walki.

Jaina zastanowiła się nad jego sugestią i uznała ją za sensowną.

- Brzmi nieźle - przyznała. - A ty?

Kyp spojrzął na nią i niepewnie się uśmiechnął.

- Zamierzam doprowadzić do odrodzenia Rady - odezwał się w końcu. - Chcę, żeby szerzyła zrozumienie i zgodę, zamiast waśni i sporów.

Jaina wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Widziałam, jak z podobnymi problemami borykała się moja matka - stwierdziła, kiedy w końcu spoważniała. - Wierz mi, to może się okazać twoim największym wyzwaniem.

Mistrz Jedi wzruszył ramionami.

- Żadne z nas nie musi robić tego, co łatwe - powiedział. A jeżeli już o tym mowa, słyszałem, że Jag Fel zaaranżował spotkanie z twoim wujkiem Lukiem. Jeżeli zanosisz się na ofensywę Jedi, nie zdziwiłbym się, gdyby Jag miał być jej motorem.

Jaina zauważyła, że robi się jej dziwnie lekko na sercu. Ciekawa była, czy pewnego dnia mogłaby zasłużyć na przyjaźń kogoś takiego jak młody oficer - kogoś, kto zaczyna wyrastać na prawdziwego bohatera.

Jeżeli nawet Kyp poznał jej myśli, okazał się na tyle taktowny, że nic nie powiedział.

- Jesteś gotowa? - zapytał po chwili.

Młoda Solo zdecydowanie kiwnęła głową. Przygotowała się na spotkanie z następnymi wyzwaniem.

Khalee Lah wrócił do komnaty Harrara i przyklęknął na jedno kolano.

- Bitwa zakończyła się porażką- zameldował bez wstępu. - *Jeedai* uciekła. Wygląda na to, że zaraziłem się herezją; w przeciwnym razie bogowie pozwoliliby mi zginąć w chwalebnej walce. Ta porażka może tylko zhańbić moją sławę i nazwisko wojennego mistrza, którego uważasz za przyjaciela.

Arcykapłan wysłuchał jego słów w milczeniu. Młody wojownik już dawno przekroczył granice zwykłej sugestii. Harrar wręczył klęczącemu wojownikowi mechaniczne bluźnierstwo.

- Przekazę wiadomość wojennemu mistrzowi, że jego krewniak zginął w trakcie walki. Wskutek podstępnych sztuczek tej *Jeedai* został poświęcony przez ziomków. Umieść to na pokładzie swojego skoczka i niech tak się stanie.

Khalee Lah skinął głową. Wziął od kapłana urządzenie, wstał i wyszedł z komnaty.

Harrar pozostał sam. Pogłaskał villipa i zawiadomił Tsavonga Laha, co obiecał młodemu wojownikowi.

- Okazało się, że Jaina Solo jest o wiele godniejszą przeciwniczką, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać - zakończył ponuro. - Obawiam się, że upłynie jeszcze trochę czasu, zanim zdołamy złożyć w ofierze oboje bliźnięt *Jeedai*.

- Widocznie taka była wola bogów - oznajmił wojenny mistrz Yuuzhan Vongów. - Nie rezygnuj z pościgu. Jeszcze porozmawiamy na ten temat.

Villip szybko się przeniecował, a Harrar popadł w zadumę. Nie został ukarany za porażkę tak surowo, jak oczekiwał. Zaczynał się zastanawiać, że może nie jest jedyną osobą, która poniosła sromotną klęskę.

Rozmyślał, czy to możliwe, że - mimo wszystko - nie przeżył także Jacen Solo?

PODZIĘKOWANIA

Serdecznie dziękuję Shelly Shapiro i Sue Rostoni za cierpliwość i wskazówki, jakich udzielały mi podczas pisania tej powieści, a także Kathleen O'Shea David, która zawsze trzymała się na pierwszej linii. Dziękuję za komentarze, sugestie i zwracanie uwagi na szczegóły; jestem za to szczególnie wdzięczna Czujnym Strażnikom Ciągłości Akcji z LFL.

Dziękuję wszystkim, którzy zasypywali mnie mailami pełnymi uwag i pomysłów albo po prostu dzielili się swoją wiedzą ze mną: Troyowi Denningowi, Gregowi Keyesowi, Mike'owi Friedmanowi, Mattowi Stoverowi, Walterowi Jonowi Williamsowi i Aaronowi Allstonowi.

Składam podziękowania pracownikom czasopisma „Star Wars Gamer”, Chrisowi Perkinsowi i Dave'owi Grosowi, którzy umożliwili mi napisanie kilku innych opowiadań o Jainie i jej przyjaciółach.

Dziękuję Gwiazdnym Damom za poparcie i Fredowi Espenchiedowi za olbrzymi wkład w utrzymywanie więzi między członkami internetowej społeczności.

Jestem także wdzięczna Andrew Cunninghamowi za dyskusje na temat czarnych dziur, ciemnej materii i techniki Gwiazdnych Wojen, a także Seanowi Cunninghamowi, który podzielił sympatię, jaką darzę Tenel Ka.

Na koniec, dziękuję R.A. Salvatore'owi, który wrzucił do kapelusza kartkę z moim nazwiskiem. Serdeczne dzięki, Bob.